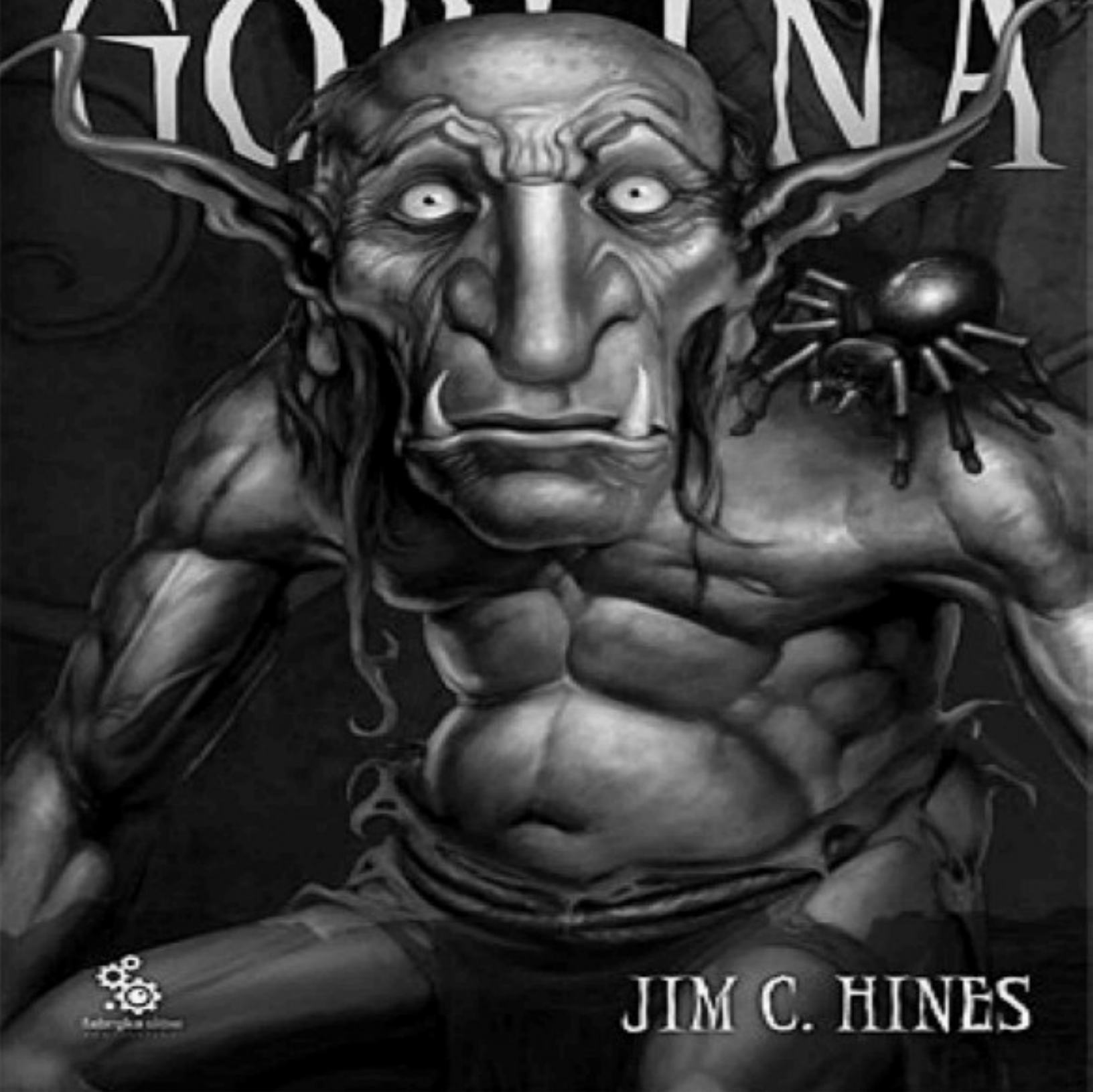


ZADANIE

ZADANIE GOBLINA

GOBLINA



fabryka słońca

JIM C. HINES

JIM C. HINES

Zadanie goblina

przełożyła
Dominika Schimscheiner



fabryka słów
Lublin 2008



Może ich być więcej. Mogą mieć po swej stronie magię i miecz. Ale my jesteśmy goblinami! Jesteśmy twardzi, jesteśmy perfidni, jesteśmy lepsi od tej garstki tak zwanych bohaterów. Niektórzy z nas zginą, ale dla ocalałych będzie to zwycięstwo, które na zawsze przetrwa w gobliniej pamięci. Kapitan goblinów (imię nieznane), na krótko przed śmiercią od wielu ran zadanych w plecy

Rozdział pierwszy

Syfny dyżur

ig nienawidził syfnych dyżurów. Nie samej pracy, jaka się z tym wiązała. Lubił metaliczny zapach groty destylacyjnej, gdzie na tacach suszyły się okrawki z muchomorów i odstana przez tydzień krew.

Nie, nigdy nie narzekał na szorowanie kotłów czy łączenie tych farfocli z wrzącym tłuszczem, pajęczynami oraz ciemnozielonym wywarem o zapachu gnijących roślin. Lubił, jak grudkowata breja, którą z wysiłkiem mieszał w wielkim kotle, zamienia się w gładką, galaretową maź.

Obchód z zawieszonym niewygodnie na ramieniu garnkiem, z którego czerpało się pecyny wolnopalnej substancji, także nie budził w nim niechęci. Owszem, wystarczyłaby chwila nieuwagi, żeby syfia kapnęła mu na skórę. Nawet niezapalona, natychmiast zostawiała bąble. Gdy płonęła, żółtozielony ogień był niemal nie do ugaszenia, dlatego właśnie używano jej do oświetlania siedziby. Ale Jig był ostrożny, więc w przeciwieństwie do większości syfników, do tej pory udało mu się zachować wszystkie palce w całości.

Jigowi niczego nie brakowałoby do szczęścia, gdyby nie fakt, że jako jedyny dorosły goblin nadal pełnił syfne dyżury. To robota dla dzieciaków! Goblin w wieku Jiga powinien już być wojownikiem. Jednak tych kilka patroli, w których brał udział, ugruntowało tylko jego reputację najbardziej niezgułowego cherlaka w całym pokoleniu.

Poprawił zsuwający się z ramienia kabłąk. W goblinich jaskiniach znajdowało się czterdzieści sześć syfni. Były to wykute w ciemnoczerwonym obsydianie małe wnęki z zagłębieniem wielkości pięści w dnie. W tych właśnie nieckach umieszczano dwudniową porcję syfii. Jig zmrużył oczy, patrząc na czwartą z kolei syfnię, ostatnią w korytarzu wiodącym z destylatorni do głównej pieczary.

Dla Jiga płomień był tylko rozmytą plamą blasku. Widziałby go wyraźniej, przysuwając twarz i mrużąc oczy, ale nie miał ochoty za bardzo zbliżyć wielkiego nosa do ognia. Trójkącik płomyka zachybotał poruszony jego oddechem. Zagłębienie w dnie było niemal puste. Poprzedni obchód musiał robić jakiś wałkoń, bo Jig musiał uzupełniać niemal każdą syfnię.

–Leniwe smarkacze – wymamrotał ze złością. Zanurzył metalową szpatułę w garnku, ostrożnie nabrał sporą porcję mazi i umieścił ją w dogasającej syfni. Podsycony ogień zasyczał, strzelając w górę. Jig otarł o krawędź niecki tyle syfii, ile się dało, a płonące resztki ugasił, wsadzając nabierak do wiszącego u pasa woreczka z piaskiem. Wkładanie żarzącej się szpatuły do garnka byłoby skrajną głupotą.

Po dodaniu paliwa do syfni w korytarzu, wszedł do pieczary głównej – wysokiej, okrągławej jaskini o obsydianowych ścianach. Gładką powierzchnię połyskliwej skały matowiła warstwa wieloletniego tłustego brudu. Choć syfia prawie nie kopciła, kilka wieków „prawie niekopcenia” mocno poczerśniło sufit sadzą. Smród potu pięciu setek goblinów mieszał się z silnym aromatem potrawy gotowanej przez Golakę. Zapach bulgoczących w ogromnym kotle marynowanych muchomorów sprawił, że Jigowi

napłynęła ślinka do ust.

Obchodził pomieszczenie, trzymając się blisko ścian. Im szybciej upora się z robotą, tym szybciej będzie mógł zjeść.

Ale inne gobliny nie zamierzały mu tego ułatwić. Przy następnej w kolejności syfni skupiła się piątka czy szóstka zwalistych postaci śledzących bacznie jego poczynania. Jig zastrzygł szpiczastymi uszami. Znajdował się zbyt daleko, by rozpoznać twarze, ale słyszał rozbawione szepty. Porak i jego kumple. Uch, to będzie bolesne spotkanie.

Rozważył, czy nie zacząć sprawdzania syfni od drugiej strony. Dotarcie do miejsca, gdzie stała banda Poraka zajęłoby mu co najmniej godzinę – może do tego czasu znudziłoby im się czekanie i poszliby gdzie indziej?

–Na pewno. A Porak zrobi ze mnie honorowego kapitana swojego oddziału – mruknął Jig do siebie.

Jak znał życie, oni też okrążyliby grootę, idąc mu na spotkanie, a cokolwiek mieli w planach, będzie gorzej, jeśli zostaną zmuszeni włożyć w to więcej wysiłku.

Jig przygarbił się, zmierzając w stronę grupy. Zauważył, że większość z nich jeszcze je i z trudem zignorował burczenie w brzuchu. Na widok podchodzącego Jiga, Porak wyszczerzył się w niewróżącym niczego dobrego uśmiechu. Długie, zakrzywione kły zwalistego goblina sięgnęły niemal oczu, a wielkie uszy zadrgały z rozbawienia. Towarzysze Poraka zarżeli nieprzyjemnie. Nikt nie uczynił ruchu, by się odsunąć.

–Ach, kuzynek Jig. Co, znowu syfny dyżurek? – zagał Porak. Poskrobał się szponiastym palcem po kartoflowatym nosie. – Kiedy wreszcie dorośniesz do prawdziwych obowiązków?

–Prawdziwych obowiązków? – Jig przezornie trzymał się poza zasięgiem bandy, gotów w każdej chwili odwołać się do wielowiekowej goblinińskiej tradycji, czyli wziąć nogi za pas.

–Chwała, walka, rzeź. – Gobliny nadeły się niczym jaskiniowe jaszczurki podczas godów. Porak uśmiechnął się szeroko. Zły znak. – Pójdiesz z nami na patrol.

–Nie mogę. – Jig uniósł garnek z syfią. – Dopiero co zacząłem.

Porak zarechotał.

–Dyżur i tak musi poczekać, póki nie zrobią nowej porcji syfii.

Niezanieczyszczonej.

Jig przyglądał się bacznie Porakowi, usiłując odgadnąć, co mógł oznaczać ten śmiech.

–Z tą jest wszystko w porządku – powiedział ostrożnie.

Ktoś chwycił go od tyłu. Jig pisnął, próbując się wykręcić, ale szpony wbiły mu się mocniej w ramiona. Jak mógł być tak głupi! Tak skoncentrował się na Poraku, że nie zwrócił uwagi, co robią pozostali.

–Co ty wyprawiasz?!

Porak wyjął zza pleców rękę, w której szamotał się trzymany za ogon czarny szczur.

–Patrzcie na nich – parsknął. – Nie wiadomo, kto jest bardziej przerażony, gryzoń

czy gamoń.

Gobliny śmiały się, patrząc na oszalałego ze strachu zwierzaka, który wił się w próbach wyrwania z kleszczowego uścisku. Jig zmusił się do rozluźnienia mięśni. Chcieli, żeby miotał się jak ten szczur.

Porak postąpił bliżej.

–Chyba wiesz, że zanieczyszczona szczurzą sierścią syfia okropnie cuchnie podczas spalania. Szkoda, że jakiś cymbał nie dopilnował mazi, pozwalając, by wpadł do niej szczur.

Gryzoń walczył coraz zacieklej, wywołując kolejne salwy śmiechu. Uchwyt na ramionach Jiga rozluźnił się nieco. Jig błyskawicznym ruchem sięgnął po szpatułę i chlapnął mazią przez ramię. Skulił się, gdy kilka kropli opadło mu na skórę, parząc go dotkliwie. Ale goblin za jego plecami oberwał znacznie mocniej. Napastnik zawył, usiłując zetrzeć syfię.

Gdyby Jig był w lepszym nastroju, przypomniałby mu, że trąc twarz, rozmazuje substancję. Ale głośniejsze ryki oznaczały, że goblin sam się o tym przekonał.

Na widok podskakującego kumpla, pozostali rozrechotali się jeszcze bardziej. Jig rzucił okiem na boki, szukając możliwej drogi ucieczki, ale zanim udało mu się czmychnąć, Porak przyskoczył do niego i przytrzymał.

–Nie tak szybko, kuzynku. – Upuścił wijącego się szczura do garnka. – Za dwie godziny masz się stawić na służbie. I lepiej, żebym nie musiał cię szukać.

Szczur próbował dopłynąć do krawędzi kociołka. Do połowy zanurzony w mazi, skrzeczał przeraźliwie, gdy paląca substancja przeżerała mu futerko. Jig nie mógł mu już pomóc. Nawet gdyby wydostał oszalałego z bólu gryzonia z syfii, wystarczyłaby iskra, a miałyby w rękach żywą pochodnię.

–Przykro mi. – Odłożył nabierak do garnka, chwytając swoją broń – stary nóż kuchenny z obłuzowanym ostrzem. Marne narzędzie, ale wystarczyło, żeby skrócić męki zwierzątka.

Wytarł nóż dokładnie, tak aby nie pozostała na nim ani odrobina syfii, po czym wetknął go z powrotem do pochewki przy sznurkowym pasku.

Cóż, przynajmniej miał już z głowy syfny dyżur. A tego właśnie chciał, prawda? Teraz pójdzie na patrol. To niewątpliwy awans. Czemu więc się nie cieszy? Młode gobliny latami czekały na dzień, w którym będą mogły porzucić zapalanie syfni na rzecz służby w obronie gniazda przed przychodzącymi do tuneli śmiałkami.

A może właśnie dlatego już sama myśl o tym wywoływała w nim dreszcz lęku? Jeśli uparcie szukasz awanturników z powierzchni, prędzej czy później ich znajdujesz. A oni nigdy nie walczyli czysto. Mieli ze sobą magiczne miecze i pierścienie, czarodziejów i ich zaklęcia, a w drużynach zawsze byli potężni wojownicy, którzy siekali oddziały goblinie tak sprawnie, jak Golaka szczury na pikantne klopsiki.

To mu przypomniało, że ma na zbyciu jednego gryzonia. Ruszył w stronę kuchni.

Golaki nie było, ale jeden z jej pomocników krajał niezidentyfikowane zwierzę, które popełniło błąd, myszkując w tunelach. Jig rzucił pokrytego mazią szczura na najbliższy blat.

–Co ty wyprawiasz? Co to za oślizgły ochłap? Jig przybrał najniewinniejszą minę na jaką go było stać.

–Ktoś ukradł go z kuchni. – Wzruszył ramionami. – A potem przestraszył się, że wpadnie w kłopoty i kazał mi go tu podrzucić zanim się spostrzeżecie.

Goblin dźgnął widelcem upaprane mazią truchło.

–To syfia! Ten szczur nie nadaje się już do zjedzenia. – Zmarszczył brwi. – A tak swoją drogą, kto myszkował w kuchni?

Jig potrząsnął głową.

–Porak by mnie zabił, gdybym się wygadał. – Zakrył ręką usta, starając się zrobić wrażenie przygłupa. – Ups.

–Porak, tak? Już Golaka da mu nauczkę, jak się tylko dowie.

–Mogę już iść? – Jig wymknął się z kuchni, nie czekając na odpowiedź.

Przechodząc przez pieczarę, uśmiechał się pod nosem. Mieszkańcy powierzchni mówili o gniewie bożym. Gobliny, jako że nie miały bogów, mówiły o gniewie kucharki.

–Gryzoń czy gamoń, zobaczymy – skwitował Jig z mściwą satysfakcją.

W drodze na spotkanie z Porakiem, Jig zatrzymał się koło wygódek.

Począł, aż nikt nie będzie patrzył, po czym ukląkł, podnosząc z ziemi czerwono nakrapianego pająka o rozmiarach gobliniej dłoni. Pająk wspiał mu się po ramieniu, uszczypnął w ucho, po czym usadowił się we włosach.

–Auć! – Jig roztarł ucho. – Głupi pająk.

Ciapek, rzeczony głupi pająk, zignorował obelgę. Pewnie miał za złe Jigowi, że ten zostawił go samego na cały dzień. Ale Jig nie zamierzał mieć wyrzutów sumienia. Biorąc pod uwagę, że Ciapek był pająkiem ognistym, zabieranie go na syfny dyżur nie byłoby rozsądne. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, taszcząc garnek z syfią, był pająk, który wyczuwając niebezpieczeństwo, rozgrzewał się i żarzył. Gdyby Ciapek był przy nim, gdy tamten goblin zaatakował od tyłu, wszyscy stanęliby w płomieniach.

Jig spotkał się z oddziałem u wyjścia z pieczary. Był najmniejszy z całej dwunastki, więc stojąc w grupie, starał się unikać przepychanek i „przyjacielskich” bijatyk.

–Ach, jesteś Jig – rozpromienił się Porak. – Dzisiaj Jig pójdzie z nami.

Jig starał się nie kulić za bardzo, gdy przez tłumek przeszła fala nieprzyjaznych rechotów. Wszystko będzie dobrze. Sprawdzi się. Da radę.

–Może wpierw coś przekąsimy? – zaproponował jeden z goblinów.

–Nie. – Uśmieszek Poraka znikł, a Jig przybrał kamienną minę, żeby ukryć rozbawienie. – Dzisiaj lepiej omijać kuchnię.

Ciekawe, czy ktokolwiek domyśla się, skąd to podbite oko Poraka. Oczywiście Jig nie zamierzał im tego wyjaśniać.

–Ruszamy – rzucił Porak, ucinając wszelkie protesty.

Pokonali długi tunel, docierając do starej szklanej statuy goblina, która znaczyła granice terytorium. Figura była prawdopodobnie tak stara, jak sama góra i żaden goblin nie wiedział, kto ją stworzył. Poza tym, żadnego goblina to nie interesowało.

Dla nich równie dobrze mógłby tu stać zwykły głaz.

Przy posągu wartowały dwa wielkie gobliny – o ile chętnie się ostatnimi erotycznymi podbojami można nazwać wartowaniem.

Jig zadrżał, wkraczając na neutralny teren. Nie mógł się opanować, miał tylko nadzieję, że nikt tego nie spostrzegł. Labirynt podzielili na terytoria mieszkańcy podziemi. Do goblinów należały tunele południowe. Większe, silniejsze hobgobliny zajęły leżącą dalej od wejścia sieć cieplejszych, zachodnich jaskiń. Za ich dominium znajdowało się zimne jezioro jaszczurników.

Jaszczurniki były najgroźniejszymi stworami w labiryncie i gobliny unikały ich w miarę możliwości. Ale gdy zapasy czasem się skurczyły, kucharka wysyłała oddział na łowy nad jezioro. W ten sposób widmo głodu oddalało się z dwóch przyczyn. Po pierwsze, choć może białoogie stworzenia nie grzeszyły urodą, to były jadalne, a żarcie jest żarcie. A po drugie, ponieważ zwykle część myśliwych nadziewała się na trujące kolce jaszczurników, ubywało gąb do wykarmienia.

Na szczęście jaszczurniki nie mogły opuścić okolic jeziora, a dzięki kruchemu rozejmowi, hobgobliny trzymały się przeważnie z dala od terytorium goblinów.

Jig popatrzył na posąg. Przedstawiał on prawdziwego goblinińskiego wojownika, takiego, co to musiał zabić co najmniej trzech ludzi, zanim rozwścieczony mag zrobił z niego mokrą zieloną plamę na ścianie. Uformowany z czarnego, miejscami ociosanego szkliwa, był niemal wielkości człowieka. Szpice kłów sięgały mu oczu, okrągły nos przypominał spory otoczek, a jedyne oko błyskało groźnie. Drugie zakrywała przepaska – według legendy, goblin ten stracił je w starciu z człowiekiem uzbrojonym w procę. Szeroko rozstawione uszy sterczały na baczność, jakby łowiąc najcichszy szmer. Pierwowzór był stuprocentowym goblinem, przy kimś takim nawet Porak wypadał blade.

Sam Jig ledwo sięgał figurze do ramienia. Jedyną bliznę – naderwane ucho – zdobył w „bitwie” z pobratymcem, który chciał dla zabawy wyrwać Ciapkowi odnóża. Nogi i ramiona Jiga przypominały raczej cienkie patyki, a wiecznie zmrużone krótkowzroczne oczy w niczym nie przypominały groźnego grymasu większości goblinów. Jakby tego było mało, miał piskliwy głos, a paznokcie u stóp porastał mu jakiś grzyb.

–Pochodnie – rzucił Porak.

–Idiotyzm – mamrotał pod nosem Jig, gdy jeden z członków oddziału rozdawał łuczywa. – A może jeden z nas będzie biegł przodem, ostrzegając napastników, że nadchodzimy? I nie zapomnijmy o śpiewie, w razie, gdyby byli ślepi.

Krzyknął, gdy pożółkłe szpony wpiły mu się w niebieskozielonkawą skórę ramienia. Ciapek rozgrzał się i schował za Jigowe ucho.

–Nie masz się czego bać, mały Jigu, bo najpierw wyślemy zwiadowcę, który upewni się, że mamy wolną drogę. – Tym razem Porak się nie uśmiechał. – To się nazywa taktyka. – Podniósł głos, żeby i inni go słyszeli. – Musicie być sprytni, by tu przeżyć. Spójrzcie na naszego kuzyna, Jiga. Jest tak zajęty gadaniem do siebie, że nawet nie zauważył, jak do niego podszedłem. Gdybym był człowiekiem, nasz bełkoczący harcerzyk dawno by już nie żył. I co wtedy?

Jig skulił się, gdy gobliny śmiały się, kiwając głowami. To byłoby na tyle, jeśli chodzi o wykazywanie się na patrolu.

–Musimy być czujni. Musimy być silni. Musimy być twardzi. – Z każdym zdaniem Porak zacieśniał chwyt i w końcu Jig zaczął wić się z bólu. – Słyszysz? – Porak spojrział na niego ostro. – Musisz być twardy. – Pchnął Jiga na ścianę i zaśmiał się chrapliwie. – Ale nawet ofery się przydają. Ta tu pobiegnie przodem, płosząc zwierzynę. Nasz mały piesek gończy. – Porak wyciągnął kości do gry, wzbudzając tym radosne okrzyki pozostałych. – My tymczasem zostaniemy tu, aby bronić jaskini. Jak na coś wpadniesz, my odwalimy resztę roboty. Czyli walkę. Wystarczy, że utrzymasz się przy życiu na tyle długo, żebyśmy cię uratowali. No, dalej, bierz ich, piesku.

Reszta poszła za jego przykładem, skandując, szczekając, popychając i popędzając Jiga kopniakami. Osłoniwszy głowę przed razami, Jig rzucił się do ucieczki.

–Jak kogoś zobaczysz, nie zapomnij wrzasnąć zanim cię zabiją! – ścigał go gromki głos Poraka.

Bose stopy Jiga plaskały o kamienne podłoże. Smagane docinkami uszy paliły go do żywego.

–Dobrze robimy, dając karzełkowi robotę psa!? Parszywy z niego kundel, no nie?! – Cichnące okrzyki odbijały się w tunelu echem.

A więc w końcu okazało się, o co chodzi. Teraz już wiedział, czemu zabrali go na patrol. Miał obejść korytarze, podczas gdy oni będą się spokojnie zabawiać. Dzięki temu mogli przehulać całą noc, teoretycznie bez zaniechania obowiązków.

Ogólnie rzecz biorąc pomysł niegłupi, a z tego wynikało, że prawdopodobnie nie należał do Poraka.

Kapitan był twardy i groźny, ale pojedynek na rozum przegrałby nawet z własnym cieniem.

Jig sprawdził, czy Ciapek nadal siedzi na miejscu. Podrapał pająka po włochatej nodze.

–Szkoda, że nie mogę cię nauczyć grzania się na zawołanie. Takiej nocy jak ta, chętnie wsadziłbym cię Porakowi w spodnie. – Szybko odrzucił tę myśl. Są okrucieństwa, których nie popełni nawet goblin. Nie mógłby zrobić czegoś takiego biednemu Ciapkowi.

–Gdyby Porak był mądrzejszy, wprowadziłby mnie w swój plan. Skąd wie, że nie poskarżę na niego komendantowi? – Przystanął dla złapania oddechu. – Nie, nawet Porak nie jest taki głupi. Gdyby to się wydało, wiedziałby, kto zdradził. I następnym razem to mnie wsadziłby do mazi.

Zagasił pochodnię o podłogę i ruszył naprzód, skręcając na pierwszym rozwidleniu w lewo, a następnie dwa razy w prawo. Podążał w całkowitej ciemności, zdając się na swoje uszy oraz pamięć.

–A może by go tak zaszantażować? Zagrozić, że jeśli nie zrobi, czego zażądam, powiem o wszystkim komendantowi? – Rozpromienił się. Porak był duży i miał wpływy. Życie Jiga stałoby się łatwiejsze, gdyby miał go po swojej stronie. Nigdy

więcej spania przy samym wejściu, gdzie każdej nocy przeciąg mroził stopy; nigdy więcej stania na końcu kolejki po posiłek oraz jedzenia kości i chrząstek z jakimś zapomnianym ochłapem tłuszczu.

–I żadnego wysyłania przodem, gdy inni uprawiają hazard.

Może nawet w miejsce głupiego noża kuchennego, który nosił teraz, dostałby prawdziwy miecz. Wyjął nóż z pochwy i zamachnął się na wyimaginowanego wroga. Niemal słyszał świst klingi. Uchylił się, zrobił wypad i ponowił atak.

–Pomóż – jęczał Porak przyparty do ściany przez dwóch herosów. Jig uśmiechnął się, ruszając na pomoc swojemu kapitanowi. Zdjął jednego wroga, zachodząc go od tyłu. Drugi był groźniejszym przeciwnikiem. Bronił się zaciekle, nim miecz Jiga przeszył mu pierś. Jig uniósł tryumfalnie broń. Awanturnik jęknął i skonał. Potem w gnieździe wszyscy opowiadaliby o bohaterskiej potyczce Jiga. Poprosiliby go, żeby przewodził patrolom, mówiliby rzeczy w rodzaju...

–Cierpliwości, chłopcze. Przez ciebie znów straciłem rachubę. Teraz muszę liczyć wszystko od początku.

Jig podskoczył. W jego fantazje o walkach i chwale wdarła się rzeczywistość mająca kształt noża kuchennego. Przywarł do ściany, nadstawiając uszu w kierunku, z którego dochodził głos.

–Na bogów, wybacz, że śmiem zakłócać ci spokój, o najmądrszy. Pozwól, że wezwę ci kaligrafa do pomocy. I artystę, który domaluje kolejną scenkę rodzajową ze staruszką Ziemiotwórcą w tle.

–Dosyć. Nie ruszymy się stąd, póki nie skończę mapy, a nie zrobię tego, jeśli nie zejdziesz mi z drogi.

Jig zacisnął obie ręce na nożu. Dwa głosy. Pierwszy jakby starczy, chrapliwy; drugi zdecydowanie ludzki.

Co powinien teraz zrobić? Mimo rozkazów Poraka krzyk nie wchodził w grę. Jasne, że to ostrzegłoby oddział o obecności intruzów. Ale ostrzegłoby także intruzów o obecności Jiga. I w tym tkwił problem. Ludzie mieli dłuższe nogi, a tym samym robili większe kroki, więc szanse, że Jig zdoła wrócić do goblinów, były nikłe.

Wiedział, jak długo przeżyłby, walcząc z prawdziwym wojownikiem – mniej więcej tyle, ile przeciętna mucha schwytana w pajęczynę Ciapka.

A jeśli chodzi o Ciapka – nie wiadomo, czy pająk wyczuł niepokój Jiga czy też usłyszał głosy, ale czubek głowy Jiga zaczął się nieprzyjemnie rozgrzewać.

–Wszystko w porządku. Nie bój się. – Wycofując się najciszej jak potrafił, Jig sięgnął ręką, żeby pogłaskać pająka.

I to był błąd. Ciapka najwyraźniej nie zauważył zbliżającej się dłoni i gdy palce Jiga dotknęły włochatego tułowia, Ciapka zwinął się w przerażoną kulkę. Zasyczało i włosy goblina zajęły się płomieniem niczym nasączone olejem szmaty.

Nóż brzęknął o podłogę. Ciapka zeskoczył. Jig krzyknął, próbując zagasić ogień. Cienie na ścianach wykonywały szaleńczy taniec.

–Głupi pająk! – wrzasnął Jig za zwierzakiem, który smyrgnął pod ścianę. Nie przejmował się już intruzami. Nie teraz, gdy płonęły mu włosy. Jak go złapią, może przynajmniej przed śmiercią ugasać mu głowę.

–Aj, aj, aj! – Klepał się po głowie, usiłując nie oparzyć dłoni. Płomienie zmalowały, gdy Ciapek uciekł, więc Jig szybko zdołał się dogasić. Niestety, okazało się, że stracił większość włosów. Pokryta bąblami skóra na czaszce piekła, ale rany nie krwawiły. Jig oparł się o ścianę, usiłując ignorować ból.

–Co z tobą? – szepnął mniej więcej w stronę Ciapka. – Masz osiem ócz. Osiem! Jak mogłeś nie zauważyć mojej ręki? To ja tu jestem ślepy. Coś ty tam robił, bujałeś w obłokach? Powinienem cię oddać Golace na opiekankę.

Ciapek wrócił spod ściany i zaczął wspinać mu się po nodze. Gdy dotarł do pasa, Jig wziął go w rękę, podnosząc do oczu. Pająk przebierał odnóżami i szczękoczułkami, jakby zrozumiał groźbę, wypowiedzianą zresztą tylko pro forma. Co nie było wykluczone. Zdaniem Jiga, Ciapek posiadał co najmniej tyle rozumu, co Porak.

–Ostatni raz zabrałem cię na patrol. Ciapek zwiesił głowę i kończyny.

Jig westchnął zniesmaczony, umieszczając zwierzątko na ramieniu.

–Tylko postaraj się mnie już nie podpalić, dobra?

Nagle zaczął się zastanawiać, dlaczego tak dobrze widzi. Stojące w ogniu włosy rozjaśniły tunel, ale po wygaśnięciu płomienia powinny zapaść egipskie ciemności. Właściwie, gdyby nie pochodnia z tyłu, nie widziałby nic.

Pierwsze, co przyszło mu na myśl, to, że Porak z oddziałem przyszli sprawdzić, co się dzieje. Ale w takim razie powinni śmiać się z jego wypadku. A skoro nie słyszał rechotu, ktokolwiek za nim stał, nie był goblinem. Jak to mieszkańcy powierzchni mówili w sytuacjach takich, jak ta?

–O, cholera!

Odwrócił się, stając twarzą w twarz z człowiekiem, którego słyszał wcześniej. Intruz w jednej ręce trzymał pochodnię. W drugiej wymierzony w Jiga miecz. Długi, lśniący, bardzo ostry miecz. Zapewne z nieobluzowaną klingą.

–Sięgnij po broń albo spróbuj krzyknąć, a z tym tchnieniem wyzioniesz ducha.

Jig zamrugał zaskoczony. Co miał zrobić, chwycić za swój nożyk kuchenny? Powinien raczej postąpić według rozkazu Poraka i wezwać pomoc. Ostrzec pozostałych. Spełnić swój obowiązek. Ależ ten miecz wielki!

–Mądry wybór. A teraz odwróć się powoli i idź do tamtej pieczary.

Człowiek szedł za nim do jaskini, którą Jig na własny użytek nazywał lśniącą grota. Maleńkie, nie większe niż paznokieć blaszki szkliwa pokrywały kopulaste sklepienie, mieniając się kolorami. Zielone, czerwone i niebieskie połyskliwe łuski łączyły się pośrodku w feerię migotliwych barw.

Nawet czując na plecach ostrze, Jig nie mógł się oprzeć, by nie spojrzeć w górę. Refleksy płomieni z ogniska, jakie rozpałała drużyna śmiałków, tańczyły na blaszkach, zmieniając je w przepysznie skrzące klejnociki.

–Co to? – Ochrypiły głos, który Jig słyszał wcześniej, wydobywał się z niewiele ponadmetrowej góry mięśni, zbroi i skołtunionych, czarnych włosów. Innymi słowy, krasnoluda.

–Przyłapałem go, jak węszył w tamtym korytarzu. – Człowiek schował miecz do pochwy. – Kiepski z niego szpieg. Spanikował i zapłonął żądzą ucieczki.

Krasnolud wybuchnął śmiechem.

–Długo tu mieszkasz? – zapytał łamaną goblińszczyzną. Nie czekając na odpowiedź, przyskoczył do Jiga i zamachał mu przed nosem płachtą pergaminu. – Tu jest trzynaście i pół na dwanaście kroków i cztery przejścia. Wiesz, które z nich prowadzi do głębszych tuneli?

Jig pokręcił głową, cofając się do kąta.

–Sam się zgubiłem – skłamał.

–Wierzę mu, Darnaku – zaśmiał się człowiek. – Nawet jak na goblina wygląda wyjątkowo tępawo. Pewno jakiś kuchcik albo co.

Darnak potrząsnął głową.

–Ty też mi czasem takiego przypominasz, Bariusie Wendelsonie. Ale nie czyni cię to mniej niebezpiecznym.

–Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?! – Wszelkie ślady wesołości zniknęły z twarzy Bariusa. Ruszył w stronę krasnoluda, ale ten go ubiegł, przysuwając się tak, blisko, że człowiek zamarł z jedną nogą w powietrzu. Nie mógł jej postawić, jeśli nie chciał nadepnąć na towarzysza.

–Znam cię od smarkacza – rzekł krasnolud, chwytając za okutą żelazem maczugę i wymachując nią Bariusowi przed oczyma. – I gwarantuję, książę czy nie, jak będzie trzeba nie zawaham się i rozwalę ci ten zakuty czerep.

Jig skorzystał z ich nieuwagi, żeby się rozejrzeć. Zdawał sobie sprawę, że gdyby spróbował ucieczki, sprzeczka skończyłaby się natychmiast, a tak miał przynajmniej okazję lepiej zorientować się w sytuacji.

Człowiek był... Lśniący – to jedyne określenie, jakie przyszło goblinowi do głowy. Każde kółeczko srebrzystej kolczugi błyszczało jakby wykonano je z lusterka. Wysadzaną klejnotami rękojeść miecza oplatał złoty drut aż po samą główkę w kształcie lwiej głowy. Na nogach miał wypolerowane na błysk wysokie buty z miękkiej czarnej skóry, a całości kosztownego stroju dopełniały fioletowe aksamitne nogawice, które według Jiga wyglądały śmiesznie i sprawiały wrażenie niewygodnych. Ale kim był Jig, by krytykować ludzką modę?

Barius odznaczał się krzepką budową, był szeroki w barach i wąski w pasie. To, co Jig początkowo wziął za czarną czapkę, okazało się przyciętymi równo jak od garnka włosami. Czarna, szpiczasta bródka księcia miała tak ostry czubek, że mogła służyć jako broń.

Krasnolud wyglądał z tej dwójki groźniej. Widoczna pod białym płaszczem łuskowa zbroja wyglądała na podniszczoną, ale zadbaną. Podczas wielokrotnych napraw sporo łusek zastąpiono nowymi. Podobnie jego maczuga musiała już przejść niejedno – widniały na niej rysy i szczyrby, jakby odbiła wiele kling i strzaskała wiele czaszek. Jeśli chodzi o samego Darnaka, jego twarz w większości skrywała plątanina włosów. Na widocznych fragmentach ogorzała cera przypominała fakturę kiepsko wyprawioną skórę. Z gęstwy zarostu wystawał zakrzywiony nos, niemal tak wielki, jak nochale goblinów, a pod krzaczastymi brwiami błyszczały świńskie oczka.

Rozejrzawszy się baczniej, Jig dostrzegł trzeciego członka drużyny. Przy ogniu, z

kolanami przyciągniętymi do klatki piersiowej, siedział chudy elf. Ignorując kłótnię, goblina i resztę świata, wpatrywał się w płomienie. Jego znoszone spodnie i złachmaniona koszula były zaprzeczeniem kosztownego stroju Bariusa, podobnie jak ruda czupryna – krótka i wystrzępiona. W twarzy elfa było coś dziwnego, ale Jig nie od razu zrozumiał, na czym polega ta dziwność. Istoty naziemne zakładały na siebie zwykle co najmniej osiem warstw odzieży – ciekawe, ile czasu zajmowało im ubranie się w to wszystko. Cały ten przyrodziewek utrudniał rozeznanie, ale jeśli Jig się nie mylił „on” był w rzeczywistości „ona”.

Jig nie miał bladego pojęcia, jaką elfka mogła pełnić rolę w drużynie. Nie sprawiała wrażenia groźnej, ale pozory mogły mylić. Nie wyglądała także jak pełne gracji, wiotkie istoty z legend. Jigowi przemknęła myśl, że może należy do jakiejś podrasy, o której nigdy nie słyszał. Wiedział, że istnieją elfy leśne, górskie i tak dalej, ale rysztołkowe?

–To co z nim zrobimy, wasza wysokość? – zapytał Darnak.

Jig skupił całą uwagę na rozmówcach. Skoro elf był rodzaju żeńskiego, mogli mówić tylko o jednym „nim”.

–Najbezpieczniej go zgładzić – rzekł Barius powoli. – Chociaż może mógłby nam się przydać. Idiota czy nie, lepiej od nas zna te tunele. W najgorszym razie puścimy go przodem, żeby uśpić czujność stworów, które napotkamy. Aczkolwiek nie zachwyca mnie myśl o goblinie w naszej drużynie.

Jig uchwycił się tej myśli niczym tonący brzytwy. Póki żył, istniała nadzieja na ratunek. Oddział Poraka może go jeszcze znaleźć. Patrol jest uzbrojony i czterokrotnie przewyższa tych tu liczebnością. Przy takim układzie sił nawet gobliny mogły mieć szansę na zwycięstwo. Tyle, że najpierw musiałyby zacząć go szukać. A wcześniej w ogóle zauważyć, że Jig nie wraca. Czyli oderwać się od gry. I jeszcze posiadać mózgi, dzięki którym domyśliłyby się, że coś jest nie tak.

Jig jęknął i osunął się na ziemię. Nie ulegało wątpliwości, że jest już trupem.

Rozdział drugi

Książęce klejnoty

ig cierpliwie znosił wiele nieprzyjemności, od sprzątanania po pijanych goblinach, które nie zdążyły na czas do wygodki, po wysłuchiwanie śpiewów Golaki, gdy ta postanowiła sobie umilić pracę w kuchni. Nigdy jednak nie musiał biernie się przysłuchiwać, jak porywacze dyskutują, czy zabić go czy też nie.

–Rzeczywiście może nam się przydać – argumentował Darnak. – Patrz na Rianę. Niby takie nic, a jak świetnie poradziła sobie z zamkiem. Plotka głosi, że powinniśmy przejść drogą „spowitą w wodę i mrok”. Może on wie, gdzie to jest.

–Może. Ale istnieje ogromna różnica między elfką, nawet taką, a goblinem. – Barius zerknął na Rianę, która przysłuchiwała się rozmowie tak uważnie jak Jig. – Powinnaś pilnować, czy nie nadchodzą inne potwory, dziewczyno.

Inne potwory. Jig poweselał nieco na myśl, że uważają go za potwora. Potwór to klasa wyżej niż „drobna niedogodność”, do której to zwykle kategorii herosi zaliczali rodzaj goblini.

–Zaprościć goblina do drużyny, to jak wpuścić do domu zdrajcę, tchórza i oszusta w jednym – oświadczył Barius. – Pomoc, jakiej może nam udzielić, nie równoważy ryzyka.

–Ha! Tak jakbyś kiedykolwiek wpuścił kogoś do swojej psiarni, a co dopiero do domu.

Jig zakrztusił się, usiłując stłumić chichot. Barius okręcił się gwałtownie, spoglądając na rozkaszlanego goblina. Zacisnął blade usta, ale tylko wzruszył ramionami, odwracając się do rozmówcy. Me wie, że go rozumiem, ucieszył się Jig, błogosławiąc w duchu dni, kiedy starsze gobliny odpytywały dzieci ze znajomości człowieczego języka, najpowszechniej używanego wśród mieszkańców powierzchni. Każda pomyłka ucznia skutkowałą kopniakiem w tyłek.

–Wiedza o tym, co mówi wróg, może uratować wam życie – powiedział kiedyś jeden z goblinów, stojąc nad rozciągniętym na ziemi Jigiem. – Choć tobie pewnie i tak nic nie pomoże.

Gnany raczej pragnieniem uniknięcia siniaków niż zyskania przewagi nad ewentualnym wrogiem, Jig szybko nauczył się ludzkiej mowy.

Nim książę Barius zdołał podjąć sprzeczkę na nowo, krasnolud powstrzymał go, unosząc umięśnioną rękę.

–Sam wysłałbym go w zaświaty, tak jak zatłukłbym węża wślizgującego się do pałacu. Ale nawet z gada może być pożytek. Jesteś w gorącej wodzie kąpany, mości książę. Lubisz działać nim pomyślisz. To nie zabawa, możemy tu zginąć i to prędzej niż potrafisz się odlać.

–Zgoda – przyznał Barius tonem, jakby miał ochotę coś rozwalić. – Ale właśnie dlatego uważam, że powinniśmy pozbyć się goblina.

–Dobrze. Zabij gada, jeśli chcesz, ale w takim razie oświeć mnie, jak potem odnajdziesz jego gniazdo?

Barius już otwierał usta, ale zamknął je, gdy dotarł do niego sens słów

krasnoluda.

–Właśnie – skwitował Darnak. – A niech mnie, chyba w końcu zrobiłem wyłom w tej twojej granitowej mózgowicy. Kto wie, ilu z nich jeszcze ukrywa się w tych tunelach? Osobiście wolałbym dowiedzieć się, w co się pakujemy. Idąc po omacku, można nagle wdepnąć w coś nieprzyjemnego.

Spojrzeni w stronę Jiga, który pilnował, żeby zachować obojętną minę. Chcieli posłużyć się nim jako kim? Przewodnikiem? Jeśli tak, to srodze się rozczarują.

Znał oczywiście niektóre z tuneli. Jak każdy goblin. Znaczący każdy, który przeżył więcej niż dwanaście lat.

Właśnie wtedy wyprowadzano gobliny na neutralne terytorium i tam porzucano. Był to test sprawdzający, kto zapamiętał układ krętych, rozwidlonych korytarzy, które coraz łączyły się i zwracały. Wiele całymi dniami błądziło w ciemnościach. Jigowi powrót do legowiska zajął niecałe osiem godzin. Ale Jig był sprytny. Kilka tygodni wcześniej przekupił paru starszych goblinów jedzeniem, podprowadzonym w tym celu z kuchni. W zamian zdradziły mu one kilka sztuczek umożliwiających orientację w labiryncie. Jig nauczył się wyczuwać nachylenie korytarzy i wsłuchiwać w echo, które inaczej brzmiało w wąskich korytarzach, a inaczej w grotach. Zapoznał się z rozkładem tuneli tylko ogólnie, ale na tyle dobrze, by nie wejść na teren hobgoblinów, czy nie zbroczyć nad jezioro jaszczurników.

Przy okazji nasłuchiwał się wielu historii o straszliwych istotach, które strzegły ukrytych przejść do niższych poziomów. Dowiedział się także, jak makabryczna śmierć czyha na samotnie wędrujące w tunelach, zagubione gobliny.

–Potwory... Gorsze niż jaszczurniki? – zapytał, starając się nie trząść.

Starszy goblin zaśmiał się gromko.

–Jak skóra ci wysycha, a ciało odpada od kości, śmierć od kolców jaszczurników wydaje ci się przyjemnością.

Tego dnia, wraz z Jigiem, weszło do tuneli czterdzieści jeden goblinów. Tylko dziewiętnaście wróciło. Pierwsze zginęły te z pochodniami – blask łuczyw był niczym ognisko sygnalizacyjne dla hobgoblinów i innych stworów. Później patrole znajdowały ciała posiekane hobgoblińskimi mieczami lub przeszyte strzałami bestii zamieszkujących niższe tunele. Ale ich śmierć była niczym w porównaniu do koszmarów, jakie śniły się Jigowi o goblinach, których nigdy nie odnaleziono. Krążyło wiele opowieści o istotach żyjących na dolnych poziomach. Żadna z nich nie miała szczęśliwego zakończenia, a po wysłuchaniu większości, śmierć od hobgoblińskiego miecza jawiła się jako sposób na miłe spędzenie popołudnia.

Jig zapamiętywał każdą informację, jaka mogła mu się przydać podczas wędrowki, aż w końcu potrafił odnaleźć drogę na głucho i ślepo. Poruszał się w ciemności, sunąc ręką po ścianie, polegając tylko na pamięci. Tego dnia, pomimo lęku i uczucia dezorientacji, pamięć go nie zawiodła. Jig wrócił do domu.

Ale ci tutaj chcieli, by powiódł ich poza terytorium goblinów i strefę neutralną. A goblin, który przekroczy tę granicę, pobłądzi w tunelach jak każdy mieszkaniec powierzchni.

Co miał zrobić? Przecież nie zaprowadzi ich do gniazda. Jego zadanie polegało

przecież na ochronie jaskiń goblinów. Nawet jeśli Porak wysłał go w pojedynkę, to i tak musi zrobić wszystko, aby powstrzymać poszukiwaczy przygód przed zbliżeniem się do kolonii.

Chyba, że udałoby mu się wciągnąć śmiałków w pułapkę. Potarł koniuszek kła, rozważając ten pomysł. Jeśli zwabiłby intruzów do gniazda, ich siła i umiejętności nie miałyby znaczenia. Gobliny dysponowałyby ogromną przewagą liczebną. Oczywiście wiele przypląciłoby to śmiercią. Gobliny zawsze giną masowo. Taki już goblini los.

Zaraz... A może nie musiałyby narażać pobratymców? Może poprowadziłyby drużynę na zachód, do hobgoblinów? Hobgobliny są większe, silniejsze i lepiej walczą. Jig mógłby czmychnąć w zamieszaniu i wrócić do domu. W tym czasie Porak pewnie siedziałby już w jaskini, opowiadając innym, jak to Jig uciekł i się zgubił. Ależ miałby minę na widok Jiga, nie tylko całego i zdrowego, ale także przynoszącego wieści o tym, jak sam jeden wyprowadził w pole i przywiódł do śmierci trzech poszukiwaczy przygód. Nawet Porak nie miał na koncie takiego sukcesu.

Jakby tu wywieść ich na terytorium hobgoblinów? Najlepiej wykombinować, czego pragną. Skarbów, to jasne. Wydawało się, że tacy herosi pożądamy ich bardziej niż jedzenia, wody czy powietrza. Ale czego jeszcze? Po klejnotach na rękojeści miecza Bariusa widać, że są o wiele bogatsi niż przeciętni łowcy skarbów. Co mogłoby podsyć ich żądzę posiadania tak bardzo, że bez namysłu pognaliby tam na – dosłownie – złamanie karku?

Jig nadstawił uszu. Odgadywanie pragnień księcia i jego drużyny musiało na razie poczekać. Jeśli się nie mylił, te słabe hałasy w jednym tunelu stawały się coraz wyraźniejsze i brzmiały jak głosy goblinów. Nadzieja zgasła jednak prędko. Brzmiały jak głosy pijanych goblinów. Reszta też je niedługo usłyszy.

–A to co? – Darnak zwrócił się do Jiga. – Twoi kolesie? Czekasz aż tu przyjdą i cię uwolnią, tak?

–Zabijmy go teraz, natychmiast, zanim ostrzeże resztę – zasugerował Barius.

–Nie! – wyrwało się Jigowi mimowolnie. Zrobili wielkie oczy.

–Ten mały nicpoń mówi po naszymu – roześmiał się Darnak. – Siedziałeś tam sobie i nas podsłuchiwałeś, tak?

Jig wiedział, co zrobiłby prawdziwy bohater. Bohater odwrzasnąłby arogancko, wyrwał Darnakowi maczugę i użył jej przeciw właścicielowi oraz człowiekowi. Może nawet udałoby mu się ich zabić, zanim by uciekł. Naturalnie Jig znał goblini pieśni, więc wiedział także, jak kończyli goblini bohaterowie. „Na krasnoluda bohatersko rzucił się w mig, wtedy człowiek dźgnął go w plecy i tak poległ Jig”. Koniec pieśni. Miałby szczęście, gdyby jego imię w ogóle się w niej pojawiło.

Jig nie pragnął zostać bohaterem. Chciał tylko wrócić do domu, przycupnąć pod ścianą z miską parującej zupy z jaj jaszczurczych i nakarmić Ciapka zdechłymi karaluchami.

Pająk, który na powrót zajął swoje stanowisko na głowie Jiga, zaczął się niepokojąco nagrzewać. Tym razem jednak Jig się tym nie martwił zbyt. Skóra goblinów była gruba, a teraz, gdy już nie miał włosów, powinna być nieco bardziej ognioodporna. Mimo to pogłaskał Ciapka uspokajająco.

–No? Masz co do powiedzenia na swoją obronę? – Barius przemaszerował przez grootę, stając nad Jigiem. Grymas obrzydzenia marszczył jego arystokratyczną twarz, upodabniając ją do suszonej śliwki.

Prawdziwy bohater zdobyłby się na jakiś czyn godny poświęcenia ostatniego tchnienia. Stałby ze śmiercią twarzą w twarz odważnie, jak to bohater. I na pewno nie kopnąłby młodego księcia w klejnoty, i to bynajmniej nie te przy rękojeści miecza.

Ale Jig nie był bohaterem. Gdy Barius zgiął się wpół, padając na ziemię, Jig rzucił się do przejścia i pognął korytarzem. Słyszał dochodzące z groty przekleństwa krasnoluda, jęki człowieka i chichot elfki.

Musiał szybko dobiec do pozostałych. Jeśli udałoby mu się ostrzec ich na czas, Porak miałby szansę. Te tunele Jig znał dobrze. Trzy z wychodzących z Iśniącej groty wiodły w dół, łącząc się dalej. Czwarty prowadził na powierzchnię.

Z tego, co mówił Darnak, drużyna nie spenetrowała jeszcze tych korytarzy. Mogli się spodziewać, że Jig wróci z posiłkami, ale oczekiwali pewnie chaotycznego ataku całej hordy naraz.

Dwunastoosobowy patrol. Trzy korytarze. To dawało cztery gobliny na każde przejście. Jeśli zgrają się w czasie, śmiałowie zostaną zaatakowani z trzech stron jednocześnie. Nawet gobliny nie sknociłyby tak wspaniałego planu.

Żeby tylko oddział przestał śpiewać. Jeśli się nie zamkną, wyśpiewają sobie śmierć.

–Cicho! – krzyknął Jig, zbliżając się do grupki. – Intruzi! Herosi! Trzech za mną. Musimy biec do przełączki! – Przystanął, żeby złapać oddech.

Piosenka urwała się w pół nuty.

–Kto tam? To ty, Jig? Wracasz z podkulonym ogonem?

–Jig! A już myśleliśmy, że dopadł cię ogr.

–Nie, ja myślałem, że jakiś nietoperz wziął go za robaka.

–Nie, to nie może być Jig. Nawet on nie jest na tyle głupi, żeby mi mówić, co mam robić – odezwał się grubszy głos.

Jig ujrzał w tunelu przed sobą pomarańczowy poblask pochodni.

–Ale Porak, posłuchaj, tam jest drużyna tych awanturników!

Na widok wynurzającego się zza zakrętu Poraka, Jig ugryzł się w język i dał susa pod ścianę. Zapomniał, jak Porak potrafi być agresywny, gdy się opije. Na trzeźwo też był draniem, ale po pijaku jeszcze gorszym.

Kapitan podszedł do niego z butelką w jednej dłoni, drugą złapał go za gardło.

–Herosi czy nie, nie ty tu rozkazujesz. Chyba że chcesz ze mną walczyć o przywództwo? – Zacieśnił uchwyt. – No?

Jig potrząsnął głową. Czuł się idiotycznie. Cóż on sobie wyobrażał? Że Porak będzie wdzięczny za jego pomoc? Że oddział podziękuje mu za radę i popędzi realizować jego plan? Coś takiego nie leżało w naturze goblinów. Gobliny rzucały się do ataku jak głąby, gnając bezmyślnie hurmą za największym, najgłośniejszym, a w tym wypadku, najbardziej pijanym. Z każdym oddechem Poraka, nozdrza Jiga wypełniał grzybowy odór piwa klakowego.

–Idziemy! – krzyknął Porak. – Pewnie nasz szczeniaczek podszedł zbyt blisko

wejścia i przestraszył się własnego cienia, ale i tak to sprawdzimy. Broń w pogotowiu.

Porak zsunął rękę na bark Jiga i pchnął go tak mocno, że mały goblin niemal się wywrócił.

–A ty pójdziesz, przodem, pieseczku. Prowadź do tych swoich herosów.

Jig rozważył czy nie spróbować jednak wyłuszczyć swojego planu, ale wystarczył rzut oka na wściekłe, nabiegłe krwią ślepie Poraka, by pomysł ten zmarł szybką i gwałtowną śmiercią. Żadnej sprytnej taktyki. Nie, będą walczyć jak gobliny i ginąć jak gobliny – to drugie stanowiło nieunikniony rezultat pierwszego.

Jig pomyślał, czy nie zrzucić gdzieś pod ścianę emitującego fale ciepła pająka. Nie chciał, by Ciapek został zmiażdżony podczas niechybnej masakry. Ostatecznie z tego zrezygnował.

–Koniec końców, to ty wpędziłeś mnie w te tarapaty – mruknął. Ciapek podreptał niespokojnie na jego ramię, sadowiąc się tak, by widzieć, dokąd idą.

–Chodźcie – powiedział Jig z rezygnacją. – Są tam. – Zanosilo się, że będzie to najbardziej pechowy dzień w jego życiu.

Gdzie oni są? Jig zbliżał się coraz bardziej do lśniącej groty, a drużyny ani śladu. Co bardziej pijane gobliny zaczynały rechotać, niektóre nawet na nowo podjęły śpiewy. Serce łomotało Jigowi tak szybko, jakby w piersiach mu coś wrzało. Na domiar złego dorobił się na ramieniu ośmiu bąbli wielkości łapek pajęczych. To nie w porządku. To tej pory coś już powinno się stać.

Pijany chórek za jego plecami fałszował coraz głośniejsze. Jig ustawił uszy ku przodowi, by choć trochę wytłumić dźwięki „Sto i jeden sposobów śmierci goblina bohatera” ale nic to nie dało. Co to w ogóle za pomysł, żeby wymyślać tak idiotyczne piosenki? Krasnoludzkie pieśni na pewno nie opowiadały o krasnoludach, którym odcięto głowy, wrażono zatrutą strzałę w oko czy stratowano ich końmi.

–Tylko gobliny stać na coś takiego – wymamrotał pod nosem.

Tunel przed nimi ginał w ciemnościach.

–Pewnie zgasili ognisko. Porak potrząsnął głową.

–Słyszeliście? Niewidzialni przyjaciele Jiga się ukrywają. Może ich wystraszył?

Rzemie przerwało na moment śpiewy, a Jig poczuł taki żar na policzkach, jakby sam był przerażonym ognistym pająkiem. Posuwając się ostrożnie naprzód, usiłował ignorować resztę goblinów. Mimowolnie sam zaczął nucić.

W walce na grot włóczy skoczy

Smoczym kłom się napatoczy Strzała

wpadnie mu do ucha Wnet wyzionie

ducha

Hej ha ginie goblin Hej ha trup

się ściele Szuka goblin drogi

śmierci I znajduje wiek

W ustach zaschło mu ze strachu. Każdy kolejny krok był torturą. Co zamierzali? Jeśli mieli w ogóle jakikolwiek plan, Jig obawiał się, że w jego wyniku wiele goblinów poniesie śmierć. Z tyłu rozbrzmiewały następne zwrotki piosenki, ale w głowie Jiga

pojawiały się inne wersy.

*Czy to krasnoluda obuch Czy to
Iśniące ostrze człeczce Rany na
mej biednej głowie I tak nie
wyleczę*

*Hej ha los nasz znany Hej ha
krokiem gońca Z każdą chwilą
się zbliżamy Do marnego końca*

–Co jest, Jig, boisz się ciemności? – zadrwił Porak, unosząc pochodnię i przepychając się przed niego. – Nie ma tu żadnych strachów. Niech przodem pójdzie prawdziwy goblin. Zaraz ci pokażę, że...

Jig nie miał okazji dowiedzieć się, co Porak chciał mu pokazać. Przywódca stęknął głośno, zatoczył się i runął na ziemię. Płomień zamigotał na ścianie, gdy pochodnia upadała obok. Reszta rzuciła się naprzód, wymachując pałkami i mieczami. Porak podniósł się chwiejnie, ruszając za nimi. Z ramienia sterczała mu brzechwa strzały. Jig wolał nie myśleć o tym, jak blisko niego stał kapitan. Kilkanaście centymetrów w bok, a strzała ugodziłaby jego. Usunął się pod ścianę, przepuszczając inne gobliny. Skoro są „prawdziwymi goblinami”, należy im się pierwszeństwo.

Jednak minęła go tylko czwórka czy piątka. A gdzie reszta? Jig rozejrzał się zbity z tropu.

Jeden z pijanych goblinów zataczał się w tunelu. Rzecz sama w sobie nienadzwyczajna, ale przynajmniej połowa oddziału leżała pokotem i nikt nie próbował wstać. Jig nie widział na tyle dobrze, by odkryć przyczynę tej masowej utraty równowagi.

Podbiegł do jednego z leżących, złapał go za ramię i potrząsnął. Jego palce natknęły się na ciepłą krew. Powoli rozluźnił uchwyt. Mógł go sobie trząść i szturchać ile dusza zapragnie, ale ten goblin nie przyłączy się już do walki. Jig nigdy wcześniej nie widział bitwy, ale nie potrzebował takiego doświadczenia, by stwierdzić, że szarpie trupa. Wystarczającym dowodem na to była strzała stercząca z pleców niczym rożen.

Stercząca z pleców... Jig padł plackiem na ziemię. Coś świsnęło mu nad głową i kolejny goblin legł martwy. Tych kilka, które przeżyły na tyle długo, by dotrzeć do pieczary, też nie radziło sobie najlepiej. Jig słyszał radosne wrzaski krasnoluda, przerywane tylko okrzykami wojennymi i odgłosami miażdżonych pałką kości. Słyszał także Bariusa.

–Trzymać się ode mnie z daleka, niemyte stwory! Cofnąć się, wy pełzające w ciemnościach tchórzliwe pokraki!

Nawet gdyby Jig nie rozpoznał głosu księcia, wątpił, by ktoś inny mógł wykrzykiwać obelgi tak pretensjonalnym tonem, wymachując przy tym mieczem. Ale skoro człowiek i krasnolud znajdowali się w grocie, to kto strzelał z tyłu? Elfka? Owszem, elfy są świetnymi łucznikami, ale dziewczyna nie miała łuku.

Kolejna strzała przeleciała nad Jigiem, który nagle doszedł do wniosku, że to być

może nie jest najlepszy moment na rozwiązywanie zagadek. Przyłgął do podłoża, pełzając w stronę porzuconej pochodni Poraka. Przy tym zgiełku uszy na nic mu się nie przydawały, a w tej cholernej ciemnicy ledwie widział. Nie, żeby przy świetle widział lepiej, ale może przynajmniej zorientuje się, w którą stronę uciekać.

W drodze do pieczary przeczołgał się obok kilku kolejnych ciał. Za każdym razem, gdy strzała przelatowała nad nim, rozplaszczał się i zamierał. Jeszcze tylko kawałeczek. Jak dotrze do wylotu tunelu, łucznik będzie musiał zaprzestać strzelania, żeby nie trafić kogoś ze swoich. Chyba, że jest naprawdę mistrzem. Jig starał się odsunąć od siebie tę myśl.

Całą wieczność pełził pomiędzy truchłami, we krwi i miękkich, śluzowatych strzępach, których pochodzenia nawet nie chciał się domyślać. Ale w końcu mu się udało. Wślizgnął się do jaskini i odtoczył od wejścia.

Z goblinów, które zaszły aż tutaj, większość leżała bez przytomności. Bez przytomności, a w kilku przypadkach także bez głowy, pancerza i broni. Te, które nie straciły ani świadomości, ani głowy, jęczały i przeklinały podróżników.

Ku zdumieniu Jiga, trzy gobliny nadal walczyły. Jeden, chyba Porak, wykrzykiwał i atakował pomimo wystającej z ramienia strzały. Dwa inne były zbyt zajęte krasnoludem, żeby wydawać jakiegokolwiek dźwięki.

Jig zastanawiał się, ile jeszcze to potrwa, nim ostatni goblin zginie. Gdy Barius zachwiał się i zaczął osuwać w kałużę krwi, Darnak przyskoczył, by go chronić. Sparował cios, który niechybnie rozplątałyby głowę księcia. Uprzedzając kolejne natarcie Poraka, rzucił maczugę, złapał go za ramiona i cisnął nim w pozostałe gobliny, które straciły równowagę. Tym samym dał Bariusowi czas na powrót do pionu.

Gobliny nie zdążyły wrócić do walki – Jig usłyszał dwa brzęknięcia i oba gobliny runęły. Jeden wił się na ziemi, ale Porak jęknął, usiłując wstać. Trafiony dwukrotnie, nadal żył. Jig odczołgał się w kąt, prześladowany jedną myślą: że bycie „prawdziwym wojownikiem” wiąże się z wielkim bólem i dużą utratą krwi. Darnak kopnął miecz poza zasięg rąk Poraka i podszedł do wejścia przywitać się z tajemniczym łucznikiem.

Na pewno nie elfką. Jig nie widział nic poza rozmazanym kształtem, ale postać była zbyt wysoka jak na Rianę. Przetarł oczy i spróbował skupić wzrok, żeby wyraźniej ujrzeć przybysza. Kontury strzelca drgały i rozmywały się niczym woda, stapiając z cieniami. Nic dziwnego, że gobliny go nie zauważyły. Ledwie dostrzegalny w świetle pochodni, w ciemnościach musiał być zupełnie niewidzialny.

Gdy wszedł do groty, drgająca cienistość opadła z niego niczym płaszcz, ujawniając sylwetkę smukłego człowieka. Przybysz rozejrzał się, skłonił uprzejmie Bariusowi oraz Darnakowi i zabrał do luzowania cięciwy.

–Niezła seryjka, Ryslindzie – rzekł z uznaniem Darnak.

Barius prychnął.

–Choć jak zwykle, braciszku, twoje poczynania na polu bitwy pozostawiają wiele do życzenia w kwestii honoru.

Człowiek nazwany Ryslindem zaczął sprawdzać stan leżących goblinów. Tych, którzy jeszcze dychali, zaciągał na środek jaskini. Martwych zostawiał na miejscu.

–Jeśli wolisz, sam sobie możesz szukać tej laski. Nie martw się, jak wrócę do domu, zapewnię ojca, że zginąłeś honorową śmiercią.

Bracia mieli podobny tembr głosu. Obaj mówili klarownym, dystyngowanym barytonem, ton obu pobrzmiwał lekką drwiną, wyraźniejszą, gdy zwracali się do siebie. Ale głos Ryslinda cechował nieco inny odcień... Nosił piętno władczości, charyzmy, pewności siebie, których brakowało Bariusowi. To było to samo groźne brzmienie, które tak starał się uzyskać Porak. Ale z całą tą swoją brutalnością i zastraszaniem, przy Ryslindzie Porak wydawał się nieszkodliwym, miauczącym kociakiem.

Ręka Ryslinda wystrzeliła nagle, łapiąc Jiga za ucho. Postawiony szarpnięciem na nogi, goblin rad nierad, miał okazję przyjrzeć się przybyszowi z bliska.

Z trudem powstrzymał kichnięcie, gdy w nozdrza uderzył go ostry zapach nieznanego zióła. Ryslind był wzrostu brata, lecz nieco smuklejszy. Nosił luźną czarną szatę przepasaną prostym białym sznurem. Z lewej strony miał przytroczony u biodra krótki miecz, z prawej kołczan. Wierzchy jego dłoni pokrywały zielone tatuaże, ginące pod rękawami szaty. Stożkowate, kanciaste znaki przypominały litery, ale Jig po raz pierwszy widział takie pismo. Oczywiście nie był znawcą języków. Ryslind nie posiadał ani jednego włoska, nawet brwi i rzęs. Jig zastanawiał się, czy człowiek też ma swojego pająka ognistego.

Ryslind zmierzył go wzrokiem od stóp do głów. Jig zamarł. Rozjarzone czerwoną poświatą oczy jeszcze bardziej spotęgowały jego strach. Ten blask, plus szata i tatuaże, oznaczał, że stoi przed nim – i to zdecydowanie zbyt blisko, jak na gust goblina – autentyczny mag. Jig zaczął rozważać, czy nie udałoby mu się nieznacznie zwiększyć tego dystansu. Najlepiej o jakieś sto mil lub coś koło tego.

–Żadnych ran – ocenił Barius i pchnął goblina na środek pomieszczenia. Ciąpek zaiskrzył, a Jigowi wydawało się, że czuje swąd spalonej skóry. – Pewnie zgubił broń i całą walkę przesiedział w jakimś kącie.

–Wykazał więc więcej rozsądku niż ty – skwitował Ryslind, klasnąwszy w dłonie. – Gdyby ten, który ci uciekł miał broń, okupiłbyś swoją nieostrożność czymś więcej niż tylko sińcami. Na szczęście dla ciebie przybyłem, zanim sprowadził na was swoich ziomków.

–Dosyć. Zwyciężyliśmy i tylko to się teraz liczy – przerwał im Darnak. – A skoro już o tym mowa, lepiej zwiążę tę trójkę, zanim znowu coś głupiego przyjdzie im do łba. A ty, Bariusie, poszukaj Riany.

–Sam sobie jej szukaj, krasnoludzie. – Książę podszedł do ocalałych goblinów. – Jeden z tych stworów odpowie za zamach na moją... godność.

–Ach, więc tak to się teraz nazywa – mruknął Darnak.

–O czym on mówi? – wymamrotał Porak.

Trzeci goblin wzruszył ramionami i jęknął, bo ruch ten wywołał ból w przebitych strzałą trzewiach. Jig udawał, że wcale go tu nie ma. Wyraźnie widział w oczach Bariusza nienawiść i zastanawiał się, jaki rodzaj zemsty książę ma na myśli. Znając ludzi, mogła ona mieć coś wspólnego z ostrymi nożami, rozżarzonymi węglami i ogromną dozą nieprzyjemności oraz bólu. Bólu Jiga. Bo Barius bez wątpienia będzie

robił to z przyjemnością.

–Tchórzliwy pokurcz – burczał Porak. – Poprowadziłeś nas prosto w zasadzkę. Czemu nie ostrzegłeś nas przed łucznikiem?

–Nie wiedziałem – bronił się Jig.

–Nie wiedziałeś! Mój oddział został wybity niemal do nogi! Trzeba się było dowiedzieć! – prychnął kapitan oburzony.

–Milczeć – warknął Barius.

–Sam sobie milcz, ludziu – odciął się Porak.

Jig jęknął. Nie sądził, by książę znał goblini – pewnie uważał naukę tak „prymitywnego” języka za coś poniżej, hm... godności – ale bez wątpienia nie umknęła jego uwadze pogarda w tonie Poraka.

Uklejonocony miecz księcia uniósł się powoli i zatrzymał skierowany w goblina. Stojący za bratem Ryslind westchnął.

–Ty i to twoje upodobanie do melodramatyzmu.

Melodramatycznie czy nie, miecz ociekał czarnogranatową krwią goblinów, więc Jigowi nie było do śmiechu.

–Odpowiedzcie mi, goblina. – Barius ruszył naprzód, zaglądając każdemu w twarz. – Który z was, w tchórzliwej próbie ucieczki, przypuścił atak na moją godność?

Bez chwili namysłu nad konsekwencjami swego czynu, nie widząc nic poza zakrwawionym mieczem, Jig mimowolnie wyciągnął rękę i wskazał Poraka.

–Co?! – Rozwścieczony kapitan skoczył na Jiga.

Jig kwiknął przerażony. Ciapiek zeskoczył z jego ramienia, dając nura w kąt groty. Ale atak Poraka nie doszedł ostatecznie do skutku.

Okryta rękawicą dłoń Bariususa złapała wielkiego kapitana za pas, i książę cisnął goblina na ziemię. Porak wylądował przy jednym z ciał. Oszołomiony, złapał się rękami za głowę, a jego wzrok padł na topór upuszczony przez martwego towarzysza. Chwyciwszy broń, natarł na księcia.

Jig odskoczył, zgarnął swojego ognistego pająka z ziemi, umieścił go na zdrowym ramieniu i przycupnął, obserwując, jak Barius cofa się krok za krokiem, parując szaleńcze ciosy goblina. Przy trzecim kroku książę uchylił się, wyprowadzając miecz w kierunku gardła napastnika. A Porak albo nie dostrzegł niebezpieczeństwa, albo nie mógł już wyhamować. Zresztą, przy efekcie końcowym nie miało to znaczenia. Nawet niedowidzący Jig ujrzał, jak granatowa struga bryzga na tunikę księcia.

Ostatni pozostały przy życiu goblin wrzasnął i runął do ucieczki. Jig chciał uczynić to samo, ale zawahał się, uchwyciwszy kątem oka jakiś ruch. Za biegnącym goblinem podążył groźny jak chmura gradowa mag.

–Zatrzymaj go! – krzyknął Barius.

Rozjarzone oczy zahaczyły po drodze o Jiga, ale widząc, że ten nawet nie drgnie, skoncentrowały się na uciekającym. Dłoń człowieka leniwie powędrowała ku kołczanowi. Rozległ się świst strzały, która wirując, pomknęła w głąb tunelu. Gromkie przekleństwo zaświadczyło o celności Ryslindowej magii.

Jig zastanawiał się, czemu Ryslind w ogóle zawraca sobie głowę łukiem. Może zabijanie za pomocą magii wymagało dużo energii? A może strzelanie z łuku

sprawiło mu więcej przyjemności?

–Na co czekasz? – ponaglił go Barius. – Wykończ go. Zabij, zanim ostrzeże swoich kompanów.

Ryslind pokręcił głową.

–Strzał magiczny, taki jak ten, ma ograniczony zasięg. – Powstrzymał gestem otwierającego już usta księcia. – A zanim zaczniesz się sprzeczać, braciszku, sam spróbuj posłać strzałę trzysta jardów korytarzem, który przynajmniej dwukrotnie ostro zakręca. Zobaczymy, w co trafisz.

–Ale on powie pozostałym – zauważył Barius trochę nosowym, niemal piskliwym głosem. – Za godzinę wpadnie tu cała chmara tego plugastwa.

–Cholernie mało prawdopodobne. – Darnak wynurzył się z tunelu, ciągnąc za sobą elfkę. – Nie po rzezi, jaką im zgotowaliśmy. Ryslind dał im kolejny powód, by nas omijali. – Policzył zmasakrowane ciała na palcach. – Nie, nie zaatakują nas. Przygotujmy się raczej do stawienia czoła prawdziwym potworom.

Skrzywił się, widząc księcia stojącego nad trupem Poraka.

–A temu co się przytrafiło podczas mojej nieobecności, Bariusie?

–To była honorowa walka. Zakładnik chwycił za topór i zaatakował. Nie miałem wyboru, musiałem się bronić.

–Tak – poparł go Ryslind. – Honorowa aż do bólu. Choć goblin został wcześniej dwukrotnie postrzelony. I jak sądzę, czystym przypadkiem mój brat pchnął więźnia tak, że ten znalazł broń w zasięgu ręki. To bardzo szlachetny czyn.

Barius odwrócił się do niego gwałtownie.

–A ty co? Posłałeś magiczną strzałę za uciekającym!

–Ja wykonywałem tylko twój rozkaz. Jesteś w końcu starszy. – Ryslind mówił beznamiętnym tonem, ale Jig wyczuł w tych obojętnych słowach więcej groźby niż w którejkolwiek z dotychczasowych wypowiedzi maga.

Darnak usiadł zwracając oczy ku sklepieniu jaskini.

–O Ziemiotwórco, jeśliś chciał mnie ukarać, czemuś nie wybrał prostszej pokuty? Każ mi zawrócić bieg Wężowej Rzeki, lub wygnać orków z ziem północnych. Czymże cię uraziłem tak bardzo, że wysłałeś mnie tu z tymi dwoma gamoniami?

Skończywszy tę krótką modlitwę, chwycił skórzaną sakwę i zaczął w niej grzebać, wyciągając zawartość na ziemię: zapasy jedzenia, ubrania, osetkę, koc, wielki młot... Krasnolud nosił na plecach cały sklep!

–Aha! – Darnak zanurzył rękę w worku, wyciągając z niego zwój liny. Odciął z niej około trzymetrowy kawałek, po czym rzucił go Bariusowi. – Zwiąż tego ostatniego, zanim czmychnie jak tamten. – Z tymi słowy rozpoczął doniosłe dzieło pakowania na powrót wszystkich rzeczy.

Ręce Jiga zostały spętane za plecami tak mocno, że sznur ranił mu skórę na przegubach. Po związaniu, zostało jeszcze około dwóch metrów luźnego powroza. Barius chwycił koniec linki i jak na smyczy zawłókł goblina w stronę grupki podróżnych. Po drodze kopnął ciało kapitana Poraka.

–To goblin, który próbował mi umknąć. Miej to na uwadze, jeśli ci w głowie ucieczka.

Jig zauważył, że książę nie wspomniał o tym, jak zakładnik mu uciekł.

Nadal nie mógł uwierzyć w swoje szczęście wynikające z pomyłki herosów. Jeśli rozpoznaliby, że to Jig był tu przedtem, nic nie powstrzymałoby Bariusa od zadania mu śmierci.

Jednak po głębszym zastanowieniu pomyłka ta przestała wydawać mu się czymś niezwykle dziwnym. Jig także nie rozróżniłby tych dwóch ludzi, gdyby nie tak odmienne stroje. A dla śmiazków z powierzchni goblina nie były wiele więcej niż szkodnikami. A jeśli ugryzie cię robak, zabijasz go. Nie przyglądasz mu się, sprawdzając, czy to ten z naderwanym uchem, albo czy jest większy od tamtego, który bzyczał ci nad głową godzinę wcześniej.

–Hola, paniczu – mitygował go Darnak. – Teraz jest brańcem i trzeba go odpowiednio traktować. Bogowie oczekują od nas przyzwoitego zachowania.

–Wątpię, czy my moglibyśmy na to liczyć ze strony tej hołoty – prychnął Barius.

Jigowi wydawało się, że złowił uchem parsknięcie elfki, ale nie był pewien, czy się nie przesłyszał. A jednak Barius miał rację. W odwrotnej sytuacji, nikt nikogo by nie wiązał i nie zwracałby sobie głowy honorowymi walkami. Goblina nie marnowały czasu na takie nonsensy. Szczególnie, gdy doskwierał im głód.

–Twój kamrat mówił człowieczym językiem – zagadnął go Darnak. – Ty też potrafisz?

Jig przytaknął w milczeniu.

–Świetnie. Jestem braciszek Darnak Głazołupacz, bakałarz oraz skryba ich wysokości Bariusa i Ryslinda Wendelsonów, siódmego oraz ósmego syna monarchów Adenkara, króla Wendela i królowej Jeneve. A to Riana. – Wskazał głową na dziewczynę. – Spróbuj nas zdradzić, a zginiesz. Niektórzy mieli rację, wspominając o ucieczce. Nie podoba mi się to, ale nie możemy cię puścić, bo powiedziałbyś innym o naszej obecności. Ale jeśli będziesz współpracował, zrobię wszystko, co w mej mocy, abyś dychał jeszcze pod koniec każdego dnia.

–Dość tego – przerwał mu Barius. – Musimy ruszać. Dawno mielibyśmy już tę laskę, gdybyś nie upierał się przy tym ściubieniu na mapie każdego zakątka tej dziury.

–Nie lekceważ nigdy użyteczności dobrej mapy – pouczył go Darnak. – Spróbowałbyś przejść kopalnie żelaza na północnym półwyspie, a szybko doceniłbyś moje pióro. O ile dałbyś radę stamtąd wrócić, oczywiście.

–Puściecie mnie, kiedy zdobędziecie to, czego szukacie? – zapytał Jig ostrożnie.

–Jasne.

Jig kiwnął głową, jakby uwierzył. Gdyby powiedział to tylko Darnak, faktycznie, może przyjąłby te słowa na wiarę. Krasnolud wydawał się poważnie podchodzić do tego całego honoru, a poza tym, jak dotąd, był za pozostawieniem Jiga przy życiu. Właśnie dlatego podobał się Jigowi najbardziej z całej czwórki awanturników. Jednak reszta najwyraźniej nie miała ochoty wlec ze sobą goblina. Po prawdzie, Jig nie mógł ich za to winić. Pierwsze co sam zrobiłby jako dowódca oddziału, to zgładziłby jeńców. To najprostsze rozwiązanie.

Zresztą, co za problem poczekać aż krasnolud znów się gdzieś na chwilę oddali?

Wtedy wystarczy, że Jig „przypadkowo” znajdzie się w pobliżu broni, jak Porak.

–A czego szukacie? – Miał nadzieję usłyszeć odpowiedź: „złota” lub „skarbów”, ale tak naprawdę obawiał się, że nie chodzi o coś tak prostego.

Znalezienie skarbu to pestka. Jig wiedział, że przynajmniej jeden z goblinów ukrył gdzieś tu złote monety, a pewnie więcej tego leżało poupychane w tunelach.

Większość drużyn zapuszczających się w korytarze pod górą zadowalała się tym, co pozostawili ich poprzednicy, którym nie udało się wyjść. Takich mógłby zaprowadzić do kilku schowków i może zostawiliby go w spokoju.

Ale labirynty odwiedzały też grupy, którym nie wystarczały zwykłe skarby. Księżę wspomniał coś o lasce. Jig miał złe przeczucie, że wie, po co tu przyszli.

**Głosem tak nabożnym, że Jig ledwie rozpoznał, do kogo należy, Barius ogłosił:
–Poszukujemy Laski Stworzenia.**

Rozdział trzeci

Ballady i dysonanse

aski Stworzenia? – powtórzył Jig. Każdy goblin o niej słyszał, ale żaden nic tak naprawdę nie wiedział. Albo raczej każdy wiedział trzy rzeczy. Po pierwsze, laska była starożytnym artefaktem o potężnej mocy magicznej. Po drugie, została ukryta we wnętrzu góry wieki temu tak, żeby nikt jej nie mógł znaleźć. I w końcu, próba jej wykradzenia była najbardziej niezawodną metodą popełnienia samobójstwa.

–Musiałeś słyszeć tę balladę – rzekł Darnak zajęty szkicowaniem na mapie wzoru ze sklepienia.

Odłożywszy pióro i pergamin, odkaszlnął, łyknął z bukłaka i zaczął śpiewać dudniącym basem:

*Dawno temu, przed wiekami Żył mag
Ellnoreinem zwany Nie znalazłbyś
weselszego męża To on ostatni dobył
magii oręża*

*Dnia pewnego spotkał księżną
Czystą, słodką, niezamężną
Oko łase na piękności
Tak więc rzecze w swej śmiałości
Nieobca mi czarów potęga Moc
ma wielka bogom sięga Okaż w
łożu mi swą łaskę Ujrzysz mą
wszechmocną łaskę*

–Darnaku, przestań! – krzyknął Barius, wcinając się w śpiew. – Cóż to za krasnoludzkie nonsensy nam tu wyśpiewujesz?

–I w dodatku plugawisz nimi pamięć o wielkim Ellnoreinie – dorzucił Ryslind.

Jig zamrugał zaskoczony. W rzeczy samej, czekał niecierpliwie na kolejne wersy. Może później, gdy ludzie nie będą słuchali, uda mu się namówić Darnaka do dokończenia pieśni. Goblinom na pewno się spodoba. Zakładając oczywiście, że uda mu się wrócić do domu i im ją zaśpiewać.

–Pozwól, że ja to zrobię – powiedział Barius.

Jego czysty, dźwięczny głos brzmiał niczym srebrny dzwoneczek przy Darnakowym, który przypominał raczej ryk rogu myśliwskiego.

*Hen mrokiem dziejów spowici w szranki stają
boscy wojownicy
Dzień w noc się obraca, czerń nieba rwie
wszechmocnych ogniem
Ludzie maluczcy rzućani w bitwie niczym pionki
na szachownicy
Ziemia jęczy, morze wrzeje, groza cały świat
zalewa
Wojna, wojna straszna śmiercią pola swe obsiewa*

Dziwięciu mężów wśród rodu człeczego bogów

palce wskazują

Magii pomazańców, co wesprzeć mają

nadprzyrodzone legiony Im

czarpać z najmroczniejszych źródeł potęgę

nakazują

Mocą złączeni wybrańcy, smoki w czarach płodzą

Bestyj zębów dni władania wdów zastępy rodzą

Żar sporów dogasa, kres bogów krucjaty, wojna

milnie niebios

Na ziemi krwią zlaną śmierci plony wielkie zlicza

ludzkie plemię

Lecz w sercach magów żądza płonie, jej iskrą

i karmą bitwy chaos

Pragnienie mocy większej niż smoków tworzenia

Głód władzy, potęgi znów w rzeź świat zamienia

Lecz kiedy kir błękit zasnuwa i rosną bitew

dźwięki zgiełkiwe

Znużony walkami mędrzec między krwiożercze

magi wkracza

Ku niebu wznosi wzrok gniewny, z ust toczy

zaklęcie straszliwe

Wnet groza ogarnia chciwych czarowładnych

Stworzonych z boskich furii bezprzykładnych

Umyka smoczy pomiot, dziwięciu śmierć zabiera

rącza

Moc ze strzaskanych ciał szerokim strumieniem

wycieka

Do różdżki potężnej, co ją mędrzec miał z sobą,

się wsącza

Ten grzebie ją głęboko, wszelki ślad zatarty

By nikt jej nie odnalazł, gdy on będzie martwy.

Śpiew Bariusa zamarł wraz z ostatnią nutą. Książę przymknął oczy, jakby urzekło

go piękno własnego głosu. Ryslind natychmiast przerwał zaległą ciszę.

–Przede wszystkim, w każdej księdze stoi, że boskich magów było dwunastu, a nie dziwięciu. Mylisz historię Ellnoreina z kompletnie inną opowieścią. Co więcej, ostatnia strofa powinna się zaczynać tak „Zaklęcie wiruje, moc przełamuje, magowie padają pokotem”.

–Bzdura – warknął Barius. – „Zaklęcie wiruje, moc przełamuje”? Jaki bard wymyśliłby takie dziadowskie rymy?

–Pfff. Niemniej, nie mają przynajmniej jatkowego stylu wersji krasnoludzkiej. Jig powiódł wzrokiem po rozmówcach.

–To znaczy ten Ellnorein był magiem, tak?

Wszyscy trzej spojrzeli na niego.

–Nie słyszałeś mojej pieśni? Ballada o Ellnoreinie jest bardzo słynna. Z pewnością nawet tu musieliście słyszeć o wielkim magu, który uleczył świat po Wojnach Bogów. Jig nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, więc stał w milczeniu.

Barius już zaczynał dalsze protesty, ale Darnak mu przerwał.

–Z grubsza sprawa wygląda tak. Ellnorein był potężnym magiem, ale już nie żyje. Zanim umarł, uwięził w swojej różdżce niezły kawał mocy.

–Lasce – sprostował Ryslind. – Bardowie używają słowa różdżka, bo się kojarzy z czarami. Ale to była laska, około metrowej długości, ze zwykłego drewna.

Darnak wywrócił oczami.

–No więc zaklął moc w lasce. Lasce Stworzenia. To była ta sama magia, jakiej użyli bogowie do sprowadzenia smoków. Według legendy, Ellnorein użył jej, stwarzając całą tę górę z niczego. Pojawiła się w ciągu jednego dnia, a potem mag zrobił w niej te tunele, aby zamieszkujące w nich potwory broniły dostępu do laski, gdy jego już nie będzie. Nie chciał, żeby ktokolwiek dostał ją w ręce. Ziemiotwórca jeden wie, co jej strzeże.

–Smok – stwierdził Jig.

Cisza.

–Cco... Co powiedziałaś? – spytał Darnak łagodnie.

–Smok – powtórzył Ryslind. – Cóż za ironia. Aczkolwiek paradoksalnie logiczny wybór. Magia użyta do stworzenia smoków, może je także zniszczyć, jakiemu więc stworzeniu bardziej zależałoby, by nikt nie odnalazł laski?

Nie wszyscy na rewelację Jiga zareagowali chłodnym uznaniem, jak Ryslind. Riana wpatrywała się w Jiga niedowierzająco oczyma wielkimi jak spodki, zaś Darnak gwizdnął cicho.

–Spodziewaliśmy się, że będziemy musieli stawić czoła jakiemuś nieco trudniejszemu przeciwnikowi – stwierdził Barius nonszalancko.

–Nieco trudniejszemu przeciwnikowi? – Darnak wzniosł oczy ku powale. – Posłuchaj chłopcze, albo butą i zdolnością lekceważenia niebezpieczeństwa przewyższasz cały rodzaj ludzki razem wzięty, albo nie masz zielonego pojęcia, o czym mówisz. Będiesz miał wielkie szczęście, jeśli twój cenny mieczyk nie pęknie jak patyk przy pierwszym zetknięciu ze smoczymi łuskami. A co do Ryslinda, może i wie, jak posługiwać się magią, ale smok jest magią. Rzucanie w niego czarami to jak sikanie na płonący las. Innymi słowy, też można przy okazji spłonąć. Jeśli ojczulek Ziemiotwórca nie kiwnie swoim boskim palcem, nie mamy szans na zdobycie tej laski.

Znów to samo imię.

–Ziemiotwórca to jakiś inny członek waszej drużyny? – zapytał Jig.

Tym razem Darnak wlepił w goblina zdumiony wzrok.

–To jakiś żart? Bo jeśli tak, to w złym guście.

–Silas Ziemiotwórca to jego bóg – wyjaśniła Riana.

–I pomoże wam pokonać Strauma? – Gdy nikt nie odpowiadał, Jig dodał: – Tak nazywa się ten smok.

Krasnolud potrząsnął głową.

–Ziemiotwórca chce, by każdy sam dowiódł swej wartości. Nie wmiesza się w walkę, nawet gdy nasze szanse na zwycięstwo będą nikłe.

–Aha. No to jest raczej kiepskim pomocnikiem – skwitował Jig. Zauważył, że Riana skuliła się lekko.

Dłoń Darnaka spoczęła na uchwycie pałki.

–Co ty wiesz o bogach, goblinie? – spytał krasnolud.

Jig już otwierał usta, ale widząc jak elfka nieznacznie kręci głową, zrezygnował z wywodu.

–Nic – odparł potulnie.

To wyraźnie usatysfakcjonowało Darnaka, który odwrócił się do ludzi. Jig natomiast przyjrzał się Rianie uważniej. Ciągłe nurtowało go pytanie, co też elfka robi w tym towarzystwie. Sądząc z tego, jak reszta ją traktowała, nie była raczej przyjacielem. Nie brała udziału w potyczce, a więc nie zabrali jej też, by pomagała w walce. Właściwie jak do tej pory, nie robiła nic poza ukrywaniem się i schodzeniem im z drogi. Co wcale nie było takim złym pomysłem. Jig postanowił wziąć z niej przykład.

Usiadł pod ścianą i pogrążył się w rozważaniach na temat tego, co zamierzała zrobić drużyna. Zrabowanie laski ze skarbca Strauma było rzeczą wprost nie do pomyślenia. Darnak miał rację, mówiąc, że ich najcięższe wysiłki co najwyżej rozdrażnią bestię, a jedyne, na co mogą mieć nadzieję, to szybka śmierć w płomieniach, szponach czy zębach smoka. Bo jeśli potwór był w złym humorze, potrafił rozprawić się z tymi, którzy go nachodzili, na inne sposoby. Jig znał historie opowiadające o tym, jak smok wydzierał dusze swym wrogom. Jeśli szkoda mu było czasu, oddawał ich po prostu Nekromancie, obdarzonemu magią władcy umarłych, którzy, jak wieść niosła, zamieszkiwali poziomy pod tymi tunelami.

To dobry materiał na wspaniałą pieśń: „Niedoszli pogromcy Strauma i ich długie, pełne męczarni konanie”. Gobliny śpiewałyby o tej wyprawie, jedząc wieczorny posiłek. Przecież to czyste szaleństwo! Jig od pierwszych słów Bariusa zastanawiał się, czy książę ma równo pod sufitem. Bo jeśli chodzi o maga, cóż, wszyscy magowie mają trochę nie po kolei w głowie. To fakt powszechnie znany. Jeśli obu braci dotknął obłąd, Jig mógł zrozumieć, że wierzyli w powodzenie skoku na kryjówkę Strauma. Ale krasnolud wyglądał na osobę przy zdrowych zmysłach. Przynajmniej jak na krasnoluda. A co elfkę mogło przekonać do rezygnacji z legendarnej nieśmiertelności na rzecz wzięcia udziału w tak absurdalnym – nie, *idiotycznym* – zadaniu?

–Albo ruszaj naprzód, albo daj tę latarnię komuś, kto to robi.

Barius zamrugał, gubiąc wątek natchnionej improwizacji. Prychnąwszy z urazą, szarpnął linkę, pociągając Jiga do tunelu.

Posuwali się wolniej niż Jig się spodziewał. Minęła godzina, a nie dotarli nawet to punktu połączenia tuneli. Gobliny potrafiły przebiec tę trasę w mniej niż dziesięć minut.

–Ellnorein ukrył tu laskę, żeby nikt jej nie znalazł, tak? – upewnił się Jig.

–No, widzę, że w końcu coś ci tam zaświtało pod czaszką – odparł Darnak.

–A czy ten Ellnorein był mądry?

–Najmędrszy z magów tamtych czasów – oświadczył Barius. – Właściwie może najmądrzejszy mędrzec w całej historii rodu ludzkiego.

–Ale wy chcecie wykraść laskę, mimo że Ellnorein zadał sobie tyle trudu, by do tego nie dopuścić?

–Hmm... – Krasnolud odwrócił wzrok.

–Dokładnie taki mamy zamiar – przyświadczył Barius. – Muszę odzyskać laskę, to moje Zadanie. Tradycja i honor nakazują, bym wykazał się przed moim ojcem, królem, a także przed poddanymi. Każdy z moich sześciu starszych braci musiał podjąć się jakiegoś trudnego wyzwania, ale przynosząc Laskę Stworzenia dowiodę, że jestem najodważniejszy, najsilniejszy i najlepszy z nich wszystkich.

Jig usiłował zrozumieć punkt widzenia księcia. Mniej niż połowa goblinich dzieci dożywała dorosłości. Wiele ginęło w paszczach podziemnych drapieźców, inne przy pierwszym wypadzie poza terytorium goblinów. Rytuał inicjacji także zbierał swoje żniwo, ale tradycja ta była wymuszona koniecznością – od umiejętności poruszania się w labiryncie zależało przetrwanie całego gatunku. Goblin, który nie potrafił odnaleźć drogi w tunelach, stanowił zagrożenie dla innych. Poza tym, prędeż czy później i tak ginął. A im prędeż, tym lepiej, bo nie pociągał za sobą innych. Ale obyczaj opisywany przez Bariususa można było porównać tylko do nauki pływania metodą wrzucania dzieci w jezioro pełne jaszczurników.

–Ilu twoich braci przeżyło te Zadania? – zapytał księcia.

–Czterech.

–Trzech – skorygował Ryslind.

–Nieprawda. Thar też przeżył.

–Thar wierzył, że jest bogiem morza. Walczył z arcymagiem żyjącym na wschodzie – wyjaśnił Ryslind. – Zwyciężył, lecz mag, umierając, zabrał ze sobą umysł Thara. Tak więc nasz brat teoretycznie przeżył, ale nabrał godnego pożałowania zwyczaju biegania nago po pałacu, w poszukiwaniu wielkiej rozgwiadzy. Pół roku po powrocie z Zadania utonął w fosie. Jak widać nasz bóg morza nie umiał pływać.

–Basta – powiedział Darnak.

Wsadził mapę do skórzanej tuby, którą wsunął sobie za pasek. – Siedzenie w miejscu i opowiadanie historyjek nie przybliży nas do miejsca ukrycia laski. Który korytarz wiedzie do niższych poziomów, goblinie?

Jig w ostatniej chwili powstrzymał się przed szczerą odpowiedzią. Jak to mówią, z prawdy większy jest ambaras niż z hordy hobgoblinów i ludzi naraz. Ostatnie, czego mu było trzeba, to wygadać się, że wie niewiele więcej niż ci wariaci. Chcieli przewodnika, będą mieli przewodnika. Wszystko, aby choć chwilę dłużej pozostać przy życiu.

–Tędy – rzekł, starając się, by zabrzmiało to stanowczo. Powiedziałby więcej, ale bał się, że głos go zawiedzie. Poza tym, wybór tunelu nie miał znaczenia, bo i tak wszystkie się nieco dalej łączyły. Może zanim dotrą do terytorium hobgoblinów, wymyśli, gdzie iść dalej. Krasnolud wspominał o drodze spowitej w wodę i mrok. Jedynym znanym Jigowi zbiornikiem wody było jezioro jaszczurników. Miał nadzieję,

że nie będą musieli tamtędy przechodzić, ale biorąc pod uwagę jego szczęście, nie zdziwiłby się, gdyby ich marszruta prowadziła właśnie przez tereny jaszczurników. Upewniwszy się, że Ciapek siedzi bezpiecznie na jego ramieniu, ruszył do wejścia, którym niedawno oddział goblinów wdarł się do... Szarpnięcie liny zatrzymało go w miejscu.

–Zaiste, twój entuzjazm jest godny podziwu – stwierdził kwaśno Barius, w którego rękę spoczywał koniec liny. – Wolę jednak poczynić pewne przygotowania, nim zanurzę się w mroczne trzewia ziemi.

Jig usiadł, usiłując nie wizualizować sobie przerośni Bariususa.

Darnak wyjął ze swego najwyraźniej bezdennego worka latarnię, którą wręczył księciu. Jig patrzył na urządzenie zafascynowany. Niewielkie metalowe pudełko posiadało po bokach cztery ruchome klapki. Osłony można było w razie konieczności opuścić, tłumiąc światło całkowicie, lub unieść tylko jedną, dzięki czemu promień światła padał tylko z jednej strony, a tym samym nie zdradzał obecności tak wyraźnie jak blask pochodni.

–Pójdę przodem, razem z naszym goblinim przewodnikiem – oświadczył Barius. – Darnak zaraz za nami, żeby w świetle latarni mógł szkicować swoją mapę. Ryslindzie, ufam, że będziesz w stanie zabezpieczyć tyły? Jak również mieć oko na naszą elfkę.

Blask zapalonej przy pomocy krzesiwa latarni zalał pomieszczenie żółtawym blaskiem. Darnak przydeptał kilka dopalających się na podłodze goblinich pochodni.

–Miejcie się na baczności, przyjaciele. – Brązowe oczy wpatrującego się w czerń korytarza Bariususa zabłysły na myśl o spodziewanej chwale. – Zwyciężyliśmy w pierwszym starciu z przeciwnikami, ale opór nasili się w miarę posuwania się w głąb wrażeń siedzib. Zapewne będziemy potrzebowali każdego strzępu odwagi, każdej uncji siły, aby przeżyć.

Jig nie wątpił, że księżę ciągnąłby tę przemowę cały dzień, gdyby brat mu nie przerwał.

Ale goblinom nie towarzyszył krasnoludzki skryba, który przystawał co chwilę, żeby zaznaczyć na mapie każdy zakręt, a niejednokrotnie nawet cofał się i liczył kroki, chcąc lepiej odwzorować odległości. Nim dobrnęli do rozstaju, Jig miał ochotę wyć. Wystarczającym nieszczęściem był fakt, że został zakładnikiem, któremu pozostała jedynie nadzieja na szybką śmierć jeszcze przed dojściem do jeziora. Wysłuchiwanie basowych pomruków Darnaka („Dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć... Nie, zaraz, tu jest zakręt, trzeba zmierzyć wewnętrzny i zewnętrzny łuk... Ciekawe, czy tunel się zwęża... Nie, nadal sześć kroków szerokości...”) stanowiło czystą torturę.

Co gorsza, jako krasnolud i bakalarz, Darnak najwyraźniej uznał za swój obowiązek poddanie roboty kamieniarskiej krytycznej ocenie, więc ochoczo dzielił się swoimi spostrzeżeniami oraz wiedzą z innymi.

–Obsydian mahoniowy, zdecydowanie magia. Ktoś wystrzelił w to miejsce strumień tak gorący, że skała się stopiła. Nawet sklepienie ma ten sam rodzaj powierzchni. Ciekła skała, krzepnąc, tworzy zwartą masę, która charakteryzuje się większą wytrzymałością, widzicie, więc Ellnorein po prostu wytopił te korytarze w

materii góry. Rdzawa barwa pochodzi od zanieczyszczeń minerałów, żelaza i innych związków.

Przystanął, by stuknąć małym młotkiem w ścianę. Jig podskoczył.

–Patrzcie, nawet rysy! Zwykły obsydian odłupuje się blaszkowato, tworząc ostre krawędzie. Zgaduję, że tu też była w użyciu magia. Jeśli tunel zostałyby wykuty, ostre nierówności podłóża przebiłyby wam podeszwy, siekając stopy.

–Zaraz – rzekł Ryslind nagle. Gestem uciął darnakowe biadolenia na temat warstwy brudu i pyłu naniesionego przez pokolenia goblinów. Wziął latarnię, kierując światło w część, którą minęli. – Tam powinny leżeć ciała. Zabiłem co najmniej sześciu, zanim do was dołączyłem.

–Dopiero teraz zauważyłeś, że ich nie ma, braciszku? – zadrwił Barius, łapiąc za miecz. – Twoja spostrzegawczość nie przestaje mnie zdumiewać.

Darnak ukląkł, żeby lepiej przyjrzeć się skalnej podłodze. Nie było na niej żadnych śladów krwi.

–Może minęliśmy je, nie zauważając? – zasugerował Barius bez przekonania.

–Nie. Zazaczyłem to miejsce na mapie.

–Rozumiem, że można wrócić po ciała – rzekł Ryslind, patrząc na Jiga. – Ale czy twoi pobratymcy mogli także zmyć krew z ziemi?

–Po co mieliby wracać po martwe gobliny? – zdumiał się Jig. – Ostatnio starczało nam jedzenia.

Zdawało się, że tylko Riana wychwyciła implikację zawartą w wypowiedzi Jiga. Pozieleniała lekko, przyciskając rękę do brzucha.

–Jak to po co? Żeby ich pogrzebać – odparł Barius.

–Zagrzebujecie swoich zmarłych? – Jig wpatrywał się w niego, usiłując zrozumieć, o czym księżę mówi. Cóż, na powierzchni pewnie się kopie łatwiej niż w litej skale góry. Ale po co zadawać sobie tyle trudu, zamiast zostawić sprawę ścierwojadom?

–Nie zawsze – podjął Darnak. – Czasem palimy ich na stosach, aby dusze mogły ulecieć iskrami ku niebiosom.

–To obrzydliwe – rzucił Jig bez namysłu.

Darnak zeszywniał, twarze ludzi stężały w grymasie gniewu. Patrzyli na goblina ze ściągniętymi brwiami i zaciśniętymi ustami.

–Ci, którym życie miłe wiedzą, że nie należy kpić z krasnoludzkich rytuałów, goblinie.

Jig z trudem przełknął ślinę.

–Chodziło mi tylko... No, o zapach. Palącej się skóry i włosów. – Gdy Ciapek podpalił mu włosy, smród był okropny. Na samą myśl o paleniu całego ciała, wywracał mu się żołądek.

Oczy krasnoluda rozszerzyły się ze zdumienia.

–A jak gobliny oddają szacunek swoim zmarłym? Chcesz powiedzieć, że twoi ziomkowie wrzucili ciała do jakiejś dziury, aby tam szczęły?

–Przecież to tylko trupy – rzekł Jig cichutko. Miał ochotę skryć się gdzieś w cieniu, jak to robiła Riana. Ale uwaga wszystkich skupiała się na nim, więc było to niewykonalne. Nie miał pojęcia, czym ich tak rozgniewał, ale wiedział, że lepiej

szybko załagodzić sprawę. – Zostawiamy je ścierwojadom.

–Ścierwojadom – powtórzył Darnak cicho. – Toż to obraza boska, nawet w przypadku goblinów.

Jig był skłonny kontynuować sprzeczkę, ale to tylko podsyciłoby ich gniew. Lepiej spuścić głowę i mieć nadzieję, że nie ukarzą go za zniewagę, jakiej dopuszczały się gobliny, choć przecież nieświadomie. Bogowie nigdy nie protestowali, dlaczego więc tych tu tak to oburzało? Przecież gobliny nie porzucały na pastwę zwłok ludzi czy krasnoludów. Szczątki herosów z powierzchni były wartościowym, wysoko cenionym dobrem. A szczególnie zwłoki wojowników, którzy byli tak umięśnieni, że z jednego dało się przygotować posiłek dla całej kolonii.

Już miał zabierać się do wyjaśnień, ale przypomniał sobie o obrzydzeniu widocznym na twarzy Riany, gdy usłyszała jego uwagę na ten temat. Może nie przyjęliby dobrze informacji, że w razie śmierci, skończyliby w kotle Golaki. Ale skoro nie chcą, by ich zwłoki zostawiono na pożarcie ścierwojadom ani nie życzą sobie wylądować w brzuchach goblinów, powinni wybrać sobie inne miejsce na umieranie.

Wspomnienie Golaki zapachniało kuchnią i Jig zatęsknił nagle za domem tak bardzo, jak jeszcze nigdy w życiu. Oddałby wszystko, aby znaleźć się z powrotem w sadybie i ukradkiem siorbnąć z wielkiej chochli Golaki pikantnego wywaru z kawałkami delikatnego mięska. Zerknął na Darnaka, starając się nie myśleć, jak dawno nie jadł świeżutkiego krasnoluda.

–Tunel się rozgałęzia – oznajmił Barius, unosząc latarnię tak, żeby reszta widziała czarne otwory przejść. – Którędy, goblinie?

Ucieszony ze zmiany tematu Jig wyminął go i spojrzał na odnogi. Znał tylko tę po prawej. Wybierając odpowiednie zakręty, doszliby nim z powrotem na terytorium goblinów. Inne korytarze wiodły do hobgoblinów, opuszczonej spiżarni, w której teraz grasowały ogromne szczury, i do jeziora. Lewy mógł prowadzić wszędzie.

Starsze gobliny powtarzały: „Zawsze wybieraj znane niebezpieczeństwo, bo łatwiej od niego uciec”.

–W prawo – oświadczył, mając nadzieję, że zabrzmiało to pewnie. Ten tunel także nie był bezpieczny. Jeśli ocalałemu z pogromu podkomendnemu Poraka udało się dotrzeć do jaskini, gobliny mogły wysłać kolejny patrol. Biorąc jednak pod uwagę, że drugi kapitan zastosuje tę samą idiotyczną taktykę co poprzedni, oddział nie stanowił wielkiego zagrożenia dla drużyny. Jeśli Jigowi dopisze szczęście, nie przeżyje drugiego samobójczego ataku goblinów. Jeśli zaś będzie miał pecha i nie zginie w ferworze walki, aktualni towarzysze uznają zapewne, że wciągnął ich w pułapkę. Szczególnie Barius byłby zachwycony, mając pretekst, by poderżnąć Jigowi gardło.

Ale gobliny to praktyczne plemię. Skoro intruzi rozgromili jeden oddział, może szkoda im będzie wysłać na stracenie drugi. Prędzej pozwolą wykończyć herosów hobgoblinom.

To zaś oznaczało inne niebezpieczeństwo. Hobgobliny były brutalnymi, krwiożerczymi kreaturami, a swojego terytorium broniły wyjątkowo zajadle. Nie pozwolą przejść przez swoje tereny bez walki. Ale lepsze znane niebezpieczeństwo, bo...

Idący przed nim Darnak podskoczył.

–Na Ziemiotwórcę, a cóż to za bestia?

Jig spojrział w stronę, którą wskazywał krasnolud.

–A, to ścierwojad. Na oko dość stary. – Pozwalacie, żeby to zjadało waszych zmarłych?! – wykrzyknął Barius.

Jig zmilczał, nie chcąc wdawać się w dyskusję. Ścierwojady przypominały gigantyczne białe larwy. Osobnik, który znajdował się przed nimi miał około półtora metra długości. Rozdęte segmenty wskazywały na to, że właśnie skończył posiłek, na który złożył się prawdopodobnie oddział Poraka. Każdy człon zaopatrzony był od spodu w owalny otwór gębowy oraz cztery czarne odnóża, z których jedna para służyła do zgarniania pożywienia, zaś druga do utrzymania równowagi. Po osiągnięciu odpowiednich gabarytów, ścierwojady rozmnażały się, dzieląc na sześć, siedem krótszych robaków. W okresach głodu rzucały się na siebie i wiele niedożywionych robaków stawało się kilkoma sytymi. Zmyslny cykl, pozwalający utrzymać gatunek, a przy okazji czystość w tunelach.

Ścierwojady, choć ślepe, posiadały niesamowicie wyostrzone zmysły węchu oraz słuchu. Potrafiły wyczuć bitwę z drugiego końca labiryntu, a po ich uczcie na polu walki nie zostawała nawet kropelka krwi.

Ten ciamkał odłamek kości, prawdopodobnie gobliniej, którą zawłókł tu, by rozkoszować się posiłkiem w spokoju. Na dźwięk głosów chwycił kość w odnóża środkowego segmentu i poruszając się jak gigantyczna gąsienica miernikowca, odpełził w mrok.

–Pożerają także broń i odzienia? – zainteresował się Barius.

–Odzienia tak – odparł Jig. – A broń zanoszą do gniazd. Lubią dotyk metalu.

–Co to? – Riana wskazała wilgotny ślad na ziemi.

–Robacze siki – wyjaśnił Jig, a Elfka zmarszczyła nos. – Znaczą nimi drogę.

Potrafią wtedy wrócić do gniazda po własnym zapachu.

Jedynie Ryslind nie objawiał obrzydzenia na widok ścierwojada. Wydawał się podekscytowany, oczy jarzyły mu się czerwienią, spoglądając w ślad za robalem, nieświadomie oblizał usta.

–To istoty stworzone przez magię. Podobnie jak smoki pochodzą od zwykłych jaszczurek, tak te od robaczych przodków. A to znaczy, że laska musi tu być.

Wykręcone barki bolały Jiga coraz bardziej, a sznur obtarł mu już ręce do krwi. Miał gdzieś magiczne stworzenia i laskę Ellnoreina. Był głodny, nieszczęśliwy, a strach zaczynał się w nim wypalać. Tak ogromne napięcie nie mogło trwać długo i po osiągnięciu punktu krytycznego, w miejsce lęku pojawiło się zniecierpliwienie. Nie wątpił, że Śmierć przyjdzie po niego prędzej czy później, ale wyglądało na to, że stara kostucha obrała trasę widokową, by do niego dotrzeć.

Darnak zanurzył pióro w atramencie. Krasnolud nosił kałamarz przymocowany do jednej z szelek sakwy. Zawieszony na szyi rzemień specjalnej uprząży utrzymywał pojemnik w pionie.

Zanotował coś na pergaminie, prawdopodobnie zaznaczał miejsce spotkania ścierwojada. Jig nie miał pojęcia, do czego może mu się to przydać.

A może Śmierć także rysowała mapę swojej trasy? Jeśli tak, to Jig miał szansę żyć tak długo, jak elf.

–Ruszejmy. – Barius szarpnął linę, wykręcając mu ramiona i zmuszając do podjęcia wędrówki.

Na szczęście nie natknęli się na żadne gobliny. Może podkomendny Poraka nie wrócił jednak do sadyby? Jednak bardziej prawdopodobne, że jakiś patrol krył się gdzieś w pobliżu i nie wyściubiając nosa poza granicę gobliniego terytorium, nasłuchiwał odgłosów walki. Może gobliny nawet robiły zakłady, jak długo drużynie uda się bronić przed hobgoblinami? Jig zastanawiał się, kto zostanie wysłany, aby policzyć ciała po bitwie. Zwykle jego obarczano tym niewdzięcznym zadaniem. Po powrocie dostawał kilka monet od wygranych i kopniaków od przegranych. Tym razem, dla odmiany, Jig z liczącego stanie się liczonym.

Minęli długą szczelinę, która wiodła do jaskiń goblinów. Lekki przeciąg wyniósł stamtąd zapach prażonego mięsa.

–Co tam jest? – zapytał Darnak. – Cóż to za odrażający fetor?

Jig zerknął tęsknie w stronę wąskiego otworu o nieregularnych brzegach. Do ust napłynęło mu tyle śliny, że aż pociekła mu po brodzie. I pomyśleć, że narzekał na syfne dyżury. Z radością zapalałby syfnie do końca swych dni, gdyby tylko mógł wrócić do domu. Zrobiłby wszystko, by znów siedzieć bezpiecznie w wielkiej grocie. Czując szarpnięcie, dodał w myślach jeszcze jedno. Dałby wszystko, by uwolnić ręce i podrapać się po czubku lewego ucha.

–Nic ciekawego – powiedział. – To tylko wylot kilkudziesięciometrowego komina z kuchni hobgoblinów.

Gdy Darnak zaznaczył pęknięcie w skale i podpisał je WYLOT KILKUDZIESIĘCIOMETROWEGO KOMINA Z KUCHNI HOBGOBLINÓW, ruszyli dalej. Tunel wznosił się nieco w tym miejscu, więc Jig instynktownie pochylił się do przodu dla lepszej równowagi. Po kilku minutach napięte mięśnie nóg zaczęły się buntować. Nie przywykł do tak długich marszów i nawet niewielka pochyłość dawała mu się we znaki. Pot spływał mu po twarzy, zalewając oczy, pogarszając i tak kiepską zdolność widzenia. Przystanął, usiłując zobaczyć, dokąd idzie, a potem skoncentrował się na stawianiu kroków. Jedna stopa przed drugą, ostrożnie, żeby się nie potknąć. Już raz się przewrócił, a ponieważ nie mógł zamortyzować upadku rękami, nabił sobie paskudnego siniaka na skroni.

–Stop – rzekł Barius nagle. – A to co, posąg?

Na prawo łukowate przejście z czerwonej skały otwierało się na niski, wąski korytarz. Ludzie musieliby się pochylić, żeby przejść tamtędy, nie zahaczając głowami o sklepienie.

Barius skierował blask latarni na boczną ścianę tunelu, oświetlając precyzyjnie wykonaną figurę hobgoblina, który łbem sięgał niemal stropu.

Jig zamrugał, żeby coś zobaczyć. Hobgoblin dzierżył w dłoni straszliwy labrys. Większość czaszki okrywał mu hełm. Na nagich ramionach oraz nogach wybulwiały się góry potężnych mięśni, a sporą część torsu zasłaniała okrągła, nabita kolcami tarcza.

–Odpychający gość – stwierdził Darnak.

–Lepiej stąd chodźmy – nalegał Jig. – To terytorium hobgoblinów. Nie wolno przekraczać znacznika granicznego.

–A więc to hobgoblin, tak? – Darnak przyjrzał się figurze. – Dla mnie wygląda jak przerośnięty goblin.

Jig ugryzł się w język. Cóż za ignorancja, ciemnota i najgłupsza z głupot głupota, jaką można pałać! Jak można porównywać hobgoblina do prawdziwego goblina?! Hobgobliny są wielkie, niezdarne, wstrętne i okrutne, a gobliny... Cóż, mniejsze. I słabsze. Ale każdy, kto raz spróbował hobgoblińskiej kuchni wiedział, że to gobliny są nadrzędnym gatunkiem.

Zresztą różnic było multum. A jeśli zamarudzą tu zbyt długo, szybko przekonają się, w czym tkwi ta najgorsza.

Hobgobliny lubiły na przykład zastawiać paskudne pułapki i urządzać zasadzki. Gdy jakiś samotny goblin zawędrował na ich terytorium i wpadł w jedną z nich, torturowały go, a potem okaleczonego nieszczęśnika odsyłały do domu jako ostrzeżenie.

Fakt, gobliny robiły dokładnie to samo, gdy schwytały na swoim terenie hobgoblina, ale to był tylko odwet.

–Chodźmy. – Zdenerwowany Jig szarpnął sznurem łączącym go z Bariusem.

Księżę pociągnął go z powrotem, ale znacznie silniej. Jig zatoczył się w stronę wejścia do tunelu, ledwie unikając zderzenia z człowiekiem.

–A czegoś się tak boisz? Nigdy nie byłeś w tym tunelu?

Jig potrząsnął głową.

–Przecież żyję, prawda?

Barius wyszczerzył się i spojrzał na pozostałych.

–No to skąd mamy wiedzieć, czy ten korytarz nie zaprowadzi nasz szybciej do celu? Nasz osławiony przewodnik mówi, że nie powinniśmy tędy iść. Ale którą drogą powinniśmy podążać, jak nie tą, którą omijają nawet potwory? Czyż nie takie drogi właśnie prowadzą do największych skarbów?

Ryslind zachmurzył się.

–W dzieciństwie nie pozwalano nam chodzić do komnaty tortur. Pamiętam, że postąpiłeś zgodnie z tą samą logiką, gdy wślizgnąłeś się tam za ojcem.

–Tak – przyświadczył Darnak. – Potem miesiącami śniły ci się koszmary i budziłeś braci krzykiem, dopóki nie przeniesiono cię do mojej komnaty. Nie tyle dla twojej wygody, co dlatego, by powstrzymać ich przed uduszeniem cię podczas snu. Nie żeby mnie samego taka myśl nie naszła raz czy dwa.

Barius zaczerwienił się tak mocno, że nawet Jig to zauważył.

–Pozwólcie przypomnieć sobie, że to moje Zadanie, a wy dwaj znaleźliście się tu za moim łaskawym przyzwoleniem. To ja decyduję, którędy pójdziemy, a teraz postanawiam, że zbadamy jaskinie hobgoblinów. Nie martwcie się. To, co wzbudza strach w goblinie, dla prawdziwego wojownika jest zaledwie drobną niedogodnością.

–Nie możesz tam wejść – szepnął Jig. Nie powinien był tego mówić.

–Tak sądzisz? – Barius chwycił mocniej sznur i powłókł go w głąb tunelu. –

Chodźcie, zaraz nauczymy tego goblina, co może, a czego nie może książę.

Pozostali, choć bardzo opornie, podążyli za nimi. Darnak właśnie zaczynał szkicować figurę hobgoblina, gdy pod butem Bariusa coś cicho szcęknęło.

Jig zaklął po gobliniemu, gdy podłoga usunęła im się spod nóg i runęli w ciemność.

Rozdział czwarty

Światły pomysł Jiga

atarnia zgasła, kiedy uderzyli o dno i Jig uznał się za szczęśliwca, że nie podzielił jej losu. Nie poił trafił stwierdzić, jak głęboka jest dziura, ale grzmotnął stopami w ziemię z siłą, która mogła grozić połamaniem wszystkich kości, i która zbiła go z nóg. Przekoziółkował bezwładnie po skalnym podłożu i przez chwilę leżał, przebierając w powietrzu nogami niczym przewrócony na grzbiet pająk. W końcu, mimo związanych rąk, udało mu się usiąść prosto.

I tak wyszedł z tego nie najgorzej. Darnak, którego przeważył plecak, wylądował z impetem na zadku. A jakby tego było mało, skończył z wbitym w brzuch kanciastym kolanem Ryslinda. Takie przynajmniej wnioski Jig wyciągnął z rozlegających się w ciemności stękań i przekleństw.

–Gdzie jesteście? Co się stało? – W głosie Bariusa pobrzmiwały nuty paniki. To tyle, jeśli chodzi o odwagę księcia. Nawet dzieci wiedzą, że nie można, ot, tak sobie, wtargnąć na terytorium hobgoblinów. Barius zaczynał przypominać Jigowi pewną małą goblinskę. Choć powtarzano jej, żeby nie wsadzała palucha do zapalanej syfni, ta nie dość, że od razu popędziła do najbliższej wnęki, to jeszcze próbowała posmakować płonącej mazi. Zginęła jeszcze we wczesnym dzieciństwie i Jig zastanawiał się, jakim cudem Bariusowi udało się przeżyć tak długo.

Pewnie Darnak chodził za nim krok w krok, pilnując, żeby książątka nie próbowało jeść ślicznego ogienka.

–Co się stało? A to, że wpadliśmy w cholerną pułapkę! – warknął krasnolud.

–Skąd miałem wiedzieć?

–Goblin usiłował cię ostrzec – rzekła Riana gniewnie.

–Goblin chciał tylko odejść – klócił się Barius. – Nie mówił nic o żadnej pułapce!

Nie mówiłem ci też, żebyś nie trzymał miecza za ostrze. Jig ugryzł się w język i odsunął się szybko od reszty. Podczas upadku Barius wypuścił z ręki koniec liny, a Jig nie chciał, by książę dostał go teraz w swoje łapy.

Ryslind zignorował sprzeczkę.

–Jeśli skała została magicznie utwardzona, to sam Ellnorein musiał stworzyć tę dziurę pięć tysięcy lat temu – oświadczył nabożnie.

–Cuchnie tu moczem i błotem – splunęła Riana.

Palce Jiga natrafiły na metal. Goblin zamarł na moment. Ostrożnie namacał wydłużony kształt chropawego od rdzy, złamanego ostrza. Jeśli krawędź jest choć trochę ostra, będzie mógł przeciąć więzy. Muśnięcie brzegu i Jig wiedział, że po raz kolejny dopisało mu szczęście. Lekceważąc krew płynącą ze zranionego palca, zaczął piłować sznur o klingę.

Niewygodna pozycja wzmogła ból wykręconych barków, a dwa razy jego ręce ześlizgnęły się z miecza, który przesunął się ze zgrzytem. Dźwięk utonął w głośnej sprzecce. Dzięki kolejnemu przypadkowemu skaleczeniu zorientował się, że krawędź jest ostrzejsza przy rękojeści. Informacja ta przyspieszyła pracę i w końcu zdołał się uwolnić.

Musiał przycisnąć obie dłonie do ust, żeby nie krzyknąć. Krew napłynęła do zdrętwiałych kończyn, paląc niczym gorący kwas. Zaciśnął szczęki i kiwał się, próbując nie jęczeć. Ból był tak przemożny, że nie od razu zauważył wpełzającego mu na nogę pająka. Ciąpek dotarł na udo, zanim Jig poczuł małe piekące ślady.

Czego pająk mógł się tak bać? Nie mógł nic zobaczyć, lecz odwrócił głowę w kierunku leżącego miecza. Gdy ból zelżał nieco, mózg Jiga znów zaczął pracować. Co stało się z właścicielem tego ostrza? Upadek nie był na tyle silny, by go zabić. Nawet Jig go przetrwał. Pułapka hobgoblinów musiała być czymś więcej niż tylko zwykłą dziurą.

–Gdzie jest latarnia? – zapytał cicho.

Barius i Darnak nadal się wyklócali. Nie chciał im przeszkadzać, by nie ściągnąć na siebie gniewu, ale...

–Zamknijcie się! – wrzasnęła Riana.

Głosy umilkły i na chwilę zapanowała taka cisza, że Jig słyszał ich oddechy. Zastrzygł uszami, nasłuchując. Wyłowił jeszcze inny dźwięk. Słaby stukot i drapanie.

–Latarnia? – powtórzyła elfka.

–Gdzieś tu upadła – odparł Barius.

–Coś tu jest – szepnął Jig jednocześnie. Tym razem usłyszeli go wszyscy.

–A my siedzimy tu, wyklócając się jak smarkacze. Ziemiotwórco dopomóż, siedzimy tu i czekamy jak owce na rzeź.

Zaczęli pełzać na czworakach, szukając po omacku latarni. Skaleczenia piekły, a na dodatek dłoń Jiga nadziała się na coś, co mogło być odłamkiem kości. Właściciel miecza? Ciąpek rozżarzył się tak bardzo, że Jig musiał postawić go na ziemi.

–Nie oddalaj się za bardzo – szepnął. Fale ciepła rozchodzące się tuż przy nodze upewniły go, że pająk posłuchał.

–Mam ją – oświadczył Barius tryumfalnie, po czym zaszleścił, szukając czegoś jeszcze. Po chwili rozległo się uderzenie kamienia o metal i w ciemności rozbłysły zaskakująco jasne iskry.

Dźwięki, które Jig słyszał wcześniej, stały się głośniejsze. Cokolwiek je powodowało, musiała być tego cała masa.

–Też to słyszę – rzekła Riana.

Barius zaprzestał krzesania.

–A ja nie.

Jig nie był zdziwiony. Nim mizerne ludzkie uszy Bariusa wyłapałyby jakiś niepokojący szmer, potwory kończyłyby już wysysać szpik z książących kości.

–Zapal latarnię, chłopcze – warknął Darnak.

–Próbuję. – Książę wrócił do krzesania, ale bez efektu.

Jigowi zdawało się, że w tych krótkich błyskach dostrzegł jakiś ruch na drugim końcu jamy. Przysunął się do pozostałych. Tajemnicze stworzenia zachodziły ich z dwóch stron. Wyobraźnia podsuwała mu kolejne, coraz to straszliwsze wizje. Lada moment ostre szczypcy gigantycznych insektów zacisną się na jego gardle, albo ociekające smolistą wydzieliną kły jaszczurów zatopią się w jego nagiej skórze.

Przyciągnął nogi do piersi i otoczył kolana ramionami, starając się uczynić z

siebie najmniejszy z możliwych celów. Były tak blisko. Z gardła wydobył mu się przerażony pisk. Czemu to tak długo trwa? Zapalanie ognia należało do obowiązków dzieci, czemu więc ten dorosły mężczyzna nie potrafi tego zrobić? Panika rozniosła w proch jego rozsądek, rzucił się na księcia.

–Dawaj to! – Kopnął kogoś przy okazji, ale kierując się rozbłyskami, zdołał chwycić latarnię. Pod podniesioną klapką znajdowała się odsunięta na bok szybka. Wcisnął palce do wewnątrz, szukając knota. Sznurek zaklinował się w szczelinie zbiorniczka z olejem, wystawał z niej tylko koniuszek. Trudno się dziwić, że Barius nie był w stanie go zapalić. Cały dzień mógłby krzesać iskry, które nie padłyby na ten strzępek. Ale Jig miał za duże palce, by wyciągnąć bardziej knot.

Coś dotknęło jego nogi. Jig wrzasnął, o mało co nie rozgniatając Ciapka. Pogłaskał odruchowo rozżarzony łepiek pająka. Oleista powłoka na jego palcach błyskawicznie zajęła się ogniem. Z jękiem Jig wetknął palce do ust. Płomień zgasł, zostawiając mu na języku bąble. Nie wspominając o ohydny posmaku oleju.

A może zrobić to ponownie, tym razem zapalając latarnię? Plan byłby świetny, gdyby nie towarzyszący całej procedurze ból. Biorąc pod uwagę, jak wiele się ostatnio nacierpiał, Jig wątpił, czy da radę tak się poświęcić. Ale pieczenie w palcach podsunęło mu inny pomysł.

–Wybacz, stary – mruknął, chwytając pająka zdrową ręką. Wepchnął Ciapka do latarni i zasunął szybkę.

Na końcu knota pojawił się płomyk. Jig zdążył jeszcze zauważyć stukającego w szkło oburzonego pająka, po czym musiał odwrócić wzrok. Ostry blask latarni oślepił go i teraz w polu widzenia majaczyły mu tylko czarno-czerwone plamy. Mieli już światło, a on nadal nic nie widział.

–Co tam jest? – wrzasnął.

–Na Czarne Kowadło Ziemiotwórcy! – zaklął Darnak.

Za plecami Jig usłyszał mamroczonego zaklęcia Ryslinda.

Odstawił latarnię na ziemię i potarł oczy. Gdy otworzył je ponownie, ujrzał wreszcie to, co tak przeraziło innych.

–Nie przypuszczałem, że mogą dorosnąć do takich rozmiarów – stwierdził.

Grupkę okrężały dwa ścierwojady. Jig nigdy nie widział tak ogromnych osobników. Miały ze sześć metrów długości i segmenty wielkości gobliniej głowy. Czarne, haczykowate zębiska okalały otwory gębowe tak duże, że zmieściłby się w nich kawał mięsa wielkości dwóch pięści Jiga. A jeśli były podobne do zwykłych robaków, za pierwszym rzędem zębów krył się drugi.

Zabawne, ale to Jig wydawał się najmniej przestraszony. To było coś, co znał, choć faktycznie, stworzenia znacznie przewyższały rozmiarem te, które do tej pory spotykał.

–To tylko ścierwojady – rzekł uspokajająco. – Nie napadają na żywe istoty.

Nie skończył mówić, jak jeden ze ścierwojadów rzucił się na Darnaka. Krasnolud odskoczył do tyłu.

–Od razu mi lepiej z tą wiedzą! – krzyknął gniewnie. Wycofał się pod ścianę, ściskając maczugę w dłoni. Barius dołączył do niego, gotów odpierać ataki z lewej.

Robak, który wcześniej skoczył na Darnaka, krążył teraz, wyciągając w stronę krasnoluda długie czułki. Drugi zawahał się, po czym natarł na Rianę, która cofnęła się błyskawicznie.

Ścierwojad wspiął się na tylne odnóża, ukazując sześć paszcz. Wystawił falujące rzędy zakrzywionych zębów, gotów rozszarpać elfkę na strzępy. Jig nie mógł pojąć takiego zachowania. Przecież ścierwojady nie atakowały żyjących istot, jeśli nie zmuszał ich do tego głód, a nawet w takim przypadku ograniczały się do owadów i szcurów.

Zwykle ścierwojady, poprawił się w duchu Jig. Sześciometrowych robali o najmniej tysiącu zębów, nie dało się zaliczyć do zwykłych. Dla tych tu Jig i pozostali mogli wydawać się szcurami. Nie była to pocieszająca myśl.

Robal stojący przed Rianą zastygł nagle w bezruchu, chowając szereg zębów jednej z paszcz.

–Uważaj! – Jig skoczył ku elfce, przewracając ją na ziemię. Cienki czarny język przeleciał nad ich głowami, po czym z głośnym młaśnięciem wrócił na miejsce. Robak opadł na wszystkie odnóża.

Ryslind dokończył inkantację. Z czubków palców wystrzelił mu strumień żółtego ognia, trafiając w segment znajdujący się najbliżej Jiga i Riany. Płomień ogarnął białawe ciało, a robak stanął dęba, kołysząc się z bólu w tył i w przód. Powoli ogień rozprzestrzenił się na drugi człon.

Ścierwojad zaczął miotać się bezładnie, obijać o ściany jamy, krwawiąc z płonących segmentów. Smród zwęglonego mięsa był straszliwy. Robak wił się w agonii, świszcząc piskliwie. Jig nie miał pojęcia, że zwierzęta te potrafiły w ogóle wydawać dźwięki.

–Złaż ze mnie – warknęła Riana.

Oderwawszy wzrok od umierającego robala, Jig stoczył się z elfki i powoli wstał. Ryslind skupił się na drugim napastniku. Barius i Darnak bronili się zajadle, utrzymując robaka na dystans, ale nie zadali mu żadnych poważnych obrażeń. Mag uniósł dłonie, ponownie rozpoczynając inkantację.

Nie skończył. Niespodziewanie, konający robak szarpnął się konwulsyjnie z taką siłą, że wyskoczył w powietrze. Martwa, spalona część odpadła, ale nieuszkodzone człony uderzyły Ryslinda w plecy, odrzucając go na ścianę. Mag padł na ziemię jak kłoda.

–Ryslind! – Darnak potężnym ciosem maczugi odtrącił robaka, z którym walczył i przyskoczył do leżącego.

Ścierwojad odwrócił się za krasnoludem, dając Bariusowi możliwość zadania cięcia. Mimo że Jig wrzasnął „nie!”, Barius zamachnął się mieczem, przecinając robala na pół. Obie części legły w bezruchu.

–Nie? – Uniósł brew, wycierając ostrze z krwi. – Wybaczysz mi, mam nadzieję, jeśli w kwestiach bitewnych wstrzymam się ze słuchaniem rad goblina.

Jig nie tracił czasu na wyjaśnienia. Obie połówki zaczynały wracać do życia. Każda zakończona krwawiącą resztką segmentu w miejscu, gdzie przeciął go książę. Zniszczone kawałki członów odpadły. Przed nimi stały teraz dwa zdrowe, głodne

ścierwojady. Mniejsze co prawda, lecz tym samym zwinniejsze. I jeszcze bardziej spragnione żeru. Robale zawsze były bardzo głodne po podziale.

Jig musiał je czymś zająć. Czymś, co odwróciłoby uwagę stworów, dając Darnakowi czas na ocucenie maga. Zerknął z nadzieją na Bariusa. Nie, tamci nie byliby zachwyceni, gdyby Jig nakarmił robaka księciem. Myśląc intensywnie, pochwycił złamany miecz, którym wcześniej rozciął więzy.

–Do mnie! – krzyknął krasnolud. Barius i Riana przyskoczyli do niego. Jig podążył ich śladem. Nie wiedział, czy zawołanie dotyczyło także i jego, ale nie miał ochoty walczyć z potworami sam. Przystanął w połowie drogi.

Ścierwojady wołały padlinę. Przynajmniej te zwykłe. Zapatrzył się na spalonego stwora, teraz niemal zupełnie zwęglonego. To zdecydowanie kwalifikowało się jako padlina, a robale bez skrupułów oddawały się kanibalizmowi. Tylko czy zjedzą pieczone mięso?

Przerdzewiałym ostrzem zaczął odcinać kawałek. Mięso było twarde i musiał rąbać kilka razy w tym samym miejscu, zanim oddzielił część. Cisnął ochłap w stronę znajdującego się najbliżej potwora, który stanął dęba, łapiąc kąsek w locie. Zacisnąwszy na nim zęby, opadł na ziemię i zajął się przeżuwaniami.

–To *najobrzydliwsza* rzecz, jaką w życiu robiłem – wymamrotał do siebie Jig, biorąc się do ćwiartowania reszty ścierwa. Coś oślizgłego obryzgało mu przedramię. – Obrzydliwsza nawet niż czyszczenie wygódek po jednej z popijaw Poraka.

Kolejny kawałek mięsa poleciał w stronę drugiego potwora, który szybko się nim zajął.

Okazało się, że gigantyczne ścierwojady są nie tylko zabójczo niebezpieczne, ale także zabójczo głupie. Tym gorzej dla nich. Póki Jig je karmił, zadowolone siedziały w miejscu, pożerając mięso. Zajadały resztki swojego towarzysza, nie bacząc nawet na to, że Darnak miażdżył je swoją maczugą segment po segmente.

–W porządku, możesz przestać – krzyknął w końcu krasnolud. – Nie żyją.

Ociekające juchą ostrze wypadło ze zdrętwiałych palców Jiga. Nie chciał patrzeć na to wszystko.

–Nie o takich bitwach układają pieśni – stwierdził ponuro. Nie spodziewał się, że ktoś go usłyszy, ale Darnak roześmiał się tubalnie.

–No, nie wiem. Można by o tym sklecić całkiem zgrabną rymowanąkę. – Podniósł głos. – W pierwszym wersie powinno być o tym, jak się tu znaleźliśmy. Może podpowiesz coś, wasza wysokość? Jakiś zgrabny rym do „uparty osioł”?

–To wina tego pokurcza – skrzywił się Barius. – Pewnie zwabił nas tu celowo, w nadziei, że te robale nas wykończą.

–Tak, pewnie, a potem wskoczył za nami, żeby i jego zjadły – prychnęła Riana.

–Milcz! – Dłoń księcia powędrowała ku rękojeści miecza. – Pewnie nie przewidział takiego obrotu sprawy. A ty zważaj, jakim tonem zwracasz się do osoby wyżej urodzonej.

Elfka już chciała odpysknać, ale przerwał jej Darnak i chyba tylko to uchroniło dziewczynę przed laniem. Widać było, że rozwścieczony do granic możliwości Barius gotów jest wyładować złość na pierwszej osobie, która nawinie mu się pod rękę.

–Trzeba pomyśleć, jak wydostaniemy się z tej dziury – stwierdził krasnolud. Podniósł latarnię, odkrywając wszystkie klapki. Nie mógł skierować promienia w górę bez rozlewania oleju, ale nawet lekkie nachylenie wystarczyło, by oświetlić nieco strop. – Na oko z pięć metrów. Dobrze, że podłoże tutaj nie jest takie twarde.

–Dobrze, że spadłem na twój brzuch a nie czerep – skrzywił się Ryslind. – Inaczej pogruchotałbym kości.

–Pewnie tak – wyszczerzył się krasnolud. – Choć niektóre fakty przemawiają za tym, że ludzkie głowy są zrobione z jedynej na świecie materii twardszej niż diament.

–Dość żartów – przerwał im Barius. – Ryslindzie, czy potrafisz wydostać nas z tej jamy?

Mag odetchnął głęboko.

–Daj mi chwilę. Magia wymaga jasnego umysłu, a mój nadal się mąci.

Tymczasem do Jiga zbliżyła się Riana.

–Dzięki – powiedziała, patrząc na niego z jawną odrazą, choć w jej tonie brzmiała wdzięczność, a nawet szacunek.

–Hm? – Jig zamrugał zdumiony, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi. Nadal był oszołomiony tym, co się wydarzyło. Co gorsza, miał mgliste wrażenie, że o czymś zapomniał. Ścierwojady nie żyły, ale...

–Uratowałeś mnie przed tym potworem. – Ach. Widziałem kiedyś, jak robał łapie tak szczura. – Westchnął. Flaczek, jego szczur, był wspaniałym zwierzątkiem. Jig podejrzewał, że to Porak wyniósł go w poblizsze gniazda ścierwojadów.

Zmarszczył czoło. Zwierzak... Zwierzak... Och nie!

–Ciapek!

Podbiegł do krasnoluda, chcąc wyrwać mu latarnię. Darnak odepchnął go drugą ręką.

–Co tym razem?

–W środku jest mój pajak ognisty!

–Co? – Darnak uniósł latarnię, zaglądając do wewnątrz. – Ha. Rzeczywiście. A więc tak ją zapaliłeś.

Ostrożnie postawił latarnię i odsunął szybkę. Ciapek wyprysnął na zewnątrz najwyraźniej cały i zdrowy. Odbiegł od latarni, jakby uciekał przed samym Straumem. Nagle zatrzymał się i zaczął pocierać nóżką o nóżkę, para po parze.

–Pewnie czyści je z oleju – wyjaśnił Jig.

Ukląkł, wyciągając rękę w stronę pajaka.

Ciapek zerknął na niego, po czym demonstracyjnie zaprezentował odwłok i kontynuował ablucje.

–Już mi lepiej – oświadczył Ryslind. Wyjął z bagażu Darnaka zwój liny. Reszta obserwowała, jak posypuje koniec sznura niebieskim proszkiem i zaczyna nucić zakłęcie. Końcówka uniosła się w powietrze. Jigowi skojarzyła się z atakującym ścierwojadem. Lina sunęła w górę, aż sięgnęła sklepienia.

–Świetnie, ale czy da radę otworzyć klapę zapadni? – powątpiewał Darnak.

Ryslind ściągnął brwi.

–Nie dekoncentruj mnie. Potrzebuję skanalizować więcej mocy. – Mówił głębszym

niż zazwyczaj głosem.

Na jego czoło wystąpiły zmarszczki, a koniec liny zwinął się w ścisły kłębek. Oczy Ryslinda zapłonęły czerwienią – kula uderzyła w klapę.

Z góry opadł deszcz pyłu. Jig przetarł załzawione oczy. Ryslind wypowiedział zakłęcie powtórnie, tym razem dla wzmocnienia efektu poparł je gestem.

Za trzecim razem kamienna płyta osunęła się w dół. Jig odskoczył w obawie, że spadnie im na głowy, ale zawisała, obsypując ich kolejną porcją piasku i pyłu.

–Szybko – ponaglił ich Ryslind. – Nie utrzymam jej tak wiecznie.

Barius już był w połowie drogi. Darnak podsadził Rianę, po czym spojrzął na Jiga.

–Twoja kolej, goblinie.

–Nazywam się Jig – burknął.

–Wspinaczka po linie nie była prosta. Jig nigdy nie zaliczał się do silnych, a mięśnie jego ramion i nóg nie były przyzwyczajone do takiego wysiłku. W końcu jednak dotarł do otworu. Barius, który wcześniej pomógł wydostać się Rianie, nawet nie spojrzął na gramolącego się goblina. Darnak wynurzył się chwilę później. Ostatni, Ryslind, wciągnął linę na górę.

Kamienna płyta zazgrzytała, wracając na miejsce. Gdy Jig usiadł na ziemi, ciężko dysząc, zauważył uczeplonego nogi Ciapka.

–O, więc postanowiłeś mi jednak wybaczyć? – A może pająk stwierdził po prostu, że lepiej zabrać się z Jigiem, niż zostać na dole. Nieważne. Mając go przy sobie, Jig czuł się lepiej. Przynajmniej do chwili, gdy spostrzegł nadchodzące tunelem hobgoblina.

Po raz pierwszy miał okazję zobaczyć drużynę w akcji. Podczas pierwszej potyczki był za bardzo zajęty troską o utrzymanie się przy życiu, by zwracać uwagę na walczących. Obserwował tylko samą końcówkę, gdy Darnak i Barius powalali ostatnie goblina.

Natomiast obrona w jamie toczyła się zbyt chaotycznie, żeby śledzić jej przebieg, a poza tym pochłaniało go rzucanie ścierwojadom kawałków mięsa.

Teraz jednak, widząc jak pozostali wyciągają broń, gotując się do starcia, zrozumiał, dlaczego mieszkańcy powierzchni za każdym razem pokonują goblina z taką łatwością.

Ryslind jednym płynnym ruchem zdjął z ramienia łuk i nasadził strzałę na cięciwę. Barius i Darnak postąpili krok naprzód, dając mu wolne pole do strzału, a jednocześnie osłaniając od ataku bezpośredniego. Dwa hobgoblina padły, jeszcze zanim na dobre zbliżyły się do drużyny. Trzeci potknął się o ciała tamtych, a Barius wykorzystał to, tnąc go głęboko w szyję.

Trzech poległych, zanim walka się w ogóle zaczęła! Jig patrzył, nie wierząc własnym oczom.

Hobgoblina nosiły zbroje własnej roboty – kawałki pancerzy płytowych pozwiązywanych z częściami kolczug i pasami utwardzonej skóry. Kilku posiadało różnorodne tarcze. Za broń służyły im miecze oraz topory. Żadnych kuchennych noży. Taki oddział jak ten rozniósłby goblina patrol w ciągu minuty.

A jednak, mimo przewagi liczebnej i siły, hobgoblina nie miały szans. Jig nie

poznawał swoich towarzyszy. Zachowywali się zupełnie inaczej. Ci sami, którzy jeszcze przed chwilą krzyczeli na siebie, dogryzali jeden drugiemu i kłócili się jak dzieci, teraz tworzyli zgrany zespół współpracujących ze sobą wojowników. Hobgobliny zaś poświęcały tyle samo czasu na walkę pomiędzy sobą, co z wrogami.

To właśnie klucz do zwycięstwa, uświadomił sobie Jig. Zaufanie i współdziałanie. Barius nie musiał bronić swojej lewej strony, zdając się całkowicie na Darnaka, który zmiatał maczugą każdego, kto próbował nacierać z boku. Ani krasnolud, ani książę nie uchylali się, gdy koło ucha świstały im strzały wypuszczane przez Ryslinda, a każdy z tych pocisków przeszywał gardło lub pierś hobgoblina. Gobliny nigdy nie zawierzyłyby łucznikom, pozwalając stanąć im za pierwszym szeregiem. Pokusa „przypadkowego” trafienia tego, który ukradł racje żywnościowe, obraził rodzinę lub nadepnął na stopę ostatniego wieczoru, była zbyt silna.

Hobgobliny cierpiały na podobną nieufność. Potraçały się, wrzeszczały i przepychały do pierwszej linii, nie potrafiąc najwyraźniej zastosować żadnej taktyki poza frontalnym, chaotycznym atakiem. Jig zauważył, jak jeden z hobgoblinów odsuwa brutalnie drugiego i jak tamten, zataczając się, leci w przód, podkładając głowę wprost pod śmiercionośną maczugę Darnaka. Drużyna nie musiała się nawet za bardzo wysilać. Hobgobliny same się zabijały.

Wkrótce było po wszystkim. Jig słyszał okrzyki i jęki wycofujących się resztek oddziału. Hobgobliny zostawiały za sobą zasłane trupami pole bitwy – ścierwojady będą dzisiaj ucztowały.

Przyglądając się trójce wojowników czyszczących broń i zbroje, Jig zaczął dochodzić do wniosku, że miał szczęście, kiedy Porak wysłał go samego na zwiad. Ze swoimi zostałby zabity tak szybko jak te hobgobliny. A nawet szybciej, bo przecież był nieuzbrojony. Nagle zrobiło mu się wstyd, że jest goblinem.

Dodatkowym, nieoczekiwanym błogosławieństwem, jakie wynikło z tego zwycięstwa, było polepszenie nastroju Bariusa. Książę nie wspomniał nawet o ponownym związaniu Jiga. Sprawdzając, czy nikt nie jest ranny, pałał dumą.

–Trzy zwycięstwa jednej nocy! – tryumfował. – Najwyraźniej bogowie sprzyjają mi w mym Zadaniu. Zdobędziemy laskę, bo nic pod tą górą nie ma mocy, aby nas powstrzymać. – Nie czekając na reakcję, dodał z zapalem: – Chodźcie, poszukamy wejścia do niższych tuneli. Odpoczniemy tam przed zejściem, żeby mój brat nabrał sił. Prowadź, goblinie.

Tak też Jig zrobił. Opuściwszy terytorium hobgoblinów, powiodł ich stopniowo opadającym korytarzem, który prowadził do jeziora.

Jig całe życie wierzył, że mieszkańcy powierzchni zabijają gobliny przy pomocy podstępów. Że mają zaczarowane bronie, zaklęcia zsyłające ogień i śmierć oraz pancerze, jakich nie potrafią robić gobliny. Owszem, po części była to prawda. Czar użyty przez Ryslinda, by zakraść się na tyły oddziału, dzięki któremu wtopił się w otoczenie, był magią, z jaką gobliny nie potrafiły walczyć. Także kuchenny nóż Jiga nie mógł równać się z mieczem Bariusa czy maczugą Darnaka.

Ale to nie wszystko. W bitwie z hobgoblinami drużyna nie używała magii. Ich broń, choć znakomita, nie była bardziej magiczna niż ta, którą dysponował wróg. Nie mieli

czasu na podstępny i sztuczki. A mimo to dosłownie *zmiotli trzykrotnie przewyższając ich liczebnie grupę, nie tracąc przy tym żadnego ze swoich!* Barius uderzał niczym wąż, szybko i śmiertelnie. Z łatwością parował ciosy hobgoblinów, bo wiedział, jak walczyć. Miecz stanowił przedłużenie jego ramienia; ostrze kluczyło, wijąc się pomiędzy paradami przeciwników jak żywa istota. Ile musiał ćwiczyć, by nabrać takiej biegłości?

Jig zarumienił się na myśl o swoim nożu kuchennym oraz sekretnych tęsknotach za prawdziwym mieczem, który w jego przekonaniu miał uczynić go szermierzem równym tym wojownikom.

Krasnoludzki wyznawca Silasa Ziemiotwórcy stał pośród bitwy niewzruszony, nietykalny, jakby sam był bogiem, a jego maczuga uderzała raz po raz, druzgocząc miecze i kości. On także musiał się napracować, by wyćwiczyć tak mocarne ramię. Oczywiście krasnoludy były najsilniejszą z ras, ale Darnak rozwinął przyrodzoną tężyznę mięśni jeszcze bardziej. Jig spojrzał na bagaż krasnoluda, przypominając sobie, jak wiele sprzętu mieści. Ten sam ciężar, który Darnak nosił bez wysiłku, Jiga przygniótłby przy pierwszej próbie dźwignięcia.

Ryslind był z nich najgroźniejszy. Żaden z goblinów nie mógłby nawet marzyć o pokonaniu maga. Ale i on w tej potyczce nie używał czarów. Posyłał strzałę za strzałą, ani razu nie drasnawszy stojących przed nim przyjaciół. Jig obserwował go baczniej niż innych i wiedział, że żaden pocisk nie chybił celu. Ta chłodna precyzja wzbudzała w Jigu przerażenie.

A może to, co o goblinach mówią mieszkańcy powierzchni, jest prawdą? Może faktycznie gobliny są tak niezdarne i głupie, za jakie uważa je Barius i pozostali? A jeśli tak, co to oznacza dla pobratymców Jiga? Że nigdy niczego nie osiągną, nie, dopóki nawet mała grupka mieszkańców powierzchni może ich zgładzić z taką łatwością. A to znaczy, że gobliny rzeczywiście są ledwie drobną niedogodnością, że istnieją tylko po to, by ginąć z rąk herosów takich jak ci.

Nie, to nie tak. Problem nie tkwił w przybyszach z powierzchni, a w samych goblinach. Nie były w stanie zgodnie współpracować, rozwijać się, planować. Potrafiły tylko rzucać się w bój na hura i na wyścigi kłaść karki pod miecze czy topory. Albo – jak w przypadku Jiga – obserwować z ukrycia, jak giną inni.

Jego plemię, cała jego rasa była jakimś żartem. Sam Jig zdradził swojego dowódcę, pozwolił mu umrzeć za własny czyn. Był niczym więcej jak nic niewartym tchórzem, takim samym jak reszta goblinów.

Jig nadstawił lewe ucho, słysząc słaby plusk wody rozbijającej się o skalne wybrzeże. Prawym uchem nadal łowił dźwięki zza pleców – bał się pogoni. Mimo tego co widział, nadal trudno mu było uwierzyć, że straszliwe hobgobliny nie ruszą za nimi w pościg, by się zemścić. Przygnębiony czy nie, nie chciał dać się zaskoczyć i wpaść w ich szpony.

W miarę upływu czasu robiło się coraz chłodniej. Ściany i sklepienie, a nawet podłogę po bokach pokrywała zielona warstwa mchu. Wilgotne powietrze niosło ze sobą zapach ryb.

–Jak daleko do jeziora? – zapytał Barius. – Mam wrażenie, jakbyśmy

przewędrowali już na drugi koniec góry. Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy byli gdzieś niedaleko drugiego wyjścia.

–Jezioro jest przed nami – odparł Jig, przypominając sobie, że tamci nie słyszą szumu wody. – Za chwilę do niego dojdziemy.

–Wspaniale. W takim razie zatrzymamy się tu na noc. O ile oczywiście jeszcze trwa noc. Bo któż pod ziemią potrafi powiedzieć, jaka jest pora doby?

–Teraz jest koło pierwszej w nocy – rzekł Darnak, nie podnosząc wzroku znad swej mapy.

–Znaczy, któż poza krasnoludem, oczywiście – poprawił się książę, nie tracąc rezonu. – Będziemy pełnić warty kolejno, poczynając ode mnie. Każdy po godzinie. Nie dłużej, bo stracimy czujność. Prześpij się Darnaku, obudzę cię o czasie.

Jig zdawał sobie sprawę, że jego to nie dotyczy. Kto zawierzyłby życie goblinowi? Chyba tylko kompletny idiota. Równie dobrze mogliby postawić na warcie ścierwojada.

Ułożył się plecami do ściany, zwinął w kłębek i próbował wyobrazić sobie, że jest z powrotem w domu – bezpieczny, najedzony, i że jedynym jego zmartwieniem są drwiny innych goblinów. Ale pomimo znużenia, w jego podświadomość wkradł się niepokój wywoływany odległym szmerem fal. Śnił, że jest w wodzie, próbuje płynąć, ale nie może poruszyć ramionami, a otaczające go jaszczurniki zbliżają się coraz bardziej, jeżąc trujące kolce...

Rozdział piąty

Dzień nad jeziorem

zcupełne dłonie potrząsnęły Jigiem, wrywając go ze snu. Tuż po przebudzeniu widział jeszcze gorzej, więc przez chwilę wpatrywał się oszołomiony w majaczącą nad nim plamę rudości. Darnak zasłonił na noc latarnię, ale w przesączaającym się przez szczeliny blasku, Jig ujrzał w końcu zarys szpiczastych uszu i wąski nos.

–Masz naprawdę kamienny sen – wyszeptała Riana, zauważywszy, że się ocknął.
– Nic nie mów. – Zasłoniła mu ręką usta, nie bacząc na kły, które mogły przebić jej dłoń na wylot. – Tamci śpią. Jeśli będziesz się cicho poruszał, nie złapią cię.

Jig zamrugał, strząsając z powiek resztki snu, w którym został wrzucony do ognistej dziury, nad którą unosił się ogromny ośmiooki pysk. Kto go nie złapie? Gdzie miał iść? I jakim cudem Riana zajęła miejsce gigantycznego ognistego pająka z jego snu?

Zerknął na pozostałych, ale dostrzegł jedynie trzy zawinięte w koce kształty, przypominające wielkie kokony. Chrapanie krasnoluda dudniło niczym trzęsienie ziemi, ale i tak słyszał równe oddechy śpiących ludzi. Riana nie kłamała.

To jakiś podstęp? Może gdy zacznie biec, ona obudzi tamtych, oskarżając go o chęć ucieczki? To stanowiłoby dobrą wymówkę dla Bariusa, żeby zgładzić barbarzyńskiego goblina. Ale po co miałyby zadawać sobie tyle trudu, chcąc pozbyć się jednego goblina?

–Dlaczego? – spytał chrapliwie.

Miał sucho w gardle, jak zawsze po przebudzeniu. W przeciwieństwie do śmiazków, goblin z zębami wielkości małych stalaktytów nie mógł spać z zamkniętymi ustami.

–Nie boją się, że ucieknę – rzekła z goryczą. – Wiedzą, że nie przesłabym koło hobgoblinów, nie przeżyłabym drogi na powierzchnię. Ale tobie się uda.

–Trzymają cię tu wbrew woli? – zdumiał się Jig, patrząc tępo na dziewczynę. – Ale przecież jesteś elfem!

Zaśmiała się kwaśno.

–No to co?

Jig nie potrafił tego wyjaśnić. Wiedział tylko, że elfy powinny być piękne i potężne. Elfi wojownicy wymykali się wrogom jak wiatr, ale gdy walczyli, ich smukłe ramiona zadawały ciosy z siłą stu ludzi. Elfi magowie byli mistrzami żywiołów – jednym skinieniem palca zmuszali do posłuszeństwa ogień, błyskawice, wodę czy powietrze. Nie potrafił pogodzić tych wizji ze stojącą przed nim bezbronną dziewczyną, która twierdziła, że jest więźniem.

–Myślałem, że elfy są silne i potężne – powiedział w końcu.

–A ja, że gobliny są samolubnymi, perfidnymi tchórzami.

–No, bo to prawda.

Riana wywróciła oczami.

–Nieważne.

Zanim weszli do tuneli, zatrzymali się na odpoczynek w gospodzie nieopadał.

Myślałam, że wyciągnę monetę czy dwie z tych pękających sakiewek, które nosi Ryslind. Ale on mnie przyłapał, zawłókł do pokoju i kazał wybierać – albo pójdę z nimi i pomogę w tym durnym Zadaniu, albo mnie zabije. Powiedział, że wolałby mnie nie zabijać, bo śmierć elfa mogłaby przysporzyć jego ojcu dyplomatycznych problemów. – Odwróciła się, ukrywając twarz w cieniu. – Ale nie wierzę w to. Myślę, że chciał mnie zabić. Jest tak samo podły jak jego brat. Te oczy... Czułam się tak, jakbym spoglądała w płomień własnego stosu pogrzebowego.

–Czemu Ryslind chciałby cię zabić? – To Barius był krwiożerczy. Ryslind wydawał się chłodny, obojętny. W przeciwieństwie do brata nie czerpał przyjemności z mordów. Zabijał na zimno, metodycznie i sprawnie, ale nie chodził potem godzinami dumny jak goblin, który pierwszy raz parzył się z goblinicą.

–Jest magiem – wyszeptała Riana. – Pamiętasz ten proszek, którym zaczarował linę? Słyszałam, jak wcześniej o tym rozmawiali. To sproszkowane kości niewyklutych gryfów. Jak myślisz, jakie składniki uzyskałby z elfki? My też jesteśmy magicznymi stworzeniami. Może nie aż tak jak gryfy, ale jestem pewna, że znalazłby zastosowanie dla elfiej dziewczyny.

–Czy gobliny też są magiczne? – spytał Jig. Nie miał ochoty skończyć w jednej z sakiewek Ryslinda.

–Pewnie, że nie.

Nie musiała odpowiadać aż tak szybko, pomyślał Jig.

–Czy wszyscy magowie używają takich rzeczy do zaklęć?

–Skąd mam wiedzieć? Chyba każdy czaruje inaczej. Nawet krasnolud potrafi trochę czarować, modląc się do swoich bogów. Widziałam, jak robił to, zanim tu zeszliśmy. Modlił się o siłę i zręczność dla swoich ludzi. Obaj potem wyglądali na większych, groźniejszych. – Zaśmiała się niewesoło. – Oczywiście nie zawracali sobie głowy, by wymodlić błogosławieństwo Ziemotwórcy dla *mnie*.

–Nadal nie rozumiem, po co cię tu zabrali? Porwanie elfa nie jest dla nich niebezpieczne? Inne elfy nie będą chciały się zemścić? – Zadając pytania, myślami przeniósł się do swoich jaskiń. Gobliny zniknęły bez przerwy i nikt się nad tym nie zastanawiał. Pomysł zorganizowania poszukiwań zaginionego, z miejsca by wyśmiano. Ale sądził, że elfy i reszta mieszkańców powierzchni jest inna. Może się mylił.

Riana potrząsnęła głową.

–Moi rodzice zginęli podczas sporu granicznego. Byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Przygarnęli mnie ludzie. Dali jedzenie, miejsce do spania i kazali pracować w kuchni. Mieli wielką rodzinę, ciotki, wujów, dziadków i hordę dzieci. Przez dziesięć lat szorowałam gary i gotowałam. Potem uciekłam. Pomyślałam, że wrócę do swoich. Rodzice nie żyli, lecz byli inni z mojej rasy. Ale nie znałam nawet ich języka. Traktowali mnie bardzo uprzejmie. Karmili, pozwolili ze sobą mieszkać, ale cały czas zachowywali się tak, jakbym była opóźniona. Byłam tam raczej maskotką. Więc od nich też uciekłam.

Jig zdał sobie sprawę, że dziewczyna płacze. Drgały jej ramiona, ale mówiła równo.

–Byli tacy dumni, piękni, pełni godności i gracji. Nawet przy kalekim elfie czułam się jak głupia niezgraba. No i ta reszta. Za plecami nazywali mnie mieszańcem, choć przecież byłam tak samo elfem jak oni. Ale tak naprawdę nie byłam. Nie czułam się jak elf. Nie dorastałam wśród nich. Najprostsze codzienne rytuały budziły we mnie zakłopotanie i złość. Wkrótce zaczęłam kraść. Nie dlatego, że potrzebowałam. Robiłam to, bo byłam zła i sfrustrowana. Chyba odetchnęli z ulgą, gdy odeszłam. Ale samej też nie było mi łatwo. Okradałam podróżnych, żeby mieć co jeść. Spałam na ulicy. Myślałam, żeby kupić bilet na statek. Nie wiedziałam, gdzie chcę płynąć, ale wydawało mi się, że wszędzie byłoby lepiej. Z drugiej strony wiedziałam, że to nieprawda. Pewnie dlatego nigdy tego nie zrobiłam. Mogłabym przecież podróżować nawet na gapę, ale nie łudziłam się, że jest na świecie miejsce, do którego przynależę. – Urwała. Jig milczał zakłopotany. Dlaczego mu to wszystko wyznała? Czuł, że powinien coś powiedzieć.

–To też nie jest twoje miejsce. – Nie bacząc na jej niechętnie spojrzenie, zadał pytanie, które nurtowało go od dawna. – Czego Ryslind od ciebie chciał? Znaczy, co masz dla nich robić tutaj, na dole? Otarła rękawem oczy i nos.

–Otworzyłam w życiu jeden czy dwa zamki. Stwierdzili, że to może im się przydać. Chcieli też, żebym szukała pułapek, ale równie dobrze mogli to kazać robić tobie. Barius był wściekły, że nie ostrzegłam go przed zapadnią. Myśleli, że jak jestem złodziejką, to umiem znajdować pułapki, skradać się i walczyć nożem. Może jacyś złodzieje potrafią to wszystko robić, ale ja jestem dobra tylko w odcinaniu mieszkań. Czasem udaje mi się włamać do jakiegoś pokoju w gospodzie. A kupcy rzadko zakładają pułapki na swoich sakiewkach.

Równomierne chrapanie Darnaka ucichło nagle i krasnolud przewrócił się na bok.

–Ziemiotwórca się z wami rozprawi, łotry – wybełkotał, wierzgnął i zachrapał znowu.

–Idź – ponagliła go Riana. – Ocaliłeś mi życie. Jestem ci to winna. Poza tym miło będzie pokrzyżować im szyki, przynajmniej w tej sprawie.

Jig zastanawiał się, czy przypadkiem nadal nie śni. Aż do wieczora Riana wypowiedziała tylko kilka słów. Rozumiał, dlaczego elfy mogły uznać, że z nią coś nie tak. On też już zaczynał myśleć podobnie. Czy ta cicha, zamknięta w sobie, gniewna dziewczyna i ta, która siedzi tu, opowiadając o swojej przeszłości i proponując mu wolność, to ta sama osoba?

Wolność. Słowo to nabrało słodko-gorzkiego posmaku, gdy pomyślał, co może oznaczać dla niego.

Jeszcze kilka godzin temu niczego nie pragnął tak bardzo, jak powrotu do jaskini. Teraz Riana dawała mu tę szansę. Musiał tylko ją przyjąć. Złapać Ciapka i uciekać. Jego bose stopy nie czyniłyby hałasu, nie obudziłby pozostałych. A jeśli zachowałyby wystarczającą ostrożność, pewnie udałoby mu się przemknąć obok hobgoblinów.

Mógłby wrócić do domu. Tylko po co? Żeby żyć jak tchórz pomiędzy innymi tchórzami? Patrząc, jak jego współplemieńcy za każdym razem idą na śmierć – śmierć, która niczemu nie służy?

Gorzej, bo przecież jeden z podkomendnych Poraka ocalał. Jeśli udało mu się

dotrzeć do jaskini, pewnie opowiedział o zdradzie Jiga. Może nawet obwinił go o śmierć kapitana? Jeśli tak, zatłuką Jiga, jak tylko postawi stopę na terytorium goblinów. Bo dzięki zgładzeniu Poraka, awansowałby w hierarchii, stałby się kimś, z kim należało się liczyć. Inni, chcąc się sprawdzić, zabiliby go, najlepiej zadając mu przy tym tyle bólu, ile to możliwe.

Poczuł pustkę, uświadamiając sobie, że nie ma dokąd wracać. Jego dom nie zapewniał mu już bezpieczeństwa. Jig był równie samotny i zagubiony, co Riana.

–Nie mogę tam wrócić – szepnął bardziej do siebie niż do niej.

–Możesz. – Rozejrzała się gorączkowo. – Pozwolili mi stać na warcie, bo elfy nie potrzebują tyle snu co ludzie czy krasnoludy, a oni byli wykończeni walką. Nie dostaniesz drugiej szansy na ucieczkę.

Jig pokręcił głową.

–Wy, gobliny jesteście tak uparte jak... Jak ten krasnolud. – Z tymi słowami odwróciła się do niego plecami i zapatrzyła w tunel.

Siedział przez chwilę skonfundowany. W końcu doszedł do wniosku, że konstrukcja umysłu goblina widocznie nie pozwala na zrozumienie mieszkańców powierzchni i położył się z powrotem. Zapadał w sen, gdy dotarło do niego pytanie elfki.

–Myślisz, że nam się uda?

–Nie sądzę – wymamrotał i zasnął.

Budząc się po raz drugi, ujrzał nad sobą twarz Darnaka.

–Agrrr – mruknął, powstrzymując chęć zerwania się do ucieczki. Już widok Riany po przebudzeniu był zaskakujący, ale Darnak wyglądał jak postać z koszmaru. Krasnolud zaplótł włosy oraz brodę w dziesiątki sznureczkowatych warkoczyków i Jig przez moment miał wrażenie, że zaatakował go wodny potwór o czarnych mackach i haczykowatym dziobie.

–Wstawaj. Wypałeś się lepiej niż reszta, a zaraz czas ruszać. – Rzucił goblinowi na kolana coś okrągłego, brązowego oraz kilka pasków suszonego mięsa. – Masz szczęście, że w ogóle dostałeś mięso. Jego wysokość chciał ci dać sam chleb. Zdecydował, że będziesz dzielił bukłak z Rianą. Nie bądź zbyt zachłanny, bo nie wiem, kiedy znajdziemy jakieś źródło, a Ziemiotwórca to bardzo zajęty bóg, który nie lubi, gdy traci się modły na magiczne oczyszczanie wody.

Jig skinął głową. Rozdarł kłami kawałek mięsa, a do ust natychmiast napłynęła mu ślina. Kiedy ostatnio jadł? Żołądek protestował, jakby ostatni posiłek miał miejsce tygodnie temu. Czy to możliwe, że jeszcze wczoraj Jig był w domu i złorzeczył na syfny dyżur?

Kilka sekund później, kiedy mięso zniknęło w jego brzuchu, nieufnie przyjrzał się kawałkowi chleba. Słyszał o tej chrupiącej rzeczy od Golaki, ale pierwszy raz widział ją na własne oczy. Golaka mówiła, że śmiałkowie często przynoszą go ze sobą, ale że jest to pożywienie nieodpowiednie dla podniebienia goblinów. Wpatrując się badawczo w chleb, Jig nabierał przekonania, że kucharka miała rację. Ciemnobrązową skorupę wypełniał luźniejszy, gąbczasty suchy środek. Jig dotknął go językiem, ale chleb nie miał żadnego smaku – jakby lizał zwykłą skałę.

Uszczknął odrobinę. No tak, zupełnie jak kamień. Ale inni to jedli, a tych kilka pasków mięsa nie zapełniło żołądka. Wzruszył więc ramionami i zmiażdżył piętę kłębem. Tym sposobem błyskawicznie podzielił kawałek na mniejsze, wygodniejsze do przeżucia cząstki, które zniknęły równie szybko jak mięso.

Koniec końców Jig uznał, że chleb nie smakuje jak skała. Właściwie to wcale, nie smakował. Zauważył, że ludzie swoje kawałki smarowali jakimś żółtawym mazidłem. Nie wiedział jednak czy po to, by nabrały jakiegoś smaku, czy żeby łatwiej się je przełykało.

–Wody? – Riana podała mu skórzany bukłak, po czym oddaliła się, nie zaszczyciwszy go spojrzeniem. Była zła, że nie uciekł? A może po prostu znów przybrała maskę chłodu, jaką nosiła na co dzień?

Nie miało to znaczenia. Jigowi bardziej odpowiadało, gdy traktowali go jak więźnia lub, w najlepszym razie, niegodnego zaufania przewodnika. Nie przywykł, żeby ktokolwiek okazywał mu uprzejmość czy liczył się z nim, a już na pewno nie ktoś taki jak ci porywacze. Nie wiedział więc, co powiedzieć, gdy kilka minut później Riana podeszła, wręczając mu długi sztylet w pochwie. Patrzył na niego z niedowierzaniem.

–Skąd go masz?

Wskazała na tunel. Niedaleko na podłodze leżały jeden na drugim dwa martwe hobgoblino. Każdy ze strzałą o czarnych lotkach sterczącą z gardła. Zerknął na Ryslinda.

–Aha.

Wysunął częściowo sztylet. A raczej krótki miecz tak naprawdę. Ostrze miało długość przedramienia, od czubków palców do łokcia, i było ciężkie. Głowicę i jelec wykonano z brązu, zaś rękojeść z drewna, ale i tak była to najwspanialsza broń, jaką Jig kiedykolwiek trzymał w ręku. Wsunął go z powrotem do pochwy, po czym wyciągnął w całości.

–Zwariowałaś? – Barius pojawił się przy nich z obnażonym mieczem. – Daj temu maszkaronowi ostrze, a szybko znajdziesz je w swoich plecach.

–A co jeśli znów coś nas zaatakuje? – skontrowała Riana. – Gdzie bylibyśmy teraz, gdyby Jig nie znalazł tego starego miecza, tam, w dziurze?

–Zawierzyłabyś goblinowi swoje życie? – Książę pokręcił głową z niedowierzaniem, ale nie cofnął miecza z gardła Jiga. – Mógłbym zrozumieć, gdybyś zatrzymała jakiś nóż dla własnej obrony, ale oddawać go temu niebieskoskóremu potworkowi? Toż to absurd!

Riana splunęła Bariusowi pod nogi. Ten spojrział w dół oniemiały, a gdy podniósł wzrok, dziewczyna miała w ręku nóż.

–Skąd wiesz, że już jakiegoś nie zdobyłam dla siebie?

–Dość – warknął Darnak donośnie. – Odłóżcie ostrza, nim roztrzaskam wam czaszki. Pozwól im zatrzymać te roženki, Bariusie. Wiedzą, co ich spotka, jeśli tylko zaczną sprawiać kłopoty.

Miecz szurnał metalicznie, kiedy książę chował go do pochwy.

–Lepiej mnie nie drażnij, elfico – rzekł Barius tak cicho, żeby krasnolud go nie usłyszał.

Jig zatknął swój nowy miecz za pasek i popatrzył na broń Riany. Jego prosty miecz nosił wyraźne ślady używania, jej sztylet lśnił złoceniami, a w rękojeści tkwił nawet niebieski kamień.

–Wygląda tak wspaniale, jak miecz Bariusa.

–Ja myślę. – Elfka obrzuciła plecy księcia ponurym spojrzeniem. – W końcu miały tego samego właściciela.

Posiadając już broń, Jig odważył się podejść do zwłok hobgoblinów i zabrać sporą kaletkę przypaskową. Wytrząsnął z niej kilka skorodowanych monet, przypiął do paska i umieścił w niej Ciapka.

–Tylko do czasu aż ramiona mi się wygoją – obiecał pająkowi.

Kiedy już wszyscy zaspokoili pierwszy głód, spakowali się, uzupełnili olej w latarni, a Darnak skończył kreślić mapę, jeszcze przez godzinę siedzieli czekając, aż Ryslind skończy medytować. Życie awanturnika wydawało się składać w sześciu częściach z nudy i w jednej z panicznego strachu, a przynajmniej tak wydawało się Jigowi.

–Na co czekamy? – zapytał.

–Milcz – syknął Barius.

–Ryslind musi oczyścić umysł i odzyskać możliwość szybkiej koncentracji – odparł Darnak łagodnie. – Te tatuaże na rękach to zaklęcie, pozwalające mu otworzyć się na moc, której potrzebuje do rzucania czarów. Jest lepsze niż księgi czy zwoje, ale trwałe zaklęcie to trwałe brzemie i jeśli nie będzie odpoczywał, magia może się wyczerpać, zostawiając go bez mocy w momencie, gdy najbardziej jej potrzebuje.

–A oczy? – dopytywał się Jig. – To też część magii?

Darnak uśmiechnął się szeroko.

–Nie. Zrobił to sobie sam, jakiś rok temu. Uważał, że dzięki temu będzie wyglądać groźniej i takie tam głupotki. Okazało się, że coś poszło nie tak i nie umie odwrócić zaklęcia. Blask intensywnieje, gdy Ryslind się przeforsuje.

Powieki maga rozwarły się nagle – jego oczy wyglądały niemal normalnie, słaba poświata czerwieni była ledwie widoczna.

–Możemy ruszać.

W drodze do jeziora Barius i Jig znów szli przodem. Minęli kilka rozgałęzień, ale Jig znajdował się już poza terenami, które znał, więc na pytania dokąd prowadzą boczne korytarze, mógł tylko wzruszać ramionami, powtarzając:

–Do jeziora idzie się tędy.

Czuł niepokój, zostawiając za sobą niezbadane odnogi, ale lepiej się pospieszyć niż wtykać nos gdzieś, gdzie jakieś wielkie łapsko mogłoby mu go urwać.

Szum wody stawał się coraz głośniejszy. W końcu musieli zarzucić ostrożne szeptanie i krzyczeć do siebie, bo inaczej ich słowa tonęły w hałasie. Gęsta para, która pokryła twarz Jiga, łaskotała go w uszy. W końcu bez przerwy strzygł nimi, starając się strzepnąć drażniące kropelki.

Tunel rozszerzył się, a potem ściany rozsunęły się całkiem i podróżnicy wkroczyli do gigantycznej groty. Ciemnoczerwony obsydian lśnił tu jak wypolerowany – to

woda wygładziła skałę, nadając jej połysk. Sklepienie tonęło w cieniu.

–Co to jest? – spytała Riana, wskazując do góry.

Jig z trudnością rozróżnił zielone grudy, ale wiedział, o co pyta elfka.

–To takie skały.

Dawno, dawno temu podobne formacje malachitów znaczyły ściany i sklepienie przy wejściu, ale gobliny i hobgobliny poodciosywały igielkowate zielone minerały na biżuterię i dekoracje. Jednak nadal zwisały one ze stropu nad jeziorem, który pozostawał poza zasięgiem ramion mieszkańców podziemi. Niektóre z sopli były tak długie jak miecz Jiga, ale malachit nie nadawał się na broń.

–Wyglądają jak zielone jeżozwierze.

Jig wolał przytaknąć niż przyznać, że nie ma pojęcia, co to są jeżozwierze.

Samo jezioro miało barwę czerni, poprzecinanej białą grzebieni fal, które rozbijały się o brzegi. W oddali, na środku, woda burzyła się z jeszcze większą gwałtownością. Dla Jiga wyglądało to jak zwykła kipiela o pianistych grzbietach, ale reszta patrzyła na zjawisko zatroskana.

–To cholerny wir! – wrzasnął Darnak.

–Droga do niższych korytarzy prowadzi przez to? – krzyknął do Jiga Barius.

Jig kiwnął głową, starając się zaprawić ten gest iluzją pewności i spokoju. W rzeczywistości nie wiedział, jak dostać się do niższych tuneli. To oni wspomnieli o przejściu przez jezioro. Instynkt samozachowawczy powstrzymywał gobliny przed wypuszczeniem się na te wody.

–Wyczuwam tu moc – rzekł Ryslind podniecony. Jako jedyny nie krzyczał, a jednak jego głos wybijał się ponad grzmot wody. – W żadnym stworzonym przez naturę jeziorze wir nie mógłby się utrzymać tak długo. Jeśli w łóżysku powstałaby szczelina, woda wyciekłaby nią szybko do dolnych korytarzy.

–Uważasz, że przejście znajduje się na dnie tej trąby wodnej? – spytał Darnak.

Jig miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Cała ta droga, potyczki z goblinami, hobgoblinami oraz ścierwojadami i wszystko tylko po to, by dotrzeć do ślepego zaułka. Ale czy ci śmiałkowie przyjmą do wiadomości porażkę i wrócą, skąd przyszli? Szczerze w to wątpił. Prędzej spróbują się przedostać, a upór przywiedzie ich do śmierci. Pytanie brzmiało tylko, czy prędzej utoną, czy wir zdruzgocze ich na krwawą masę?

Coś wynurzyło się z wody i zaczęło ku nim pełznąć. Ach tak, to trzecia możliwość. Zanim w ogóle zamoczą stopy, mogą zginąć od jadu jaszczurników.

–Jaszczurnik! – krzyknął Jig, podskakując i wskazując na stwora, a równocześnie rozglądając się za innymi.

–Paskudztwo. – Dobywszy maczugi, Darnak czekał spokojnie, aż istota się zbliży.

Jig nigdy wcześniej nie widział żywego jaszczurnika. Ten był długości ramienia. Poruszał się za pomocą szponiastych przednich łap, wlokąc po piasku tylne, zaopatrzone w błonę pławną. W okrągłej głowie stwora widniały szczeliny nozdrzowe, a szeroką paszczę wypełniały ostre, szpiczaste zębiska, którymi jaszczurniki odzierały ciało do kości, nim ofiara w ogóle zdążyła zauważyć, że nie żyje. Wypukłe oczy przypominały bąble, przyczepione do czaszki jakby dopiero po namyśle. Ale Jig

wiedział, że największe zagrożenie stanowią dwucalowe kolce, których rząd ciągnął się przez cały grzbiet, od głowy aż do końca długiego ogona.

–Te kolce są jadowite!

Darnak nie zwracał na niego uwagi, obserwując podpełzającego stwora.

Zbliżywszy się, jaszczurnik podniósł łeb i zasyczał. Niebieski język wystrzelił z paszczy, a kolce uniosły się groźnie.

Groźnie czy nie, na Darnaku nie zrobiło to chyba większego wrażenia. Poczekał, aż zwierz przestanie syczeć, po czym spokojnie nadepnął go, wgniatając czaszkę w skałę.

–Głupi gad.

Może i są głupie, pomyślał Jig, *ale jest ich dużo więcej niż nas*. Nawet w tej chwili kilka wyłoniło się z wody, zaczynając podchodzić do krasnoluda. Barius stanął u boku towarzysza i nabiwszy na miecz jednego z napastników, strząsnął go z powrotem do wody. Kolejny stwór zaatakował z nagłym przyspieszeniem, po to tylko, by zginąć pod ciężkim butem krasnoluda. Podczas gdy ten ocierał podeszwę z wąpki jaszczurnika, rzuciły się na niego inne.

–Cofnąć się! – wrzasnął Barius. Jig wywrócił oczami. On i Riana już dawno umknęli w bezpieczne miejsce.

Reszta dołączyła do nich w tunelu. Nic ich nie gonilo. Najwyraźniej jaszczurniki nie oddalały się za bardzo od wody.

–Moglibyśmy tam stać już po pas w krwawych strzępach, a te dalej by wylaziły. Nawet w kupie są głupie.

Zupełnie jak gobliny, uświadomił sobie Jig. *Pędzą całą chmarą na śmierć, Ucząc na to, że pokonają wroga samą przewagą liczebną*. Ale nic nie powiedział.

–Jeden fałszywy krok, jedno potknięcie i draśnięcie tymi kolcami, a byłoby po nas – zauważył Barius.

–No to lepiej stójmy mocno na ziemi, co chłopcy? – zaśmiał się Darnak.

Miałem rację, zdał sobie sprawę Jig. *Oni się nie cofną. Pewnie nie wiedzą nawet jak to się robi*. Gdy wojownicy dyskutowali, jak przedostać się obok jaszczurników, Jig poszedł na koniec tunelu i spojrzał na brzeg. Jaszczurniki wróciły do wody, zostawiając nieżywe osobniki na żer innym stworzeniom, które niewątpliwie ściągają tu niedługo na ucztę. Pewnie ścierwojadom. Albo innym padlinożercom zamieszkującym to miejsce. Taka była kolej rzeczy.

Przynajmniej tutaj. Kto wie, jak wygląda życie na dole? Żaden goblin nigdy nie wypuścił się tak daleko poza swoje terytorium. Żadne stworzenie nie wyszło też nigdy z głębin na górę. I pewnie tak właśnie miało być. Jig podejrzewał, że jaszczurniki broniły potworom wyjścia z dolnych tuneli, jak mieszkańcom górnych zejścia do nich.

A jednak intrygowało go, jak jest tam pod spodem. W świecie Jiga toczyła się ciągła wojna o terytorium pomiędzy goblinami, hobgoblinami i innymi stworzeniami. Ale światem poniżej władał Nekromanta. Może sprawował kontrolę nad wszystkimi istotami, nie pozwalając im bezsensownie ginąć w jatce za każdym razem, gdy coś przedostało się przez przejście. Może potwory nawet zwyciężały od czasu do czasu?

Wyobraźnia podsunęła Jigowi obraz jego własnego oddziału, wlokącego do gniazda ciała herosów. Grota rozbrzmiewała wesołymi okrzykami, wiwatami i śpiewem. Piosenkami, które nie opowiadały o goblinach idących na rzeź.

Właściwie nie musiałyby nawet dowodzić takim patrolem. Sam udział w czymś takim – współdziałanie z innymi goblinami, wygrywanie bitew – byłby wart wszystkich skarbów Strauma.

Rzeczywistość wdarła się brutalnie w marzenia, gdy Jig przypomniał sobie odgłos ostatnich rzeźących oddechów Poraka przebitego mieczem Bariusa. Potrząsnął głową, zły, że dał się ponieść fantazji. Gobliny są niczym. Naturalnym porządkiem rzeczy, im niżej, tym silniejsze potwory. Dlatego właśnie gobliny mieszkały tu, blisko wejścia, najbliżej ze wszystkich innych stworzeń. Takie zasady panowały prawdopodobnie od dnia, w którym Ellnorein stworzył to miejsce.

–Chodź tu, goblinie – krzyknął Darnak.

Jig dołączył do pozostałych. Ryslind trzymał w ręku pięć fiolek z ciemnozielonym płynem.

–To surowica – wyjaśnił. – Trzymałem ją na jakąś sytuację awaryjną, ale nie widzę innej możliwości bezpiecznego przejścia obok jaszczurników.

Jig przyjął fiolkę, przyglądając się jej podejrzliwie. Jaka istota musiała umrzeć, aby stworzyć tę miksturę?, zastanawiał się, wspominając, co Riana powiedziała o niebieskim proszku. I skąd Ryslind wiedział, że trzeba wziąć ze sobą antidotum? Czy magowie zawsze je przy sobie nosili? Niewykluczone. Jeśli inni czarodzieje byli tacy jak Ryslind, Jig nie zdziwiłby się, gdyby ludzie ciągle próbowali ich otruć.

Reszta wypita swoje porcje bez zmruczenia oka, także Riana. A jeśli ktokolwiek miał powody, by nie ufać magowi, to właśnie ona. Jig wzruszył ramionami i przełknął ciecz jednym haustem. Nie mogła przecież smakować gorzej niż chleb.

Mikstura okazała się słonawa i znacznie gęstsza niż oczekiwał. Cienka warstwa galaretowatej substancji osiadła mu na podniebieniu i w przełyku. To ma ustrzec go przed zatruciem jadem jaszczurników? Nie rozumiał, jak miałyby zadziałać, ale cóż on wiedział o magii? Skoro Ryslind twierdził, że pomoże, kimże był on, by to kwestionować? Nikt inny nie wydawał się wątpić.

–Mamy pół godziny. Może goblin i elfka więcej, bo są mniejsi. Nie zwlekajmy więc – rzekł mag, wstając i ruszył w stronę jeziora. Darnak pospiesznie dokończył rysowanie małego jaszczurnika na mapie, podpisał go NIEBEZPIECZNE, a potem zwinął pergamin i umieścił go w skórzanej tubie. Już po drodze uszczelnił zamknięcie oraz szwy lakiem. Gdy dotarli na brzeg, cenna mapa Darnaka była już bezpiecznie schowana w sakwie.

–Za mną – zakomenderował Ryslind i nie zważając na jaszczurnika, który zdążył wypełznąć na brzeg, skierował się prosto do wody. Darnak i Barius zabili stwora, ale Ryslind zdawał się być tego nieświadomy.

Co on chce zrobić, tak po prostu podpłynąć do wiru? Palce maga zawisły tuż nad lustrem wody, a ręce zaczęły zataczać niewielkie kręgi. Jig czekał na błyskawicę, która zabije jaszczurniki lub na nagłe pojawienie się mostu. Zapatrzony w Ryslinda, nie zauważył podpełzającego jaszczurnika. Poczuł dopiero ukłucie jego kolców.

Przeklinając, chwycił swój nóż i dziabnął stwora, który uchylił się i umknął. Jaszczurniki naprawdę nie były inteligentne – ten wlaź wprost pod maczugę Darnaka. *Pewnie zaraz się dowiem, czy ta mikstura działa.*

Spojrzał ponownie na Ryslinda i oczy zrobiły mu się jak spodki. Mag szedł po powierzchni wody. Jig stał osłupiały, gapiąc się, jak Barius podąża za bratem. W końcu otrząsnął się i nie chcąc stać się pastwą chmary rozwścieczonych jaszczurników, pobiegł za ludźmi. Dotarł do brzegu równo z Rianą i dopiero wtedy zrozumiał, co uczynił Ryslind.

–Jest zamrożnięte – wyszeptał. Przez jezioro ciągnęła się szeroka na kilka metrów ścieżka lodu. – Niesamowite!

–Ale jakim kosztem? – odezwała się Riana. Widząc, że goblin najwyraźniej nie rozumie, dodała: – Skąd czerpie swoją moc?

Jig wzruszył ramionami. Magia była dla niego czymś niepojętym. Jedyne, co wiedział o czarodziejach to to, że mądrzy schodzili im z drogi i mieli szczęście, jeśli udało się przy okazji zachować życie i zdrowie. Bardziej interesowała go teraz kwestia, jak ma przejść przez lód, nie ześlizgując się z niego.

Grupa stworów ruszyła za nimi, ale zakłęcie Ryslinda miało dodatkowy plus – jaszczurniki nie lubiły lodu. Kilka weszło na ścieżkę, ale szybko wycofało się na brzeg, potrząsając łapami. Inne, widać te bardziej uparte, usiłowały iść za nimi, ale starały się minimalizować kontakt z zimną powierzchnią. Odrywające gwałtownie łapy od lodu, przypominały marionetki, a w końcu traciły równowagę i spadały do wody.

W połowie drogi coś zimnego dotknęło karku Jiga. Odwrócił się gotów do obrony, ale ujrzał tylko Rianę. Spojrzał na nią podejrzliwie, ale nagle poczuł to znów. Tym razem kropla wody spadła mu na głowę i spłynęła po twarzy. Zadarł głowę i kolejna kropla wpadła mu do oka.

–Głupie jezioro – fuknął.

Idąc dalej, dumął, czy cały ten zbiornik stworzyły spadające i gromadzące przez wieki krople. Czy na początku było tu tylko kilka kałuż? Ile czasu minęło, zanim te krople stały się tak wielkim jeziorem? Zaczęła go boleć głowa, gdy próbował sobie wyobrazić taki szmat czasu.

Ryslind zatrzymał się przy wirze. Woda nie burzyła się już tak mocno jak przedtem. Jig zastanawiał się, czy lód sięgał na tyle głęboko, by osłabić siłę wiru. Nadal nie miał ochoty wskoczyć w ten tunel śmierci. Woda ochlapывała ich, przetaczając się przez lodową ścieżkę i Jig zadygotał. Albo przez lód, albo po prostu woda była tu zimniejsza, ale powietrze szczypało od chłodu. Jig zatęsknił za cieplejszym odzieniem niż stara opaska biodrowa.

–Coś tam jest – oświadczył Ryslind podekscytowany. – Wyczuwam pod nami koncentrację mocy, a żaden stwór nie podszedł tak blisko.

Pewnie, że nie, pomyślał Jig. Jaszczurniki mogą być głupie, ale *żadna istota nie jest aż tak głupia*. Prócz może czasem goblinów. I naturalnie śmiazków z powierzchni.

–Wstrzymajcie oddech. Jak będziecie przechodzić, rzuć na was zakłęcie zwiększające pojemność płuc, ale musicie zwalczyć potrzebę nabrania tchu. Woda jest potężnym żywiołem i zwróci przeciwko wam całą moc. Jeśli wam się nie uda,

zginiecie.

Z tymi słowami położył palce na ramieniu Darnaka. Krasnolud czekał, aż mag skończy zaklęcie. Rzucając ponure spojrzenie na strop krzyknął:

–Ziemiotwórco, miej mnie w swej opiece! – i ciszej dodał: – Gdybyś uprzedził, co będę musiał robić, aby prowadzić tych dwóch bezpiecznie, poradziłbym ci wysłać z nimi trytona, miast mnie.

Sprawdził czy maczuga jest porządnie zatknięta za pas, zacisnął mocniej rzemienie plecaka i skoczył do wody. Jig uważnie obserwował jego poczynania. Krasnolud wynurzył się kilkakrotnie z głową oblepioną włosami, młócąc wodę ramionami. Raz Jig zauważył same podeszwy butów. Potem wir wciągnął Darnaka, który już się nie pojawił.

Następny wskoczył Barius, a zaraz po nim, bardzo niechętnie, Riana. Kiedy nadeszła jego kolej, nie mógł powstrzymać się, by nie zerknąć na brzeg. Teraz żałował, że w nocy odrzucił szansę ucieczki. Może udałoby mu się jednak prześlizgnąć obok hobgoblinów? Gdyby dotarł do jaskini, zmyśliłby coś na wyjaśnienie śmierci Poraka. Jakoś by mu się udało. Dlaczego nie uciekł, kiedy miał taką możliwość?

Serce tłukło mu się jak oszalałe. Zdał sobie sprawę, że wpadł w panikę. Był bliski zmożenia się ze strachu. Gdy palce Ryslinda musnęły jego czoło, pisnął.

Dotyk maga był zimny niczym dotyk kościotrupa. Jig poczuł ciarki, a jego głowa wypełniła się jakby watą. Oddychało mu się z trudem, jak przy koszmarnej katarze – ciśnienie rozsadało czaszkę, a oczy łzały.

–Pamiętaj, żeby wstrzymać oddech – powiedział Ryslind.

Jig spojrzał w wir. Lodowa ścieżka wystawała nieco poza jego skraj, więc spadnie z pewnej wysokości wprost w zimną wodę. Musiał tylko skoczyć. Tak jak inni.

Ponowne zerknięcie przez ramię upewniło go, że nie ma odwrotu. Przy brzegu fale nie rozbijały się już o przeszkodę – most zaczął topnieć. Nie mógł się cofnąć.

Ale nie potrafił też zrobić kroku naprzód. Nie tam. Wir wyglądał jak rozwarta paszcza, która tylko czekała, by go pożreć. Jezioro połknęło tamtych w przeciągu kilku sekund. Jeszcze przed chwilą Riana przepływała obok niego z twarzą pobielającą ze zgrozy, usiłując utrzymać głowę ponad wodą. Jej wysiłki były niczym wobec potęgi jeziora. Jak mówił Ryslind, woda to wszechmocny żywioł. Czemu Jig miałby stać się ofiarą oddaną głodnemu jezioru?

Łzy spływały mu po policzkach. Wytarł je ramieniem. Spodziewał się umrzeć od pierwszej chwili, gdy ujrzał poszukiwaczy przygód. Ale śmierć od miecza to co innego. Ten strach miał zupełnie inne oblicze. W walce nie było przynajmniej czasu na obserwowanie nadchodzącej zguby. Wir patrzył na Jiga. Drwił z niego. Środek leja połyskiwał gładkimi ścianami, tylko spienione brzegi świadczyły o prawdziwej mocy tego kręgu.

W tym momencie paniczne przemyślenia zostały przerwane kopniakiem, który posłał go w dół. Goblin wpadł głową w wir, ledwie zdążywszy przypomnieć sobie o wstrzymaniu oddechu.

Prąd wody szarpnął nim na boki i wciągnął głębiej. Jig walczył, by wydostać się

na powierzchnię, ale gdzie właściwie znajdowała się powierzchnia? Krążył coraz prędeziej i w końcu poddał się, porzucając myśl o wypłynięciu. Przygiął kolana do piersi, zamknął oczy i czekał, aż jezioro zdecyduje o jego życiu lub śmierci.

Zupełnie bez ostrzeżenia, gdy wirował już tak szybko, że żołądek podchodził mu do gardła i groził eksplozją, woda wypluła Jiga. Wystrzelony niczym bełt z kuszy, przeleciał w powietrzu, zderzając się z czymś twardym.

W chwili, gdy świat wybuchnął białym światłem, uświadomił sobie jeszcze, że Ciapek wciąż znajduje się w sakwie przy pasie. Miał nadzieję, że pająk przeżył.

Miał nadzieję, że on sam także przeżył.

Rozdział szósty

Urazy i ataki

ig był cały obolały. Czuł, jakby zamiast głowy miał jednego wielkiego guza, rwały go mięśnie, a przemoczona przepaska biodrowa ziębiła. Ale wykręcenie jej wymagałoby wykonania ruchu, co nie wydawało się na razie dobrym pomysłem. Nie mówiąc o tym, że poczucie przyzwoitości nie pozwoliłoby mu się obnażyć na oczach drużyny.

Czekając, aż pulsujący ból w głowie osłabnie, rozchylił powieki, po raz pierwszy obrzucając spojrzeniem terytorium Nekromanty.

Zgodnie z przewidywaniami Ryslinda, wir przepływał przez szczelinę w stropie do tego pomieszczenia. Wirujący cylinder wody tworzył tu kolumnę szerokości rozpostartych ramion Jiga. Jej ściany były jednolite i tylko bąble pędzące po kręgu niweczyły iluzję materialności. Jig zastanawiał się, jak przedostał się przez barierę utrzymującą wodę w tej formie. Czy to część zaklęcia Ryslinda, czy też natura tego wodnego słupa? Żadna z odpowiedzi nie uspokajała. Szczególnie biorąc pod uwagę potęgę wody za tą niewidzialną barierą.

Spadłem przez to. Tak jakby moje koszmary nie miały już dość pożywki.

Reszta wyszła z tego mniej lub bardziej nieuszkodzona. Ryslind badał krasnoluda, który nadal chyba nie ocknął się z omdlenia. Riana krwawiła ze skaleczenia na czole, a na policzku miała wielkiego sińca. Barius osunął się pod ścianą ledwie przytomny. Wszyscy, jak zauważył Jig, siedzieli w sporych kałużach. Przynajmniej nie tylko on odczuwał z tego powodu dyskomfort.

Ostrożnie, żeby łupanie w czaszce się nie nasiliło, zaczął mocować się z mokrymi rzemieniami sakiewki. W końcu udało mu się rozplatać supeł i otworzyć mieszek.

Kłęb pary buchnął mu w twarz niczym miniaturowy gejzer, a ze środka wyskoczył Ciapek, ciągnąc za sobą ogon białej mgły. Pająk odwrócił się, chcąc uciec od Jiga, dostrzegł końcówkę wiru i przypadł z powrotem do goblina. Jig poszukał wzrokiem czegoś, czym mógłby nakarmić znękanego pająka. Biedny Ciapek wiele przeszedł i Jig chciał mu to jakoś wynagrodzić. Wystarczyłoby kilka robaków, zdechły szczur, cokolwiek. Ale tak czystego pomieszczenia jak to, goblin jeszcze nie widział.

Gładka powierzchnia ścian z czarnego marmuru odbijała blask światła. Widocznie ktoś zapalił latarnię na nowo, bo niemożliwe, żeby płomień nie zgasł podczas wodnej podróży. Na takiej samej podłodze z bliska widać było sieć czerwonych żyłek, które wyglądały jak układ krwionośny marmuru. Jeśli zaś chodzi o strop... Jig zamarł z rozdziawionymi ustami. Patrząc wcześniej na szczelinę, nie zauważył połyskliwych łusek i feerii barw. Sklepienie zdobiła mozaika, taka jak w lśniącej grocie na górze.

W tym samym stylu, choć nie identyczna. Tu kolory były jaśniejsze. Może jej twórca użył innej odmiany szkliwa lub poddani Nekromanty nie byli tak brudni jak gobliny i hobgobliny. Słup wody tworzył wyrwę w obrazie. Albo raczej mozaikę ułożono wokół szczeliny. Wir kolorów zbiegał się przy kolumnie, gdzie skupienia niebieskich płytek przypominały bryzgi wody.

–Tfu. – Darnak splunął anemicznie do kałuży. – Czuję się, jakbym uciął sobie

drzemkę na kowadle Ziemiotwórcy i ocknął się walony raz po raz jego młotem. – Zdjął plecak. Jego ruchy zdradzały tę samą sztywność mięśni, której ofiarą padł także Jig. Krasnolud postękiwał, przegrzebując swój bagaż, aż w końcu wydobył z niego duży niebieski bukłak. Po kilku sporych haustach usiadł prosto.

–Znacznie lepiej – oświadczył ukontentowany. – Nie ma to jak łyceczek krasnoludzkiego piwa po ciężkich przejściach. Napił się jeszcze i rozejrzał się wkoło. – Widzę, że wszyscy są trochę poobijani.

Wstając, wsparł się na maczudze. Podziękował skinieniem Ryslindowi, który skończył oczyszczać mu skaleczenie na głowie i pokuśtykał do Bariusa.

–Zaraz go postawię na nogi, a potem pójdziemy złożyć wizytę temu twojemu Nekromancie.

–Hm, Darnak? – Jig jeszcze raz przyjrzał się grocie, mając nadzieję, że słaby wzrok go zawiódł.

–Co jest?

–Jak dostaniemy się do Nekromanty? – Krasnolud sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał, więc Jig dodał: – Tu nie ma żadnego wyjścia. Jak się stąd wydostaniemy?

Darnak omiótł spojrzeniem ściany.

–A niech mnie. – Pociągnął z bukłaka. – Poszukaj ukrytych drzwi. Nie wierzę, że dałem się tu spuścić na nic. Nie spiesz mi się wracać tą samą drogą, więc musi tu być inne wyjście.

Porzuciwszy Jiga, który usiłował odnaleźć logikę w tym pokrętnym rozumowaniu, ukląkł przy Bariusie i ujął w dłonie jego głowę. Przez dłuższą chwilę patrzył księciu w oczy, po czym sięgnął za pancerz, wyciągając spod niego mały srebrny młotek na łańcuszku. Zaciśnął go w rękach jakby się modlił.

–Ruszaj się – warknął do goblina. – Niech ci elfka pomoże.

Jig dźwignął się na nogi. Riana dołączyła do niego, kulejąc lekko i uciskając dłonią silne zadrapanie na łokciu.

–Mam wrażenie jakbym po drodze wypłynęła pół jeziora – poskarżyła się dziewczyna.

Jig nie odpowiedział. Badawczo przesuwając wzrokiem po ścianach, nie bardzo wiedząc, jak zabrać się do poszukiwania ukrytych drzwi. Logika logiką, ale co kazało Darnakowi sądzić, że znajduje się tu jakieś ukryte przejście? Przecież zapędzenie awanturników w ślepy zaułek było sensowniejszym rozwiązaniem. Niech umrą z głodu. W ten sposób intruzi ginęliby bez walki. To łatwiejsze oraz skuteczniejsze od wysyłania jednej za drugą grup potworów, które musiałyby walczyć i umierać każdorazowo, jeśli jakimś nieproszonym gościom udałoby się prześlizgnąć przez wir.

Marmur był chłodny i gładki. Jig zadygotał, marząc o ogniu, przy którym mógłby się wysuszyć i ogrzać. Nawet ciepło Ciapka ucieszyłoby go, ale pająk, odparowawszy resztki wody z ciała, jak na złość pozostawał zimny.

Jig już zdążył zniechęcić się do tego miejsca. Nie ufał magii, która powstrzymywała jezioro przed przesączeniem się w dół. Skoro on i reszta przedostała się przez barierę, w każdej chwili mogły wlać się tu tony wody. Sama jaskinia także wzbudzała w nim niepokój. W domu ściany spływały ku ziemi jakby ciekła skała zastygła nagle. Co – jeśli wierzyć szalonym wyjaśnieniom Darnaka – dokładnie miało miejsce przed

wiekami. Proste kąty tego pomieszczenia były nienaturalne, jeszcze bardziej podkreślając jego odmienność.

Jig ujrzał, jak Riana opukuje knykciami ściany, wsłuchując się w odgłosy uderzeń. Szuka pustej przestrzeni, uświadomił sobie. Stuknięcie w drzwi da inny dźwięk niż w litą skałę. Sprytnie.

Jig ruszył w przeciwną stronę, obmacując i oklepując kamień. Nigdzie nie słyszał żadnej różnicy, a obolałe kostki zaczęły wkrótce protestować. Wyjął swój nowy miecz i zaczął stukać w marmur głownią. Nadał nic.

Do czasu, gdy obszedł pomieszczenie i spotkał się znów z Rianą, Barius wrócił do siebie. Teraz krążył zirytowany po grocie. Modlitwy Darnaka dokonały cudów, dodając księciu sił. Jig żałował, że nie miał okazji przyjrzeć się leczniczemu działaniu magii krasnoluda, ale Darnak wyjął czysty arkusz pergaminu i zaczął rysować nową mapę.

–Znaleźliście coś? – niecierpliwił się Barius.

Ani Jig ani Riana nie zawracali sobie głowy odpowiadaniem. *Szybciej by było, gdybyś nam pomógł*, pomyślał Jig, ale przezornie zachował tę uwagę dla siebie.

–Głupi goblin wyprowadził nas w ślepy zaułek. – Księżę spojrzał na Jiga wilkiem, zupełnie ignorując fakt, że głupi goblin był tu tak samo uwięziony jak reszta.

Zdaniem Jiga, Barius przypominał trochę Poraka. Jeśli sprawy przybierały zły obrót, księżę szukał kozła ofiarnego. Musiał znaleźć najpierw winnego, a dopiero później zabierał się za rozwiązywanie problemu. Porak wyżywał się na młodych goblinach za każdym razem, gdy przegrał w rakachaka. Ciekawe, czy to cecha wszystkich przywódców.

–Użyj swojej mocy, by nas stąd wydostać – zwrócił się do Ryslinda.

Na twarzy maga nie drgnął nawet mięsień, ale jego oczy rozjarzyły się mocnej niż kiedykolwiek. Ciapak siedzący na ramieniu Jiga rozgrzał się, odzwierciedlając niepokój goblina. Jig usiłował włożyć zwierzątko do sakiewki, ale pajak bronił się wszystkimi odnóżami. Wywinął się i uciekł z powrotem na swoje miejsce. Po tym, co przeszli, Jig nie mógł mieć do niego pretensji. Ale ramię zaczęło piec. Poza tym miał nadzieję, że jeśli umieści pajaka w mieszk, szybciej osuszy przepaskę. Bał się, że owinięty mokrą tkaniną niechybnie złapie wilka.

Nie mógł jednak zajmować się Ciapką, nie odwracając wzroku od Ryslinda. Znał pajaka dobrze i potrafił odczytać objawy jego zaniepokojenia, a w tej chwili Ciapak uznał, że mag stanowi niebezpieczeństwo.

–Tak – rzekł Ryslind łagodnie. – Użyjmy moich umiejętności. Bo moc oczywiście jest zwykłym narzędziem, które można wykorzystać na każde twoje zawołanie.

Nikom nie umknęła nutka furii czająca się w spokojnym tonie maga. Nawet Darnak zamarł na moment. Z trzymanego w rękę pióra spływał czarny atrament, ściekając mu po palcach.

–Spokojnie, chłopcze – mitygował Ryslinda. – Barius nie miał nic złego na myśli. – Jig zastanawiał się, czy ktokolwiek prócz niego dostrzegł ostrzegawcze spojrzenie, jakie krasnolud rzucił księciu.

–Nie musisz przeproszać – ciągnął mag. – W istocie, gdyby nie moja moc,

moglibyśmy tu siedzieć do końca świata.

–A gdyby nie twój brat, w ogóle nie przyszlibyśmy po laskę – zauważył Darnak. – A bez elfki nie przedostalibyśmy się przez pierwsze wrota. A gdyby nie ja, pozabijalibyście się jeszcze przed dotarciem do góry. Każdy z nas ma w tym Zadaniu swój udział i nikt nie kwestionuje wagi twojego.

Jigowi wypowiedź ta nie wydawała się szczególnie uspokajająca. Ciapkowi chyba także, sądząc z fal ciepła, jakie emitował. Zauważył także, że Darnak ani słowem nie wspomniał o jego roli. Choć to akurat nie było dla niego niespodzianką.

Jig bacznie obserwował podchodzącego do ściany maga. Ryslind uniósł głowę i wbił w gładki marmur spojrzenie zwężonych oczu, jakby sama obecność skały stanowiła dla niego obelgę. Tatuaze na jego rękach zaczęły emanować zielonkawą poświatą. Jig odniósł wrażenie, że znaki się poruszają, jakby pod jasną skórą maga pełzały świecące robaki.

Ryslind zaczął obchodzić pomieszczenie. Jig prysnął mu z drogi. Pozostali również czmychnęli na boki, z tym, że Barius usiłował zrobić to tak, jakby odsuwał się od niechcenia.

Mag przystanął kilka kroków za Rianą.

–Tu – oznajmił i wskazał miejsce ręką. Z czubka palca wystrzeliło zielone światło, kreśląc na ścianie prostokąt. Dłoń maga zacisnęła się w pięść.

Nic się nie zdarzyło. Ryslind zmrużył oczy, wpatrując się w zarys drzwi.

–Hm. – Kolejny promień uderzył w marmur, a w prostokącie pojawiła się wąska dziurka od klucza.

–Reszta należy do elfki. Jeszcze jakieś życzenia, braciszku? – Snop światła zniknął, gdy mag odsunął się od ściany, ale kontur drzwi pozostał.

Jig położył uszy i zrobił wielkie oczy. Nagle uświadomił sobie, dlaczego Ryslind zaczął wzbudzać w nim taki lęk. Od przejścia przez wir zmienił się głos maga. Różnica była tak subtelna, że w pierwszej chwili Jig nie zwrócił na to uwagi, a inni prawdopodobnie wcale jej nie wyłapali. Ale za każdym razem, gdy Ryslind mówił, słysząc było, jakby inny głos wypowiadał słowa wraz z nim.

Pogłaskał głowę i tułów Ciapka, starając się uspokoić podenerwowanego pająka. A może wyobraźnia płatała mu figle? Twarde lądowanie mogło uszkodzić mu słuch. Ale z drugiej strony, czemu nie słyszał takiego pogłosu w przypadku innych?

Poza tym, nie tylko on bał się Ryslinda. Nawet Barius obserwował brata nieufnie, trzymając dłoń na pasie w pobliżu miecza. Bez względu na to, czy słyszeli różnicę w jego głosie czy nie, uznali, że są powody, aby zachować wobec maga szczególną ostrożność.

–Dam radę – rzekł Ryslind słabo. – Po prostu się... przeforsowałem. Do czasu otwarcia zamka znowu będę sobą.

Nikt nie wydawał się uspokojony jego zapewnieniem, ale Barius wskazał Rianie drzwi. Wywróciła oczami i wyciągnęła z sakiewki przy pasku pęk cienkich metalowych narzędzi. Po drodze zabrała latarnię, pozostawiając resztę w cieniu.

Jig słyszał, jak elfka przeklina, wycierając narzędzia, a zgrzyt metalu o skałę oznajmił, że rozpoczęła pracę. Nie patrzył jednak w jej stronę. Nie mógł oderwać oczu

od zmagającego się ze sobą Ryslinda.

Bo człowiek wyraźnie toczył jakąś wewnętrzną walkę. Knykcie zaciśniętych w pięści dłoni białeły w mroku, a mięśnie szyi maga napięły się tak bardzo, że w zagłębieniu pomiędzy szyją a barkiem tworzyły wypukłe linie. Każdy oddech maga brzmiał jak rżenie umierającego.

Barius odszedł, by obserwować postępy pracy dziewczyny, ale Darnak trzymał się blisko Ryslinda, w kółko powtarzając jego imię. Dłoń krasnoluda powędrowała ku zawieszonemu na szyi młoteczkowi, zaś druga wyciągnęła się w kierunku maga.

Pięść Ryslinda wystrzeliła nagle, ale Darnak zdołał ją chwycić. Z powodu ciemności i słabego wzroku Jig nie mógł być pewien, ale wydawało mu się, że Darnak drgnął. Co to za siła, która poruszyła nawet krasnoluda? Po namyśle doszedł do wniosku, że woli nie wiedzieć.

–Już... dobrze – wyszeptał Ryslind.

–Niewiele brakowało, prawda?

Ryslind nie odpowiedział. Odwrócił się i zauważył, że Jig mu się przypatruje. Oczy zwężyły mu się w szparki.

Jig usiłował przełknąć ślinę, ale strach utkwiał mu w gardle niczym wielki kawał mięsa. Nie był w stanie wydukać przeprosin za to, że się gapił. Nie mógł nawet odwrócić wzroku od zagniewanego maga. Czerwony blask wydawał się go przywoływać. Nawet mruganie stało się niemożliwe i oczy zaszyły mu łzami. To było coś więcej niż strach. Nagle stracił kontrolę nad własnym ciałem. Co Ryslind mu robi? Oczy zaczęły go piec, nie mógł prawie oddychać. Czy to kara za to, że był świadkiem chwili słabości maga?

Krzyk Riany odwrócił uwagę Ryslinda i Jig gwałtownie wciągnął powietrze do płuc.

–Co się stało? – zapytał Darnak.

–Głupia dziewczucha uaktywniła pułapkę – złościł się Barius.

Pułapkę? Jig poszedł za krasnoludem do drzwi. Przerażona Riana siedziała na ziemi, trzymając się za palec wskazujący. Na opuszku widniała maleńka kropla krwi.

–Pułapka igłowa – stwierdził książę. – Prawdopodobnie zatruta.

Jego słowa zniszczyły maskę obojętności Riany. Dziewczyna rzuciła Darnakowi błagalne spojrzenie.

–To był wypadek – jęknęła.

–Zaraz – odezwał się Jig. – A co z tą miksturą, którą wypiliśmy przed zejściem, tą, która miała nas chronić przed jadem jaszczurników? Nie pomoże jej?

Riana zwróciła wypełnione wdzięcznością i nadzieją oczy na Ryslinda.

Mag wzruszył ramionami.

–To antidotum krótko działa. Nie wiem, czy efekt nadal się utrzymuje. Poza tym, nie znając rodzaju trucizny, nie mogę być pewien, czy nawet pełna dawka dałaby radę ją ochronić. Gdybym ja zastawiał taką pułapkę, wybrałbym truciznę z rodzaju tych, które niechybnie powodują śmierć.

Jig podszedł do drzwi. Z zamka wystawała mała igła. Przypominała mu wysunięty język atakującego jaszczurnika.

–Czy tam, skąd pochodzicie, takie rzeczy są powszechne? Ukryte przejścia, pułapki w zamkach?... Jak się wam udaje przy tym wszystkim przeżyć?

–Tylko głupiec zakłada, że taki zamek to proste zamknięcie – prychnął Barius.

Jig zastanawiał się, ile wypadków zdarzało się przy konstruowaniu tak misternej pułapki. Dziwny to świat, w którym praca ślusarza może być bardziej niebezpieczna niż żołnierka.

Riana pisnęła nagle. Darnak wciągnął ze świstem powietrze.

–Ziemiotwórco, dopomóż.

Palec dziewczyny zaczął wysychać, a skóra na ich oczach szarzała. Paznokciec położył i pękł przy brzegu. Elfka dotknęła zmartwiałą tkankę drugą ręką.

–Zimny.

–Robota Nekromanty, bez wątpienia – skwitował Barius.

Tego Jig domyśliłby się i bez dramatycznego obwieszczenia księcia. Nie wiedział natomiast, jak powstrzymać to, co działo się z Rianą. Czy trucizna rozprzestrzeni się po całym ciele, czy może eliksir był na tyle silny, by powstrzymać proces, zanim dziewczyna umrze? I co stanie się, jeśli trucizna ją pokona? Palec nadal się ruszał. Czy umrze naprawdę, czy zamieni się w coś gorszego, jakąś marionetkę Nekromanty? Jeśli to przedsmak potęgi władcy tych tuneli, Jig wolałby zostać na górze z hobgoblinami i jaszczurnikami.

–Możesz ją uleczyć? – spytał Darnaka, ale ten pokręcił głową.

–Wszystko w rękach bogów.

Jig odwrócił się do Ryslinda, ale słowa uwięzły mu w gardle. Czy mag potrafiłby uleczyć Rianę? Zrobił w końcu miksturę przeciw jadowi jaszczurników. Widząc cienie pod oczami maga i jego zroszoną potem czaszkę, zrezygnował z pytania. Jeśli nadużywanie mocy powodowało efekty, jakich był świadkiem przed chwilą, wolał nie prosić maga o kolejny wysiłek.

Martwica rozszerzyła się na drugi knykiec. Riana trzymała rękę jak najdalej od siebie, ściskając nadgarstek zdrową dłonią.

–Złamana, skaleczenia i inne obrażenia odniesione w uczciwej walce, tylko takie rany mogę leczyć z błogosławieństwem Ziemiotwórcy. Ale magia, trucizna... – Darnak potrząsnął głową. – To poza moimi możliwościami.

–Naradzmy się, bakałarzu – rzekł Barius, odciągając krasnoluda na drugi koniec jaskini.

Jig nadstawił ucha. Szepty były niewątpliwie zbyt ciche, by dotrzeć do Ryslinda, a przerażona Riana zapewne nie słuchała. Ale uszy goblina to co innego. Po tym wszystkim, co widział, nie zamierzał pozwalać, żeby ktokolwiek knuł coś za jego plecami.

–Kiedy trucizna ją zabije? – zapytał Barius.

–Nie śmierć mnie martwi. Widziałeś jej palec. Niby obumarł, a nadal się rusza. Boję się, czym może się stać.

Jig kiwnął do siebie. Zauważył to samo. Dobrze, że Darnak potwierdził jego spostrzeżenia.

–Jeśli trucizna obejmie całe ciało, dziewczyna zwróci się przeciwko nam. Nie

możemy do tego dopuścić.

–Masz pomysł, co z tym zrobić? – Ton Darnaka pobrzmiwał podejrzliwością.

–Odwróć jej uwagę. Spraw, żeby umarła szybko i bez mąk.

Barius był tak spokojny, że sens jego słów dotarł do Jiga z pewnym opóźnieniem.

Chciał zabić Rianę! Nie, nieprawda. Chciał, żeby uczynił to Darnak.

–Mordowanie niewinnych dziewcząt z zimną krwią nie leży w moim charakterze – rzekł Darnak srogo. – To pomysł niegodny księcia. Spodziewałbym się czegoś takiego po goblinie, ale ty?

Jig spochmurniał. Dlaczego miałby zasugerować coś podobnego? Zresztą i tak nie brali pod uwagę jego zdania. A nawet gdyby, w życiu nie zaproponowałby zabicia elfki. Owszem, optowałby za ucieczką, zanim przemiana się dokona, ale morderstwo?

–Nie jest niewinna – warknął Barius. – To złodziejka. Według prawa powinni ją zamknąć w więzieniu zaraz po tym, jak próbowała nas okraść.

–Zamknąć, tak. – Darnak łyknął z bukłaka. – Ale nie stracić. Twój ojciec urwałby mi głowę, gdyby...

–Ojca tu z nami nie ma. W czasie jego nieobecności moje słowo jest prawem.

Darnak zamilkł. Jig zaryzykował ukradkowe zerknięcie w stronę rozmówców. Obaj stali, krzyżując ręce na piersiach, a krasnolud kręcił głową.

Jig zauważył także, że Ryslind opiera się o ścianę ze znudzoną miną. Kąciki ust maga były lekko uniesione, wskazując na rozbawienie. Nie słyszał raczej, o czym toczy się dyskusja, ale nie miało to znaczenia. Znał Darnaka oraz brata i zapewne wydedukował, co Barius chciał uczynić. Czekał tylko na wynik tej dyskusji.

–Na mnie nie licz – oświadczył Darnak stanowczo. – Nie zabiję dziewczyny z zimną krwią. Nawet dla ciebie.

Jig kiwnął głową z satysfakcją. Ale moment później uświadomił sobie, czego krasnolud nie powiedział. Nie zabije Riany, ale nie powstrzyma także Bariusa. Jig rzucił na nich okiem i ujrzał, jak księżę rusza w stronę elfki. Nie trzymał nic w rękach, ale przybrał podejrzanie obojętną minę. Ryslind zrównał krok z bratem.

–Pokaż mi rękę, Riano – szepnął Jig.

Dziewczyna posłuchała, zbyt przestraszona, by się sprzeciwić.

Jig wywrócił oczami.

–Nie, tę drugą.

Drżąc, wyciągnęła ku niemu chorą dłoń. Martwica objęła już niemal cały palec, pozostawiając jedynie kawałek zdrowej tkanki u nasady. Jig przyglądał się bacznie wyschniętej, poszarzałej skórze, dla wygody odginając pozostałe palce.

–Co teraz będzie? – Po policzku elfki spływały łzy.

Wyglądała teraz jak dziecko.

–Ile masz lat? – spytał Jig zamyślony.

–Szesnaście.

Wbił w nią zdumione spojrzenie.

–Myślałem, że elfy żyją setki lat. Nawet tysiące!

Zdobyła się na lekki uśmiech.

–Sądziłeś, że rodzimy się już jako stulatki? Ładna perspektywa dla elfich matek.

Potrząsnął głową zakłopotany. Naturalnie, przecież musiały być także młode elfy. Tyle że żadna z pieśni o nich nie wspominała, więc Jig zawsze wyobrażał sobie elfy jako wiekowe istoty. Elfy były prastarymi stworzeniami, naocznymi świadkami wydarzeń, które inne rasy znały tylko z historii. To czyniło z nich niepokonanych przeciwników. Bo trudno zabić kogoś z tak ogromnym doświadczeniem

–Riano – zawołał Barius. – Musimy porozmawiać o tej ranie.

–Pozwolą mi umrzeć, prawda?

–Nie – zapewnił ją Jig. Prawdziwa, choć myląca odpowiedź. *Nie pozwolą jej umrzeć. Sami ją zabiją.* Pozostawała tylko kwestia, czy uczyni to Barius czy też jego brat. Jig stawiał, że ten drugi.

Gdy Riana uczyniła krok w kierunku ludzi, Jig chwycił ją mocniej i szarpnął, zatrzymując w miejscu. Drugą ręką dobył miecza i przyłożył ostrze do nasady palca. Spojrzała przez ramię. W jej oczach pojawił się strach i poczucie zdrady.

Nie było czasu na wyjaśnienia. Zanim otworzyła usta, Jig z całej siły pociągnął miecz do siebie.

Zbyt mocno, jak się okazało. Trucizna musiała osłabić kość, albo klinga była ostrzejsza niż sądził. Miecz przeciął palec i zatrzymał się na przedramieniu Jiga.

Riana stała osłupiała, patrząc, jak z kikuta tryska krew.

Jig widział, jak z długiego cięcia na jego ręce wypływa ciemna ciecz. Nagle opuściły go siły. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a miecz wysunął się z osłabłych palców. Ból w miejscu zranienia eksplodował, rozchodząc się falami po całym ciele. Goblin uniósł wzrok na dziewczynę chcąc coś powiedzieć, ale głos go zawiódł.

Elfka spojrzała na niego gniewnie i zdrową pięścią uderzyła go w nos. Jig zatoczył się w tej samej chwili, uświadamiając sobie, że przynajmniej jedna z legend mówiła prawdę: wiotkie elfy rzeczywiście dysponowały ogromną siłą.

Jig pomacał pulsujący bólem nos. Krew ciekła z obu nozdrzy, ale kość chyba była nienaruszona.

–Rany – wykrztusił, czując, jak krew spływa mu do gardła. – Ohyda. – Gorsze nawet niż mikstura Ryslinda. Usiadł na ziemi, ścisnął nos palcami i oparł czoło na podciągniętych kolanach.

Szybkie kroki za plecami wzbudziły w nim czujność. Przed czym ten Ciapek tak ucieka?

Podniósł głowę, a kiedy udało mu się zogniskować wzrok, dotarło do niego, że wpatruje się w czubek Bariusowego miecza. Jak już wcześniej zauważył, broń wykonano po mistrzowsku. Wzdłuż idealnie prostej klingi ciągnęły się trzy rowki. Pewnie żeby miecz był lżejszy, pomyślał Jig. Bez wątplenia lekkość ta ułatwiała Bariusowi utrzymywanie ostrza skierowanego w serce Jiga.

–Powinniśmy cię zabić już na samym początku, goblinie.

–Mnie? – spytał Jig.

Głupie pytanie. Ile prócz mnie goblinów tu siedzi?

–Wystarczyło, że na chwilę odwróciłem się do ciebie plecami, a ty zwracasz miecz przeciw swoim towarzyszom.

Spokojny głos księcia pobrzmiwał tak doskonałym świętym oburzeniem, że przez moment Jig naprawdę czuł się winny. Ale tylko przez moment. Zaraz przypomniał sobie, dlaczego to zrobił.

–Ja? – zdumiał się znowu. – Słyszałem twoją rozmowę z Darnakiem. Lepiej było obciąć jej palec niż...

Księżę przyskoczył do niego i grzmotnął w szczękę, zbijając z nóg. Jig leżał na wznak, wpatrując się w piękny sufit i rozważając czy warto wstawać. Doszedł do wniosku, że jeśli ludzie zamierzają go dalej bić, nie ma sensu się podnosić. Nie, zostanie tu, gdzie jest. Jeśli istnieje jakaś sprawiedliwość na tym świecie, mordując Jiga, Barius przynajmniej wyszczerbi sobie miecz o skalne podłoże.

Przesunął wzrokiem po jednej z niebieskich spiral, która wiła się po suficie, ginąc w wodzie. *Tak, tak jest dużo lepiej. Dopóki się nie ruszam, nic nie boli. Mogłem pomyśleć o tym wcześniej. Zabiliby mnie i miałbym spokój. Przynajmniej umrę wygodnie.*

Ciekawe czemu Barius zwleka? Może nie chce sobie wyszczerbić miecza? Jig uśmiechnął się szeroko. Księżę byłby wielce urażony, gdyby zniszczył swoją piękną broń na byle goblinie. Uśmiechając się, popełnił błąd. Cios Bariusa rozciął mu górną wargę, a całe rozbawienie uleciało wraz z bolesnym syknięciem.

Przymknął oczy i usiłował się odprężyć. *Dlatego właśnie gobliny są tak kiepskimi członkami drużyn awanturniczych*, stwierdził. Kilka razy w głowę i nie nadawał się do niczego. Cóż, rzeczywiście, wcześniej przeżył przeprawę przez wir. A rana na ramieniu też swoje zdziałała. I byłby w lepszej formie, gdyby przez ostatnie półtora dnia zjadł coś porządnego. Ale prawdziwi bohaterowie potrafili strząsnąć z siebie pół tuzina strzał i nadal walczyć. Gobliny rzucały się z wrzaskiem do ucieczki, jeśli przypadkiem uderzyły się w palec u nogi.

Silna ręka chwyciła go za zranione ramię. Do tej pory Jig był święcie przekonany, że jest gotów na śmierć. Spodziewał się tego od dawna, odkąd Porak wysłał go na samotny zwiad. Śmierć powinna przynieść mu ulgę. Ale gdy mocarne palce zmusiły go do przyjęcia pozycji siedzącej, Jig uznał, że samo oczekiwanie na śmierć wcale nie jest znów takie złe. Może udałoby mu się odwlec koniec jeszcze trochę. Zdrowym ramieniem osłonił głowę i wierzgnął na oślep.

–Ej, tylko bez takich – burknął Darnak.

Mimo na wpół zatkanych krwią nozdrzy, stężenie alkoholu w oddechu krasnoluda wystarczyło, by cofnął się gwałtownie i otworzył oczy.

–Co? – Gdzie Barius? Czemu Jig jeszcze żył?

–Wiem, co zrobiłeś – rzekł Darnak cicho. – Fakt, teraz dziewczyna cię nienawidzi. I nie pomogłoby to w przypadku normalnej trucizny, ale być może ocaliłeś jej życie.

–Naprawdę?

–Ani słowa o tym, ostrzegam. – Krasnolud unikał jego wzroku. – Jest porywczy, Barius znaczy. Dostał ataku szału. Udało mi się go przekonać, żeby zostawił cię jeszcze przy życiu, ale stracisz miecz. I znów zostaniesz związany.

–A Riana?

–Zatamowałem krwawienie. Ziemiotwórca powinien mnie trzepnąć za to, że sam

na to nie wpadłem. Trochę magii i rana zabiła się błyskawicznie. Dziewczyna jest zdenerwowana, pamiętaj, ale przeżyje. – Zaciśnął w dłoni swój młoteczek i przymknął oczy. – Teraz kolej na twoje ramię.

Tym razem Jig miał okazję obserwować, jak krasnolud modli się do swojego boga o łaskę uleczenia. Ściskając młoteczek, zaczął mamrotać. Jig słuchał uważnie, ale słowa brzmiały obco. To pewnie krasnoludzki, doszedł do wniosku. Dźwięki przypominały mieszanie kaszlu, spluwana i zgrzytania zębami. Brzmiały podobnie do goblinów, ale zbyt odmiennie, żeby zrozumieć.

Jig tak bardzo skupiał się na poczynaniach krasnoluda, że umknęła jego uwadze zmiana natężenia bólu. To, co odczuwał wcześniej jako rwanie, stało się tępym pieczeniem, nieprzyjemnym, lecz znośnym. Z każdym uderzeniem serca puls był mocniejszy. Rytmiczne uderzenia stały się tak wyraźne, że aż słyszał łupanie w uszach. Był przekonany, że zaraz ujrzy drgania żył pod skórą. Ramię stawało się coraz cieplejsze.

Jak kowal, pomyślał Jig. Jakby raz po raz uderzał młot, który na powrót spajał tkankę. Precyzyjne narzędzie dzierżone przez krasnoludzkiego boga.

Gdy Darnak odjął dłoń, przedramię Jiga znaczyła długa granatowa blizna. Skóra nadal była pokryta krwią, ale ciemną i skrzeplą. Jig otarł ją, ze zdumieniem patrząc na bliznę. Wojenną! Nie, z żalem musiał przyznać, że rana powstała zupełnie zwyczajnie. Ale wątpił, by gobliny dowiedziały się, że Jig skaleczył się sam.

–To wszystko co mogłem zrobić, chłopcze. Widocznie magia krasnoluda nie działa tak dobrze w przypadku goblinów.

Jig nie zwracał na niego uwagi. Zgiął ramię, patrząc jak jego nowa blizna faluje, gdy pod skórą poruszają się mięśnie. Część zaschłej krwi odpadła. Ciekawe, czy ślad zblednie z czasem. Gdyby tylko pozwolono mu jeszcze zachować miecz. Ale Barius już zabrał broń i zatknął ją sobie za pasek. Radość z blizny przygasła, gdy Jig uświadomił sobie, jakim kosztem ją zdobył.

Stracił pierwszą porządną broń, jaką kiedykolwiek posiadał! I przez co? Żeby ratować życie elfki? Powinien takie istoty zabijać. Porak przyjąłby miecz od Riany i przy pierwszej okazji wbił go jej w plecy. Ale nie Jig. Nie, Jig rzucił się, by jej pomóc. I dokąd zaprowadził go ten nieprzemyślany postępek? Został rozbrojony, a niedługo znów zwiążą go jak niewolnika.

Usiłował wmówić sobie, że to bez różnicy, bo gdyby tylko podniósł miecz na kogoś z członków drużyny, natychmiast by zginął. Widział jak walczą, zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnych szans. Ale nadal gryzło go sumienie i miał zamęt w głowie. Co się z nim dzieło?

Pocieszał się jedynie tym, że niedługo Nekromanta przywróci wszystko do normalności. Nie wyszli jeszcze z pierwszego pomieszczenia, a już jeden z uczestników wyprawy otarł się o śmierć. Naprzeciw czemu przyjdzie im stawać za tymi drzwiami i ilu z nich pożałuje, że nie utonęło w jeziorze?

Rozdział siódmy

W ogniu walki

arius był wściekły. – Nadal nic nie wskóraliśmy! Drzwi oparły się tak magii mojego brata, jak i narzędziom elfki.

A w dodatku drużyna ma jeden palec mniej, dopowiedział Jig w myślach. Obserwował, jak Riana ponownie bada zamek. Trzymanie narzędzi w okaleczonej dłoni dodatkowo utrudniał jej lęk. Ręce elfki drżały, gdy zbliżała wytrych do otworu w ścianie, choć jeszcze nie dotknęła zamka.

Jig wcale się nie dziwił. Będąc na jej miejscu, też bałby się dłużyć przy pułapce, przez którą stracił palec. Ale z bolącą szczęką i związanymi rękoma jakoś nie potrafił wykrzesać z siebie współczucia. Gdy dziewczyna próbowała znowu przyjrzeć się zamkowi, rzekł:

–Ciekawe, czy Nekromanta był na tyle bystry, by umieścić drugą pułapkę w tym samym miejscu.

Riana odskoczyła od ściany tak gwałtownie, że potknęła się i wywróciła. Narzędzia brzęknęły o ziemię. Jig uśmiechnął się zadowolony z efektu. Może wróg był silniejszy i lepiej uzbrojony, ale Jig nadal mógł sprawiać mu kłopoty.

–Dość tego! – wrzasnął Barius. Podszedł do Jiga. – Ty sprawdzisz, czy nie ma tam innych pułapek.

Jig uniósł bez słowa związane ręce. Barius poczerwieniał ze złości i goblin zaczął się zastanawiać, czy nie przesadził.

Księżę szarpnął za sznur, stawiając go na nogi. Rozwiązał węzeł i tak raptownie pociągnął więzy, że zdarł goblinowi skórę z nadgarstków. Jig ruszył ku drzwiom, ale Barius chwycił go za ucho i przytrzymał.

Jig zamarł, głęboko urażony. Czy ten człowiek nie wie, że w ten sposób łapie się tylko dzieci? Żaden dorosły goblin nie pozwoliłby, by ktoś targał go za ucho. Powinien za to odgryźć księciu rękę. Powinien podłożyć mu jaszczurnika do posłania!

Zerknąwszy Bariusowi w twarz, doszedł do wniosku, że lepiej nie robić nic. Księżę zawiązał szybko pętlę i zarzucił ją Jigowi na szyję. Jednak uwolnienie rąk i tak było zwycięstwem, nawet jeśli niewielkim. Ale był przecież niewielkim goblinem. Może w takim razie lepiej dla niego święcić tryumfy po kawałku.

Jig uśmiechał się zuchwale, podchodząc do drzwi. Darnak ukląkł przy Rianie, usiłując podnieść ją na duchu. Dał jej trochę swojego piwa, gest może uprzejmy, ale niekoniecznie rozważny. Sądząc z tego, jak zaczęła jej się kiwać głowa, elfy niezbyt dobrze znosiły krasnoludzkie wyroby browarnicze.

–Nie martw się tym palcem – pocieszał ją Darnak. – Wielu bohaterów straciło więcej niż palec, a mimo to dokonywali wielkich czynów. Słyszałaś tę pieśń o... Nie pamiętam jego imienia. Mały gość o dziewięciu palcach, pochodził ze środkowego kontynentu. Ten zamieszany w awanturę z pierścieniem, to wydarzyło się jakiś czas temu.

Jig stał nad nimi, stukając paznokciami stóp w ziemię dopóki Darnak nie zwrócił

na niego uwagi.

–Potrzebuję kawałka szpagatu. – Rozłożył ręce na jakieś trzydzieści centymetrów, żeby pokazać długość żądanego sznurka.

Darnak nie odezwał się. Obecność Jiga wyraźnie wprawiała go w zakłopotanie. Miał wyrzuty sumienia, że niemal pozwolił elfce zginąć? Jiga to nie obchodziło. A właściwie to im mniej czuli się pewnie, tym większą sprawiało mu to radość.

Riana w ogóle na niego nie patrzyła, a to już nie sprawiało Jigowi takiej satysfakcji. Choć w sumie, jakie znaczenie ma to, co myśli o nim jakaś elfka? Jeśli oni go nienawidzą, on będzie nienawidził ich tak samo. Takie są reguły gry. Był potworem, a oni bohaterami.

Tak jak przypuszczał, w bezdennej sakwie krasnoluda, wśród masy szpejów znalazł się również motek sznurka, przypominający opuszczone gniazdo ptasie. Darnak oderwał kawałek szpagatu, który podał Jigowi.

Goblin zabrał swoje trofeum i ruszył ku drzwiom, nucąc pod nosem. Tym razem dokładnie wiedział, co robić. Co lepsze, nikt z tamtych nie wpadł na ten pomysł. Podniósł jedno z porzuconych narzędzi Riany – cienki metalowy pręt, długi na dłoń, z kilkoma romboidalnymi wypustkami przy końcu. Zabrał też z podłogi odcięty palec elfki.

Przywiązując palec do pręta, zaczął podśpiewywać. Oczywiście po goblinśku. W człowieczym języku piosenka brzmiała idiotycznie.

*Dnia pewnego w mroki zeszli głupi ludzie Flaszki
wyciągnęli po tak wielkim trudzie Dwie godziny pili,
całe obciągnęli Zmęczyli się bardzo, legli i posnęli
Gobliny przybyły do psot wszelkich skóre Przykleili
ludziom z pyrów nosy spore Na niebiesko skórę wnet
pomalowali I szpiczaste uszy im poprzyczepiali
Ludzie się zbudzili, strach ich nagle opadł Jeden do
drugiego z mieczem szybko dopadł Prawdziwe gobliny
mag ogniem przypalił A potem ze wstydu sam się w
popiół spalił
Z tej piosenki morał dla wszystkich wynika Chwalebna
jest w bitwie śmierć dla wojownika Ale w lochach
ciemnych trzeba więcej hartu By przeżyć sromotę
gobliniego żartu.*

Śpiewając, wetknął pręt w dziurkę od klucza i przekręcił. Sam palec był dziwnie sztywny, bardziej przypominał obciągnięty skórą drewniany kołek niż część ciała. Na odciętym kikucie nie było śladu krwi, a wystający koniuszek kości pozwalał Jigowi wygodnie manewrować palcem. Zatruta igła dźgała opuszek, ale nic więcej się nie działo. Jig próbował kilka minut, nie wiedząc, co jeszcze mogłoby uruchomić pułapkę. Wyczuwając, że pręt przesuwają się po mechanizmie zamka, dźgnął kilkakrotnie w zapadki. Nadal nic.

–Chyba nic tu więcej nie ma – oświadczył. Nie odwiązując palca od wytrycha, rzucił je na ziemię, cofnął się i usiadł z powrotem pod ścianą. Gdyby on budował tę

komnatę, zdecydowanie umieściłby w niej drugą pułapkę.

Riana wstała i z kamienną twarzą, nieco chwiejnie, ruszyła ku drzwiom. Choć blada, nie skrzywiła się nawet, podnosząc palec i odwiązując go od pręta. Czubkiem noża odgięła igłę i zaczęła majstrować przy zamku.

Jig podszedł, żeby zabrać porzucony szpagat i wrócił na swoje miejsce, gdzie za pomocą zębów spróbował rozplatać troczki przy swojej kaletce, nie niszcząc przy tym samej sakiewki. Po kilku minutach rzemienie poddały się goblinim zębom.

Jig użył ich następnie, aby umocować płasko rozłożoną kaletkę na prawym barku. W dzień mieszka za pomocą kłów zrobił dwie dziurki, przeplótł przez nie szpagat i przytroczył skórzany płat z drugiej strony. Ciąpek nie chciał wejść do sakiewki – czemu Jig się absolutnie nie dziwił – a w ten sposób pajak mógł siedzieć na swoim miejscu, nie parząc przy tym Jiga za każdym razem, gdy zbliżało się niebezpieczeństwo. Czyli, jak się wydawało, bez przerwy.

–Przygotujcie się – powiedział Barius. – Zamarudziliśmy tu wystarczająco długo, a tylko bogowie wiedzą, co kryje się za tymi drzwiami. – Z tymi słowy chwycił luźny koniec pętli związanej na szyi Jiga, okręcił go sobie wokół nadgarstka i szarpnął.

Jig zacharczał, gramoląc się na nogi. Riana nie otworzyła jeszcze zamka, ale cierpliwość Bariususa się wyczerpała.

Darnak dobył maczugi i stanął za plecami elfki. Oparty o ścianę Ryslind nie drgnął – nadal dochodził do siebie po wysiłku. Ale w oczach maga błysnęła czujność. Obserwował jednak nie drzwi, a resztę drużyny. Jig odwrócił wzrok.

Trzy osoby zaglądające przez ramię nie pomagały się Rianie skoncentrować. Upuściwszy wytrych, spojrzała gniewnie na krasnoluda.

–I tak łomocze mi w głowie od twojego piwa. Nie chcę się jeszcze bardziej upić twoim oddechem.

–Wybacz. – Darnak cofnął się o krok.

Jig słyszał, jak dziewczyna mruczy do siebie.

–Łatwiej by było, gdybym nie widziała podwójnie. Wystarczająco trudno otworzyć jeden zamek, a co dopiero dwa jednocześnie.

Coś kliknęło. Riana chwyciła drugi wytrych, grubszy, zakrzywiony, który wsadziła do dziurki. Przytrzymując pierwszy, obróciła haczykowany pręt, a skrzydło drzwi otworzyło się do wewnątrz.

Chcąc uniknąć zderzenia, elfka odskoczyła gwałtownie i potknąwszy się, wylądowała na ziemi z głośnym „Auć!”. Darnak przekroczył ją, zbliżając się do wyjścia z uniesioną maczugą.

–Nic – stwierdził.

Reszta podeszła do wyjścia, a Darnak wąskim promieniem latarni oświetlił korytarz.

Ściany tuneli goblinów stworzono w gładkim obsydianie, natomiast te, podobnie jak pomieszczenie z wirem, w czarnym marmurze. Wszystko wyłożono wielkimi kamiennymi płytami. Jednolitą czerń kaziły jedynie czerwone żyłki oraz srebrzyste linie zaprawy spajającej bloki.

Ogrom pracy kamieniarskiej, jaką musiano włożyć w budowę tych korytarzy, nie

zrobił na Jigu takiego wrażenia, jak panująca w nich czystość. Lśnienia płaszczyzn nie zakłócał najmniejszy pyłek kurzu. Można się było spodziewać, że po tak wielu latach posadzka powinna stracić połysk, ale albo Nekromanta utrzymywał swój teren w idealnym stanie za pomocą magii, albo nikt tędy nie chodził. Jig skłaniał się ku pierwszej tezie.

–Ładnie – ocenił Darnak.

–Niebezpiecznie – stwierdził Barius.

Jig spojrział na nich skonfundowany.

–Płyty są na tyle duże, że mogą skrywać dziury, takie, do jakiej wpadliśmy tam na górze – wyjaśnił książę. – Musimy zachować ostrożność.

„Zachować ostrożność” oznaczało wysłać przodem goblina, który uruchomiłby ewentualną pułpkę. Wysuwając się na czoło drużyny, Jig pocieszał się myślą, że książę mocno trzyma linkę uwiązaną do jego szyi. Jeśli podłoga usunie mu się spod nóg, człowiek będzie w stanie podciągnąć go, choć podduszonego, na górę. O ile oczywiście Jig podczas upadku nie skręci karku.

Po raz kolejny rozpoczęli powolną wędrówkę, której rytm nadawała obsesja krasnoluda. Darnak uparł się przy rysowaniu na mapie każdej płyty z osobna.

–Jeśli któraś skrywa pułpkę – tłumaczył – będziemy wiedzieć, która.

Tym razem Jig nie miał nic przeciwko. Ślimacze tempo pozwalało mu sprawdzić każdy panel, zanim wstąpił na niego całym ciężarem. Opierał się o ścianę dla utrzymania równowagi, wysuwał stopę i palcami badał blok. Jeśli wydawał się bezpieczny, przebiegał pod przeciwległą ścianę, gdzie czynił do samo z drugim skrajnym blokiem. Korytarz był szeroki na trzy płyty, więc w ten sposób pozostawała tylko środkowa. Tę testował, naciskając na nią po prostu paluchem. Jeśli coś by się stało, straciłby równowagę, ale ponieważ nie mógł wesprzeć się o ścianę, nie miał wyjścia.

Naturalnie to właśnie środkowy blok okazał się pułpką. Róg obniżył się nieco, a Jig odskoczył, machając ramionami, by nie upaść.

–Który?! – wrzasnął Darnak i podbiegł do Jiga, licząc pod drodze rzędy bloków. – Dziesięć, jedenaście, dwanaście... Trzynasty. Środkowy, tak?

Jig potwierdził skinieniem. Mało brakowało. Równie dobrze mógł zatoczyć się w przód zamiast do tyłu, a kto wie, co by się stało, gdyby wszedł na tę rozchwianą płytę? *Ale nie wszedłem.* To najważniejsze. Rozejrzał się, oczekując, że zadziała jakiś mechanizm pułpki.

Pióro skrobało szaleńczo, gdy Darnak kreślił na mapie ostrzegawczy znak. Barius podszedł do nich i odepchnął Jiga. Czubkiem miecza nacisnął róg, który zapadł się pod stopą goblina. Kolejne kliknięcia i nic poza tym.

Spróbował znowu, tym razem mocniej.

–Może się zacięła – rozważał. – Mechanizm się zastał? Fatalne niedopatrzenie ze strony tego, kto budował ten tunel. Nie ma nic bardziej bezużytecznego niż zapadnia, która się nie zapada pod ofiarą.

–Za nami! – krzyknęła Riana. W tej samej chwili Ciapek rozżarzył się do czerwoności. Darnak okręcił się, oślepiając przy tym Jiga, któremu machnął przed

oczyrna latarnią. Smycz Jiga napięła się, ciągnąc go w przód, po czym opadła luźno. Jig przypadł do ściany i przylgnął do niej płasko. Cokolwiek nadchodziło, Barius postanowił mieć obie ręce wolne, by z tym walczyć.

Jig zamrugał kilkakrotnie, wyęzając wzrok. Riana trzymała się z tyłu, tuż przy nim. Udało mu się rozróżnić sylwetki Darnaka oraz ludzi, którzy ruszyli w stronę, skąd właśnie przyszli. Przed nimi majaczyły inne humanoidalne postaci. Jig wyłowił błysk broni napastników. Czym były te istoty? I tak ledwie widział, a na dodatek trójka wojowników przesłaniała mu widok.

Riana dobyteła sztyletu. Pierś elfki falowała przyspieszonym oddechem. Oboje podskoczyli, gdy broń szczęknęła o broń.

Ale z czym przyszło im się zmierzyć? Skąd to coś wyszło? Podejrzewał, że pojawienie się istot miało coś wspólnego z uruchomieniem mechanizmu pułapki, ale nie rozumiał jak.

Jakby w odpowiedzi ściana, o którą się opierał nagle zniknęła. Nie odsunęła się na bok ani też nie opadła w szczelinę w podłodze. Po prostu była, a w następnej sekundzie Jig zataczał się do małej niszy. Zdarł głowę. Z góry spoglądała na niego blada, martwa twarz. To tylko stare zwłoki, pomyślał Jig w pierwszej chwili.

Trup zamachnął się nabijaną kolcami maczugą.

Jig kwiknął i przetoczył się, a obuch trafił w ścianę obok niego. Trupie ramię było ledwie kością obciążoną cienką, wyschniętą skórą, ale jego siła dorównywała stalowym mięśniom Darnaka.

Ciapek wyprysnął i skrył się za istotą. Szczęściarz. Zanim stworzenie ponowiło atak, Jig wygramolił się z niszy, zderzając się z Rianą.

Jeden z paneli na przeciwległej ścianie również zniknął. Jednak w przeciwieństwie do przeciwnika Jiga, mieszkaniec tej wnęki był naprawdę martwy. Skóra skurczyła się i złuszczyła, a na podłodze leżało jedno odpadłe ramię szkieletu. Z wnęki buchnęła chmura pyłu oraz woń środków konserwujących i Jig musiał złapać się za nos, żeby nie kichnąć.

–Za mną jest jeszcze jeden – krzyknął.

Sądząc po okrągłych uszach, atakujący stwór był kiedyś człowiekiem. Podobnie jak reszta ciała, uszy te, choć pomarszczone i blade, były nadal rozpoznawalne. Z ramion istoty zwisała przerdzewiała kolczuga, wzmocniona metalowymi płytkami na łokciach oraz kolanach. Łysa głowa wyglądała jak czaszka pokryta białym błotem, z wyjątkiem wybrzuszenia pośrodku – nosa oraz mętnych oczu, które śledziły każdy ruch Jiga.

Maczuga uniosła się znowu. Riana uciekła głębiej w korytarz. Jig podążył za nią, ale poślizgnął się na śliskim marmurze. Chcąc uniknąć ciosu, potoczył się po podłodze wprost pod nogi napastnika, który kopnął go w brzuch, odrzucając na drugą stronę korytarza.

Jigowi zapało dech w piersiach. Zgięty wpół, kątem oka widział zbliżające się monstrum.

To jednak zatrzymało się nagle kilka kroków od swojej ofiary. Łysa czaszka odwróciła się w jedną, potem w drugą stronę. Jig mógłby przysiąc, że skóra na czole

stwora zmarszczyła się jakby w zadumie. Gdy istota okręciła się, zrozumiał dlaczego.

Pod zbroją monstrum nosiło łachmany, które kiedyś musiały być wspaniałym strojem. Z biegiem czasu tkanina zamieniła się w strzępy. Kolory wyblakły, a zetlałe resztki zwisały niczym korzenie upiornej rośliny. Jakimś cudem pozostałości te zaczęły się palić. Pomarańczowe języki tańczyły pod kolczugą, pełzając po tkaninie, która kurczyła się i czerniała.

Ogień rozprzestrzenił się, mimo że istota próbowała go ugasić. W końcu skóra stwora także zapłonęła jak pochodnia.

Martwe czy nie, monstrum posiadało widocznie choć niewielką zdolność podejmowania decyzji, bo widząc, że nie zdusi płomieni, zwróciło się ponownie do Jiga. Tych kilka minut, zanim spłonie do reszty, to wystarczająco dużo czasu, by zgładzić jednego małego goblina.

Tak więc zamiast z chodzącym trupem, Jig znalazł się twarzą w twarz z ognistym wojownikiem. Który nadal trzymał w ręku wielką maczugę. Sytuacja przedstawiała się fatalnie. Ale przynajmniej ta nieżywa pochodnia dawała trochę światła. *Nawet płonący trup ma swoje jasne strony.*

Jig wyszczerzył zęby w uśmiechu. Niezły materiał na przysłowie, oczywiście zakładając, że przeżyje, by się nim z kimkolwiek podzielić.

Cofał się, póki nie wpadł na kości, które wysypały się z drugiej niszy. W desperacji chwycił ramię szkieletu i cisnął nim w podchodzącego stwora.

Ten zrobił unik, a kość uderzyła o tylną ścianę wnęki, z której wcześniej się wyłonił. Panel blokujący nyżę pojawił się znowu.

Jig wpatrywał się w gładką ścianę. Płyta naprawdę tam była. Widział płomienie odbijające się w lśniącym marmurze. Ach, więc to tak zamykają wnęki, gdy już zabijają intruzów. Tam czekają na przybycie następnych.

–Do środka – krzyknął.

Riana spojrzała na niego ze zdumieniem, więc złapał ją za rękę, wpychając do wnęki ze szkieletem. Dziewczyna potknęła się o kości, a ciężar jej ciała wyzwolił magię. Płyta zamigotała, zaczynając się materializować.

Stwór rzucił się na Jiga, który w tym samym momencie skoczył w stronę niszy. Goblin poczuł, jak głowę owiewa mu ognisty wiatr. Gdyby Ciapek nie spalił mu wcześniej włosów, teraz zapewne dokonałby tego zombie. Przechodzenie przez tworzący się panel przypominało płynięcie pod prąd w silnym nurcie. Albo walkę z wirem. Głowę i ramiona miał już w środku. Usiłował zaprzeć się rękoma o blok, ale dłonie zapadły mu się w gęstniejącą materię.

Co by się stało, gdyby panel zmaterializował się do końca w trakcie przechodzenia? Wyrzuciłby Jiga na zewnątrz wprost w łapska trupa? Czy uformowałby się wokół, więżąc go z nogami wystającymi na korytarz?

Pewnie nie, stwierdził. Porządna pułapka przecięłaby go wpół. Co oszczędziłoby mu chociaż powolnej śmierci w płomieniach lub pod razami maczugi.

Jig sięgnął na oślep, zacisnął dłoń na ramieniu Riany i z całej siły podciągnął się do przodu.

Udało mu się przedostać. Riana jęknęła z bólu, a stare kości rozsypanego już

szkieletu zaklekołały, gdy upadł na podłogę. W pomieszczeniu panowała absolutna ciemność, więc nie wiedział, w którą część ciała elfki trafił kolanem, ale dziewczyna zaklęła siarczyście, spychając go z siebie.

Całkowita czerń. Nawet najmniejsza smuga światła nie przedostawała się przez płytę. Z początku Jig starał się nawet nie oddychać. Dochodziły do nich stłumione odgłosy walki. Przycisnąwszy ucho do kamienia, słyszał nawet trzask i strzelanie płomieni. Szczęk kości powiedział mu, że ogień pokonał magię ożywiającą trupa.

–Ohydne miejsce – prychnęła Riana.

Jig nie odpowiedział. Sam nie był zachwycony sytuacją, ale nie widział na razie wyjścia. Przynajmniej byli bezpieczni. Nadal więc słuchał dźwięków dochodzących zza płyty, zastanawiając się przy tym, kto przeżyje. Jeśli można powiedzieć tak w przypadku martwych.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie wie, jak otworzyć niszę od wewnątrz. Trupim wojownikom nie przeszkadzało zapewne tkwienie tu całymi latami, ale Jigowi nie wyszłoby to na zdrowie. Nawet jeśli przyzwyczaiłby się do smrodu, wkrótce umarłby z głodu. Obecność Riany odsunęłaby śmierć najwyżej o tydzień czy dwa.

Czy jeśli drużyna polegnie, monstra zostawią go tu na powolne konanie? A może są na tyle bystre, by otworzyć wnękę i wykończyć go od razu? Jig sam nie wiedział, która możliwość przeraża go bardziej. Szybka śmierć to dobra śmierć, brzmiała dewiza życiowa goblinów. Ale ktokolwiek ją wymyślił, nie walczył na pewno z ożywionymi trupami. Jigowi robiło się niedobrze na myśl, że mógłby zginąć z rąk tych stworów.

–Skończyłabym jak jeden z nich – odezwała się Riana ponownie, odciągając go od tego, co działo się na zewnątrz.

Na wspomnienie pomarszczonego, wyschniętego palca, Jig przyznał jej rację. Tamte istoty wyglądały podobnie. Może to także śmiałkowie, którzy stali się ofiarami pułapki w zamku? A może Nekromanta miał inne sposoby przysposabiania swoich żołnierzy? Całe to miejsce mogło być jedną wielką pułapką dostarczającą Nekromancie nowych trupów.

–Ohydne miejsce – powtórzyła Riana. – Nie możemy zapalić jakiegoś światła?

Jig wywrócił oczami, zapominając, że dziewczyna nie może tego widzieć.

–Barius nie sprezentował mi latarni, a Ryslind nie zaoferował mi nauki magii. Obawiam się więc, że jesteśmy skazani na ciemność.

–Nie drażnij mnie, goblinie – warknęła. – Założę się, że mój nóż odnalazłby drogę do twego serca nawet po ciemku. – Jednak złość wyparowała z jej głosu przy ostatnich słowach. Jig usłyszał, jak dziewczyna się porusza. Brzmiało to tak, jakby odsuwała się na drugi koniec nyży.

–Nigdy nie siedziałam w takich ciemnościach. Na zewnątrz zawsze były chociaż gwiazdy. Jeśli uciulałam grosza na nocleg, albo jakiś karczmarz wpuścił mnie do środka, bo padał śnieg, zawsze spałam we wspólnej sali, gdzie na kominku płonął ogień.

–Nigdy nie widziałem gwiazd – powiedział Jig. Wizja otwartych przestrzeni przyprawiała go o nerwowy dreszcz. Gorzej – raz słyszał historię o śniegu. Jak

można siedzieć pod cienkim drewnianym dachem, gdy z nieba spada woda i lód? Jak w ogóle można tak żyć?

Jig próbował się przeciągnąć, ale luźny koniec liny zaplątał mu się wokół ramienia i każdy ruch powodował zaciskanie pętli.

–Co to? – spytała Riana.

–Ja – odrzekł Jig, gdy przestał charczeć. Rozsupłał szybko sznur z ramienia, ale węzeł na pętli był zbyt mocno zawiązany, by dał sobie z nim radę samymi palcami. Obmacał podłogę w poszukiwaniu jakiejś cienkiej kości. Barius byłby wściekły, odkrywszy, że się uwolnił, ale Barius mógł równie dobrze już nie żyć, a Jig miał dość tej obroży.

Udało mu się znaleźć dwie długie kości, których mógł użyć do rozluźnienia węzła. Jedna okazała się zbyt cienka, ale druga miała ułamany ostry koniec. Mogła służyć za całkiem znośną broń. Oczywiście nie tak wspaniałą jak miecz, ale lepsze to niż nic. Przesunął palcami po kości, natykając się nagle na chłodne metalowe kółko.

Bransoletka? Była wystarczająco duża, żeby objęła jego ramię, ale w przypadku człowieka pasowałaby na nadgarstek. Wyczuwał nierówności na powierzchni metalu i grawerunek na stronie wewnętrznej. Dziwne. Kto ozdabia biżuterię od środka, zostawiając ją brzydką i niewykończoną na zewnątrz?

Ale może mimo to udałoby mu się wymienić bransoletkę na miecz. Wsunął obręcz na ramię powyżej łokcia i prychnął z rezygnacją. Pewnie, a zaraz po tym jak Barius oddałby mu miecz, Ryslind nauczyłyby go zaklęcia ognistych pocisków. A następnie Darnak poczęstowałby wszystkich krasnoludzkim piwem.

Wcisnął kość pomiędzy szyję i pętlę, w pobliżu węzła. Ostry koniec kaleczył mu skórę. Nie mógł też manewrować kością zbyt mocno, nie podduszając się przy tym. Próbował, póki przed oczami nie zaczęły mu pojawiać się niebieskie plamy. Udało się choć trochę rozluźnić pętlę? Trudno stwierdzić. Oparł się o ścianę, łapiąc gwałtownie oddech.

–Co ty wyprawiasz?

Jig pomacał się po szyi. Zapieкло, a na palcach poczuł lepkość.

–Podcinam sobie gardło.

–Co?!

Zignorował zdumienie w głosie elfki. Odrzuciwszy kość, zaczął ponownie przeszukiwać podłogę. Kimkolwiek był szkielet, zmarł z bransoletką na ręce. Inne monstra miały zbroje i broń. Co jeszcze mógł mieć przy sobie ten? Jig nie miał czasu przyjrzeć mu się bliżej, zanim wskoczył do niszy.

–Jeśli ktokolwiek tu podetnie ci gardło, to ja – mruknęła dziewczyna.

Podczas poszukiwań kilkakrotnie musnął stopę czy dłoń elfki, a ona reagowała trzepnięciem go w rękę. Łatwo było tu stracić orientację. Za każdym razem, gdy myślał, że wie, gdzie dziewczyna siedzi, natykał się na nią w innym miejscu. Marzył, żeby widzieć choć tak słabo jak zwykle. Co gorsza, zaczął mieć halucynacje. Wydawało mu się, że coś się porusza, przed oczyma migotały mu kolory, które zniknęły, gdy zamrugał. Ale Jig całe życie mieszkał pod ziemią. Ciemność nie była dla niego niczym nowym. Żaden goblin za nią nie przepadał, ale te, które nie potrafiły

sobie z nią radzić, wcześniej ginęły.

Jig przymknął oczy i nadstawił uszu. Najtrudniej było zignorować mylne sygnały odbierane za pomocą wzroku. Oczy były jak dzieci. Jeśli nie miały nic do powiedzenia, zmyślały. Skupiając się na odgłosie oddechu Riany, kontynuował swoje poszukiwania.

Wymacał kilka małych monet i buty, które sięgałyby mu do kolan, ale żadnego ostrza. Niczego, co mogłoby uwolnić go od Bariusowego węzła.

Buty zatrzymał, mimo że były nieco za duże. Oderwał twarde zelówki, które stuknęłyby głośno na kamiennej podłodze. Dratwa zbutwiała i łatwo pękała. Co prawda rozpruł przy okazji jeden napiętek, ale nie miało to znaczenia. Nawet uszkodzone buty były lepsze niż nagie stopy, szczególnie tu, gdzie nie wiadomo, w co można wdepnąć.

Najważniejsze jednak, że mógł w nich ukryć bransoletkę. Gobliny miały wielkie stopy, ale chude kończyny, więc, choć z niejakim trudem, udało mu się wepchnąć kółko na kostkę. Może będzie trochę cisnęła przy chodzeniu, ale w ten sposób Barius mu jej nie odbierze.

Pas rozerwał się przy próbie nałożenia. Skóra za bardzo sparciała, by nadawał się jeszcze do użytku.

–Co ty robisz, Jig?

–Usiłuję znaleźć nóż. – Z kiepskim efektem prawdę powiedziawszy. Trzeba mieć szczęście Jiga, by zostać uwięzionym z jedynym nieuzbrojonym trupem. Jeśli mu się nie uda, będzie musiał wrócić do prób z kością.

–Po co? Nie podejrznałeś sobie gardła dokładnie? – parsknęła. – Czy gobliny są tak samo kiepskie w samobójstwach jak we wszystkim innym?

–Ta pętla. Chcę się jej pozbyć! – Gdzie ta kość? Jest ich tu tyle. Czy to możliwe, żeby należały do jednej osoby? Nawet jeśli był nią człowiek? I do czego są te malutkie?

Nim zdołał odnaleźć porzuconą wcześniej kość, został chwycony za pętlę i szarpnięty. Uderzył głową o ścianę. Zacisnął palce na sznurze, starając się złapać oddech. Słyszał poruszenia Riany. Trzymała luźny koniec linki. Co ta dziewczyna robiła?

–Tę pętlę?

Jigowi udało się wycharczeć coś podobnego do „Tak”.

Riana wstała, podciągając go na nogi.

–Gdybyś był wtedy związany, nadal miałabym wszystkie palce.

Za to byłabyś jedną z tych istot. Nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie powiedzieć tego głośno. Pętla zacisnęła się zbyt mocno, a on nie mógł jej poluźnić. I zaczerpnąć oddechu.

Zaraz, to nie z węzłem musiał walczyć. To Riana go dusiła.

–Wracali, aby mnie uleczyć. Barius powiedział, że Darnak modlił się o zaklęcie, które miało odwrócić działanie trucizny.

To było jak najbardziej prawdopodobne. Nie mogli przecież powiedzieć jej prawdy. Nie, jeśli książkę nie chciał pewnego ranka obudzić się z nożem w trzewiach.

Podobnie jak Jig, znali krewki temperament Riany.

Jig wykręcił się, sięgając za głowę. Nie był pewien, czy elfka faktycznie chce go zabić, ale nie miał zamiaru ryzykować. Natrafił na nadgarstki dziewczyny i zacisnął na nich palce, ale trzymała za mocno. Nie mógł oderwać jej dłoni od pętli.

Ale to dobrze. Nie zamierzał używać brutalnej siły.

Jego dłonie przesunęły się po jej rękach w górę. Domyśliła się, o co mu chodzi i cofnęła gwałtownie, ale zdążył chwycić rękojeść sztyletu, który ukradła Bariusowi. Kiedy dziewczyna odskoczyła, broń została mu w dłoni. Sekundę później wolny od pętli, krztusił się skulony na podłodze.

–I tak mogę cię zabić – ostrzegła. – Wiesz, że mogę mieć inne sztylety.

Ale nie zaatakowała. Jig uświadomił sobie, że elfka się boi. Boi się jego! Walczyli i Jig zwyciężył. Jednak był zbyt zmęczony i obolały, by delektować się triumfem. Chciał tylko zwinąć się w kłębek i odpocząć.

I tak zrobił.

Jednym uchem nasłuchiwał odgłosów z korytarza, drugie skierował na Rianę. Uznał, że kłamała mówiąc o sztyletach, ale na podłodze leżało wiele ostro zakończonych kości. Nie chciał dać się ponownie zaskoczyć. I właśnie z tego powodu nie mógł pozwolić sobie na sen. Choć był tak wykończony, że kamienna podłoga wydawała mu się niemal wygodna.

Walka nie mogła potrwać długo. Jeśli zwyciężą herosi, Jig i Riana niebawem zostaną uwolnieni. W innym przypadku nie miało znaczenia, czy Riana go zabije czy nie.

Odgłosy na zewnątrz wkrótce ucichły. Mimo czujności Jiga, Riana zauważyła to pierwsza.

–Przestali.

Jig nasłuchiwał zamierającego zgiełku bitwy, ale nie zarejestrował, gdy zapadła cisza. Przebywanie z tymi wszystkimi ludźmi, którzy wciąż usiłowali go zabić, musiało zmęczyć go bardziej niż przypuszczał.

–Myślisz, że powinniśmy zacząć wzywać pomocy? – spytała Riana.

–Nie wiem. Jeśli to trupy wygrały, nie będą zbyt chętne do współpracy.

Szczególnie po tym, jak spaliliśmy jednego z nich.

–A swoją drogą, jak to się stało? Skąd ten ogień?

Wiedząc, że nie może go zobaczyć, Jig uśmiechnął się szeroko.

–Podejrzewam, że to sprawka Ciapka. Nie karmiłem go od wczoraj i pewnie zgłodniał. – Gdy nie zareagowała, dodał: – Ogniste pająki lubią upieczone mięso. Na tych istotach niewiele było mięsa, ale jak sądzę Ciapek doszedł do wniosku, że lepsze to niż nic.

Zawstydził się, gdy o tym pomyślał. Zwykle lepiej zajmował się Ciapką. Ale ostatnio jego życie nabrało szaleńczego tempa i stąd to zaniedbanie. Miał nadzieję, że uda mu się znaleźć dla pająka jakiś lepszy pokarm niż zasuszone stare zwłoki ludzkie.

Na pewno jednak nie znajdzie go w tej dziurze. Jig zaczął walić w płytę rękojeścią sztyletu. Wnękę wypełnił hałas spotęgowany echem.

–Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła Riana. – Przecież mówiłeś, że one tam mogą być!

Jig załomotał ponownie.

**–Albo ktoś nas stąd wypuści, albo zostaniesz tu ze mną do śmierci.
Riana chwyciła kość i przyłączyła się do niego.**

Rozdział ósmy

Uzbrojony po zęby

łyta roztopiła się w cieniu. Jig zmrużył oczy od światła, które przeniknęło w czerni niszy. Dostrzegł przysadzistą sylwetkę Darnaka, który stał na zewnątrz z uniesioną maczugą.

Zanim panel zniknął całkowicie, Jig schował sztylet za plecami, zwracając go ręką ku Rianie. Darnakowi prawdopodobnie nie przeszkadzałoby, że Jig znów uwolnił się z więzów. Jednak, gdyby goblin wyszedł z nożem w ręku, to co innego. Rozgrzanego walką krasnoluda mogła zaświerzbic maczuga, a Jig był już dość obolały i bez dodatkowych cięć.

–Weź go – szepnął, gdy panel zniknął całkowicie i postąpił krok w przód, tak by znaleźć się dokładnie przed Rianą, umożliwiając jej niezauważalne przejście sztyletu.

Elfce nie trzeba było dwa razy powtarzać. Uśmiech ulgi na twarzy Jiga zmienił się w bolesny grymas, gdy dziewczyna, odbierając broń, przesunęła ostrzem po jego palcach.

–Dzięki – zaczęła tak cicho, żeby Darnak jej nie usłyszał i przemknęła obok Jiga z uśmiechem.

Elfy. Potrafiły być tak wredne jak gobliny. Jig zacisnął pięść, licząc, że nikt nie zauważy zranienia.

–No, wychodźcie – ponaglił ich Darnak. Pot ściekał mu po twarzy, kosmyki włosów przykleiły się do mokrego czoła, a ramię obwiązane miał przesiąkniętym krwią bandażem. – Wrócimy do tamtej sali, żeby się przegrupować i odpocząć. Mieliśmy tu niezłą walkę, ale daliśmy nieżywym draniom do wiwatu.

Jig nie miał co do tego wątpliwości. Z trupa, którego podpalił Ciapek, nie zostało nic prócz szkieletu leżącego pośrodku kupki popiołu w kształcie człowieka. Brodząc w pozostałościach nieżywych już żywych trupów, Jig błogosławił w duchu buty. Podążając za Darnakiem, starał się ignorować chrzęst pod podszewkami.

Ciapek wybiegł skądś, przyskoczył do Jiga i wdrapał mu się na nogę.

–Dobry pajak – pochwalił Jig schylając się, by go pogłaskać po głowie. – *Bardzo* dobry pajak. Pajak wojownik. – Zerknął przez ramię na kupkę kości i prochu. – I pewnie nadal głodny. Bo chyba nie znalazłeś zbyt wiele mięsa na tym czymś. Ale nie martw się, znajdę ci coś do jedzenia.

Korytarz zaścielały szczątki stworów. Jedne porąbane na kawałki, prawdopodobnie mieczem Bariusa. Inne nadal drgały i podskakiwały, jakby chciały dalej atakować. I może by im się udało, gdyby nie brak głowy, która leżała w pewnym oddaleniu od ruchliwego korpusu. Przechodząc, Darnak od niechcienia grzmotnął w tułów, który wreszcie znieruchomiał.

Jeśli chodzi o resztę, nawet Jig rozpoznał, jaką śmiercią zginęły. Tylko magia Ryslinda zabijała tak *definitywnie*. Ciała były mniej okaleczone niż tamte, ale w każdym w miejscu serca ziała duża, osmalona na brzegach dziura. Czy możliwości Ryslinda miały jakieś granice? Jig naliczył cztery istoty, które padły od ognia maga.

Fetor był straszliwy i Jig starał się nie oddychać przez nos, póki nie znaleźli się w

pomieszczeniu z wirem. Nawet tam przywłókł się za nimi lekki smrodek efektu działań maga.

Wchodząc do sali, Jig nastawił się na wybuch Bariusa. Książę bez wątpienia będzie wrzeszczał i pomstował, oskarżając goblina o głupotę i nieostrożne uruchomienie pułapki. Ale Barius znajdował się w stanie, który wykluczał krzyki.

Leżał na środku komnaty, przy kolumnie wody. Obok piętrzyła się sterta części zbroi i ubrań, a jego jasna skóra była bardzo blada nawet jak na człowieka. Brzuch i lewy bark miał obwiązane bandażami. Oba opatrunki czerwieniły się od krwi.

–Czy on nie żyje? – spytał Jig, pilnując, by głos nie pobrzmiwał mu wyraźną nadzieją.

–Tfu. – Darnak splunął na słup wody. Jig obserwował zafascynowany, jak ślina przenika przez barierę i znika w wirze. – Nie, żyje. Tylko próbował riposty zamiast czwartej parady.

Jig skinął głową, jakby zrozumiał wypowiedź krasnoluda.

–Nie martw się, niedługo będzie jak nowy. Ziemiotwórca nie da ponieść nam klęski z powodu kilku małych zadrapań.

–Wygląda na to, że ten Ziemiotwórca to użyteczny sojusznik – zauważył Jig.

–Owszem. Zawsze obdarza swoich wyznawców łaską. Przez sto lat składałem mu ofiary i modliłem się do niego o pomoc. Daleki jestem od tego, by twierdzić, że choć w części zgłębiłem jego boski umysł, ale nie sądzę, żeby za wiek żarliwej czci odplacił mi śmiercią w tej norze.

Ryslind podszedł do krasnoluda.

–A jednak, mimo tego oddania, twoja magia jest ograniczona do mocy, której udzieli ci twój bóg. Takie uzależnienie od kaprysów bóstwa jest co najmniej niewygodne.

–Na tym polega wiara – warknął Darnak. – A ta moc jest dalece bezpieczniejsza od twoich czarów. Słyszałeś kiedyś, żeby jakiś kapłan, próbując nowego zaklęcia i machając trzema miast czterema palcami, wysadził się w powietrze?

Mierzyli się gniewnym wzrokiem; małe oczka krasnoluda wpiły się w rozjarzone ślepie maga. Mogliby tak stać godzinami, gdyby Barius nie poruszył, się niecierpliwie.

–Wybaczcie, że przerywam tę filozoficzną dysputę – rzekł książę – ale czy nie moglibyście raczej poświęcić nieco czasu komuś, kto się właśnie wykrwawia?

–A, tak – odparł Darnak. Ukląkł przy Bariusi i zaczął się modlić. Jedną dłonią przykrył ranę na brzuchu, która robiła wrażenie poważnej. Pomiedzy modlitwami, tak cicho, że nawet Jig ledwie go usłyszał, wymamrotał: – Chciałbym widzieć, jak twoje wspaniałe, potężne czary leczą coś takiego.

–Teraz musi odpocząć kilka godzin – rzekł po chwili krasnolud, prostując się. – Ziemiotwórca zasklepił rany, reszta należy do sił witalnych Bariusa.

–A może twój bóg jest teraz zbyt zajęty innymi sprawami? – zasugerował Ryslind.

–Możliwe – zgodził się Darnak. Jego ustępliwy ton mocno kontrastował z gderliwą wypowiedzią sprzed chwili. Może ulga związana z pomyślnym uleczeniem księcia wprowadziła krasnoluda w lepszy nastrój. – Wielu wznosi do niego modlitwy, chyba nie

sądzisz, że poświęci wszystkie swoje moce jednemu krasnoludowi?

Jig przestał słuchać ich dyskusji. Już kilkakrotnie Darnak uleczył rany, które goblina okaleczyłyby na zawsze. Jakby to było mieć dostęp do takiej mocy przez cały czas? Wiedzieć, że bez względu na powagę obrażeń, powrót do zdrowia jest kwestią wizyty u najbliższego kapłana i kilku godzin rekonwalescencji?

Z początku myśl ta wydała mu się tak wspaniała, że z wysiłkiem opanował zazdrość. Jednak im dłużej nad tym dumał, tym większe ogarniały go wątpliwości, czy coś takiego byłoby naprawdę dobre. Na jakie sposoby zbiry w rodzaju Poraka zaczęłyby się zabawiać, mając świadomość, że ich ofiary mogą zostać uzdrowione? Po co wrzucać do syfii szczury, skoro znacznie śmieszniej zrobić to samo z Jigiem? Szczególnie, że nazajutrz, całego i zdrowego, można by dręczyć od nowa.

Ale może bogowie byli na to zbyt mądrzy. Fakt, że ignorowali ród goblini, mógł świadczyć, iż zdawali sobie sprawę z konsekwencji udostępnienia mocy takim istotom.

Darnak wyjął z plecaka chleb i puścił go w obieg, żeby każdy odłamał sobie kawałek. Znalazł także kilka pasków mięsa oraz niewielką gomółkę sera, którą otarł z pyłu i podzielił na pięć części.

Ser był niezły, choć nieco ostry. Jak poprzednio, Jig dostał tylko dwa paski mięsa. Jeśli chciał napełnić żołądek, musiał zagryźć zęby i zjeść chleb.

Jig zauważył, że Riana podzieliła swoją porcję i część schowała ukradkiem za koszulę. Oszczędza na później? Może to i dobry pomysł. Jig odczekał, aż nikt na niego nie patrzył i wsunął jeden kawałek mięsa do buta. Drugi rozdarł z lubością kłami, pożerając połowę na raz. Przełykając, dostrzegł Ciapka. Pająk trząsnął się na kolanie Jiga, nie odrywając ośmiu ócz od reszty mięsa.

–Pewnie nie skusisz się na kawałek chleba? – odezwał się Jig, wyciągając piętkę w stronę pająka. Ciapek rozgrzał się lekko i odskoczył, tym samym potwierdzając przypuszczenia Jiga co do jakości tego tak zwanego jedzenia. – No tak – westchnął goblin.

Ograniczając swój posiłek do chleba i sera, rzucił mięso na ziemię. Ciapek wyprysnął jak strzała, lądując tak, że kąsek znalazł się pomiędzy jego odnóżami niczym w klatce. Chwilę później rozniósł się zapach pieczonego mięsa.

–Smacznego. – Jig otarł smugę brudu z sera i zatopił w nim zęby. Popijając obficie każdy kęs, zdołał dokończyć posiłek. Oddałby wszystko za miseczkę gulaszu Golaki. Nawet taki z poprzedniego dnia, z którego trzeba zdjąć kozuch, stanowiłby w tej chwili istny dar niebios.

–Gdybym miał Laskę Stworzenia, stworzyłbym sobie trochę prawdziwego jedzenia – stwierdził.

–Następna taka potyczka, a nie dotrzemy nawet do gniazda smoka, nie wspominając o samym zdobyciu laski – zauważył Darnak.

–Myślicie, że będą następne pułapki? – spytała Riana. Starła się mówić swobodnym tonem, ale Jig widział, jak popatruje na kikut palca.

Barius zakaszlał, przekręcając się na bok.

–To ty tu jesteś włamywaczem. Może powiesz, co o tym sądzisz?

Spojrzała na niego spode łba.

–Te trupy nie mogły pojawić się przez uruchomienie jednej małej pułapki w zamku. Nekromanta może tu mieć całą masę zasadzek. Niewykluczone, że następnym razem ze ścian wyleje się cała armia. Nie zdziwiłabym się, gdyby porozmieszczał tu także zaklęcia, które zamienią nas w takie stwory. Nawet jeśli odkryjemy każdą zatrutą igłę czy ruchomą płytę, to jak znajdziemy pułapki zamaskowane magią?

Co jakiś czas zerknęła w stronę wiru. Jig wiedział, o czym myśli dziewczyna. Chciała uciec i wydostać się na powierzchnię. Ale robiła wszystko, by ukryć swój strach.

Wyglądało na to, że nikt z pozostałych nie dostrzegał jej przerażenia. Żaden z trzech wojowników nie zdradzał oznak strachu, więc pewnie nie doszukiwali się go u innych. W końcu byli bohaterami. Jig jednak mógłby obdzielić ich swoim lękiem z nawiązką.

Może właśnie przez ten strach Riana wydawała mu się mądrzejsza od pozostałych. Nie miała w sobie nic z bohatera, podobnie jak Jig. Tyle, że ona była bardzo młodą dziewczyną, dzieckiem, jak na elfa, Jig zaś był dorosłym goblinem. Dlaczego więc on bał się tak bardzo?

Nawet nie próbował odpowiadać sobie na to pytanie. Mógłby wyliczać powody przez następne trzy godziny, a każdy kolejny tylko spotęgowałby jego grozę.

–Nasz elfi złodziejasek ma rację – oświadczył Barius. – Może dziewczyna nabrała w końcu nieco rozumu. W tych tunelach jest pewnie tyle pułapek, co końskiego łajna na głównym trakcie.

–Piękne porównanie, książę – rzekł Ryslind.

Barius kiwnął głową, najwyraźniej nie zauważając ironii w głosie brata.

–Chyba znowu będziemy musieli odwołać się do twoich umiejętności, Ryslindzie. Dasz radę przeprowadzić nas przez tę śmiertelną matnię?

–Powinniśmy odpocząć jeszcze trochę, zanim ruszymy – zasugerował Darnak pospiesznie.

Na wspomnienie tego, co działo się z magiem po przejściu przez wir, Jig przyznał krasnoludowi absolutną rację.

–Musi być jakiś inny sposób na dotarcie do Nekromanty i odnalezienie drogi do legowiska Strauma. Czy nikt nie zna żadnej piosenki, legendy czy choćby plotki na temat tego miejsca? – Darnak spojrzał po obecnych z nadzieją. – Cokolwiek, nieważne jak wydawałoby się dziwaczne czy nieprawdopodobne.

–Ja znam jedną piosenkę – powiedział Jig z wahaniem – ale raczej się nie przyda.

–My o tym zadecydujemy – rzekł Barius. – Może wywnioskujemy z niej coś, o czym ty nigdy byś nie pomyślał.

Jig żałował, że w ogóle się odezwał.

–Nie sądzę. To głupia piosenka.

–Nie spieraj się ze mną. Gobliny nie są na tyle bystre, by wyczytać prawdę ukrytą pomiędzy wersami starychpieśni.

Jig wzruszył ramionami i zaczął śpiewać.

**Dziesięć goblinów winem się raczyło
Nadszedł Nekromanta, dziewięć ich przeżyło
Krzyczały, biegały, po kątach się kryły
W końcu do jaskini swojej powróciły
Dziewięć goblinów jednego szukało
Przyszedł Nekromanta, osiem ocalało
Krzyczały, biegały, po kątach się kryły
W końcu do jaskini swojej powróciły
Osiem goblinów...**

–Dość tego! – krzyknął Barius.

–No bo to taka dziecięca piosenka – wykrztusił Jig zakłopotany.

–Takie są twoje źródła i zakres wiedzy o naszym wrogu? – Książę widocznie ozdrowiał, bo wstał i podszedł z groźną miną do Jiga. – Mieszkasz tu od urodzenia, a jedyne co możesz nam zaoferować to „Dziesięć goblinów”?

–A ty co? – zirytował się Jig. Przecież ostrzegaliśmy, że to głupia piosenka. Dlaczego wszyscy za swoje idiotyczne pomyłki winili właśnie jego? – Wiedziałeś, z czym przyjdzie ci się tu zmierzyć. Zabrałeś ze sobą coś, co pomogłoby ci pokonać Nekromantę?

Barius wybałuszył na niego oczy. Jedną dłoń oparł na pasie, zbyt blisko rękojeści miecza, jak na gust Jiga.

–Ja... Zabrałem jego. – Książę wskazał na brata.

–Nasze szczęście, że zrobiłeś choć tyle. – Jig nie mógł uwierzyć, że słowa te padają z jego własnych ust. Wiedział, jaki książę ma charakter. Czemu tak ochoczo podkładał się temu człowiekowi pod miecz? – Widziałem ciała w korytarzu – ciągnął. – Twój brat zabił aż cztery stwory. Gdyby nie on, wykończyłyby cię z taką łatwością jak ty wykończyłeś mój oddział. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że Ryslind powinien przejąć dowodzenie nad drużyną, zanim ty poprowadzisz nas w kolejną pułapkę.

Nikt się nie poruszył. Podczas przemowy Jiga, twarz Bariusa stopniowo purpurowiała, a w końcu posiniała. Jig obserwował to zjawisko z zainteresowaniem. Nie miał pojęcia, że ludzie mogą zmieniać kolory. Może byli po części jaszczurkami?

Swoją drogą, Jig nie widział nigdy Bariusa, ani żadnego człowieka, w takiej furii. Ale wściekli ludzie zdawali się reagować zawsze tak samo. Jig skulił się. No i proszę. Otwarta dłoń Bariusa uderzyła go w policzek, przewracając na ziemię. *To zaczyna być nużące*, pomyślał goblin zapatrzony w sufit. Jak tak dalej pójdzie, szybko stanie się znawcą sklepień.

–Co ty wyprawiasz, chłopcze? – wtrącił się Darnak. – On jest nieuzbrojony.

–Wyzywam go na pojedynek – oświadczył Barius.

–Na co? – Jig spojrzał na księcia ze zdumieniem. – Co to jest pojedynek?

Darnak z niesmakiem pokręcił głową.

–Czyś ty rozum postradał? Siedzimy w norze Nekromanty, a ty chcesz sobie pojedyunki urządzać?

–Pojedynek – zaczął Barius ignorując krasnoluda – to walka o honor. Na śmierć. Jako wyzwany masz prawo do wyboru broni.

Jig zamrugał oszołomiony.

–Co?! Darnaku, czy on mówi poważnie?

–Znieważyleś mnie, ugodziłeś w mój honor. Wybieraj broń. Noże, miecze, maczugi, kije? Mogą być nawet włócznie, widziałem tu gdzieś dwie. – Książę zmarszczył z odrazą swój orli nos. – Dość już twa obecność kaziła naszą drużynę, goblinie.

Jig rozejrzał się, szukając pomocy. On ma walczyć z Bariusem? Czemu książę nie utnie mu głowy od razu?

Ryslind spoglądał na nich ze znudzoną miną, a Darnak kręcił głową z niedowierzaniem. Riana wywróciła oczami.

–Ludzie – prychnęła pogardliwie. Najwyraźniej nikt nie miał zamiaru interweniować.

–Dość guzdraniny! Decyduj, czym chcesz walczyć – niecierpliwił się Barius. Pomachał ramionami prawdopodobnie dla rozgrzewki, po czym wykonał kilka wypadów w stronę niewidzialnego przeciwnika.

Jaką broń miał wybrać Jig? Tak jakby miało to jakieś znaczenie. Jedyną, jaką trzymał w ręku więcej niż raz, był nóż kuchenny, a podejrzewał, że Barius potrafi posługiwać się sztyletem z podobną wprawą, jak mieczem. Tak czy inaczej, wkrótce Jig będzie wykrwawiał się na pięknej marmurowej posadzce.

–No, dalej!

Nie może mnie tak po prostu zabić. Nie na oczach innych. A to znaczy, że musi trzymać się zasad. Jig spojrział na księcia spod oka.

–Pozwolisz mi zatrzymać miecz, jeśli wygram? I obiecasz, że nigdy więcej mnie nie związesz?

–Cokolwiek zechcesz – zaśmiał się Barius. – Proś o mą baronię, pierworodnego, cokolwiek przyjdzie ci do głowy. Ale pospiesz się i kończmy z tym.

Co Jig miałyby robić z ludzkim noworodkiem? Nawet gobliny nie jedzą dzieci. Za mało mięsa. Czy ludzie mieli w zwyczaju tak szastać swoimi dziećmi na lewo i prawo? Pokręcił głową, uznając, że woli nie wiedzieć.

–Wolność i miecz. Nie chcę nic ponad to.

–Świetnie. – Barius chyba zaczynał tracić panowanie nad sobą. Policzki mu drżały, a każde słowo cedził przez zęby. – Wybieraj broń.

–Kły.

Barius zamrugał oniemiały.

–Co?! Nie możesz wybrać kłów.

–Czemu nie? To taka zabawa gobliniąt. Nazywa się rakachak. Polega na gryzieniu przeciwnika po rękach i nogach. Przegrywa ten, który pierwszy zacznie krzyczeć. – Jig uśmiechnął się szeroko i zabębnił o trzycalowe kły w dolnej szczęce. – Jak chcesz, możesz zacząć pierwszy.

Jig poklepał wiszący u pasa miecz. Ciężar przy boku zdecydowanie poprawiał mu samopoczucie. Nie, żeby ostrze przydało mu się szczególnie w razie kolejnego ataku zombi. Darnak opowiedział mu o potyczce z żywymi trupami. Barius powalił pierwszego przeciwnika, a ten po chwili wstał i zranił księcia w ramię. Nawet

poderżnięcie gardła nie stanowiło dla tych istot przeszkody. Czymkolwiek były, uśmiercić je mogło tylko posiekanie na kawałki, zmasakrowanie maczugą na miazgę lub użycie magii. *I atak wygłodniałego ognistego pająka*, dodał Jig w duchu.

Idący na przdzie Ryslind gestem zatrzymał drużynę.

–Kolejne przejście... Tutaj – rzekł, wskazując na ścianę. Mówił tym samym głuchym „podwójnym” głosem, co w sali z wirem.

Jigowi się to nie podobało. Absolutnie. No, owszem, podobało mu się, jak Barius bełkotał wściekle i złorzeczył na wieść o wybranej przez Jiga broni. Tym razem Darnak musiał użyć argumentu siłowego, by odwieść księcia od natychmiastowej dekapitacji Jiga. Samo to, że dumny książę musiał wycofać się z pojedynku i oficjalnie prosić goblina o wybaczenie, było warte niemal całego bólu i upokorzeń, jakich Jig doznał od początku wyprawy.

Po tym wszystkim ich sytuacja nie zmieniła się jednak ani na jotę. Nadal musieli stawić czoła najeżonym pułapkami tunelom. Jak mieli dotrzeć do Nekromanty żywi? Koniec końców, znowu musieli zwrócić się o pomoc do Ryslinda.

Mag bez słowa wyjął z zanadru fiołkę z niebieskim płynem i opróżnił ją jednym haustem. Zanosząc się kaszlem, upuścił flakonik, który roztrzaskał się na podłodze, po czym zgiał się wół i upadł. Jig zastanawiał się, czy Ryslind nie pomylił butelek i nie wypił jakiejś trucizny.

Gdy magowi ogromnym wysiłkiem udało się wstać, jego oczy jarzyły się intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej. Zamrugał, przymknął powieki i odezwał się wreszcie.

–Zbyt dużo tu magii. Nic nie widzę. Ktoś musi wyprowadzić mnie na korytarz.

Zadania tego podjął się Darnak. Chwycił Ryslinda pod ramię i powiodł pomiędzy trupami w pobliże miejsca, gdzie dotarli poprzednio. Stamtąd mag zaczął iść już sam wolnym, równym krokiem. Przystanął przed płytą z pułapką.

–Na tę nie wchodzić – wymamrotał, wskazując panel, na który wcześniej nadepnął Jig.

–To już wiemy – zauważył Darnak.

Ryslind nie zwrócił na niego uwagi. Zanim dotarli do pierwszego rozwidlenia, ostrzegł ich jeszcze dwukrotnie. Bez wahania skręcił w lewo. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy z istnienia drugiej odnogi, albo nie widział nic poza wytyczoną przez magię ścieżką. Wydawał się także nie słyszeć i nie zauważać reszty drużyny, co krasnolud przyjmował z prawdziwym niepokojem.

–Jak mam kreślić mapę, skoro pędzisz jak kot z pęcherzem. – Szkirował pospiesznie, a jego wyczelowane rysunki tuneli zostały zredukowane do kilku linii i strzałek. – Nie nadażam nawet z zaznaczaniem niebezpiecznych płyt. Jeżeli będziemy musieli wracać tędy w pośpiechu, zapewne uaktywnimy każdą jedną po kolei.

Oprócz pułapek, korytarz obfitował w tajne przejścia, takie jak to, które Ryslind właśnie odkrył. Na ścianach znajdowały się rzędy identycznych paneli. Co jakiś czas mag kierował dłoń ku któremuś z marmurowych bloków. Nikt nie wiedział, jak powinno się je otwierać, bo magia pozwalała obejść zwykłe mechanizmy. Blask w oczach Ryslinda wzmagał się, a wskazana płyta odpadała, roztrzaskując się na

kawałki.

Jig ukląkł i zaczął przeczołgiwać się przez otwór sekretnego przejścia.

–Mogliby je przynajmniej robić trochę wyższe – narzekał.

–Będziesz miał okazję wspomnieć o tym Nekromancie, gdy go już znajdziemy – rzuciła Riana wpełzając za nim. – Jestem pewna, że doceni architektoniczne sugestie goblina.

Nie dokuczała mu tak od niedoszonego pojedynku. Jig po raz pierwszy widział wtedy, jak dziewczyna zanosi się szczerym, głośnym śmiechem. Jednak ten wybuch radości, który oczywiście tylko bardziej rozjuszył Bariusa, wcale nie oznaczał, że mu wybaczyła. Nie mogła się tylko zdecydować, czy bardziej nienawidzi księcia czy goblina. A ponieważ teraz Barius szedł z przodu, wyładowywała swoją frustrację na Jigu.

W końcu strop podwyższył się na tyle, że mogli iść wyprostowani, więc Jig skorzystał z okazji, żeby odsądzić się trochę od elfki i jej kąśliwego języka.

–Następna – ostrzegł Ryslind. Tym razem w poprzek korytarza przebiegała cienka linka. Przy tak słabym wzroku Jig nie był w stanie jej dostrzec. Czuł się głupio, gdy Darnak z przesadną ostrożnością przestawiał mu nogi ponad sznurkiem, ale uznał, że lepsze to niż atak ożywieńców. Posuwając się naprzód, rozważał, jak wiele energii kosztuje maga wykrywanie pułapek i namierzanie ukrytych przejść. Samo ustalanie miejsca pobytu Nekromanty musiało być ogromnym wysiłkiem. Jig nie znał się na magii, ale przyjmował, że tak potężny czarodziej ma sposoby, by ukrywać swoją obecność.

–Myślisz, że Nekromancie o to właśnie chodzi? – zagadnął krasnoluda.

–To znaczy? – warknął Darnak, łypiąc na mapę i kreśląc pospiesznie zakręt, a następnie linię oznaczającą sznurek. – O co?

–No, przecież na pewno wie, że tu jesteśmy. I że jest z nami mag. Więc może chce pozbawić go sił, zanim do niego dotrzemy? W ten sposób wyzutego z magii, będzie mógł zabić jak robaka. – Nie wspominając o tym, że tak długie używanie mocy może mieć ogólnie negatywny wpływ na i tak wątpliwy stan umysłu maga. Ten podwójny głos przyprawiał Jiga o dreszcz zakażdym razem, gdy Ryslind się odezwał.

–Niewykluczone. – Darnak przyspieszył kroku, tak, że Jig i Riana musieli truchtać, żeby za nim nadążyć. Zbliżywszy się do ludzi, a co ważniejsze latarni, krasnolud znów zwolnił, żeby zająć się swoją mapą. – Właśnie dlatego wszyscy musimy być gotowi do walki – wyjaśniał, nie przerywając szkicowania. – W razie starcia z czarodziejem kalibru Nekromanty, tacy jak my mają tylko dwie możliwości: uciekać lub grzmotnąć go kamieniem.

–Nie mam kamienia – zmartwił się Jig. Żałował, że nie zabrał choć jednego z jeziora.

Darnak łypnął na niego spod oka.

–To figura retoryczna. Miecz nada się do tego równie dobrze. Cały wic polega na tym, żeby zlikwidować go, zanim zdoła użyć magii. Szybko, skutecznie i bez wahania. Jeśli rzuci zaklęcie, nie żyjesz. Obawiam się, że masz rację co do Ryslinda. Jest u kresu sił. Jeśli więc liczysz, że ocali twoją niebieską skórę, to się przeliczysz.

Jig nie miał złudzeń co do swoich umiejętności władania mieczem. Jeszcze wczoraj przyjąłby słowa krasnoluda, nie zastanawiając się nad nimi, przekonany, że jest godnym przeciwnikiem dla każdego czarodzieja. Podobnie jak Porak święcie wierzył, że to broń czyni wojownika. Ale takie myślenie zaprowadziło Poraka do żołądka ścierwojada. Jig widział Bariusa oraz Darnaka w akcji i teraz świetnie zdawał sobie sprawę, że w żadnym razie nie może się z nimi równać. Nawet Ryslind, choć był magiem, posiadał większe umiejętności bojowe. Jakie Jig ma szanse na przetrwanie, obojętne, z mieczem czy bez miecza?

–A twoja magia? – spytał, szukając innego wyjścia z sytuacji. – Czy Ziemiotwórca nie pomoże ci pokonać Nekromanty?

–To nie działa w ten sposób. Ziemiotwórca pragnie, by każdy z nas był kowalem swego losu. Prowadzi nas i daje nam siłę, ale nie wtrąca się do walk śmiertelników. – Darnak przystanął, przechylając w zamyśleniu głowę. Twarz zmarszczyła mu się niczym rodzynka. – Coś z tym tunelem jest nie tak. Mam złe przeczucia.

–Skąd wiesz?

–Przecież jest krasnoludem – rzuciła Riana, jakby to wszystko wyjaśniało i pospieszyła, by ostrzec ludzi.

Szybko okazało się, że Darnak miał rację. Bracia zatrzymali się, oświetlając znajdującą się przed nimi przestrzeń. Gdy Jig dogonił ich i zobaczył przyczynę postojów, znieruchomiał całkowicie i tylko dlatego nie zwymiotował.

„Nie tak” to za mało powiedziane. Tunel kończył się nagle, jakby ktoś uciął ściany i sufit, podłogę zaś stawało się wąskim przesmykiem. Grota, w którą się wcinał, była ogromna. Sklepienie niknęło gdzieś w mroku, a w dole... Żołądek Jiga wywracał się na samą myśl o tym. Na odległym krańcu migotał słaby blask, prawdopodobnie odbicie światła na powierzchni marmurowych płyt, w których Nekromanta chyba wyjątkowo gustował. Musieli przejść na drugą stronę.

–Bezdenne otchłania, co? – zasugerował Darnak.

–Tak sędzę – zgodził się Barius.

W tej właśnie chwili Jig doszedł do wniosku, że Barius oraz Darnak są tak samo stuknięci jak Ryslind. Mówili o tym tak, jakby przechodzili nad bezdennymi otchłaniami codziennie przed śniadaniem. Gorzej, obserwując ich twarze, Jig nie miał wątpliwości, co zaraz usłyszy.

–No to w drogę – odezwał się Barius jak na zawołanie.

–Przez to? – wykrzyknęła Riana.

Jig ucieszył się, że nie jest osamotniony w odczuciach względem przejścia.

Faktycznie, płyty ciągnęły się przed nimi, tworząc coś w rodzaju mostu. Problem jednak w tym, że składał się on z samych płyt. Nie widać było, żeby na czymkolwiek się opierały. Po prostu wisiały w powietrzu. Jedynie cienkie nitki srebrzystego spoiwa łączyły panele grubości Jigowego kciuka. Chociaż Jig niewiele wiedział o mostach, przypuszczał, że nie tak to powinno wyglądać.

Porzucając resztę drużyny, która dyskutowała, jak najbezpieczniej przedostać się na drugą stronę, Jig opadł na kolana i podczołgał się na skraj tunelu. Wyjrzał poza krawędź – pod mostem rozciągał się ocean czerni. Poczujący na twarzy powiew

powietrza, Jig stulił uszy. Ściany groty tworzyła równa czarna skała. Nie tak lustrzana jak marmur, ale zbyt gładka, by się po niej wspinać. A czegoś ty oczekiwał? Drabinki z tabliczką „Bezpieczny most, wyłącznie dla goblinów”?

Coś wylądowało mu na plecach. Wrzasnął i przetoczył się, wierzgając w kierunku napastnika. Ciąpek zsunął się z jego ramienia wprost w przepaść i Jig w ostatniej chwili zdołał złapać go za rozżarzone nagle odnóża. Znalazłszy się w tunelu, pajak czmychnął dobre kilka kroków w głąb, kryjąc się w cieniu.

Napastnik okazał się końcówką liny. Darnak i Riana śmiali się z niego, a Barius mamrotał coś o „głupich, tchórzliwych pokrakach”. Wszyscy byli obwiązani sznurem w pasie.

–Lepiej się zabezpieczyć na wszelki wypadek – wyjaśnił Darnak, pewną ręką przywiązując Jiga do liny. – Ziemiotwórca da, że z tego nie skorzystamy. Ale nie widziałem jeszcze mostu nad bezdenną otchłanią bez pułapek, które mają na celu strącenie przechodzących w dół.

–To widziałeś już przedtem coś takiego? – zdumiał się Jig.

–O tak. W czasach mojej młodości nie było czarodzieja, który nie miałby swojej bezdennej otchłani.

Dzisiaj nie są już tak powszechne, ale można je jeszcze spotkać w starych labiryntach i jaskiniach. Są bardzo przydatne. Dzięki takim kominom zachowuje się wentylację jaskiń. Bez wymiany powietrza wszystko ginie. Nie wspominając, jaki panowałby w nich smród.

Zniżył głos, jakby wyjawiał jakiś sekret.

–Tak naprawdę, to nie są bezdenne. Długo się leci, ale prędzej czy później spada się na dno. Do stworzenia prawdziwie bezdennej otchłani potrzeba zbyt wiele mocy.

Jig zastanawiał się, czy to miało dodać mu otuchy. Widząc, jak Darnak popija z bukłaka, doszedł do wniosku, że łyk czegoś mocniejszego lepiej spełniłby to zadanie. A jeszcze lepiej, gdyby tym czymś mocniejszym mógł raczyć się w gobliniej grocie. Poczł się trochę lepiej, kiedy spostrzegł, że Ciąpek z powrotem sadowi się na siodełku.

–Naprzód – zakomenderował Barius i trzymając wysoko latarnię, wkroczył na most zaraz za bratem. Kolejno ruszyli Riana i Darnak, nieprzestając skrobać po swojej mapie. Jig zamykał pochód, co oznaczało, że wejdzie na kładkę jako ostatni.

Obserwował, jak inni kolejno stawiają pierwszy krok na czarnych panelach i za każdym razem oczekiwał, że płyty usuną im się spod nóg. Ale nawet nie drgnęły.

Lina napięła się, ciągnąc Jiga bliżej krawędzi. Jeszcze trzy kroki i znajdzie się na moście. A jeśli spadnie? A jeśli silny podmuch wiatru strąci go w przepaść? Czy tamci go wyciągną? Bardziej prawdopodobne, że odetną sznur, pozwalając mu spaść. No bo jaki byłby inny powód tego, że kazali mu iść na końcu? W ten sposób mogą odciąć go, nie narażając reszty.

Jeszcze dwa kroki. A może most przeznaczono tylko dla niektórych ras? Czy utrzyma goblina, tak jak człowieka? Magia jest dziwna w tej kwestii. Jigowi stanęło nagle przed oczyma żywe wspomnienie marmurowych płyt skrywających martwych wojowników. Czy tu także znajduje się mechanizm, który uaktywnia znikanie paneli?

Jeden krok. Jasne, zakłęcie zostało tak skonstruowane, że zaczną działać dopiero, gdy ostatnia osoba wyjdzie z tunelu. Wtedy most się rozplynie. On był ostatni. Jak tylko uczyni kolejny krok, wszyscy zginą w trzewiach otchłani. Tylko on może ich uratować. Musi jakoś rozwiązać supeł. Wbił palce w sznur, ale krasnolud zrobił porządny węzeł, który oparł się jego wysiłkom.

–Zaczekajcie – szepnął. – Błagam, zatrzymajcie się. Lina szarpnęła go, przewracając na most. Solidny, stabilny most. Jig zamarł w bezruchu. Reszta obejrzała się na niego niecierpliwie. Płyty nie zniknęły. Nie spadał. *Nie spada!* Trząsał się tak, że nie mógł wstać, ale nie spadał.

–Idziesz, czy czekasz, aż cię pociągniemy?! – krzyknął Darnak. Jego głos odbił się echem od ścian przepaści.

Jig podjął wysiłek, żeby wstać. Most był dość szeroki. Na trzy płyty, czyli na dwie długości goblina. Nic mu nie będzie. Musi tylko wstać i iść za innymi.

–Idę! – odkrzyknął. Wygramolił się na kolana, zerknął poza krawędź i natychmiast rozpląszczył się na powierzchni. Lepiej pełznąć, zdecydował. Ciapiek robi tak zawsze i nigdy nie stracił równowagi. W tej chwili Jig wolałby mieć osiem kończyn, ale na czterech też mu się nic nie stanie. Taką miał nadzieję.

Jakieś dziesięć metrów dalej Ryslind wskazał na jedną ze środkowych płyt.

–Iluzja – oznajmił.

Wredna pułapka. Jig zagryzł wargi, zbliżając się do panelu. Będzie musiał go obejść. Płyta wyglądała tak solidnie, jak pozostałe. Jig dotknął jej powierzchni i obserwował, jak palec znika, pozostawiając tylko kikut. Jak u Riany. Gdyby Ryslind nie odkrył pułapki, wszyscy by spadli.

–Patrz na nas, nie w otchłań – warknął Darnak.

Tak. *Patrz na nich. Nie spoglądaj w przepaść. Nawet o niej nie myśl. Nie wyobrażaj sobie, jak wiatr świszczę w uszach albo stopa zsuwa się z mostu.* Widziałby, jak zbliża się dno? Czułby jeszcze uderzenie, czy zginąłby, ledwie zetknąwszy się z ziemią? Oddychał coraz szybciej, zaczęło mu się kręcić w głowie. *Tylko nie to. Nie tu. Nie teraz. Uspokój się. Rozluźnij. Myśl o czymś innym.*

Podpełził kilka centymetrów i zaczął piskliwie nucić.

–„Dziesięć goblinów winem się raczyło...”

Objął palcami brzegi płyty, ale to tylko przypomniało mu, jak cienka płaszczyna utrzymuje go nad otchłanią. Z prawej strony iluzja płyty, z lewej nic. Miał nadzieję, że magia i zaprawa wytrzymają.

Oczywiście wyobraźni widział, jak jeden koniec panelu odrywa się, a on zawisa bezradnie jak na klapie zapadni hobgoblinów.

Jeszcze tylko kawałeczek. Uda mu się. Wszystkim się udało. Jeśli most utrzymał Darnaka, to tym bardziej Jiga. A nawet sześciu takich jak Jig. Zacisnął zęby i nucił dalej.

Przy trzeciej zwrotce udało mu się przeczołgać obok fałszywej płyty i znów znalazł się na bezpiecznym, środkowym rzędzie. Relatywnie bezpiecznym.

–Dobra robota – pochwalił go Darnak. – A teraz dalej.

Jig kiwnął głową. Da sobie radę. Zrobi to. Wszystko będzie dobrze.

W tym właśnie momencie zostali zaatakowani.

Rozdział dziewiąty

Boskie tortury

ig w pierwszej chwili myślał, że migotanie jest wytworem jego skołatanego umysłu. Że może wiatr płata im figle. Rozejrzył się, ale nic nie zobaczył.

Pisk tak głośny, że goblin odruchowo złapał uszy, przyciskając je do czaszki, przekonał go, że to nie wyobraźnia. Naprawdę coś się w tej czerni czaiło.

Kolejne piski i Jig musiał zrewidować swoje wnioski. Czaiło się tam wiele cosiów.

–Nie zatrzymuj się, ale miej oczy otwarte – wrzasnął Darnak i ociekającym piórem wskazał przed siebie. – Jesteśmy w połowie drogi. Po drugiej stronie będzie bezpieczniej.

–Miej oczy otwarte – przedrzeźniał go Jig. – Tak jakbym mógł iść po czymś takim z zamkniętymi. – Znow zaczął pełznąć, ale ogłuszył go następny pisk. Nie mógł czołgać się i zakrywać uszu jednocześnie.

–Czemu tak wrzeszczą?! – Nie słyszał własnego głosu. Zatykając uszy, wstał i pospieszył za resztą.

Uszli kilkanaście metrów, gdy jakieś duże czarne coś poszybowało na Darnaka. Wielkie skórzaste skrzydła zaczęły bić krasnoluda w głowę, zmuszając go do cofania się.

Darnak puścił pióro i zamachnął się pięścią na napastnika, odtrącając go na bok. W nikłym świetle latarni Jig rozpoznał istotę.

Nietoperze. Większe niż kiedykolwiek widział, ale bezsprzecznie nietoperze. O korpusach wielkości samego Darnaka i trzymetrowych skrzydłach. Jeden podleciał do Jiga, który zyskał okazję, by dobrze przyjrzeć się pokrytemu futrem, świńskiemu pyskowi i rzędom ostrych zębów. Jedynym mniej paskudnym szczegółem były aksamitne brązowe uszy, większe nawet niż goblinie.

Jig wyszarpnął miecz i zamachnął się nim na oślep. Dzięki szczęściu raczej niż umiejętnościom czubek ostrza zahaczył o skrzydło nietoperza, który zaczął pikować w dół, znikając pod mostem.

Darnak krzyczał coś jeszcze, ale Jig nie był w stanie rozróżnić słów w tym hałasie. Z tyłu pojawiła się cała chmara istot i Jig ruszył w stronę drużyny.

Sekundę później nadepnął na drugi fałszywy panel. Nie miał nawet czasu się przestraszyć. W jednej chwili biegł, a w następnej wypuścił miecz, usiłując chwycić się krawędzi dziury. Palce mu się omsknęły, poleciał w dół i zawisł na linie. Złapał się jej obiema rękami, mając nadzieję, że nie pociągnie za sobą Darnaka. Gdyby krasnolud razem z całym bagażem wpadł do dziury, inni pewnie nie utrzymaliby obciążenia.

Pętla obcierała kołyszącego się bezwładnie Jiga pod pachami. Ciąpek przypadł na płask do skózanego siodelka na ramieniu i goblin poczuł na policzku powiew gorąca.

–Nie zbliżaj się do liny – ostrzegł pająka. Tylko tego mu brakowało, żeby głupi ognisty pająk zaczął po nim łązić, podpalając sznur. Na szczęście Ciąpek sprawiał wrażenie skamieniałego ze strachu.

Coś poruszyło się tuż obok. Nie widział zbyt dobrze, bo most zasłaniał większość światła, jakie dawała latarnia, ale poruszający się przed nim cień nabrał konturów nietoperza. Nawet gdyby jego miecz nie leżał teraz na górze, Jig nie odważyłby się puścić liny, żeby go użyć.

Kiedy więc nietoperz przelatywał w pobliżu, kopnął z całej siły. Trafiona w nozdrza istota odfrunęła.

Gwałtowny ruch spowodował, że Jig zaczął się kręcić. Inny potwór przeleciał, uderzając go skrzydłem w głowę. Pazury minęły goblina o włos. Teraz wirował w przeciwną stronę. Jeszcze trochę, a zwróci cały posiłek. Wyobraził sobie na wpół strawioną pulpę chleba lecącą w przestrzeń. Ciekawe, jak nietoperze by ją zużytkowały.

Przenikliwe piski wdarły się do jego uszu. Oddałby wszystko za niszę, taką jak tamta, w której mógłby się skryć. Obrócił głowę, starając się dojrzeć, z której strony nadciągnie następny atak.

Nic, tylko ciemność. Co przy jego słabym wzroku i kolorze nietoperzy nic nie znaczyło. Podmuch wywołany przez lądującego na skraju mostu potworka okręcił nim znowu. Odór guana był tak silny, że niemal czuł jego smak w ustach.

Rozległo się głuche uderzenie i po lewej przeleciało bezwładnie wielkie ciało. To pewnie Darnak przekonuje stwory o bezsensowności szturmowania naziemnego.

Czy tamci będą w stanie go wyciągnąć? Czy w ogóle zadadzą sobie trud, by to zrobić? Warto narażać się na osłabienie obrony dla ratowania jednego goblina?

W dziurze fałszywego panelu pojawiła się głowa Darnaka. Od strony Jiga wyglądało to tak, jakby z marmuru wyrosła nieduża owłosiona twarz. Zaplecione w warkoczyki pasma zwieszały się niczym łodygi czarnego mchu. Usta krasnoluda poruszyły się bezgłośnie, a potem rozciągnęły w uśmiechu.

Jig także się uśmiechnął. Był zbyt ogłuszony, by usłyszeć Darnaka, ale jakie to miało znaczenie? Krasnolud pewnie chętnie się tylko zatłuczeniem nietoperza.

Lina szarpnęła, zdzierając nową porcję skóry i podciągając go trochę w górę. A może mówił, że bym się trzymał? Palce Jiga zacisnęły się mocniej na sznurze. Wznosił się coraz bliżej mostu. Kolejny nietoperz nadleciał z tyłu i Jig wierzgnął w jego stronę. Nie trafił, lecz istota skręciła, omijając go. Potem silne, krótkie palce zamknęły się wokół jego nadgarstka i wywindowały na wierzch mostu.

Darnak kiwnął głową, powiedział coś, czego Jig nie zrozumiał i oddalił się, żeby grzmotnąć atakującego stwora. Riana trzymała się tuż za plecami Bariusa. Latające paskudy nauczyły się już widać, że lepiej unikać błyskającego ostrza. Ryslind stał w pewnym oddaleniu, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Jeden z nietoperzy natarł na niego, ale odbił się od niewidzialnej bariery. Wylądował na moście, zrobił kilka chwiejnych kroków i gibnął się przez krawędź.

Jeden mniej, ale nie czyniło to większej różnicy. Jig dostrzegł miecz leżący na skraju mostu. Chwycił go i dołączył do pozostałych, by pomóc w miarę swoich możliwości. Nietoperze były wszędzie. Drużyna broniła się dzielnie, lecz wróg miał po swojej stronie ogromną przewagę liczebną. W końcu nietoperze zmęczą ich i z łatwością strącą w dół.

Jig skrzywił się na wspomnienie zapewnień Darnaka. Otchłań nie była bezdenna. Może więc, jeśli zabiją wystarczająco dużo nietoperzy, ich ciała wyścielą dno, amortyzując upadek? Nie, żeby siedzenie na dnie, po uszy w trupach gigantycznych nietoperzy, było zachęcającą wizją.

Znajdowali się niedaleko drugiego końca mostu. Jeśli udałoby im się przebyć tę przestrzeń, mogliby skryć się w tunelu. Nietoperze miały zbyt dużą rozpiętość skrzydeł, by za nimi polecieć. W korytarzach byłiby bezpieczni. Przynajmniej od nietoperzy. No, jeśli w ogóle można mówić o bezpieczeństwie w takim miejscu jak labirynt Nekromanty.

Jig zaczął iść, sprawdzając każdy panel zanim postawił na nim stopę. Udało mu się przebyć kilka metrów, gdy lina napięła się mocno. Darnak nie ruszył się z miejsca, nadal miażdżył nietoperze czaszki i przetrzącał skrzydła. Jig miał takie same szanse pociągnąć krasnoluda za sobą, jak przesunąć górę.

–Chodź! – wrzasnął.

Darnak odkrzyknął mu coś w odpowiedzi.

Jig wywrócił oczami. *Pewnie słyszy mnie tak, jak ja jego.* Szarpnął liną. Kiedy Darnak spojrział na niego, wskazał na wejście do tunelu.

Darnak zmarszczył brwi i po chwili chyba zrozumiał, bo potrząsnął odmownie głową. Machnął maczugą na nietoperze, jakby mówił, że jeszcze z nimi nie skończył. Ignorując prośby Jiga, odwrócił się i podskoczył, by dosięgnąć kolejnego napastnika.

Pomimo swojej wagi i ciężaru bagażu, udało mu się wzbić w powietrze na całe kilkanaście centymetrów. Wystarczająco wysoko, by trafić nietoperza w łapę, lecz nic ponadto. Most zadrżał pod stopami lądującego Darnaka, a Jig z wysiłkiem zwalczył chęć padnięcia z powrotem na czworaka.

A więc Darnak chciał walczyć do końca. To mogło trochę potrwać. Ataki nietoperzy nie słabły ani trochę. Jig miał ochotę odciąć linę i w pojedynkę popędzić ku wejściu do tunelu. Niech inni sobie walczą, jeśli taką im to sprawa przyjemność; on woli ciszę i spokój. Tylko dwie rzeczy go powstrzymały. Po pierwsze, jeśli odłączy się od reszty, nie przeżyje następnego nadeptnięcia na iluzoryczny panel. A po drugie, nie wiedział, co kryje się w czerni otworu po drugiej stronie. Znając swoje szczęście nie byłby zaskoczony, gdyby umknął nietoperzom tylko po to, aby zaraz wpaść w łapska tych koszmarnych żywych trupów.

Znowu szarpnął liną i gdy Darnak popatrzył na niego, wskazał na Ryslinda stojącego w bezruchu za niewidzialną tarczą, o którą rozbijały się nietoperze. Krasnolud wydawał się nie pojmować, więc Jig zaczął gestykulować, usiłując odtworzyć zachowanie maga w sali z wirem. Chwycił się za głowę i chodząc w kółko, drugą ręką machał, jakby rzucał zaklęcia. Czy Darnak nie rozumiał? Na ile jeszcze Ryslindowi starczy sił? Jedyłą gorszą rzeczą od kolejnego kryzysu maga był jego kolejny kryzys w trakcie bitwy.

Pantomima chyba zadziałała, bo krasnolud spojrział na Ryslinda, z zatroskaniem nawijając na palec kosmyk brody. Z boku nadleciał nietoperz. Darnak pozbawił go maczugą przytomności, lecz tym razem nie włożył w to serca. Bez względu na to, jak

krasrólud lubił walczyć, lojalność w stosunku do ludzi brała w nim górę.

Warto to zapamiętać. Postawa ta skrajnie różniła się od gobliniej – większość ziomeków Jiga odcięłaby po prostu Ryslinda i zrzuciła go w przepaść.

Darnak skinął głową, stracił kopniakiem nieprzytomnego nietoperza i ruszył w stronę pozostałych.

Jig przechylił się, obserwując spadającego stwora. Wzdrygnął się i cofnął szybko na środek mostu. Darnak trzymał już w wolnej ręce swoją mapę. Udało mu się zaznaczyć wszystkie fałszywe płyty? Jig miał nadzieję, że tak, bo szedł za krasróludem krok w krok.

Gdy dotarli do Bariusa i Riany, Darnak wykonał tę samą pantomimę, co wcześniej Jig. Przerywał tylko, by wesprzeć księcia w walce, likwidując kolejnego nietoperza. Bariusa nie trzeba było długo przekonywać.

Posuwając się wolno, Darnak i Barius eskortowali Jiga oraz Rianę w kierunku Ryslinda. Stąd, kawałek po kawałku, razem pokonywali drogę do wejścia do tunelu. Nietoperze przypuściły desperacki atak. Latały całą chmarą, nie używając już pazurów przy próbach strącenia drużyny z mostu. Mogłoby im się udać, gdyby nie obrały za główny cel Ryslinda.

Odbijały się od jego magicznej tarczy na wszystkie strony, niczym krople wody spadające na głaz. Jig ujrzał uśmiezek satysfakcji maga, gdy jeden z napastników wpadł w korkociąg, rozbijając się o ścianę przepaści.

Jeszcze kilka kroków i wreszcie znaleźli się w tunelu. Nietoperze poddały się i wróciły do tego, co robiły, gdy nie atakowały niewinnych wędrowców. Hmm, może z tą niewinnością to lekka przesada.

Ale Jiga ciekawiło, jakie życie wiodły gigantycznie nietoperze uwięzione w tej bezkresnej otchłani. Czy całymi dniami poszukiwały robaków, aby nie umrzeć z głodu? Jeżeli tak, to trudno się dziwić, że z taką zaciętością atakowały drużynę. Tych kilka osób mogłoby być ich pierwszym prawdziwym pożywieniem od miesięcy, może nawet lat. Cóż za okrutnik skazał te stworzenia na trwanie w tej dziurze bez wyjścia? Czy to część planu Ellnoreina? A może Straum sprowadził tu te istoty?

Od jak dawna nietoperze żyły tu, nie znając świata poza tą przepaścią? Z drugiej strony, to samo można by rzec o goblinach. Tysiące lat gobliny mieszkały w swym niewielkim labiryncie, a tych kilka, które udały się na powierzchnię, nigdy już nie wróciło. Jig dumał na tym, jaki wpływ na gobliny miały te setki lat izolacji.

Podążając za innymi, Jig doszedł do wniosku, że to dobrze, iż nietoperze nie mogły opuścić swojego więzienia. Napatrzył się na ich czarnookie, płaskonose pyski wystarczająco na całe życie.

Albo przynajmniej dopóki nie będą tędy przechodzili w drodze powrotnej. Myśl ta nie przerażała go tak bardzo, jak mógłby się spodziewać. Jakie były szanse, że przejdą cali i zdrowi obok Nekromanty, a potem smoka? Widoki na ponowną wędrowkę przez most były marne, więc po co martwić się nietoperzami?

Słuch powoli zaczął mu wracać, a wraz z nim pojawił się ból głowy tak silny, jakby Ciapek wlażył mu do ucha i smażył mózg. Może małe uszy ludzi miały jednak pewne plusy. Ani oni, ani Darnak nie wydawali się cierpieć wskutek ogłuszenia piskami,

których słabe echo nadal rozbrzmiewało od czasu do czasu w tunelu. Nawet wydłużone uszy Riany przy goblinich wyglądały jak niedorozwinięte wyrostki.

Darnak uleczył go już wcześniej. Czy i tym razem krasnolud wraz z Ziemiotwórcą mogliby poradzić coś na ból głowy Jiga? A co ważniejsze, czy w ogóle zechcieliby mu pomóc? Pewnie nie. Jaki bóg zawracałby sobie głowę i tracił moc na jakiegoś tam goblina?

Kolejny pisk rozżarzył ból w głowie do białości i Jig ponownie przemyślał sprawę. Cóż gorszego może mi ten bóg zrobić? Zabije mnie, jak zapytam? Trudno, tak czy inaczej przestanie mnie boleć.

Pospieszył do Darnaka. Już miał go szarpnąć za rękaw, gdy idący z przodu Ryslind zatoczył się i upadł na kolana.

Przycisnął dłonie do uszu, a tatuaże na jego rękach zaczęły wić się i skręcać.

W powietrzu dało się wyczuć dziwne napięcie, od którego Jiga zaczęła mrowić skóra.

–Odejdźcie, zostawcie mnie samego! – krzyknął mag.

Barius, który już podbiegał do brata, zatrzymał się nagle. Riana cofała się, aż książę znalazł się pomiędzy nią a Ryslindem.

–Nie podchodź! Zostaw mnie tu i odejź! – rozkazał mag.

Jig osobiście uważał, że to najmądrzejsza rada, jaką do tej pory słyszał z ust człowieka. Zatem Barius oczywiście natychmiast zaczął protestować.

–O czym ty mówisz? Mam zrezygnować z Zadania? Chyba żartujesz, bracie. – Książę skrzyżował ramiona na piersi i zaczął tupać nogą w marmurową posadzkę. – Nie przeciągaj struny. Nie sądzę, że dam się nabrać na ten marny wybieg i pozwolę, abyś to ty zdobył łaskę.

Ryslind warknął bardziej jak dzikie zwierzę niż człowiek i zwrócił rozjarzone oczy na brata.

–Niedobrze – mruknął Darnak. Zdjął bagaż, prawie upuszczając go Jigowi na stopę. Dostrzegł goblina i podał mu latarnię. – Weź ją i trzymaj się z daleka.

–Możemy mu jakoś pomóc? – spytał Jig, momentalnie zapominając o bólu głowy. Nie wiedział, co się dzieje, ale wyczuwał, że to coś złego. Darnak zaciskał ponuro usta. Mina krasnoluda, który rzeź nietoperzy traktował jak niezłą zabawę, wystraszyła Jiga na dobre.

–Przestań panikować i daj mi się skupić. – Darnak ujął w dłoń swój wisiorek i opadł na jedno kolano. – Łaskawy Ziemiotwórcu. Wiem, że ostatnio prosiliśmy o tak wiele, ale będę ogromnie wdzięczny, jeśli jeszcze raz okażesz nam pomoc.

Jig uświadomił sobie, że krasnolud wznosi modlitwy. Nadstawił ucha. Gobliny się nie modliły. Nie wyznawały żadnej wiary, nie interesowały się bogami – podobnie jak bogowie nie interesowali się goblinami. Wychodziły z założenia, że jeśli bogowie spoglądaliby na nie łaskawym okiem, pomagaliby im od czasu do czasu wygrać bitwę. A ponieważ gobliny mogły zwyciężyć tylko w wypadku, gdy co najmniej pięciokrotnie przewyższały liczebnością przeciwnika, doszły do wniosku, że bogowie, jak wszyscy inni, należą do ich wrogów.

W tych kilku wypadkach, gdy gobliny miały przewagę, ich ofiary rzeczywiście

modliły się do swych bogów o pomoc lub zmiłowanie. Generalnie gobliny poczytywały to za słabość i wykorzystywały okazję, by wbić przeciwnikowi nóż w plecy. Ale Jig na własnej skórze przekonał się o efektywności magii Darnaka i teraz słuchał pilnie, jak krasnolud zwraca się do swojego boga. Brzmiało to jak zwyczajna rozmowa, aczkolwiek jednostronna. Czy bóg także się odzywał? Jig zbliżył się do modlącego z nadzieją, że jeśli wytęży słuch, może usłyszy odpowiedź Ziemiotwórcy.

–Ten głupi chłopak znowu się przeforsował – mówił Darnak cicho. – Jeśli o mnie chodzi, rzekłbym, że sam wykopał sobie własny tunel, więc niech sam znajdzie z niego wyjście. Ale wiesz, że nie mogę go tak zostawić. Przysięgłem ich chronić, a on wszystkich nas pozabija w swym szaleństwie.

Skrzywił się jakby z rozbawieniem.

–Nie pozwolisz przecież, by twój sługa zginął od magii, prawda? Niech dokończę żywota w uczciwej walce, gdzie będę miał równe szanse, a nie zmagając się z czymś niewidzialnym, co rozwiewa się pod solidnym ostrzem jako ten dym.

Jig z trudem przełknął ślinę. Darnak bał się, że Ryslind ich pozabija? A może tylko przesadzał, by przekonać boga? Jig też mawiał, że umiera z głodu, aby wyłudzić odrobinę więcej jedzenia od Golaki. Jednak miał przeczucie, że Darnak nie uciekłby się do takiego oszustwa w obliczu swojego boga. Poza tym Golaka nigdy nie wierzyła Jigowi, a czy bóg mógłby okazać się bardziej łatwowierny?

Darnak przestał oddychać.

Jig pewnie by tego nie zauważył, gdyby nie stał praktycznie rzecz biorąc z uchem tuż przy jego ustach. Jakiż to bóg dusi swoich wyznawców? A może Darnak próbował go jednak zwieść i został ukarany? Jig poprzysiął sobie, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie mu rozmawiać z bogiem, będzie szczery aż do bólu.

–Darnak? – Ośmieli się dotknąć nieruchomego krasnoluda? Choć jakie to miało właściwie znaczenie. Zerknął wokół, ale reszta była zajęta Ryslindem. Twarz i usta Darnaka przybrały niebieskawy odcień. *Ciekawe, jak długo krasnoludy mogą nie oddychać?*

Nagle uderzyła go straszliwa myśl. Co będzie, jeśli Darnak umrze, a drużyna znajdzie Jiga stojącego nad ciałem? Jak to wyjaśni?

–Darnak, ocknij się. – Potrząsnął krasnoluda za ramię. A raczej starał się nim potrząsnąć. Z podobnym rezultatem mógłby próbować przesunąć kamienną ścianę. Mięśnie krasnoluda były twarde jak skała.

–O, rany! – Jig był pod wrażeniem. Zebrawszy się na odwagę, szturchnął go w bark, a potem w pierś. Trudno się dziwić, że krasnolud nie bał się kilku nietoperzy.

Jigowi zaburczało w brzuchu i myśli goblina pobiegły innym torem. Takim krasnoludem można by karmić całe gniazdo przez co najmniej półtora dnia.

Potrząsnął głową. Nie mógłbym zjeść Darnaka, to tak jakby zjeść Ciapka. A jednak po niemal dwóch dniach o suchym chlebie i kawałku mięsa, myśl wydała mu się kusząca.

–Dalej, Darnak, oddychaj!

Darnak nabrał tchu. Serce podskoczyło wystraszonemu Jigowi do gardła. Starając się opanować, spojrzął w stronę Ryslinda. Jego czuły słuch wyłowił coś, co

innym mogło umknąć. Ryslind odetchnął w tym samym momencie co krasnolud.

Co to znaczy? Czy są jakoś ze sobą połączeni?

–Idź, sprawdź, czy wszystko z nim w porządku – rzekł Darnak, sięgając po bukłak. Cienka strużka ciemnego piwa spłynęła mu z kącika ust w gąszcz zarostu, ginąc w nim niczym strumyk w czarnym lesie. – No, dalej.

Jig pobiegł do reszty. Ryslind stał, opierając się ręką o ścianę. Skupiwszy całą uwagę na Darnaku, Jig przeoczył, co zaszło w tej części tunelu. A szkoda, bo byłby więcej niż szczęśliwy, śledząc akcję, w wyniku której Barius skończył na ziemi z rozbitą wargą. Ryslind zwykle nie uciekał się do używania pięści, ale może w swym szaleństwie zrobił wyjątek.

–Bracie? – wybełkotał Barius. Ryslind skinął głową.

–Możemy iść. – Mag wygładził szaty, otarł rękawem zroszoną potem twarz i jakby nigdy nic ruszył naprzód. Cokolwiek uczynił Bariusowi, udało mu się ukrócić władcze zapędy brata, który bez słowa podążył za nim.

Jig zwolnił kroku, czekając, aż Darnak się z nim zrówna.

–Czy to normalne u magów? – spytał nerwowo.

Darnak nie podnosił głowy znad mapy. Z początku Jig myślał, że nie doczeka się odpowiedzi. Krasnolud kreślił kolejne rzędy paneli, zaznaczając bieg korytarza na pergaminie. Wreszcie przerwał, by umoczyć pióro w inkaucie.

–Nie – odparł po chwili. Policzył płyty i rysował, mówiąc. – Prawdę mówiąc, spotykam się z czymś takim po raz pierwszy. Fakt, Ryslind zawsze był dziwny. Ale nigdy wcześniej tak się ze sobą nie zmagal.

Zastanawiam się, czy biorąc udział w tym Zadaniu, nie wziął zbyt wiele na swoje barki.

Przez chwilę szli w milczeniu, na potrójnym rozwidleniu skręcając w prawo. Jeżeli Darnak miał rację, to czy mogli ufać, że Ryslind prowadzi ich w dobrym kierunku? Czy bez pomocy krasnoluda mag zaszedłby w ogóle tak daleko?

–Co wtedy zrobiłeś? – spytał Jig. – Hm?

–Kiedy się modliłeś, byliście z Ryslindem jakby połączeni i nagle przestałeś oddychać. – Widząc gniewną minę rozmówcy, dodał szybko: – Nie chciałem podsłuchiwać, ale byłeś pochłonięty modlitwą, więc pomyślałem, że ktoś powinien pilnować, czy nie nadlatują te stwory. – Jig uśmiechnął się w duchu dopowiadając kłamstwo. Żaden goblin by w to nie uwierzył. Ale nie chciał przyznawać się do zwykłego podsłuchiwania. Na szczęście Darnak nie znał goblinów zbyt dobrze i nie wiedział, że przeciętny przedstawiciel tej rasy prędzej poderżnąłby mu gardło niż pomyślał o chronieniu go przed niebezpieczeństwem.

–Coś pozbawia go sił – wyjaśnił Darnak cicho. – Poczulem to po raz pierwszy dwa dni temu, jak dotarliśmy do góry. Od tamtej pory to się wzmaga. Ziemiotwórca nie może pomóc mu bezpośrednio. Magowie nie pozostają w dobrych stosunkach z bogami. Ale dzięki Ziemiotwórcy mogę użyczyć mu nieco mocy oraz woli.

Potrząsnął głową.

–Powiadają, że krasnoludy mają najtwardsze łby ze wszystkich ras i trudno temu zaprzeczyć. Ale to szczęście dla Ryslinda, bo gdyby nie ja, nie przyszedłby do siebie

po przejściu przez wir. Ja, ale przede wszystkim bóg, oczywiście – poprawił się szybko.

Jigowi cisnęło się na usta kolejne pytanie, ale wstrzymał się, bo Darnak właśnie przystanął, żeby zaznaczyć pułapkę, którą wskazał Ryslind.

–Jak długo jeszcze będziesz mógł mu pomagać? – zapytał po chwili.

Darnak nie odpowiedział.

Pomimo magicznego wzroku Ryslinda wdepnęli w pułapkę. Ale tym razem przynajmniej nie z winy Jiga. Darnak tak się przykładał do szkicowania swojej mapy, że wszedł prosto na niebezpieczną płytę, której położenie zaznaczał zresztą właśnie na swoim pergaminie.

Podobnie jak przedtem, panel w ścianie zamigotał i zniknął, a stojąca w niszy istota wzniosła miecz do ciosu. Darnak porzucił pióro na rzecz maczugi, jednocześnie wydając bitewny okrzyk.

Atak jednak nie nadszedł, bo coś przeleciało obok nich, uderzając w tylną ścianę wnęki i uaktywniając ponownie magię. W ciągu kilku sekund płyta pojawiła się na miejscu. Zanim jednak marmur zgęstniał na dobre, Jigowi wydało się, że ujrzał irytację na zapadłej twarzy trupiego wojownika.

Darnak stał oniemiały, z gotową do ciosu maczugą i otwartymi jeszcze ustami, jakby nie wiedział, co ze sobą począć po zniknięciu przeciwnika. Po chwili opuścił broń i spojrzał na Rianę.

–Hm, tak też w sumie można.

Okazało się, że elfka cisnęła w ścianę kawałkiem chleba, który ukryła podczas ostatniego posiłku. Stwardniała na kamień pięćka wystarczyła, by magia zadziałała.

–Ale kosztowało mnie to część odłożonego lunchu – zauważyła słodko.

Darnak bez słowa sięgnął do plecaka, po czym podał dziewczynie wyjętą z bagażu pajdę chleba. Jig uśmiechnął się ucieszony, że jednak znalazło się jakieś praktyczne zastosowanie dla chleba.

Zatrzymali się na popas w niewielkiej komnatce. W pomieszczeniu nie było nic prócz stojącej na środku fontanny z czarnego kryształu. Szeroka kolumnienka sięgała Jigowi do pasa. Na niej osadzono płaską misę, której strzegły rzeźby czterech przycupniętych na obrzeżach smoków. Stwory wyglądały jak żywe. Ich łuski migotały w świetle, zrobione z niebieskich klejnotów oczy lśniły, a paszcze połyskiwały kłami z przezroczystego szkła.

–Ciekawe – mruknął Darnak. Riana uśmiechnęła się z rozbawieniem.

Darnak nie mówił jednak o rzeźbach, a raczej o systemie wodotrysków. Każdy ze smoków stał z podniesioną łapą, woda zaś cienkim strumieniem wlewała się do misy spod ich ogonów.

Jig przykląkł i spojrzał przez czarny kryształ, sprawdzając, czy jest na tyle przezroczysty, by ujrzeć przez niego blask latarni. Rzeczywiście, światło przenikało przez kamień, choć słabe i rozproszone.

Jig nigdy jeszcze nie widział nic podobnego. Od spodu na misie wyrzeźbiono fałdy tak precyzyjne, że na ostrym grzbiecie Jig skaleczył sobie palec. Szeroki rant uformowano na kształt piaszczystego traktu, z kamieniami, wystającymi korzeniami,

a nawet niewielkimi roślinkami.

–Piękne – szepnął.

–Zaiste – prychnął Barius. – Niechybnie dzieło goblinińskiego artysty.

Jig zignorował jego uwagę. Woda w misie falowała łagodnie wprawiana w ruch czterema strugami. Ale jak stamtąd wracała do smoków? Musiała spływać rurą i potem piąć się w górę z czterech stron. Schylił się, chcąc zbadać, dokąd wpływa woda.

Jakaż to wspaniała magia sprawia, że woda porusza się w ten sposób! Ale dlaczego ta cudowna fontanna stoi tutaj, gdzie nikt nie może jej docenić? Gdyby Jig potrafił zbudować coś takiego, doprowadziłby wodę ze źródeł wokół groty goblinów wprost do kuchni tak, żeby nikt już nie musiał chodzić tam i z powrotem z wiadrami. Postawiłby fontanny, z których gobliny mogłyby pić, zbiorniki, w których nigdy nie brakłoby wody. A splukiwanie nieczystości w wychodkach stałoby się dzięki temu dużo mniej obrzydliwe.

–Tylko nie pij tego – zwrócił mu uwagę Darnak i westchnął. – Ech, nie pomyślałbym nigdy, że nadejdzie dzień, kiedy będę ostrzegał goblina przed pić smoczycich sików.

–To tylko woda – rzekł Jig.

–Pierwsza zasada bezpieczeństwa przy eksploracji labiryntów – zaczął Darnak, żując jednocześnie kawałek chleba. – Nigdy nie pij z podejrzanych fontann. W większości przypadków albo zamienią cię w kamień, zmniejszą do rozmiaru karalucha albo zabiją na miejscu.

–W tym, jak mniemam, podzieliłbyś raczej los tych obrzydliwych trupów – powiedział książę. – Ale nie martw się, goblinie. Prędzej zabiłbym cię, widząc pierwszy znak przemiany niż pozwolił, abyś cierpiał takie męki. – Pociągnął łyk wody ze swojego bukłaka. – Bacz też na smoki, kto wie, czy nie ożyją i nie rozszarpia ci gardła, jak tylko odwrócisz się do nich plecami.

–Robisz się lękliwy, mości książę – roześmiał się Darnak

–Tylko przezorny, drogi przyjacielu – sprostował Barius. – W takich miejscach jak to, nawet za najniewinniej wyglądającymi rzeczami może kryć się jakaś czarnoksiężka sztuczka.

Tym stwierdzeniem dopełnił miary. Jig miał serdecznie dość magii. Trupy wychodzące zza znikających ścian, ogromne nietoperze, wiszące mosty, Ryslind mówiący podwójnym głosem, Darnak gadający do swego młoteczka, wszystko to wystarczyłoby, żeby przyprowadzić goblina o obłąd. Jakim cudem, uzbrojony jedynie w krótki mieczyk i rozum, miał radzić sobie z całą tą magią?

Musiał zdobyć trochę mocy dla siebie. To droga goblina. Jeśli wróg ma nóż, trzeba iść na niego z mieczem. Jeśli przeciwnik ma dwóch kompanów, trzeba skrzyknąć dwunastu swoich. Z tego, czego Jig do tej pory dowiedział się o magii, wynikało, że ma tylko dwa wyjścia. Albo spróbuje być taki jak krasnolud, albo taki jak mag. Obaj posiadali pewien rodzaj magii. Musiał tylko zdecydować, która opcja byłaby lepsza dla niego.

Trudny wybór.

Albo nauczy się rozmawiać z bogami, albo zostanie wytatuowanym odmieńcem w szatach, który coraz traci kontrolę nad własnym umysłem. Łysa czaszka – prezent od Ciapka – już upodabniała go do maga bardziej niż by sobie życzył. Porzucił fontannę i usiadł obok Darnaka. Lepszy mniej dziwaczny dziwak.

–Opowiedz mi o bogach – zwrócił się do krasnoluda. Prośba jak prośba, nic nadzwyczajnego, przynajmniej tak mu się wydało. Ale Barius wzdrygnął się i przeniósł w najdalszy kąt komnaty. Po chwili ruszyła za nim Riana. Nawet Ryslind odszedł, sadowiąc się po drugiej stronie fontanny.

Jak się okazało, Darnak, znawca bogów, posiadał też żyłkę historyka gawędziarza. Rozpromienił się z zachwytem. Opróżnił do reszty bukłak i przystąpił do szczegółowych wyjaśnień, poczynając od historii stworzenia świata. Jig starał się słuchać, naprawdę miał dobre chęci. Jednak po chwili przyłapał się na rozważaniu, czy magia Ryslinda faktycznie jest tak nieprzyjemna, jak mu się wydawało.

–Na początku było Dwóch Bogów. Cały czas ze sobą walczyli. Spróbuj spędzić całą wieczność z jedną tylko osobą, a w końcu zmęczy cię jej towarzystwo. Przerzucali się magią, próbując zdobyć przewagę, choć nie mogli się pozabijać. Świat był młody, a oni głupi jak dzieci. Całą moc mieli tylko dla siebie. Ale moc ta zaczęła wyciekać i powstało z niej Dwudziestu Jeden Bogów Młodszych. To oni właśnie stworzyli Ziemię oraz żyjące na niej istoty.

Wymienił ich imiona, licząc na palcach, najpierw ręk, potem nóg. W ten sposób wyliczył dwudziestu, ale Jig nie zapytał o dwudziestego pierwszego. Nie próbował też zapamiętać wszystkich tych imion. Żadne nie składało się z mniej niż pięciu sylab, a ci, którzy je wymyślali, mieli chyba obsesję na punkcie apostrofów i dywizów. No bo jak można nazywać się Korama Al-vensk'ak Sitheckt? Gdy Darnak wymieniał tego ostatniego, Jig był przekonany, że krasnolud wykrztusza wczorajszą kolację.

–A Ziemiotwórca? – zapytał. – Nie wymieniłeś go pośród tych, którzy stworzyli świat?

Darnak zmieszał się lekko.

–Hm, Ziemiotwórca nie stworzył właściwie świata dosłownie. Pojawił się nieco później, aby pomagać rasom żyjącym pod ziemią. Krasnoludom, gnomom i tak dalej. Ale zanim to się stało, nastał Rok Ciemności.

–Rok Ciemności? – wysnęło się Jigowi, zanim ugryzł się w język. Darnak podjął swoją opowieść, a Jig zerknął tęsknie na pozostałych, którzy siedzieli bezpiecznie po drugiej stronie komnatki, poza zasięgiem głosu uczonego gaduły. Co za licho go podkuśło? I jak miał pokierować rozmową, by Darnak powiedział mu coś użytecznego?

Starał się pojąć różnice pomiędzy Bogami Młodszymi, Bogami Zarania i Bogami Żywiół, ale wtedy Darnak wspominał o czymś nowym, na przykład o Bogach Ludzi i Jigowi znów wszystko się mieszało. Zaczął się zastanawiać, czy pozostali członkowie drużyny powstrzymaliby go przed zadżganiem krasnoluda i uciszeniem go na zawsze. A może łatwiej samemu nadzieć się na miecz, przerywając tę torturę? Zdecydował się wtrącić, aby przerwać ten niekończący się potok słów.

–Ilu bogów mają ludzie?

Jego czułe uszy wychwyciły dobiegające z końca komnaty wybitnie niekrólewskie przekleństwo Bariusa.

–Dziewięciuset pięćdziesięciu czterech – odparł Darnak radośnie. – Począwszy od Abriany Szarej, bogini sztormów i marynarzy. Narodziła się ona ze związku Tarasa Dęba, boga drzew, oraz śmiertelnej kobiety imieniem... – krasnolud zacukał się na moment. – No nieważne. W każdym razie Taras zstąpił na ziemię w postaci stukilogramowego żółwia i uczynił jej jednoznaczny propozycję. Tamtymi czasy bogowie zachowywali się dość osobliwie. Perwersyjne towarzystwo, moim zdaniem. Ale cnotliwa białogłowa chwyciła pierwszy z brzegu młot i grzmotnęła nim żółwia przez grzbiet, rozbijając skorupę Tarasa na pół. Mówiłem, że dziewczyna była krasnoludzią?

Nie, nie mówił, ale to akurat Jiga nie zaskoczyło. Spotkał w życiu tylko jednego krasnoluda, ale mógł sobie wyobrazić, jak Darnak robi coś podobnego. Reszty opowieści Jig słuchał półuchem. Nie wiedział wiele o rytuałach godowych, ale uznał, że całe te przybieranie postaci żółwia i inne zmiany kształtu są dość dziwaczne. Z drugiej jednak strony, może to właśnie tłumaczyło fascynację religią, jaką wykazywali mieszkańcy powierzchni.

–W każdym razie, przy wtórze grzmotu pioruna, że skorupy wyskoczyła Abriana Szara. Była ona bliźniaczą siostrą Wodocka Czarnego, boga głębin oceanu.

–Zaraz, skoro byli bliźniakami, to on też wyskoczył z żółwia, tak? – spytał Jig, próbując nadać za tokiem opowieści.

–Nie. On pojawił się później. W tamtej opowieści śmiertelnik zakochał się w żołędziu. – Darnak zmarszczył brwi. – To był oczywiście człowiek. Żaden krasnolud nie poczułby mięty na widok żołędzia. – Wybuchnął śmiechem, szturchając Jiga w ramię. – Mięta, żołędź, rozumiesz?

Jig cofnął się, rozcierając sińca. Nie zrozumiał dowcipu i wcale nie chciał go rozumieć. Bolała go głowa, a teraz także ramię, w dodatku nie dowiedział się niczego przydatnego. Ponad dziewięciuset bogów! Jak ma wybrać tego odpowiedniego? Na pewno nie chciałby takiego, który zamienia się w żółwia lub żołędzia, by uprawiać seks, zakochuje się w ognisku, unieruchamia śmiertelników w puchu dmuchawca lub czyni podobne idiotyzmy. Tym sposobem odpadali prawie wszyscy z dziewięciuset bogów.

–Są jacyś bogowie goblinów?

Darnak parsknął.

–Nie. Bogowie nie przepadają za mrocznymi rasami – goblinami, orkami, ogrami, koboldami i podobnymi.

Mroczne rasy. Ładnie brzmi. Groźnie i tajemniczo. Ale brzmienie określenia rasy nie rozwiązywało problemu Jiga.

Jednym uchem słuchał głądzenia krasnoluda. Darnak musiał się chyba uczyć całe wieki, żeby to wszystko spamiętać. Znał historię pochodzenia każdego niemal boga. Jig nie mógł pojąć, jak mieściły mu się w głowie te wszystkie boskie drzewa genealogiczne. A raczej winorośle genealogiczne, biorąc pod uwagę pokręcone, posplatane, wijące się łodygi związków pomiędzy bogami, którzy płodzili dzieci ze

swymi matkami, siostrami i tak dalej. Jig położył uszy, starając się nie słuchać najgorszych szczegółów tych koligacji rodzinnych.

Ale Darnak mówił coś, gdy leczył Bariusa. Coś o tym, że Ziemiotwórca jest zajęty modlitwami płynącymi z różnych zakątków całego świata. Zbyt zajęty, żeby poświęcać czas jednemu tylko krasnoludowi.

Jig przeżuwał chleb i łykał, nawet go nie smakując. Nie, żeby było co smakować. Ale myślami był gdzie indziej. Widział tylko dwa sposoby zdobycia mocy boskiej i wykorzystania jej dla własnych potrzeb. Po pierwsze, mógł zostać wyznawcą najpotężniejszego z bogów, takiego, który potrafiłby władać gromami, zniszczyć cały świat i nawet się nie spocić. Czy bogowie w ogóle się pocą? Nieważne.

Tylko co tak mocarny bóg miałby z małego goblina? Nic. A to nasunęło Jigowi drugą opcję. Mógłby zacząć czcić jakiegoś zapomnianego boga. Takiego, który ma ledwie kilku wiernych i nie musi poświęcać ich modłom wiele czasu. Takiego, który całą uwagę mógłby skierować na kogoś takiego, jak Jig. Takiego, który byłby wdzięczny, mając za wyznawcę nawet goblina.

Zastrzygł uszami, które wyłowiły coś interesującego w wypowiedzi Darnaka.

–Co mówiłeś?

Darnak zamrugał, wyrwany z transu.

–Hm? A, Piętnastu Zapomnianych Bogów Wojny Cieni?

Zapomniani Bogowie. Brzmiało idealnie, choć może nazwa nie oddawała do końca prawdy. Bo skoro rzeczywiście utonęli w niepamięci, to skąd Darnak o nich wiedział?

–Tak, kim byli?

Darnak w zamyśleniu szarpał brodę.

–Hm, niech pomyślę... Popadli w niełaskę za bunt przeciw Dwóm. Nie można oczywiście boga pozbawić życia, ale Dwaj dowiedli, iż da się zamienić je w piekło. Weźmy na przykład takiego Ciemnogwiazdego. Pozbawili go rozumu, oskórowali ostrzami błyskawic i porzucili na pustyni. Chyba na jakiś czas zamienili też w jaszczurkę, ale nie jestem pewien. Błąkał się tam przez dwieście lat, w całkowitym zapomnieniu.

–Opowiedz mi o nim – poprosił Jig żywo.

–Hm, no więc Tymalous Ciemnogwiazdy był Bogiem Jesiennej Gwiazdy. Gdy jego pani przynosiła śniegi zimy, wydłużał noce i tańczył w ciemnościach.

Jig dowiedziałby się znacznie więcej, ale nawet to wystarczyło mu w zupełności. Zapomniany Bóg, który miał moc nad ciemnością. Jig nie bardzo rozumiał, o co chodzi z tym wydłużaniem nocy, nie wiedział też nic o porach roku, ale nie miało to znaczenia.

Jig goblin zostanie wyznawcą Tymalouisa Ciemnogwiazdego.

Rozdział dziesiąty

Zaskakujące zakręty i zwroty

ogli tak siedzieć całe wieki, słuchając krasnoluda niestrudzenie snującego opowieści o bogach. Darnak wziął sobie za punkt honoru opisać Jigowi każdą brodawkę na grzbiecie boga-żaby i każdego miedziaka zagarniętego przez boga hazardu. Nie zająknął się ani razu, gdy Jig znacząco chrząkał i zerkał na pozostałych. Goblin pluł sobie w brodę, że nieświadomie zainicjował ten pokaz witalności krasnoludzkiej.

Wreszcie Barius wstał, obszedł fontannę i przystanął nad nimi, niecierpliwie tupiąc nogą. Darnak zauważył go wreszcie i zamilkł.

–Skończyłeś już rysować swoją mapę, przyjacielu? – Książę wskazał na fontannę.
– Takie dzieło warte jest uwiecznienia, nie sądzisz?

–Jak najbardziej. – Krasnolud sprawiał wrażenie rozdartego między dwiema swymi pasjami. – Ale nie wspomniałem jeszcze goblinowi o bezbożnych latach.

Rzeczony goblin skorzystał z okazji, aby czmychnąć i skryć się za fontanną. Zastanawiał się, czemu Barius nie zainterweniował już godzinę temu. *Pewnie uznał, że to dobry sposób, aby mnie ukarać.* Jeśli tak, Jig miał nadzieję, że następnym razem książę wróci do starego sposobu i po prostu spuści mu cięgi. Mimo wszystko czuł do Bariususa swego rodzaju wdzięczność za wybawienie.

Nie wyszedł z fontanny, póki Darnak nie dokończył rysunku. Potem ruszyli dalej, prowadzeni przez Ryslinda, który za pomocą magii odnajdywał drogę do Nekromanty. Idąc, Jig rozważał kolejny problem. Jak czci się boga? Może powinien mieć wisiołek, tak jak Darnak? Na przykład gwiazdę i błyskawicę Tymalouisa Ciemnogwiazdego zamiast młota Ziemiotwórcy. Ale co jeszcze?

Darnak wspomniał o śmiertelnikach, którzy składali ofiary w zamian za pomoc boską. Jig próbował przypomnieć sobie szczegóły. Darnak mówił coś o oddawaniu pierwородnego syna i zabijaniu „jagniąt”, cokolwiek to było. Jig nie posiadał syna, ani jagnięcia, był też daleki od podejmowania próby poświęcenia jednego z członków drużyny. Jedyną opcją byłoby oddanie w ofierze Ciapka, ale mały pajak ognisty nie za bardzo się chyba do tego nadawał. Nie, żeby Jig w ogóle mógł o czymś takim pomyśleć na poważnie. No może za wyjątkiem chwili zaraz po tym, gdy Ciapek spalił mu włosy.

Pozostawały modły. Co się mówi podczas modlitwy? Jak zaczyna się konwersację z bogiem? Jig nie potrafił nawet nawiązać rozmowy z innym goblinem. Czy do boga trzeba zwracać się głośno czy wystarczy mówić w myślach?

Doszedł do wniosku, że bogowie zapewne słyszą myśli. Byłby zbyt skrępowany wypowiedaniem słów na głos. Barius by go od razu wyśmiał. „Jaki bóg zdzierzyłby wyznawcę twojego pokroju?”, powiedziała by zapewne. I może miałby rację. Tak po prawdzie Jig nie spodziewał się zbyt wiele. Gobliny i bogowie byli jak... Cóż, gobliny i każda inna rasa nie bardzo się dogadywały.

Ale co szkodzi spróbować? W tej sytuacji i tak gorzej być nie może. Tak więc podążając korytarzami, rozpoczął w myślach rozmowę z bogiem.

Tymalousie Ciemnogwiazdy? – Cóż za skomplikowane imię. Ciekawe czy uszłoby mu na sucho zwracanie się do boga per „Tymek”. Pewnie nie. – Nazywam się Jig. Słyszysz mnie?

Czekał chwilę, ale nie było odpowiedzi. Z drugiej strony, rozmowa Darnaka z Ziemiotwórcą też wydawała się raczej jednostronna, więc to jeszcze nic nie znaczyło.

Błąkam się tu z krasnoludem, elfią dziewczynką, aroganckim księciuniem i magiem balansującym na krawędzi szaleństwa. No, może źle to ująłem. Raczej magiem na granicy między szaleństwem a prawdziwym obłądem. Czy mógłbyś pomóc mi przeżyć i wrócić w jednym kawałku do domu?

Nadal nic. Jig westchnął i przyspieszył, by dogonić pozostałych, gdy nagle uderzyła go pewna myśl.

Żaden goblin nie pomagał drugiemu tak za nic. Dlaczego bogowie mieliby być inni?

Nie wiem za bardzo, jak działa cały ten kult bogów, ale jeśli czegoś potrzebujesz, postaram się to dla ciebie zrobić.

Tak lepiej. Uczciwy układ, taki, jaki zawierają ze swymi bogami ludzie. Jig pomoże Tymalousowi Ciemnogwiazdemu, a ten w zamian pomoże Jigowi. Ciekawe tylko, jakiej przysługi może zażądać bóg. Jig miał nadzieję, że nie będzie to nic podobnego jak w tej historii z żołędziem.

–Stać – odezwał się Barius przyciszonym głosem. – Drzwi. Złodziejko, poszukaj pułapek, zamków i tym podobnych.

Riana skrzywiła się z niechęcią. Trudno było jej się dziwić, biorąc pod uwagę, co wydarzyło się ostatnim razem, gdy natrafili na drzwi. Parę następnych pułapek, a skończy w ogóle bez palców.

–Zaczekaj – zawołał Jig.

Ku irytacji Bariusa, pospieszył za elfką. Na miejscu wydobył z buta pasek mięsa, który schował na później. Obtarł go z brudu, starając się ignorować burczenie w brzuchu.

–Masz, przywiąż go do swoich narzędzi – rzekł, podając Rianie mięso.

Kiwnęła głową, najwyraźniej przypomniawszy sobie, jak Jig sprawdzał tamtą pułapkę. Kawałkiem sznurka od Darnaka umocowała pasek mięsa do wytrycha i wsunęła go do dziurki. Jak poprzednio, usłyszeli kliknięcie i cienka igła wbiła się w mięso.

Może suche i twarde, ale Jig mógłby przysiąc, że pociemniało.

–Co tak długo? – niecierpliwił się Barius. – Rozbrój pułapkę i otwórz wreszcie te drzwi.

–Sam sobie ją rozbrój, ty wyfiokowany owcogrzzmocie – fuknęła dziewczyna pod nosem.

Dobyla sztyletu i za pomocą ostrza odgięła igłę. Teraz zostawało otwarcie zamka. Zabrała się do tego ze złością.

–Nie szło mi z tym najlepiej, nawet zanim straciłam palec – warknęła. Jig cofnął się na wszelki wypadek, gdyby przyszło jej do głowy zemścić się na tym, który ją tego palca pozbawił. Riana włożyła wytrych i zaczęła gmerać w zamku. Skupiona,

nieświadomie zmarszczyła brwi i wystawiła koniuszek języka. – No dalej, ty cholero.

Pręt wysunął jej się z rąk. Obrzuciła Jiga lodowatym spojrzeniem, podniosła wytrych i wróciła do pracy. Wypadł znowu, potem trzeci raz. Próbowwała lewą ręką, ale było jeszcze gorzej.

–Nie dam rady – oświadczyła.

–Tamten otworzyłaś – irytował się Barius.

–Był prostszy. Ten ma dwie zapadki i przypuszczam, że w pomieszczeniu jest jakiś mechanizm, który trzeba nacisnąć.

–Spróbuj jeszcze raz – rozkazał książę. Potrząsnął głową. – Nie ciągnęliśmy cię przez to przeklęte miejsce dla twojego uroczego towarzystwa. Dwa razy, jak do tej pory, potrzebowaliśmy twoich umiejętności, a ty nie wywiązałaś się z żadnego zadania.

–Wybacz, że stoję ci na drodze do wypełnienia twego wielkiego Zadania.

Następnym razem weź ze sobą klucz. – Co trzecie słowo akcentowała gniewnym dźwiękiem w zamek. Gdy i to nie zadziałało, chwyciła nadgarstek Jiga. – Trzymaj to.

Wetknęła mu do ręki sztywniejszy pałak, zatrzymując sobie cieńszy.

–Wsadź zagięty koniec do zamka i przekręć w moją stronę. Tam są dwie zapadki, nie nacisnę obu jednocześnie. Muszę je wyłamać.

–Co?! – Jig wyobraził sobie elfkę wyłamującą drzwi gołymi rękoma. Może Darnak miałby szansę, ale Jig wątpił, by udało się to Rianie, bez względu na to jak silne byłyby elfy.

–To taka złodziejska sztuczka. Spróbuję szarpnąć wytrychem. Może uda się przytrzymać obie zapadki tak, żebyś mógł przekręcić swój. – Ułożyła odpowiednio drut w dłoni Jiga. – Trzymaj go tak, jak klucz. Ustawiłam go na blokadzie. Nie ruszaj, tak żeby był przyciśnięty do boku. Jeśli to zadziała, zapadki odskoczą, a ty musisz przekręcić wytrych, zanim wrócą na miejsce.

Jig zmrużył oczy, usiłując wyraźniej zobaczyć zamek w przyćmionym świetle. Barius oczywiście nie pofatygował się, żeby przysunąć latarnię.

–Nie naciskaj tak mocno. Nie widziałeś, jak ja go trzymałam?

–Nie widzę zbyt dobrze – mruknął Jig. – Ach. – Wyjęła kolejny wytrych, tym razem z guzkiem na końcu. – Elfy robią soczewki, które mogłyby ci pomóc. Używają ich złotnicy. Czasami odsprzedają szkła bogaczom, którzy na starość tracą wzrok.

–Jasne. Zapamiętam i następnym razem, przechodząc obok elfickiego jubilera, na pewno tam zajrzę.

Riana nie zareagowała. Wsunęła wytrych do zamka i szarpnęła. Nic się nie stało.

–Za mocno – wymamrotała. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze.

Udało się za czwartym razem. Drut w ręku Jiga przekręcił się tak łatwo, że zaskoczony goblin go puścił. Skulił się w oczekiwaniu na wybuch Riany. Ale ćwierćobrót wystarczył. Dziewczyna już sama dokończyła otwieranie zamka.

–Odsuń się – nakazała. Gdy Jig zszedł na bok, otworzyła drzwi, rzucając Bariusowi przez ramię na poły tryumfalne, na poły gniewne spojrzenie. – Coś jeszcze, wasza wysokość? – spytała, trzepocząc niewinnie rzęsami.

Ale nie uzyskała odpowiedzi. Barius gapił się zszokowany do środka

pomieszczenia. Jego usta poruszyły się bezdźwięcznie. Tak właśnie zareagował ktoś, kto stawał naprzeciw hobgoblinom, jaszczurnikom, a nawet wojownikom Nekromanty.

Jig zerknął lękliwie do środka, ciekawy, jaki też potwór tam na nich czeka. Lepiej wiedzieć, z czym się ma do czynienia – łatwiej wtedy obliczyć szanse ucieczki. Oczywiście zrobiły mu się wielkie jak spodki.

Za drzwiami znajdowała się obszerna, pusta komnata. Na podłogach i ścianach lśnił czarny marmur, ale na suficie migotała znajoma mozaika ze szkła. Gdyby Jig miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, gdzie dotarli, rozwiałyby je widok kolumny wody.

Darnak wydawał się najbardziej zrozpaczony z nich wszystkich. Przepchnął się pomiędzy grupką, stanął i wbił oburzony wzrok w słup wody, jakby intensywność tego spojrzenia miała sprawić, że kolumna zniknie. Policzył płyty na podłodze i suficie i porównał wyniki z zapiskami na mapie. Wpatrywał się badawczo we wzór mozaiki na suficie, próbując znaleźć jakikolwiek dowód na to, że nie wrócili do komnaty, z której wyszli.

–Sto czterdzieści siedem, sto czterdzieści osiem, sto czterdzieści dziewięć! – Kończąc ponowne liczenie, splunął na ostatni panel. – Jak mogłem się aż tak pomylić?

Rozłożył mapę na podłodze, żeby lepiej prześledzić drogę, którą przebyli. Jig zerkał mu przez ramię, patrząc na wijącą się ścieżkę, która prowadziła ze środka mapy – tego pomieszczenia – przez różne tunele, coś co musiało być mostem, bo Darnak narysował w tym miejscu małe nietoperze i w końcu do naszkicowanych w rogu mapy drzwi. Właśnie te drzwi przed chwilą sforsowali i one zawiodły ich z powrotem do komnaty zaznaczonej w centrum.

–Niemożliwe, żeby kierunek zmienił się aż tak bardzo. – Darnak żuł w zamyśleniu koniec jednego z warkoczyków, krążąc wokół mapy i mało co nie zderzając się przy tym z Jigiem. – Nawet jeśli omyliłem się o cztery czy pięć stopni, kreśląc te zakręty. To jakaś podstępna sztuczka z tym budowaniem zakrętów o kątach osiemdziesiąt pięć stopni zamiast prostokątnych. Muszę to zapamiętać. Po powrocie do domu mógłbym w ten sposób zaprojektować paskudny labirynt. Ale przecież nie przechodziliśmy otchłani drugi raz.

–I co mogło tak zwiść twoją magię? – zwrócił się do Ryslinda. – Mówiłeś, że prowadzisz nas do Nekromanty. A jeśli nie jest jakąś rybą pływającą w tej kolumnie, to ja go tu nie widzę.

–Mówiłem też, że w tej komnacie jest za dużo mocy – odrzekł Ryslind, wodząc wzrokiem po ścianach pomieszczenia. Jego oczy wyglądały jak czerwone szparki. – Myślałem, że to ten słup wody zakłóca moje zaklęcie, więc zablokowałem tę magię i rzuciłem czar naprowadzający na Nekromantę.

Darnak obrzucił mapę gniewnym spojrzeniem.

–A niech to łysy kobold popieści! – Chwycił pergamin, zmiął go w kulę i cisnął w kąt. – Mam już skurcze w palcach od tego rysowania.

–I to wszystko? – rozzłościł się Barius. – Masz sto trzydzieści dwa lata,

Ziemiotwórcę po swej stronie, a wszystko co potrafisz, to narzekać na skurcze w palcach?

Odwrócił się do brata.

–A jeśli chodzi o ciebie, co nam przyszło z tych twoich osławionych mocy? Gdzie twoja nadludzka mądrość? Pochopnie zwątpiłem w twe możliwości.

Twa moc musi być zaiste wielka, skoro doprowadziła nas do miejsca, z którego wyruszyliśmy.

–A jeśli on się nie myli? – wtrącił Jig. Wydawało mu się, że w komnacie panuje większy chłód i ciemność niż poprzednio. – Co, jeśli Nekromanta rzeczywiście tu jest?

–Nonsens. – Barius zbył jego słowa lekceważącym machnięciem. – Ukrywa się pewnie w jakimś tunelu, który ominęliśmy. Dopiero po pokonaniu sług staniemy przed obliczem władcy. Bo jaki sens miałyby w ogóle posiadanie sług, jeśli nie do obrony?

Jig zasępił się. Dobre pytanie. Może czas znowu poprosić o pomoc. *Czy mam rację, Ciemnogwiazdy? W jakim celu Nekromanta miałby się z nami tak zabawiać?* Zamrugnął zaskoczony, gdyż w głowie pojawiła mu się pewna myśl.

–A może... – Teraz, gdy zaczął mówić, wydało mu się to nieprawdopodobne. Za późno jednak. Wszyscy patrzyli na niego, czekając, aż dokończy zdanie.

–Cóż, Nekromanta nie jest chyba zbyt miłą osobą, prawda? – Barius wywrócił oczami, więc Jig pospieszył z wyjaśnieniami. – Może robi to dlatego, że jest wredny. Bawi się z nami jak drapieżnik z ofiarą, zanim ją zabije. Pewnie nie ma tu zbyt wiele towarzystwa i czuje się znudzony, samotny.

–Mistrz czarnej magii samotny? – Ryslind uniósł brwi.

Czy to właśnie odpowiedź? Ale to by oznaczało, że Nekromanta był tutaj, obserwował, jak się sprzeczailiśmy. I pewnie się śmiał, kiedy wróciliśmy, jakby zrobił nam kawał. Ale skąd może nam się przyglądać?

Jig rozejrzał się, czując, jak po plecach spływa mu zimny pot. Komnata sprawiała wrażenie pustej, jak przedtem. Tylko słup wody. Żadnego miejsca, gdzie można się schować. Nawet z pomocą magii trudno byłoby się tu ukryć, przy tych marmurowych panelach, od których odbijało się światło, rozjaśniając każdy kąt.

Panele. Jig zapatrzył się intensywnie w prostokąty na ścianach. Tamte w korytarzu zniknęły przed atakiem trupich wojowników.

Riana usiadła pod ścianą ze znudzoną miną i zabrała się za obgryzanie chleba. Ryslind czynił chyba wysiłki, by jeszcze raz odszukać Nekromantę za pomocą magii, ale Barius skutecznie mu przeszkadzał. Darnak, rozprostowawszy pergamin, zabrał się znów za studiowanie mapy. Jedynymi ich reakcjami na sensację Jiga były zduszone chichoty oraz uniesione brwi Ryslinda. Uważali, że pomysł Jiga to bzdura. Co goblin mógł wiedzieć o tych sprawach? Ale Jig był przekonany, że się nie myli. Po prostu czuł, że ma rację.

–Jest za płytami.

Tylko Riana go usłyszała. Pobladła, a oczy rozszerzyły jej się ze strachu.

–Skąd wiesz?

Zanim Jig zdołał jej odpowiedzieć, ściany rozbrzmiały gromkim śmiechem. Ryslind uniósł dłonie gotów rzucić zaklęcie, ale nie mógł znaleźć celu. Barius dobył miecza, a Darnak złapał za maczugę.

Z ramienia Jiga buchnął obłoczek dymu, gdy Ciapek wypalił osiem śladów w swym siodełku.

–Bardzo dobrze, goblinku. – Głos dobiegał z każdej części pomieszczenia równocześnie. Nawet czułe ucho Jiga nie potrafiło zlokalizować jego źródła.

–Pokaż się, Nekromanto – zażądał Barius spokojnie. – Walcz z nami honorowo i zgiń jak mężczyzna.

Nawet Darnak westchnął, słysząc wypowiedź księcia. Jig niewiele wiedział o poszukiwaniu przygód i zadaniach, ale według niego słowo „honor” nie bardzo pasowało do „nekromancji”. Ale jeśli Barius chciał zgrywać szlachetnego bohatera, to Jig nie miał nic przeciwko. Taka postawa skupi na księciu całą uwagę wroga, co oczywiście było zamierzeniem Bariususa. Ale znaczyło również, że to on, nie Jig, jest najbardziej rzucającym się w oczy celem.

–Wszyscy nieźle się spisaliście – kontynuował głos. – Sądziłem, że pokonają was wojownicy w korytarzu. Ale wasz mag dysponuje większą mocą niż przewidywałem. Jest głupcem, lecz dość potężnym.

Oczy Ryslinda rozjarzyły się intensywnie, ale zmilczał tę obelgę.

–Chodź do mnie, magu. Zajdź mnie, jeśli dasz radę. Jestem tu, w zasięgu twojej ręki. Czekam na ciebie i mam niezłą zabawę.

–Możesz odnaleźć tego łotra? – warknął Barius. Ryslind ze złością potwierdził. – To na co czekasz?

Me, o to mu właśnie chodzi! Jig nie miał pojęcia, skąd pojawiła się ta myśl, poza tym i tak było już za późno. Palce Ryslinda wyprostowały się nagle. Mag zwrócił się w stronę jednej z płyt, a z jego dłoni wystrzelił płomień.

Jig czmychnął za kolumnę i skulił się, gdy pomarańczowy blask zalał salę. Czarny dym uderzył mu w nozdrza, a żar owiał skórę. Jig nie pojmował, jak Ryslind może dotykać tego płomienia, trzymać go w rękach i kierować nim.

Ogień zamarł, a z palców maga wytrysnął tym razem strumień wody, zamarzając przy dotknięciu marmuru. Struga uderzała w zmrożoną ścianę, z której sypały się płatki śniegu.

Ciapek przemieścił się na kark Jiga, który pozazdrościł pająkowi tej materialnej osłony. Widział już demonstracje mocy Ryslinda, ale nigdy wcześniej mag nie rzucał zaklęć z taką furią. Te dwa zmiotłyby cały patrol, nim gobliny sięgnęłyby w ogóle po broń.

Na marmurze bielila się cienka powłoka szronu. Ryslind posłał w stronę płyty kolejną wiązkę płomieni.

Gdy tylko ogień zetknął się z kamieniem, komnatę wypełnił huk. Panel odpadł od ściany, roztrzaskując się na podłodze na kilkanaście trójkątnych kawałków. Z chmury dymu i pary wyłonił się wojownik z mieczem.

Usta Ryslinda wygięły się w drwiącym uśmiešku, gdy z jego palców wystrzeliła smuga ognia, w moment paląc trupa na popiół.

–Zwolnij trochę – rzekł Darnak nerwowo. – Lepiej zostaw nieco mocy w rezerwie, na wszelki wypadek.

Ryslind albo go nie słyszał, albo nie chciał słyszeć. Płomień, który zniszczył wojownika przeniósł się na inny panel.

Ile ich było? Jig przeliczył szybko płyty. Dwadzieścia osiem. Jig nie znał się na magii, ale wątpił, by Ryslindowi starczyło sił na rozbicie wszystkich. Darnak najwyraźniej doszedł do podobnych wniosków, bo szarpał maga za szatę, próbując go powstrzymać.

Ryslind zbył go machnięciem ręki. W efekcie wściekły krasnolud skończył, gasząc małe płomyki na brodzie. Jedna jego dłoń powędrowała ku maczudze i Jig wyraźnie widział, że Darnak walczy z pokusą ogłuszenia maga. Nie wiadomo, czy wyszłoby im to na dobre czy nie, ale w końcu krasnolud porzucił ten pomysł. Złapał za wisiołek i zaczął się modlić. *Pewnie stara się użyzyć Ryslindowi siły*, pomyślał Jig.

Mag zniszczył jeszcze dwie płyty i zabił dwóch wojowników, zanim padł na ziemię, wijąc się z bólu. Tym razem, gdy Ryslind się przewrócił, Darnak padł także. Ale podczas gdy krasnolud leżał na podłodze, trzymając się za głowę, mag podniósł się tak nagle jak upadł.

–Wspaniale – rozległ się głos Nekromanty. Reszta paneli zdematerializowała się i do komnaty wkroczyły ze dwa tuziny żywych trupów. – Dowiodłeś, że jesteś silniejszy niż się spodziewałem.

Po zniknięciu płyt, głos Nekromanty nie dobiegał już ze wszystkich stron. Nie brzmiał też tak głucho i groźnie jak przedtem.

Na prawo od Jiga stał tron pilnowany przez dwóch zakutych w zbroję wojowników. Jig co prawda po raz pierwszy w życiu widział tron, ale to nie mogło być nic innego. Nie połyskiwał złotem ani klejnotami. Został wyciosany z jednego bloku skały tak czarnej, że marmur wydawał się przy niej jasny. Kamień pochłaniał wszelkie światło, okrywając stolec cieniem. Nogi krzesła wyrzeźbiono w formie upazurzonych łap, zaś poręcze kończyły się małymi łbami zwierząt. Jig nie widział na tyle dobrze, by rozpoznać, co to za zwierzęta. Wysokie na niemal trzy metry oparcie sięgało sufitu niszy. Sam Nekromanta siedział po turecku na fioletowej aksamitnej poduszce. W dłoni dzierżył długą srebrną różdżkę.

Jig uśmiechnął się mimowolnie. Po prostu nie mógł się powstrzymać. Postać, która nawiedzała go w koszmarach po wszystkich straszliwych opowieściach i pieśniach o przerażającym Nekromancie, zupełnie nie przypominała tej, którą ujrzał. Po pierwsze, Jig spodziewał się, że tak potężny czarodziej będzie, cóż, nieco wyższy. A po drugie, czarnoksiężnik nie powinien mieć wielkich, pajęczko delikatnych skrzydeł. Poza tym, czy magowie nie nosili szat? Fakt, luźne spodnie i kamizelka Nekromanty były czarne, a odkryte ramiona bieleły się trupa bladością, ale efekt psuła jaskrawoniebieska czupryna.

–To zwykły wróżek! – szepnął Barius, usiłując opanować drganie kącików ust.

Najwyraźniej palnął gafę. Nekromanta stanął na krześle, prostując się z godnością. Gdyby znajdował się na podłodze, na linii wzroku miałby dokładnie kolano Bariusza. Liliput zaczął wywijać różdżką niczym mieczem.

–Zwyczajny wróżek, co? Sądzisz, że zwykły wróżek nie może być mistrzem magii? Zaraz ci pokażę naprawdę potężną moc. Zabiłem poprzedniego Nekromantę, wiesz?

Zeskoczył z tronu, ruszając w stronę Bariusa. Dwaj gwardziści szli po obu jego bokach z bronią gotową do ciosu. Książę cofnął się, unosząc miecz do obrony, ale Nekromanta zatrzymał się poza jego zasięgiem.

–To było jego królestwo, ale odebrałem mu je. Ja! Ja sam! Inni zginęli, ale mnie udało się rzucić na niego zaklęcie tańca. – Zachichotał. – Nie mógł przestać, a co za tym idzie, rzucić czar. To dało mi czas na wyciągnięcie sztyletu i ugodzenie go nim w oko. Obrzydliwość. To paskudztwo z oka zachlapało całą podłogę. Brr.

–Zatłucz tego robaka, Ryslindzie – rzekł Barius.

–Sam go sobie zatłucz, braciszku.

Jig zamarł, nawet nie oddychał. Ryslind nie mówił już dwoma głosami, a ten, który dobywał się z jego ust nie był jego własnym. Cokolwiek się stało, gdy mag się przeforsował, teraz był równie niebezpieczny co Nekromanta. Jig miał nadzieję, że i reszta zdaje sobie z tego sprawę, bo nie zamierzał stawać przed wrogiem w pojedynkę.

–Brać ich! – Nekromanta machnął od niechcienia różdżką, a wojownicy z nisz ruszyli w ich kierunku.

Barius nerwowo obracał głową, gdy trupy ich okręzały. Nawet arogancja człowieka miała swoje granice. Darnak leżał nieprzytomny na podłodze, a Ryslind stanowił zagrożenie, takie jak Nekromanta. W tych okolicznościach książę nie miał wyboru. Miecz wysunął się z jego osłabłych palców i Barius uniósł ręce w geście poddania. Dwa trupy chwyciły go za barki, zmuszając do klęknienia. Inne uczyniły to samo z Rianą i Jigiem. Nawet Darnaka podniosły z ziemi i przytrzymały jego bezwładne ciało w klęczącej pozycji.

–Świetnie. – Nekromanta przespacerował przed nimi dostojnym krokiem. Mimo że klęczeli i tak musiał zadzierać głowę, by spojrzeć im w oczy.

–Widzisz, książę, twój brat nie jest... Cóż, nie jest dzisiaj sobą. – Zachichotał. – Jeśli będziesz grzeczny, mogę ci nawet powiedzieć, *kim* jest.

–Czego chcesz? – W głosie Bariusa pobrzmiwało znużenie i rezygnacja. Może rzeczywistość wydrążyła wreszcie tunelik w jego twardej czaszce i zdał sobie sprawę, że niechybnie umrze. Jig miał ochotę zapewnić go, że szybko przywyknie do tej myśli, ale postanowił milczeć.

–Nieważne czego ja chcę, a czego chce on. – Nekromanta skinął na Ryslinda, po czym uśmiechnął się krzywo. – Ale przecież nikomu nie zawadzi, jeśli zostawię sobie jednego czy dwóch z was, żeby uzupełnić szeregi. Na pewno krasnoluda. Będzie z niego dobry wojownik. I jeszcze... – Potarł miniaturowy podbródek, przenosząc spojrzenie z Jiga na Rianę i z powrotem.

Ku własnemu wstydowi, głowę Jiga wypełniały niezbyt honorowe myśli. *Weź elfkę. Elfy są silniejsze niż gobliny. Mądrzejsze. Nie chcesz mnie na wojownika.*

–Elfka przyda się podczas czekającego was Zadania, ale goblin jest zbędny. Zostaw mi go.

–Cholera! – krzyknął Jig. – Czemu ja? Czemu nie ona? Czemu to zawsze musi być

goblin?! – Urwał, zdając sobie sprawę, co robi. Wrzeszczy na Nekromantę! – Um...
Proszę pana – dodał cicho.

Ale Nekromanta nie wydawał się urażony.

–Intrygujesz mnie, goblinie. Tylko ty domyśliłeś się mojej małej gierki. I miałeś rację, wiesz? Jestem tu strasznie samotny. Czasem wzywam jednego z moich nietoperzy i dręcę go, ale tak szybko umierają. Przez te jaszczurniki strzegące przejścia rzadko mam okazję zamienić z kimś słowo. W poszukiwaniu towarzystwa zakradłem się nawet raz czy dwa do gniazda Strauma.

–Powinieneś czuć się wyróżniony, goblunku. Będziesz pierwszym ze swej rasy, który stanie się mym sługą. – Wskazał na trupy. – Mam ludzi, krasnoludów, a nawet elfa czy dwa. – Zniżył głos, jakby wyjawiał jakiś sekret. – Choć elfy nie znoszą zbyt dobrze długotrwałego stanu śmierci.

–Ja także – powiedział Jig.

Nekromanta uśmiechnął się, odsłaniając poczerwiałe dziąsła. Widząc zdumione spojrzenie Jiga, wyjaśnił:

–Niewiele tu pożywienia. Muszę zadowolić się tym, co sobie wyczaruję, a obawiam się, że nie jest to zbyt zdrowa żywność. Na sam widok zęby się psują. Co ja bym dał za świeże, soczyste jabłko. Wydaje mi się, że kiedyś przehandluję całą swoją moc za jedno jabłko.

–Ale jak je zjesz, skoro nie masz zębów? – zdziwił się Jig.

–Zamilcz! – Wrózek frunął w powietrze, żołądkując się strasznie i obryzgując śliną twarz Jiga. – Co ty wiesz o ofiarach, które poniosłem! Głupi goblin. W ciągu godziny po wypiciu kilku łyków z mojej fontanny przestaniesz się kłopotać czymkolwiek. Ale ja wiecznie mam coś na głowie. Co, jeśli magia się wyczerpie? Co, jeśli przyjdzie tu mag silniejszy ode mnie? – Rozejrzał się bojaźliwie. – Co, jeśli Straum zechce zagarnąć moją piękną pieczarę?

–Chyba się tu raczej nie zmieści – zauważył Jig. – I czy Straum nie ma swojego legowiska?

Nekromanta zamrugnął zaskoczony.

–No, ma. Widzisz? Dlatego cię wybrałem. Jesteś bystrzak. – Skinął na trupy. – Zabierzcie krasnoluda i goblina. Zaprowadźcie ich do fontanny i podtopcie. – Mrugnął do Jiga. – W ten sposób, umierając, na pewno napijecie się eliksiru. Zaufaj mi, próbowałem już wielu sposobów, ten jest najlepszy. Raz nawet zamieniłem człowieka w rybę i tak wrzuciłem go do fontanny. Zadziałało, ale zostałem z żywym trupem okonia. To niewygodne, wiesz? Nie da się zabić żywego trupa okonia. Wyciągnąłem go z wody. Trzepotał się godzinami, zanim jeden z moich wojowników nadepnął biedaka. Mówię ci, śmiałem się z tego z miesiąc.

–Co zrobisz ze mną? – spytał Barius. – Z nami?

W oczach Nekromanty zapaliły się wesole iskierki.

–To niespodzianka.

To niesprawiedliwe, pomyślał Jig. Barius i reszta zostaną pewnie zamknięci w jakimś lochu i zostawieni na pastwę losu. A potem Riana ich uwolni. Zawsze tak się działo. Nieważne, jak dobrze strzeżone było więzienie, bohaterom zawsze udawało

się z niego wydostać. Śmiałkom sprzyjało szczęście, a Jig miał zostać utopiony. Czemu on?

Pytanie to płonęło w głowie Jiga żywym ogniem. Dlaczego to właśnie nim pomiałał książkę? Dlaczego, gdy pomógł Rianie, zagrożono mu śmiercią, pobito i wszyscy go zniechęcili? Jak doszło do tego, że wędrował z tą przeklętą drużyną, walcząc z ożywionymi trupami i jedząc chleb? Chleb, który nie dość że nie miał smaku, to wywoływał u niego gazy? Od dwóch niemal dni nie widział porządnego wychodka i musiał załatwiać się w kącie jaskini, jak zwierzę! Dlaczego w ogóle urodził się goblinem? Pewnie, był bystry jak na goblina. I do czego go to doprowadziło? Szkoda, że nie zginął z Porakiem i innymi, miałby przynajmniej szybką śmierć. Dlaczego, w imię Ciemnogwiazdego, rzeczy nie mogły przybrać dla niego pomyślnego obrotu, choć jeden jedyny raz?

Dlaczego, w moje imię, nie przestaniesz się nad sobą użalać i nie zrobisz czegoś dla siebie, choć jeden jedyny raz?

Jig zamarł.

–Kto to powiedział?

–Co? – Nekromanta zmarszczył brwi.

Bystry jak na goblina. Tak powiedział ten niebieskowłosy, prawda? westchnął głos w głowie Jiga. *To chyba jednak rzecz względna.*

Jigowi oczy zaokrągliły się ze zdumienia. *Tymalous Ciemnogwiazdy?*

Nareszcie. Może jest jeszcze jakaś nadzieja. Jig miał wrażenie, że bóg kręci głową z niedowierzaniem. *Ale goblini wyznawca? Naprawdę upadłem aż tak nisko? No cóż, trudno, na co czekasz, goblinie?*

–Nazywam się Jig – powiedział Jig.

–O czym ty mówisz, gobliniku? – zapytał Nekromanta.

–Mam na imię Jig! – Usłyszał w głowie śmiech Ciemnogwiazdego. – Jig! Czemu wszyscy mówią do mnie „goblin”?! Jestem Jig!

Zaczął wyrywać się, gryźć i kopać, ale trupie ręce trzymały go mocno. Ramiona bolały go w miejscach, gdzie kościste palce wbijały mu się w skórę, a bark, na którym siedział Ciapek, zaczął piec pomimo skórzanej osłony.

–Ciapek! – Jig odwrócił głowę, próbując pchnąć pająka nosem. Bolało okropnie. Będzie miał bąble na nosie. A Ciapek, zdając sobie sprawę, co Jig chce uczynić, wczepił się w siodełko jeszcze mocniej.

–Proszę – błagał go Jig. Pchnął znowu, tym razem mocniej i Ciapek nagle przeskoczył na ramię trupiego strażnika. Nekromanta nic nie zauważył, a pozbawiony rozkazów stwór trzymał goblina, mimo że jego skóra paliła się i czerniała.

–Jakiś problem, goblinie? – warknął Nekromanta, unosząc różdżkę.

–Nazywam się Jig! – wrzasnął Jig. Wgryzł się w dłoń drugiego trupa, kłami rozwierając jego palce. Tymczasem mięśnie drugiego cerbera zaczęły już płonąć. Teraz bez trudu dało się oderwać jego rękę. Jig był wolny. Zwrócił się w stronę Nekromanty dobywając miecza. – Jig! Jig! Jig!

Wróżek machnął różdżką, z której wydobył się żółty dym. Jigowi zaskrzyło się przed oczyma. Dym pachniał słodko, owocowo. Jig poczuł przenikliwy ból w kostce,

ale nic więcej się nie stało.

Nekromanta gapił się na swoją różdżkę. Jig również, ale tylko przez sekundę. Potem wyskoczył w powietrze, krzycząc coś bez związku i wywijając mieczem.

Nekromanta zaczął wznosić się w górę, ale w tej samej chwili ostrze Jiga odcięło mu skrzydło. Upadając, wróżek poruszył różdżką, z której buchnął ogień, prosto w twarz Jiga.

Goblina znów zaboląła kostka, ale płomień nie wyrządził mu żadnej krzywdy. A przynajmniej nie większą niż zwykle robił mu wystraszony Ciapek. Nie widział jednak przez języki ognia. Gdzie ten Nekromanta?

Dźgnął na oślep, czując, że czubek miecza zagłębia się w coś miękkiego. Płomienie zniknęły.

U jego stóp Nekromanta patrzył z niedowierzaniem w sterczącą mu z brzucha rękę. Upuścił różdżkę i obiema dłońmi dotknął ostrza, jakby sprawdzał, czy jest prawdziwe. Tylko Jig stał na tyle blisko, by usłyszeć przedśmiertne słowa wróżka.

–Z ręki goblina? – jęknął Nekromanta i umarł.

Jig przytrzymał stopą ciało i wyciągnął swój miecz. Przez mgnienie oka zastanawiał się, czy wróżki smakują tak dobrze jak elfy, ale nie był na tyle głodny, by to sprawdzić. Nie w przypadku, gdy wróżek był jednocześnie Nekromantą. Kto wie, co za mikstury i konserwaty krążyły w tym ciele? Poza tym, wróżek był mały, mizerny i prawie nie miał mięśni na kościach. Żaden z niego kąsek.

Jig odwrócił się do reszty. Nekromantą nie żył. Zostały tylko dwa tuziny wojowników i jeden opętany mag.

Jig wyszczerzył zęby w obłąkańczym uśmiechu. – Który następny?

Rozdział jedenasty

Na krawędzi

patrywało się w niego ponad dwadzieścia par oczu. Żuchwa zszokowanej Riany wisiła bezwładnie, a Barius rozglądał się wokół, próbując pojąć, co właśnie się stało. Ryslind omiół spojrzeniem ciało Nekromanty i przeniósł wzrok na Jiga. Nie był zachwycony.

Jig zrobił jedyną rzecz, jaka przyszła mu do głowy. Zaczął się modlić. *Udało się! Strasznie ci dziękuję! Co teraz?*

Odpowiedź nieco go dotknęła. *Nie mam pojęcia. Nie sądziłem, że uda ci się przeżyć.*

Hmf. Część euforii Jiga wywietrzała. Część, ale nie cała. Co to mówił Ciemnogwiazdy? Przestać się użalać i zrobić w końcu coś dla siebie. I tak zrobił. Zabił Nekromantę. Czyn godny pieśni! Pieśni o nim, o goblinie Jigu! Pewnie, teraz Nekromanta wyglądał niegroźnie – martwy wrózek w kałuży krwi. Ale ten wrózek był Nekromanta, ponad półmetrowym panem śmierci o nieprawdopodobnie niebieskich włosach.

I najważniejsze, że to Jig go pokonał. Okazał się silniejszy od magii czarnoksiężnika. To jego miecz odebrał Nekromancie życie. On to zrobił, nie Barius, nie Darnak. Ledwie opanował chichot. Odwrócił się, stając twarzą w twarz z Ryslindem. Trupi wojownicy nie drgnęli, więc to mag był zagrożeniem, któremu musiał teraz stawić czoła.

Ryslind wykrzywił się w uśmiechu, a podłoga pod stopami Jiga usunęła się nagle. Nie! Unosił się! Komnata zaczęła wirować, kostka zabolęła i Jig wylądował na zadku. Pozycja niezbyt godna wielkiego bohatera.

–Jak to zrobiłeś? – zapytał Ryslind groźnie. Rzucił kolejne zaklęcie, ale bez skutku. – Jak zdobyłeś tę ochronę?

Ochronę? Jig przypomniał sobie ból, który czuł za każdym razem, gdy Nekromanta rzucał czar. Spojrzał w dół, na nogę. W bucie, na kostce zobaczył bransoletkę zabraną szkieletowi. To ona musiała chronić go przed magicznymi atakami. To dlatego Nekromanta nie mógł go powstrzymać.

I to ona musiała być przyczyną, dla której szkielet pozostawał w niszy, podczas gdy inni ożywali. Nie potrafiła jednak powstrzymać całej magii – Jiga piekła poparzona płomieniami twarz. Gdy Nekromanta zamienił właściciela w trupa, zaklęcie działało tak długo, aż zombie doszedł do wnęki. Potem czar się wyczerpał i wojownik umarł naprawdę.

Co za wspaniałe odkrycie. Magia nie mogła Jigowi wyrządzić krzywdy. Podniósł wzrok. Magia może nie, ale własna głupota owszem. W czasie, gdy on rozwiązywał tajemnicę bransoletki, Ryslind zdążył założyć strzałę, napiąć cięciwę i wycelować w goblina. Oczy maga spoczęły na bucie Jiga.

–Co tam masz, goblinie?

–Mam na imię Jig – burknął Jig z rozpędu.

Palce Ryslinda chwyciły mocniej cięciwę i Jig zrezygnował z kolejnego

szaleńczego ataku. – To bransoletka, znalazłem ją.

–Daj mi ją.

Jig dostrzegł kątem oka jakieś poruszenie za plecami Ryslinda. Jeśli odwróciłby uwagę maga, może ktoś mógłby mu pomóc. Usiadł, zaczynając ściągać but.

–Widzę cię, braciszku, więc nie próbuj chojrakować. – Ryslind spojrział przez ramię, kiwnął głową, a Barius uniósł się w powietrze i grzmotnął o ścianę.

Jig sięgnął do miecza, ale mimo, że mag na niego nie patrzył, łuk śledził każdy jego ruch.

–Głupi pomysł, goblinie.

To nie był Ryslind. Jego ciało, owszem, ale nie *on*. Jig słyszał różnicę w jego głosie, chyba, jako jedyny.

–Kim jesteś?

Mag uśmiechnął się szerzej.

–Kimś, kto poszukuje laski, podobnie jak wy. A teraz daj mi bransoletkę.

Westchnąwszy, Jig powrócił do mocowania się z butem. Mógłby go zzuć bez problemu, ale potrzebował czasu, żeby pomyśleć, a póki Ryslind nie zauważył, jak duże są buty, można było grać na zwłokę.

Co powinien teraz zrobić? Barius wisiał bezradnie przyduszony do ściany. Normalnie Jiga niespecjalnie by to obeszło, ale książkę próbował powstrzymać brata. Riana była wolna, ale wystarczyłby jeden ruch, a dołączyłaby do Bariusa.

Dobrze, że przynajmniej trupy nie atakowały. *Nie mają własnej woli*. Jig przypomniał sobie tego, który spalił się na wiór, bo nie potrafił przejąć inicjatywy i sam zrzucić Ciapka z ramienia. Mogli tak czekać beczynn timer na rozkazy całe wieki, a przynajmniej do czasu, aż magia się nie wyczerpie.

Wzrok Jiga padł na różdżkę Nekromanty. Czy mógłby jej użyć do walki z Ryslindem? Pewnie tak, gdyby wiedział cokolwiek o magii. Zastanawiał się, ile mocy zostało jeszcze w różdżce. Może udałoby mu się zablefować? Jeśli dopadłby różdżki, może przekonałby Ryslinda, żeby ten go puścił?

Mało prawdopodobne. Ryslind nie bał się nawet prawdziwego Nekromanty, więc jakie są szanse, że przestraszy się goblina?

–Celowo zwlekasz – warknął Ryslind.

–Staram się!

–W takim razie chyba potrzebujesz pomocy. – Mag nawet nie drgnął, ale trupi wojownicy nagle okrążyli goblina.

Jig ze zdumienia otworzył szeroko oczy. Ryslind nie powinien mieć nad nimi władzy. To byli słudzy Nekromanty! Ile jeszcze tej niesprawiedliwości losu?

–Mam! – Błyskawicznie zdarł but i chwycił bransoletkę. Skóra wokół kostki pociemniała nieco. Pewnie bransoletka parzyła go, próbując zaabsorbować zbyt wiele magii. Lepsze jednak kolejne oparzenie niż zamiana w bezmózgiego trupa.

–Rzuć – rozkazał Ryslind.

Jig posłuchał. Zamachnął się najmocniej jak potrafił. *Nie moja wina, że nie powiedział co mam rzucić*, pomyślał, odskakując.

Ryslind uchylił się i but przeleciał o włos od jego głowy. Stwory zacieśniły krąg.

Jig złapał różdżkę, cofając się szybko. Coś śmignęło mu koło nosa. Pewnie strzała. Usiłując nie myśleć, jak blisko przeleciał pocisk, Jig wetknął różdżkę za bransoletę.

Wojownicy legli pokotem. Jig próbował się uśmiechnąć, ale z zaciśniętymi ze strachu szczękami nie bardzo mu wyszło. Kolejne zwycięstwo Jiga.

Następna strzała uderzyła w ramię niczym pięść, obracając go wokół osi, zanim upadł. Przerażony, próbował wstać, ale ramię odmówiło mu posłuszeństwa. Policzek miał mokry i lepki. Co to za niebieska ciecz na podłodze? Ach, tak. To jego krew.

Leżał, czekając aż Ryslind dokończy dzieła. Czy robi to za pomocą magii? Czy użyje ognia i lodu podobnie jak wtedy, gdy rozbijał panele? A może zdecyduje się na podcięcie Jigowi gardła? Bez względu na metodę, Jig miał nadzieję, że śmierć nadejdzie szybko. Podłoga była zimna, a ból w ramieniu wzrastał się z każdą chwilą.

Jakaś ręka przewróciła go na wznak i zobaczył nad sobą zarośniętą twarz Darnaka. Próbował coś powiedzieć, ale w tym momencie ból go ogłuszył.

Krasnolud przetoczył go na strzałę. Jig miał wrażenie, jakby ktoś wiercił mu nożem w ramieniu. Usłyszał własny bełkot, coś w stylu:

–Grargh.

–Wytrzymaj, chłopcze – powiedział Darnak. – Strzała ma zadziory, więc muszę odłamać grot. To będzie bolało.

Będzie bolało? Jig usiłował obserwować operację załzawionymi oczyma. Ujrzał, jak dłoń krasnoluda zamyka się na lotce, usłyszał trzask pękającego promienia, a świat na moment rozblysnął oślepiającym światłem.

–Aaaa – pisnął.

Darnak przytrzymał go za ramię, a ktoś inny szarpnął, wyjmując strzałę od strony pleców. Jigowi zrobiło się niedobrze na myśl, że ma w ciele dziurę na przestrzał. Ile krwi w nim jeszcze zostało? Ta ciepła kałuża na podłodze to on! Potrzebował tej cieczy w środku, by krążyła mu pod skórą! Nie mogła ot, tak, rozplywać się po marmurze i wsiąkać w zaprawę!

–Co się stało? – Musiał powtórzyć trzy razy, nim ktoś zrozumiał jego bolesny bełkot.

–Darnak ogłuszył Ryslinda maczugą – wyjaśniła Riana. – Gdy te stwory padły, Ryslind był tak wściekły, że przestał na nas zwracać uwagę. Jest związany i zakneblowany, więc nie będzie już groźny, gdy się obudzi.

–To dobrze. – Jig czuł mrowienie w czaszce. Czy to objaw utraty krwi? Darnak modlił się, lecząc ranę na ramieniu, ale Jig nadal cierpiał. Może to mrowienie to część procesu zdrowienia? Może nie powinien się martwić, dopóki nie przestanie go boleć.

–Daj mu się napić. – Darnak wręczył elfce bukłak, który dziewczyna przystawiła goblinowi do ust. Jig miał spieczone wargi, więc łyknął zachłannie.

I zaraz wypluł wszystko kaszląc. To nie woda! Darnak dał mu się napić z własnego bukłaka. W innych okolicznościach Jig byłby zaskoczony tym gestem.

–Hej, nie marnuj tego. To wyśmienity napitek, a nie dostanę więcej, póki mój kuzyn nie wróci z południa. – Darnak odebrał mu bukłak i sam pociągnął spory haust. – To co, masz ochotę?

Tym razem Jig zmusił się do przełknięcia, mimo że napój palił go w gardle i wyciskał łyż. Poczuł, jak opary wędrują do zatok, uderzając do głowy. Ból w ramieniu nie ustawał, ale przestał mu tak dokuczać. Wypił jeszcze kilka łyków.

Darnak uśmiechnął się szeroko.

–Krasnoludzkie ale – rzekł z dumą w głosie. – Warzone w najlepszych podziemnych browarach na świecie.

–Smakuje jak gobliniński klak – stwierdził Jig.

–Nie bluźnij – warknął Darnak. – To najwyborniejsze piwo. Żadna rasa na świecie nie umie uwarzyć podobnego, a już na pewno nie gobliny. Nie da się go zrobić, nie wiedząc, gdzie znaleźć najlepsze Niebieskonakrapiane Grzyby, najstarsze Nocokwiecie...

–I dużo Porostu Strzępiastego – dodał Jig. Posmakował napój. – Ta partia powinna jeszcze trochę odleżeć.

Darnak spiorunował go wzrokiem i odebrał bukłak.

–Musisz odpocząć.

Jig uśmiechnął się do siebie, patrząc, jak krasnolud zajmuje się jego ramieniem. Tak jest dużo lepiej. Riana przyglądała mu się, no, może nie z szacunkiem, ale przynajmniej bez nienawiści. Darnak leczył jego ramię zupełnie jak Bariusowi. I według informacji Jiga – a prawdopodobnie w ogóle od początku świata – po raz pierwszy jakiś krasnolud poczęstował napitkiem goblina.

Riana wcisnęła mu coś do ust i Jig machinalnie zaczął to przeżuwać.

–Ble – mruknął. No tak, mógł się spodziewać, że to szczęście nie potrwa wiecznie. Najpierw traktują go jak przyjaciela, a potem próbują nakarmić *chlebem*.

–Jedz – nakazał Darnak stanowczo. – Potrzebujesz siły.

Cóż więc miał począć? Nie chciał urazić kogoś, kto zamyka mu dziurę w ramieniu. Zmusił się do przełknięcia. Odgryzał małe kawałki. Tym sposobem krócej je żuł i ziemisty posmak nie pozostawał mu w ustach tak długo. Miał nadzieję, że Riana zrozumie aluzję, ale dziewczyna wepchnęła w niego chleb, aż do ostatniego okruszka. Zdawało się nawet, że bawi ją obrzydzenie widoczne na twarzy Jiga.

–Gdzie Barius? – spytał Jig.

–Z bratem. – Darnak pokręcił głową. – Nienawidzą się, ale żaden nie chciałby widzieć drugiego martwego. W każdym razie nie, jeśli tamten miałby zginąć z obcej ręki. Dziwne i tragiczne, lecz prawdziwe.

Krasnolud wyprostował się.

–To wszystko, co mogłem zrobić. Jest lepiej niż sądziłem, ale i tak będziesz miał paskudną bliznę z przodu i na plecach. Przez jakiś czas staraj się nie nadwerężyć ramienia. Ale przeżyjesz. – Roześmiał się. – Przynajmniej do chwili, aż znów nie postanowisz walczyć z dwoma magami jednego dnia.

Pomógł Jigowi usiąść. Ciapiek, który dołączył do nich jakiś czas temu, wspiął się teraz na swoje miejsce.

–Dobry pajęczek – pochwalił go Jig. Próbował wstać, ale zbyt mocno kręciło mu się w głowie, stwierdził więc, że lepiej na razie się nie ruszać. Tak, tak będzie najlepiej. Zastrzygł uszami – nawet uszy go bolały – w kierunku Bariusa i Darnaka.

–Jak tam jego magowość?

–Mój brat wyjdzie z tego – odparł księżę ze złością. – Na twoje szczęście, Darnaku. Nawet ogłuszenie osoby z rodu królewskiego karane jest śmiercią. Gdybyś go zabił, nie miałbym wyboru i musiałbym dokonać egzekucji na miejscu.

Krasnolud sarknął zirytowany.

–Tak? A ty nie pozostawiłbyś mi wyboru i musiałbym trzepnąć cię w ucho. Miałem pozwolić, aby nas wszystkich zabił? – Kontynuował, nie czekając na odpowiedź: – Daj spokój, musimy teraz znaleźć sposób, żeby się stąd wydostać. Może jak wrócimy do pałacu, doradcy twego ojca znajdą jakiś sposób, by przywrócić mu zdrowe zmysły.

–Co znaczy „wydostać”? Nie ukończyliśmy jeszcze naszej misji, Darnaku.

–Owszem, ale twojemu bratu pomieszało się w głowie. Czyżbyś zapomniał o tym szczególe, wasza wysokość? Uzdrowienie go wykracza poza moje możliwości. Jak chcesz dokończyć swoją misję bez Ryslinda?

–To moja misja – odrzekł Barius lodowato. – Mój brat już wcześniej cierpiał na takie słabości umysłu. Z czasem wróci do siebie.

–Słabości umysłu, tak to nazywasz? – zaśmiał się Darnak. – Po raz pierwszy próbował wystrzelać własną drużynę. I słabość ta jakoś nie przeszkodziła mu rzucić tobą o ścianę, prawda?

–Ten goblin nie jest członkiem mojej drużyny. Darnak spojrzał na niego ze zdumieniem.

–Ach tak? Więc powinien zostawić Nekromantę przy życiu i nie reagować, gdy ten próbowałby cię zabić?

–Twoje słowa niebezpiecznie zbliżają cię do granicy zdrady, Darnaku.

Krasnolud prychnął, gotów do riposty, ale zamilkł na widok pobladych, wykrzywionych ust i wściekłości w wytrzeszczonych oczach księcia.

–Możliwe, wasza wysokość – ustąpił. – Staram się tylko robić to, co do mnie należy. Czyli nie pozwolić ci zginąć.

Słyszając, że krasnolud spuścił z tonu, Barius uśmiechnął się tryumfalnie.

–Pamiętaj, że nie jesteś już moim nauczycielem. Zabrałem cię na tę wyprawę dla twoich umiejętności bitewnych, doświadczenia w poruszaniu się we wnętrzach gór oraz talentu do kartografii. Jeśli nie jesteś w stanie ograniczyć się do pomocy w tych kwestiach, możesz poczekać na mój powrót tutaj.

Odwrócił się plecami do Darnaka i przesunął dłońmi po poręczach tronu.

–Gdzie zamierzasz iść? – zapytał Jig. – I co to jest kartografia? – Nie mógł zrozumieć, co miały karty do tego wszystkiego. Chyba że Barius planował wygrać łaskę od Strauma. Ciekawe, czy smoki potrafią grać w karty?

–Zamierzam opuścić to przeklęte miejsce – odparł Barius, szarpiąc oparcie tronu. Nic się nie stało, więc rzucił poduszki, zaczynając ostukiwać i naciskać siedzisko. – Może za tronem znajduje się jakieś ukryte przejście.

–Czemu tak sądzisz? – zainteresowała się Riana. Barius uśmiechnął się do niej z wyższością.

–Zdrowy rozsądek. Król w każdej chwili może zostać zmuszony do ucieczki. Tym

bardziej odnosi się to do takich nikczemnych władców jak ten Nekromanta, którzy mają wielu wrogów. Jakie jest lepsze miejsce na umieszczenie awaryjnych drzwi jak nie tron?

Jig zmarszczył brwi w zamyśleniu.

–Czy twój ojciec ma za tronem ukryte przejście?

–Oczywiście, że nie – zaprzeczył Barius pospiesznie. – Poddani kochają mojego ojca, więc nie ma takiej potrzeby.

Może Barius został adoptowany. Bo jeśli choć trochę przypomina ojca, to Jig dziwił się, że król nadal żyje, a co dopiero władza jakimś krajem.

–Patrzcie! – krzyknął książę tryumfalnie. – Tron można ruszyć. Chodź Darnaku, pomożesz mi go przesunąć.

Krasnolud użyczył swych mięśni do wykonania zadania. Wielki tron odsunął się powoli do tyłu, piszcząc przy tym jak zarzynane zwierzę. Jig stulił uszy. Najwyraźniej tym razem Barius miał rację. Choć jaka to droga szybkiej ucieczki, skoro tron tak ciężko ruszyć z miejsca? Jig miał kłopoty z wyobrażeniem sobie miniaturowego Nekromanty przesuwającego tron, któremu Barius i Darnak ledwie dali radę.

Podłoga wokół stolca zniknęła nagle. Darnak i Barius próbowali chwycić się wiszącego w powietrzu tronu, ale nie znaleźli żadnego punktu zaczepienia. Jigowi mignęła jeszcze poblada twarz Riany i dziewczyna zniknęła w dole podobnie jak tamci. Podeszła, żeby z bliska obserwować poczynania księcia i ta ciekawość ją zgubiła.

To rozumiem, stwierdził Jig w duchu, podczołgując się do krawędzi dziury. To pułapka, nie droga ucieczki. Tak, to zdecydowanie bardziej w stylu Nekromanty.

Przed zabraniem się do odsuwania tronu, Darnak odstawił latarnię tuż obok. Gdy podłoga zniknęła, latarnia wpadła razem z nimi, pogrążając Jiga w kompletnych ciemnościach. Jig poruszał się powolutku, sprawdzając każdy centymetr drogi przed sobą. Zduszony kaszel odwrócił jego uwagę od jamy. Ryslind ocknął się i teraz chichotał przez knebel, który Darnak wepchnął mu do ust. Rozjarzone czerwienią oczy nadawały jego twarzy demoniczny wygląd.

Zginą tam.

W głowie Jiga odezwał się głos Ryslinda. Nie, nie Ryslinda, tylko tego, co przejęło nad magiem kontrolę.

Głupcy i smarkacze. Straum zmiażdży was jak robaki.

Kierując się niesamowitą poświatą, Jig podszedł do maga i kopnął go w brzuch. Dlaczego nagle wszyscy przemawiali do niego w jego własnej głowie? Wystarczy już, że czynił to Ciemnogwiazdy. Jig niemal zmoczył się za pierwszym razem, gdy bóg zdecydował się odezwać. Teraz ma jeszcze wysłuchiwać bełkotu Ryslinda?

Już niedługo, goblinie.

Jig zmarszczył brwi. W blasku czerwonych oczu ledwie dostrzegwał zarysy postaci maga, ale udało mu się namacać sznur krępujący jego kostki. Chwycił więzy i zaczął wlec Ryslinda w stronę jamy. Ramię bolało, ale Darnak się spisał i rana pozostała zasklepiona. Jig spojrzał prosto w rozjarzone ślepie, po raz pierwszy nie wzdrygając się przy tym.

Jedyną twoją szansą ucieczki, goblinie, jest rzucenie się na własny miecz.

Jig stracił go do dziury. Potem usiadł na skraju, spuszczać nogi w dół i zaczął się zastanawiać, co czynić dalej.

–Który to był panel? – Jig szedł, sunąc mieczem po podłodze, dopóki czubek nie uderzył w szczelinę oznaczającą koniec płyty.

Stuknął ostrzem w następną, ale bez efektu. Jedna z tych płyt otwierała nisze w ścianach. Przy pierwszym uruchomieniu pułapki zabili większość stworów, więc ponowne uaktywnienie powinno być bezpieczne. Przynajmniej taką miał nadzieję. Poza tym różdżka Nekromanty została zniszczona. Te korytarze były teraz prawdopodobnie najbezpieczniejszym miejscem w całej górze.

Jiga przerażała świadomość, że równocześnie były one najbardziej opuszczonym miejscem. Nie licząc nietoperzy i innych stworzeń zamieszkujących otchłania, on i Ciapki byli tu jedynymi żywymi istotami. Pewnie zdołałyby przeżyć kilka dni, ale w końcu głód i pragnienie doprowadziłyby go do szaleństwa.

Musiał się więc stąd wydostać. Nie mógł jednak iść w górę, chyba że znalazłby sposób na przepłynięcie wiru i ominięcie jaszczurników. Jig nie przypuszczał, by mu się to udało, nawet przy pomocy Tymalouisa Ciemnogwiazdowego. Pozostawała droga w dół. Czyli za resztą drużyny.

Krzyczał przez chwilę w jamę, ale nikt nie odpowiedział. We wnętrzu dziury jego głos brzmiał piskliwie i lękliwie. Choć to ostatnie wynikało raczej ze stanu Jigowego ducha. To prawda, że był przerażony, ale nie życzył sobie, by mu to wykrzykiwano w twarz.

Zakładając na powrót buty, poszukał w nich bransoletki, ale metal stopił się z różdżką. Nie dało się już jej nosić, nawet jeśli miała jeszcze jakąś moc, w co Jig wątpił. Wetknął jednak bryłkę za pasek na pamiątkę, w razie, gdyby udało mu się wrócić do domu. Gobliny nigdy nie uwierzą, że ten kawałek metalu był kiedyś różdżką Nekromanty, ale mimo to chciał ją zachować.

Kolejną rzeczą, której Jigowi brakowało, było światło. Latarnia, pochodnia, a nawet świeczka byłyby w tej sytuacji istnym darem niebios. Jig wstrzymał oddech, licząc, że Ciemnogwiazdy zrozumie aluzję, ale żadna świeczka nie pojawiła się w jego ręku. Westchnął, podejmując wędrówkę. Bez światła, bez bransoletki i bez jedzenia.

Trzynasty z kolei panel ustąpił pod naciskiem miecza. Nikły zapach kurzu i środków konserwujących oznaczał, że nisze otworzyły się znowu. Na logikę, Jig wiedział, że nic mu się nie stanie. Ale logika w jego umyśle była tylko cienkim głosikiem, który łatwo ginął zakrzykiwany przez panikę. Jig wrzasnął i zaczął wymachiwać mieczem, broniąc się przed spodziewanym atakiem.

Ale nikt go nie napadł. Powoli opuścił broń. Serce tłukło mu się jak oszalałe, a ręce pociły tak bardzo, że wątpił, czy w razie czego zdołałby w nich utrzymać miecz.

Wszedł do wnęki, w której ukrywali się z Rianą. Pętla powinna leżeć gdzieś na prawo. Miał nadzieję, że za pomocą sznura uda mu się opuścić do jamy. Już miał zacząć przeszukiwać podłogę, gdy bóg znowu się do niego odezwał.

Płyta, durniu.

Jig poderwał głowę, urażony. Co to ma... Płyta! Och nie! Rzucił się w stronę

korytarza z nadzieją, że zdąży. Był w środku tylko sekundę, lub dwie. Za późno? Czy panel już się zmaterializował, wiążąc go wewnątrz? Jeśli tak, to lepiej, żeby dał radę grzmotnąć w niego głową wystarczająco mocno, by się zabić.

Udało mu się. Miał wrażenie jakby dał susa przez ścianę lodowatego wodospadu, ale udało się. Nogi trzęsły mu się tak bardzo, że musiał usiąść. To było głupie. Głupie! Mógł zginąć. Po tym, jak pokonał Nekromantę i przeżył wszystko inne, mógł umrzeć tu z głodu przez idiotyczną pomyłkę. Tym razem nikt nie pomógłby mu się stamtąd wydostać.

Uspokoiwszy się nieco, otworzył niszę ponownie. Czekало go trudne zadanie, nawet gdyby nie robił tego po omacku. Znalezienie liny i wyciągnięcie jej stamtąd było niemal niewykonalne w tych egipskich ciemnościach.

Ale nie musiał się spieszyć. Po raz pierwszy od kilku dni nie musiał się bać, że ktoś podkradnie się z tyłu i dźgnie go w plecy.

Kilkakrotnie otworzył niszę, sprawdzając, ile minie czasu, zanim płyta się pojawi. Zaczynała się materializować po około dwóch oddechach po dotknięciu podłogi wykuszu. Sporo czasu na szurnięcie trzymanym za ostrze mieczem i przygarnięcie ręką pętli. Wystarczyło tylko na nią trafić.

Dwukrotnie skaleczył się w dłoń, aż w końcu zdjął przepaskę biodrową i owinął nią ostrze. Był tu sam, więc nie musiał przejmować się obyczajnością.

Wygarnął przynajmniej pół szkieletu w kawałkach nim wśród kości na korytarzu pojawił się sznur. Jig wstał, zawiązał z powrotem przepaskę i znów przyzwoicie odziany zabrał linę do komnaty tronowej Nekromanty.

Po rozwiązaniu pętli, lina miała ponad dwa metry długości. Byłoby więcej, ale Jig odciął spory kawałek, uwalniając się od obroży. Usiadł teraz na skraju jamy i zabrał się do pracy.

Powróż składał się z trzech skrętek. Jig uznał, że są one wystarczająco mocne, by nawet pojedynczo utrzymać jego ciężar. Nie odważyłby się wciągać na takiej linie Darnaka, ale gobliny były chudsze i lżejsze. Trochę zeszło mu na rozplataniu sznura. Skrętki zachowywały się jak żywe, usiłując spleść się na powrót.

W ostateczności Jig uzyskał około sześciometrową linę. Szarpnął, sprawdzając, czy węzły dobrze trzymają. Nie rozwiązały się. Usatysfakcjonowany, zrobił na jednym końcu pętlę i spróbował zarzucić ją na poręcz wiszącego nad dziurą tronu. Zadanie to stanowiłoby nie lada wyzwanie nawet dla najzręczniejszego bohatera. Minęła godzina, nim zdołał zaczepić pętlę o poręcz.

Jego plan powiódłby się zapewne, gdyby nie pokaleczone dłonie i omdlałe od wielokrotnego zarzucania pętli ramiona. Gdy opuszczał się w dół, rany na rękach zaczęły palić go żywym ogniem. Zakrwawiona jedna i spocona z wysiłku druga dłoń zsunęły się po sznurze, a Jig spadł w ciemność podobnie jak reszta.

Wylądował na zadku na czymś sprężystym i wilgotnym. Jaskrawe światło oślepiło go zupełnie. Po tak długim czasie spędzonym w całkowitej niemal ciszy, Jig powitał hałas z radością, z jaką wita się dawno niewidzianego przyjaciela. Usłyszał świst wiatru. Zewsząd dobiegały szelesty, a w oddali rozlegał się śpiew ptaków. Ptaki w gnieździe Strauma? Wzruszył ramionami. Czasami do tuneli wlatywały wróble i inne

ptaki. Stanowiły nielichy przysmak. Może wiodła stąd jakaś szczelina na powierzchnię, wystarczająco duża, by przelatowały przez nią ptaki?

–To ty, Jig? Zastanawialiśmy się, czy do nas dołączysz.

–Darnak? – Jig odwrócił się w stronę głosu. Jasność była jeszcze zbyt oślepiająca, ale udało mu się rozróżnić stojącą niedaleko zwalistą postać krasnoluda. – Nie miałem zbyt wielkiego wyboru. Mogłem umrzeć tam na górze z głodu, lub zejść tutaj.

–Dobrze uczyniłeś. – Krasnolud klepnął Jiga w ramię. – Skoro więc jesteś, może pomożesz rozwiązać nam pewną zagadkę. Bo widzisz, nie spodziewaliśmy się ujrzeć tu, w dole, czegoś takiego.

Czekali, aż oczy Jiga przywykną do blasku. W końcu Jig zamrugał i rozejrzał się ze zdumieniem. Siedział pośrodku zielonego, miękkiego trawnika. W promieniu mniej więcej stu metrów pole otaczał gąszcz drzew. Słońce ogrzewało mu skórę, a powiew wiatru niósł ze sobą zapach kwiatów. Wyrwał kępę trawy, znajdując pod nią nie nagą skałę, a wilgotną, czarną ziemię.

–Jestem na zewnątrz – wyszeptał, niepewny, czy cieszyć się czy bać. Uniósł rękę. Na ziemi pojawił się cień. Nie migotał tak jak w świetle pochodni. Wyraźnie ostre kontury cienistej ręki były wiernym odbiciem prawdziwej. Powoli zadarł głowę.

–Ooo!

Wpatrzony w niebo, przestał nawet oddychać. Nie dostrzegł śladu liny, po której tu schodził. Nie było tam niczego poza błękitnym niebem i chmurami, które płynęły po nim jak białe kłęby futra. Wyciągnął rękę, ale były poza jego zasięgiem. Jak wysoko się znajdują? Na oko przynajmniej dziesięć albo dwanaście metrów, czyli wyżej niż cokolwiek Jig kiedykolwiek widział.

A słońce! Pomarańczowa tarcza promieniująca ciepłem, idealne światło, jak tysiące tysięcy skupionych pochodni. Zmrużył oczy, żeby zobaczyć, czy pali się jak zwykły ogień.

–Nie jest prawdziwe – rzekł Darnak. – W innym przypadku już byś oślepl.

Jig zignorował tę uwagę. Prawdziwe czy nie, i tak była to najbardziej niesamowita rzecz jaką kiedykolwiek oglądał. Nie wiedział, jak się tu dostali, ani gdzie właściwie jest to „tu”, ale nie miało to znaczenia. Urodzony i wychowany pod ziemią, znający jedynie goblina matecznik i kilka tuneli, Jig odkrywał inny świat. Oszolomiony, zdołał oderwać na chwilę wzrok od słońca i powiedzieć:

–Jest takie *wielkie!*

Rozdział dwunasty

Tropy Wielkiej stopy i księżę, co psy wiąże

ozumiem więc – zaczął Darnak oschle – że nie wiesz jak, znaleźć smoka?

Jig potrząsnął głową. Czasami fantazjował o zejściu na dół i uszczknięciu skarbu Strauma. Każdy goblin snuł takie marzenia. Kilka starszych opowiadało o swoich wyprawach do gniazda Strauma. Niektóre nawet twierdziły, że udało im się przejść przez dziedzinę Nekromanty.

Jednak żaden z nich nie opisywał czegoś podobnego. Jig naturalnie nigdy im nie wierzył. Och, oczywiście nie wątpił, że gobliny próbowały zbadać niższe korytarze. Nie wierzył jedynie w to, że któremuś udało się powrócić, by zdać relację z wyprawy.

Rozglądając się po tym nowym świecie, dumiał, czy on będzie miał szansę, by podzielić się swoimi doświadczeniami. Żdźbła traw połaskotały go pod kolanami, gdy się poruszył. Roześmiał się radośnie. Położył się na wznak, spoglądając w niebo. Tak ogromne, tak bezkresne... Po tak długim okresie mieszkania pod nieprzeniknioną skałą czuł, że mógłby zapaść się w ten błękit i pływać w nim całą wieczność. Zakręciło mu się w głowie. Przełknął ślinę, wczepiając się palcami w trawę.

–To iluzja – oświadczyła Riana. Wyrwała kępę trawy i powąchała korzenie. – Nie pachną. Słońce jest zbyt pomarańczowe i rośnie tu tylko jeden gatunek drzew.

–A ile ich jest? – spytał Jig.

Riana roześmiała się. Przez chwilę gniew zniknął z jej oczu i wyglądała jak dziecko.

–Setki. Tysiące. Dumne niczym bogowie dęby; szumiące i tańczące na wietrze wierzby. Są drzewa z liśćmi cienkimi i ostrymi jak szpady i takie, którym do przeżycia wystarcza deszcz raz na pół roku. Widziałam nawet półmetrowe drzewka, które są wiernymi kopiami swych większych braci. – Zaśmiała się, widząc zachwyty Jiga.

–Elfy i ich drzewa – mruknął Darnak. – Taka miłość do roślin wydaje się niezdrowa. Poza tym, sądziłem, że jesteś raczej miejskim typem. Gdzie nauczyłaś się tyle o drzewach?

Rysy Riany stwardniały.

–Ukrywałam się przez miesiąc w arboretum klasztoru Batotha.

Darnak przerwał jej gestem ręki.

–Nie chcę słyszeć szczegółów. Nadal jestem w służbie księcia, a nie chciałbym być zmuszony do aresztowania cię zaraz po wyjściu z tej góry. – Zwrócił się do Jiga. – Jak to możliwe, że nigdy nie byłeś na powierzchni?

–Po prostu – odparł Jig. Gobliny nie wychodziły na zewnątrz. Rzadko kiedy przekraczały granicę lśniącej groty, w której po raz pierwszy zetknął się z drużyną.

Nie musiały siedzieć w tunelach. Z tego, co wiedział, żaden potwór nie strzegł wyjścia. Wrota zamykały się same po wyjściu, ale łatwo otwierało się je od środka. Gobliny po prostu nie czuły potrzeby wychodzenia na powierzchnię. Wszystkiego, czego potrzebowały, dostarczało im wewnątrz góry.

Poza tym, gobliny niechętnie widziano na zewnątrz. Od początku dziejów każdy

mieszkaniec powierzchni, jaki schodził na dół, traktował gobliny jak robactwo, które należy wytępić. Wystarczającą katastrofą były grupki poszukiwaczy przygód, którzy co kilka miesięcy sprawiali goblinom rzeź. Na powierzchni musiało być dopiero strasznie z tymi wszystkimi ludźmi, którzy przeszyliby Jiga strzałą zaraz, jak tylko wystawiłby głowę. Jego uszy wisiałyby u kogoś na szyi jako trofeum, zanim odszedłby na dziesięć kroków od wrót.

Ale może jednak warto wymknąć się kiedyś nocą, by ujrzeć coś takiego. To nasunęło mu kolejną myśl. Ciekawe, czy zobaczymy tu gwiazdy.

Stojący nieopodal Barius zaczął do nich wołać.

–Hej, Darnak, zobacz!

Pospieszyli ku księciu. Po drodze Jig ujrzał rozciągniętego na trawie związanego Ryslinda. Mag spojrzał groźnie na przechodzącego Jiga, który szybko odwrócił wzrok. Miał nadzieję, że nie rozwiążą Ryslinda zbyt szybko. Najlepiej nie prędzej niż za sto lat.

Barius stał nad wielkim ciałem ogra. Na widok potwora Jig krzyknął, łapiąc za miecz. Ale ogr się nie ruszał. A sądząc z głębokich ran na gardle i torsie, już nigdy się nie poruszy. Dostrzegł jednak, że i ręka Darnaka powędrowała ku maczudze, co poprawiło mu nieco samopoczucie.

–To twoje dzieło, chłopcze? – Darnak był wyraźnie pod wrażeniem.

–Nie. – Księżę ukląkł, wskazując na szramy. – Trzy głębokie równoległe rany. I czwarte zadrapanie tu, z boku.

–Aha, widzę. Pazury – ocenił Darnak, przygryzając kciuk. – Ale jaka bestia jest w stanie pokonać ogra?

Dobre pytanie, pomyślał Jig, patrząc na truchło. Nigdy przedtem nie widział ogra i teraz modlił się, aby nie ujrzeć nigdy żywego okazu. Potwór miał ze dwa i pół metra wysokości, mocarne ramiona długości całego goblina, a stwardniała zielona skóra wyglądała na wystarczająco grubą, by służyła za zbroję. Wydłużoną, owalną głowę porastała kępa zmierzwionych czarnych włosów. Zęby, choć krótsze niż kły goblina, były na tyle ostre, żeby wyrządzić poważną krzywdę. Duże rozmiary paszczy ogra wskazywały, że stwór miał ich też dużo więcej.

Jakiś błysk przykuł wzrok Jiga. Nieopodal w trawie leżał niemal dwumetrowy, dwuobuchowy topór wojenny. Jig chwycił trzonek, chcąc zanieść go do pozostałych.

Topór nie drgnął, a Jig, straciwszy równowagę, poleciał do przodu. *Lepiej niech oni się tu pofatygują.*

–Hej, patrzcie, co znalazłem!

Darnak zagwizdał na widok topora. Zdołał go podnieść, ale oboma rękoma i Jig wątpił, by nawet krasnolud mógł swobodnie wymachiwać czymś takim w walce.

–Myślisz, że ten ogr zasadził się tu na tych, co wpadną przez dziurę? – zastanawiał się Darnak.

–Jeśli tak, to jestem wdzięczny temu, co go zabiło.

–Ja też. Przynajmniej dopóki to coś nie wróci tu po deser.

Ostrożność w tonie Darnaka sprawiła, że Jig zobaczył odległe drzewa w innym świetle. Jaki stwór mógł kryć się w ich cieniu? Stali na otwartej przestrzeni, a wokół

było sporo kryjówek, gdzie mógł czaić się wróg. Jig nie miał pojęcia o potworach z powierzchni, ale cokolwiek zabiło ogra, stanowiło silny argument przemawiający za pozostaniem w tunelach.

–Ale to dziwne. – Barius przyjrzał się ponownie ranom. – Cokolwiek uśmierciło tego ogra, nie zrobiło tego, aby się pożywić. Taką ofiarą każda bestia mogłaby żywić się przez kilka dni. Czemu nawet nie odciągnęła ciała, by je gdzieś schować? Chyba, że to wynik sporu terytorialnego.

Wskazał na ślady widoczne w trawie za Rianą.

–Prowadzą z powrotem do środka pola.

Jig popatrzył na trawę. Wszędzie miała taki sam zielony kolor. Czy szaleństwo dotknęło też Bariususa, któremu nagle zaczęło się wydawać, że potrafi rozmawiać z roślinami?

–Rozdzielmy się – rozkazał Barius. – Szukajmy czegoś dziwnego.

Rozeszli się w różne strony, ale czułe ucho Jiga wyłowiło jeszcze burkliwy komentarz Darnaka:

–Siedzimy trzydzieści metrów pod ziemią, na iluzorycznym polu pod sztucznym niebem, z ogrem zatłuczonym niczym mysz przez kota, a on nam każe szukać czegoś dziwnego.

Znaleźli jeszcze dwa ogrze trupy. Razem z trzecim, ciała układały się mniej więcej w trójkąt, pośrodku którego znajdowało się miejsce, gdzie wylądowała drużyna.

–Zasadzka? – dywagował Darnak.

–Najprawdopodobniej. Zdołałyby nas zaatakować zanim otrząsnęlibyśmy się po upadku i chwycili za broń. – Barius zagryzł wargę. Jig po raz pierwszy widział księcia okazującego niepokój.

–Nawet gdybyśmy stanęli we dwóch przeciw tym bestiom i tak byłoby ich więcej niż nas. – Ewidentnie nie wliczał Jiga i Riany w poczet wojowników.

Ta jama to pułapka. Jeśli komuś udałoby się pokonać Nekromantę, miał zginąć tutaj. Dźwigając wielki dwuręczny miecz upuszczony przez jednego z ogrów, Jig starał się nie myśleć, ile trwałaby potyczka ze stworami, a co dopiero z bestią, która je zgładziła. Może drużyna wpadła tu w trakcie walki o terytorium? Hobgobliny i gobliny ścierały się czasem, gdy brakowało pożywienia, gdy grupę wrogów przyłapano na kradzieży, albo gdy młodszym wojownikom znudziły się potyczki we własnym gronie. Jig miał nadzieję, że potwory wykończą się nawzajem, zanim będzie miał pecha na któregoś trafić. Barius dotknął ran trzeciego ogra.

–Ten został zabity jako ostatni. – Obszedł na czworakach zwłoki. – A zabójca odszedł w stronę drzew, tam. Powinniśmy za nim iść.

–Co?! – Zabrzmiało to bardziej jak skrzek, ale w tym momencie Jigowi było to obojętne. Chyba się przesłyszał?!

Ale Barius skinął głową, z błyskiem determinacji w oczach.

–W ten sposób będziemy myśliwymi, nie zwierzyną. Lepiej iść za nim, niż siedzieć tu i czekać, aż to coś podkradnie się do nas nocą, nieprawdaż?

–Ale może ono zabija tylko ogry? – zasugerował Jig słabo.

–Niechętnie to przyznaję – rzekł Darnak – ale tym razem jego wysokość może

mieć rację. Nie wiedząc, z jakim niebezpieczeństwem mamy tu do czynienia, jesteśmy jako te dzieci błądzące na ślepo po jaskini lwa.

A szukanie tego niebezpieczeństwa nie będzie pchaniem się na ślepo w paszczę tego lwa? Jig nie wypowiedział swoich wątpliwości na głos. Znał Bariusa i Darnaka zbyt dobrze, by oczekiwać, że zmienią raz powzięte postanowienie.

–Lepiej znać wroga, nie, Darnaku? – skwitował Barius wesoło.

Bawi go to! Jig wpatrywał się w księcia z rozdziawionymi ustami. *Aż się pali, by wyruszyć za tą bestią!*

–A co z laską?

Barius zacukał się, ale tylko na sekundę.

–Nie możemy jej szukać z depczącym po piętach potworem. Poza tym nie wiemy nawet, w którą stronę iść. Nie wiadomo, ile czasu przyjdzie nam tu spędzić, więc lepiej dowiedzieć się o tym miejscu możliwie jak najwięcej.

–A co z?... – Jig wskazał na Ryslinda i słowa uwięzły mu w gardle. Mag obserwował poczynania brata, a mimo że knebel zasłaniał mu usta, zmarszczki wokół oczu wskazywały, że Ryslind się śmieje.

–Ty wiesz, co to jest, prawda? – spytał łagodnie Jig.

Mag usłyszał. Zmarszczki pogłębiły się, a rozjarzone oczy spojrzały na Jiga przyzywająco.

Jig podszedł do niego z mieczem w dłoni i drugą ręką sięgnął do knebla. Zawahał się w ostatniej chwili. A jeśli to kolejna sztuczka?

No jasne, że tak. Ryslind był mieszkańcem powierzchni, człowiekiem i czarodziejem do szpiku kości. Ale Ciapek pozostawał chłodny, a to oznaczało, że najprawdopodobniej można bezpiecznie usunąć knebel. Jednak Jig nie mógł się zdecydować.

–Zabiję cię, jeśli spróbujesz rzucić zaklęcie – ostrzegł.

Ryslind skinął głową, choć rozbawienie nadal go nie opuszczało.

–A ja mu pomogę – oświadczył Darnak zza pleców goblina. – Miałem właśnie tu przyjść – wyjaśnił. – Usłyszałem, jak do niego mówisz. No dalej, wyjmij ten knebel. Dobrze wie, że w razie czego oberwie po głowie.

Obecność krasnoluda dodała Jigowi odwagi. Szarpnął sznur przytrzymujący knebel i wyjął gałgan z ust Ryslinda. Mag odetchnął głęboko.

–Wody – wychrypiał. Darnak przytknął mu bukłak do warg, a Ryslind pociągnął kilka łyków. Gdy przemówił, jego głos był dźwięczniejszy. – Zginiesz za to, co uczyniłeś, goblinie. – Wydawał się cieszyć tą perspektywą.

–Dosyć tego – przerwał mu Darnak. – Powiesz nam o tej istocie? A może to była tylko sztuczka, żeby pozbyć się knebla?

–Żadna sztuczka – uśmiechnął się Ryslind. – I nie musicie go śledzić. Wkrótce sam was znajdzie.

–On? – spytał Jig. Ryslind przytaknął.

–To jeden ze... sług Strauma.

–Skąd wiesz, bracie? – Barius podszedł do nich w międzyczasie i teraz stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, patrząc gniewnie na maga. – Dlaczego

mielibyśmy ci wierzyć?

Ryslind zachichotał.

–Nie musicie mi wierzyć, to bez różnicy. Serce podskoczyło Jigowi do gardła. Bo mimo tego, co Ryslind zrobił, Jig mu wierzył.

Zdjęli Ryslindowi więzy z nóg, żeby mógł iść o własnych siłach. Z początku Barius protestował, optując za zbudowaniem prowizorycznych noszy i taszczeniem maga.

–Tak? A jak sobie to wyobrażasz? Jak mam walczyć, ciągnąc twojego brata za sobą? – warknął Darnak. – Wątpię, czy wróg grzecznie poczeka, aż zdejmę uprząż tych twoich cholernych noszy.

Po raz pierwszy Jig przychyłał się do zdania księcia. Nie powinni rozwiązywać Ryslinda. Wszyscy wiedzieli, że mag jest szalony i może w każdej chwili zaatakować. Obiecał co prawda nie używać magii, ale co powstrzyma go przed złamaniem słowa? Nie można ufać tym oczom i choremu umysłowi. Mag pewnie wykorzysta pierwszą chwilę nieuwagi i spróbuje ich zabić. Poczynając – jak Jig mniemał – od goblina, który obraził go w sali tronowej Nekromanty.

Jednak w drodze do drzew mag dotrzymywał obietnicy. Nie odezwał się ani słowem, a ręce i tak miał związane za plecami. Darnak szedł na końcu, więc zauważyłby jakąkolwiek próbę machinacji Ryslinda. Jig podejrzewał, że mag po prostu chciał iść w tę samą stronę.

Jednak obecność Ryslinda go niepokoiła. A szczególnie uśmiech, jakim mag obrzucał pozostałych. Jakby to wszystko było grą, której reguły znał tylko on.

–Ślady prowadzą w głąb lasu. – Barius przykucnął, wskazując na ścieżkę. – Widzicie? Tu odbiła się część jego stopy.

Jig wpatrywał się w brązową ziemię dróżki i nic nie widział. Nabral podejrzeń, że Barius ma halucynacje. Co gorsza, sam zupełnie stracił orientację. Wydawało mu się, że w razie potrzeby potrafiłby odnaleźć drogę na polanę, ale trapiła go niepewność.

Nie podobała mu się myśl, że jest tak uzależniony od reszty.

–A raczej łapy, z pazurami, jak ustaliliśmy wcześniej – mruknął Barius do siebie. Ułożył dłoń na ziemi. – Palce szeroko rozstawione dla utrzymania równowagi. Ślad głęboki, więc pewnie mamy do czynienia z istotą co najmniej tak ciężką jak ogr. Może to lew? Ale palce dłuższe... No nic, ruszajmy dalej – powiedział, wstając.

Jig przepuścił innych, cofając się, gdy mijał go Ryslind, ale mag tylko posłał mu uśmiezek.

–Czy oni obaj oszaleli? – zapytał, zrównując się z Darnakiem. – Zachowują się jak dzieci. Idziemy za tym potworem tylko dlatego, że Barius nie chce dać za wygraną na oczach brata. Co z nimi?

–Jeden Ziemiotwórca wie, co stało się Ryslindowi – westchnął Darnak. – A jeśli chodzi o Barius, obawiam się, że dla niego rywalizacja jest najważniejsza, ważniejsza nawet niż własne życie.

Potrząsnął głową. Na nowo podjął kreślenie mapy. Idąc, narysował małe drzewka i zawiął linię znaczącą ich drogę przez las. Na środku pergaminu widniały kontury trzech sylwetek podpisane WIELKIE, MARTWE OGRY.

–Barius przez całe życie musiał z kimś rywalizować, ale z góry był skazany na

przegraną. Jest siódmym synem króla Wendela, co oznacza, że ma takie same szanse na tron jak ty czy ja. I zdaje sobie z tego sprawę. Nawet po tym, jak trzech jego braci zginęło podczas swych Zadań, nie jest w pałacu niczym więcej jak tylko dodatkową gębą do wykarmienia. Arystokratyczną gębą, owszem, lecz jednak brzemieniem. Prędej czy później ożenią go, dadzą jakiś skrawek pola na uboczu i zapomną o jego istnieniu.

–Dorastał z rodzicami? – spytał Jig z powątpiewaniem.

Darnak przystanął, by osuszyć bibułą kleksa.

–Owszem, czemu pytasz?

Jig wiedział, że wśród mieszkańców powierzchni panuje zwyczaj budowania domów dla każdej pary i ich potomstwa osobno, ale wydawało mu się to marnotrawstwem przestrzeni. Z drugiej strony, jeśli te bezkresne lasy choć trochę przypominały świat na górze, może tamtejsze rasy mogły sobie na nie pozwolić. I tylko siedmiu braci? Jig dorastał z całymi tuzinami kuzynów – wszyscy wychowywali się w tym samym gnieździe. Jig nawet nie wiedział, które gobliny są jego rodzicami. Zresztą przeszkadzałoby mu to. Takie rzeczy po prostu nie miały znaczenia.

–Czy to nie jest niewydajne? – spytał. – To znaczy, że tylko para rodziców zajmuje się dziećmi?

–Krasnoludy żyją inaczej. Dla nas rodzina jest wszystkim. Rodzice, kuzyni, dziadkowie, bracia, siostry, wszyscy gnieźdzą się w jednym domu i troszczą o siebie wzajemnie. Ale rodzice księcia Bariusa byli zawsze pochłonięci władaniem Adenkarem. Dorastał otoczony służbą i guwernantami, a każda z tych osób widziała w nim tylko jeszcze jednego rozpuszczonego Wendelona, którym trzeba się zajmować. Jest samotnym chłopcem. Podobnie jak jego bracia. Wcześniej zaczęli rywalizować o względy rodziców. Kto będzie najlepszym szermierzem, najszybszym jeźdźcą, najcelniejszym strzelcem. Barius zaczął brać udział w turniejach w wieku trzynastu lat. Nigdy nie wygrał żadnego, a w jednym tak pogruchotał sobie kolano, że cały tydzień go leczyłem. Nauczył się grać na lutni, przeczytał każdą księgę, która wpadła mu w ręce. Raz, przez trzy noce z rzędu czatował, żeby złapać wilka, który pustoszył stajnie. Wszystko to zawsze było za mało.

Darnak westchnął, zerkając, czy bracia są wystarczająco daleko, by go nie słyszeć.

–Zawsze było coś ważniejszego niż on, jakaś groźba, którą trzeba było zażegnać, ambasador, którego trzeba było podjąć. Nawet gdy Barius dokonał jakiegoś wyczynu, starsi bracia zawsze go przyćmiewali. Udało mu się zabić tego wilka, niestety, nastąpiło to zaraz po tym, jak jego brat wrócił ze zwycięskiej wyprawy na gryfa pustoszącego południowe krainy. Byłem dumny z obu chłopców, ale szczególnie z Bariusa, który trzy doby wystawał na deszczu oraz chłodzie i zabił wilka z dziecięcego łuku treningowego, podczas gdy jego brat wyruszył z całym regimentem wojska i spał w solidnym namiocie. Ale jak wilk mógł równać się z gryfem? Przyczyną wstrząsu, który ostatecznie zawałił ten kopany z takim wysiłkiem tunel do góry, był Ryslind. Ryslind wyruszył kiedyś w podróż i na dwa miesiące wszelki słuch po nim zaginął. Cały Adenkar szukał zaginionego księcia, ale ten

przepadł jak kamień w wodę. Plotki mnożyły się i rozprzestrzeniały szybciej niż pchły na żebraku. „Ryslind został uprowadzony przez elfy, zatonął w Wężowej Rzece, uciekł, aby żyć gdzieś ze swoją bratnią duszą”. Każdy miał własną hipotezę. Barius nie wiedział, komu wierzyć, ale dostrzegł w tym szansę dla siebie. Zawsze miał smykałkę do myślistwa i tropienia, zobowiązał się więc, że znajdzie i przyprowadzi brata. Uczynił to publicznie, bacząc, by cały dwór słyszał jego deklarację. Cały tydzień przygotowywał się do wyprawy, wybierając konie, gromadząc ludzi, mapy, zapasy, wszystko, co jak sądził może mu się przydać. A potem, jak gdyby nigdy nic, Ryslind wrócił. Wkroczył do sali tronowej spokojny i pewny siebie, jak zwykle. Oznajmił, że ukończył swoje Zadanie i dowiódł tego. Wyczarował maleńkie niebieskie błyskawice na suficie. Uniósł starszego brata w powietrze i zostawił go wiszącego pod powalą, zawodzącego niczym banshee. Już wcześniej udało mu się nauczyć kilku trików oraz kuglarskich sztuczek, ale podczas tych dwóch miesięcy jakimś cudem stał się prawdziwym mistrzem magii. Barius był zdruzgotany. Jego brat, dwa lata od niego młodszy, całkowicie zdystansował go, kończąc wcześniej Zadanie inicjacyjne, Zadanie, które w dodatku przewyższało wszystko, co Barius do tej pory osiągnął. A przez te przygotowania do bohaterskiej wyprawy, Barius wyszedł na jeszcze większego głupca.

Darnak łyknął z bukłaka, aby zwilżyć gardło.

–Mniej więcej rok temu jakiś idiota podsunął mu pomysł zdobycia Laski Stworzenia. Chciałbym dostać w swoje ręce tego łajdaka. Wszyscy uważali, że to samobójstwo, ale dla Bariusa była to jedyna szansa zdystansowania braci.

Od tego momentu Jig słuchał krasnoluda jednym uchem. Historia Darnaka tylko potwierdziła jego przypuszczenia co do stanu umysłu księcia. Mając miejsce do mieszkania, dużo pożywienia, a nawet ludzi, którzy tylko czekali, by spełnić każde jego życzenie, Barius pragnął więcej. Musiał „dowieść swojej wartości”.

Gdzie tu sens? Tak naprawdę Jig nie był pewien, czy nawet po tak obszernych wyjaśnieniach Darnaka pojmuje ludzkie motywy. Ale całe to Zadanie wydawało się niczym więcej, jak poszukiwaniem spektakularnej śmierci. Dlaczego te zaszczyty i chwała miałyby być czymś dobrym, skoro, aby je zdobyć, trzeba dać się rozszarpać ogrobójcy? A wszystko to dla magicznej laski, której – jak wynikało z opowieści – Barius nawet nie pragnął posiadać. Chciał być tylko tym, który ją znajdzie. Albo przynajmniej tym, który zginie podczas jej poszukiwań.

Dlatego właśnie „sława” rymuje się z „krwawa”, pomyślał Jig i uśmiechnął się dumny ze swej błyskotliwości. Może udałoby mu się ułożyć piosenkę o księciu? Idąc, wymyślił pierwszą strofę.

Ojcu pragnąc nade wszystko dowieść swej wartości,

Księżę Barius zszedł w labirynt, aby szukać sławy.

Rzeź gobliniej hordzie sprawił, siekąc bez litości,

Ale kiedy zszedł w głębiny, spotkał go kres krwawy.

Tak to Barius zamiast zyskać miano syna

odważnego,

Dowiódł, że się sprawia lepiej w roli syna

nieżywego.

Rozejrzał się dla pewności, czy nikt nie słyszy jego mamrotania i postanowił dokończyć piosenkę później. O ile w ogóle będzie jakieś później.

Na razie skupił się na obserwowaniu lasu. Riana narzekała, że drzewa nie są prawdziwe, ale Jigowi nie robiło to różnicy. I tak nigdy nie widział innych. Brązowe pnie grubości całego goblina wznosiły się ze trzydzieści metrów w górę, a korzenie wystawały, gdzieniegdzie wyrzuszając runo. Zapatrzony w niebo Jig potykał się o nie co chwila.

Pewnie dlatego mieszkańcy powierzchni wynaleźli buty, stwierdził, podnosząc się po raz czwarty. Pomimo twardej skóry butów bolały go palce od gwałtownych zetknięć z korzeniami. Gdyby szedł bosy, stopy szybko odmówiłyby mu posłuszeństwa.

Jig powoli zaczął dostrzegać wady tego z pozoru sielankowego, iluzorycznego lasu. Przede wszystkim cały czas musiał uważać, jak stąpa. Nogi zapadały mu się w podłoże i trzeba było idiotycznie wysoko je unosić, aby przekroczyć te cholerne korzenie. Gorzej, sama ziemia była strasznie miękka i luźna! Wkrótce, od pokonywania niewielkich wzniesień pokrytych osuwającą się ziemią, zaczęły go boleć mięśnie łydek.

Potrzebował odpoczynku. Pot zalewał mu oczy, a każdy kolejny krok wydawał się Zadaniem samym w sobie. Czuł, że ma pęcherze, a każdy wielkości sporej góry. Na palcach, kostkach, piętach...

Powierzchnia jego stóp wyboistością dorównywała już terenowi, który pokonywali. Odkrył też, że buty, które chroniły jego palce, nabrały nagle wagi wielkich głazów i tylko wizja kaleczonych na przeszkodach stóp powstrzymywała go przed ciśnięciem ich w las. Mimo to nie odezwał się ani słowem. Barius uznałby jego narzekania za objaw słabości. I pewnie złośliwie zwiększyłby tempo. Poza tym, najwyraźniej nikt inny nie miał takich problemów. Nawet chuda jak szczapa Riana bez trudu dotrzymywała Bariusowi kroku.

Wreszcie, gdy słońce przybrało czerwony kolor, Barius zarządził postój.

–Tu rozbijemy obóz. – Wskazał na dwa olbrzymie drzewa. – Riana i goblin pójdą nazbierać drewna na ognisko, a my z Darnakiem omówimy plan pozbycia się Strauma.

Powiedział to takim tonem, jakby smok był błahostką, nieledwie utrapieniem. Czymś w rodzaju ścierwojada, którego trzeba przepędzić z kuchni, nie zaś legendarną bestią zdolną zabić jednym tchnieniem.

Szukając opału, Jig strzygł uchem w ich stronę. Nie rozróżniał słów, ale słysząc głosy był pewien, że się nie zgubi. Póki docierały do niego głosy, mógł wrócić, kierując się słuchem. Jak ludzie radzili sobie bez ścian wytyczających drogę? Przecież tu można było iść w każdą stronę! Przypadkowo skręcić w lewo albo w prawo. Wszystkie drzewa wyglądały tak samo, ziemia wszędzie była identyczna i gdyby nie odgłosy rozmowy, Jig już dawno by zabłądził.

Pewnie dlatego Darnak poświęca tyle czasu swojej mapie. Jeśli tamci tracili orientację w tunelach tak jak Jig tu, to nie ma się co dziwić, że potrzebowali rysować

drogę, żeby potem odnaleźć wyjście.

Spojrzał w górę i doznał kolejnego szoku. *Słońce się przesunęło!* Przedtem wisiało dokładnie nad głową, ale w ciągu kilku godzin przewędrowało na kraniec nieba. Jak można odnaleźć drogę, skoro nawet niebo zmienia pozycję?

Riana przystanęła i spojrzała w górę. Po chwili Jig także zadarł głowę. Przez chwilę śledził wzrokiem zataczającego kręgi ptaka, aż w końcu zakręciło mu się w głowie. Zastanawiał się, czy ptakom robi się czasem niedobrze. I czy członkowie drużyny wydają się im z powietrza tak mali, jak one Jigowi? Czy ptaki czują się wolne, mogąc latać gdziekolwiek zechcą?

–Ciekawe, jak to jest.

Nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział to na głos, póki Riana nie prychnęła:

–Pewnie wspaniale. Możesz latać, gdzie chcesz, aż do czasu, gdy jakiś sokolnik nie wyśle swojego pupila, żeby skręcił ci kark i przyniósł w szponach na dół.

Ruszyła przed siebie. Jig trzymał się blisko elfki, tak żeby nie stracić jej z oczu. To tyle w temacie ptaków. Gdy dziewczyna zaczęła zbierać chrust, Jig wybrał pierwsze lepsze drzewo, wyjął miecz i sieknął nim nisko zwieszającą się gałąź. Od uderzenia zabolą go dłoń i przedramię. Drzewa były twardsze niż się spodziewał. Wyszarpnął ostrze i cofnął się do ponownego zamachu.

–Co ty wyprawiasz?!

–Zbieram drewno. – Zawahał się, widząc jej minę.

Riana pokręciła głową zirytowana.

–Na niewiele ci się to zda. Nie wrzucisz do ogniska świeżego drewna, chyba że zamierzasz puszczać sygnały dymne.

–Co?

–Sygnały dymne. Tak robią ludzie, kiedy chcą, aby ktoś ich znalazł. – Zaciśnęła usta. – A my raczej nie chcemy, żeby smok nas znalazł, prawda?

Jig przyglądał się drzewu. Liście były zielone, ale konary brązowe i twarde. Drewno to drewno. Świeże, nieświeże, nie widać żadnej różnicy. Nie rozumiał, w czym zbierane przez Rianę patyki miałyby być lepsze. Poza jednym – nie wiedział, ile gałęzi zdoła ściąć, zanim ręka mu zdrętwieje.

Widząc jego niezdecydowanie, Riana westchnęła i upuściła na ziemię naręczce patyków.

–Schowaj to – zniecierpliwiała się. Gdy miecz Jiga spoczywał już bezpiecznie w pochwie, wskazała na nacięcie w konarze. – Widzisz sok?

Przybliżając twarz na kilka centymetrów do gałęzi i mrużąc oczy, Jig dostrzegł kilka przezroczystych kropli gromadzących się na brzegach naciosu.

–To dlatego, że konar jest żywy. I mokry, więc nie będzie się palił. Zbieraj gałęzie, które obumarły i opadły. Im bardziej suche, tym lepsze. – Przełamała na pół jeden patyk. – Widzisz? Żadnej wilgoci. Dziwię się, że wy, gobliny jeszcze się nie podusiliście, skoro nie wiecie nawet, że na opał używa się suchego drewna.

–W górnych tunelach nie rośnie zbyt wiele drzew – warknął Jig. Skąd miał wiedzieć, że są różne rodzaje drewna i że ta przezroczysta krew je odświeża? Obrzucił drzewo zniesmaczonym spojrzeniem i zabrał się za zbieranie patyków.

–Czego używacie jako opału?

–Elfów. – Jig nie chciał przyznać, że gobliny miały trudności z wyżebraniem odpowiedniej ilości opału. Syfia wystarczała ledwie na marne oświetlenie pieczary, nie mówiąc o ogrzaniu. Mogły pozwolić sobie tylko na rozpalanie ognia pod kuchnią, a i w tym celu musiały handlować z hobgoblinami. Te, w przeciwieństwie do goblinów, wychodziły na powierzchnię. Za kilka szczap gobliny oddawały monety i broń, które udało im się wyszperać lub zdobyć w tunelach. No właśnie, to też dawało hobgoblinom przewagę. Jig zastanawiał się, czemu nigdy nie przyszło mu to do głowy. Odbierając większość broni, hobgobliny trzymały ich w szachu.

Jig poderwał się, słysząc przed sobą szelest. Upuścił chrust i dobył miecza.

–Słyszałaś?

Riana potrząsnęła głową, ale wyjęła sztylet i wystraszona, zaczęła przeczesywać wzrokiem okolicę.

–Możemy tu zginąć! – szepnął. Dlaczego Barius wysłał dwoje najslabszych członków drużyny samopas? Przypomniał sobie o martwych ograch. Czy to ich pobratymiec, któremu udało się ująć z życiem z rzezi? Jig zadrżał. A może to sprawca tej rzezi? Może, zabiwszy ogry, szuka teraz kolejnych ofiar?

Las zamilkł. Świergot ptaków ucichł, a nieregularny szelest liści brzmiał w uszach Jiga niczym huk.

–Barius pewnie chce, żebyśmy zginęli – rzekła Riana cicho. – Miałby dwa kłopoty z głową. – Znowu ten dźwięk, tym razem szuranie, z prawej strony. Jakby ktoś pocierał o siebie dwa patyki, tylko głośniejszy. – To coś wielkiego.

Bez ścian korytarzy Jig czuł się jak na patelni. Wycofał się pod drzewo. Marna to ochrona, która nie dorównywała skalnym ścianom, ale przynajmniej miał zabezpieczone tyły. Stawiając ostatni krok, potknął się o wystający korzeń. Uderzył głową o pień, a wyrzucony w górę miecz pokoziołkował w powietrzu, wbijając się ostatecznie w ziemię.

Hałas zamarł na moment. Jig wstrzymał oddech, z nadzieją, że bestia nie słyszała. Riana nie odezwała się, ale z oczu miotła przekleństwa, jakich nie powstydziliby się kapitan goblinińskiego oddziału.

Potwór ruszył do ataku. Ziemia zadrżała pod ciężkimi krokami. Jig rzucił się po miecz, ale nim go dosięgnął, istota przeskoczyła leżący pień, kierując się wprost na Rianę.

Monstrum było ogromne. Wąską, wydłużoną czaszkę zwieńczały ostre, rozgałęzione rogi. Potężne, twarde kopyta każdym susem młóciły powietrze.

–Smok! – wrzasnął Jig. Skulił się, osłaniając rękoma głowę.

Riana uchyliła się, a potwór przemknął nad nią i zniknął w gąszczu. Jig nadstawił uszu, aby upewnić się, czy bestia na pewno uciekła, ale nie słyszał nic prócz łomotania własnego serca.

–Żyjesz? – spytał. Dziewczyna nie krwawiła. Trzęsa się co prawda ze strachu, ale nie była ranna.

Jig podszedł bliżej. Owszem, trzęsa się, ale nie ze strachu.

Elfka się z niego śmiała! Jig poczuł falę gorąca na policzkach. Przecież nie

przewrócił się umyślnie!

–Powinniśmy wracać, tu może być tego więcej.

–Jig, to był jelen! – wykrztusiła. – Żaden smok. I mam nadzieję, że jest ich tu więcej. Od wieków nie jadłam sarniny.

Jig zaczerwienił się mocniej. Przecież wiedział, że to nie był smok. Smoki mają łuski, a nie sierść, a poza tym nigdy nie słyszał o płowym smoku.

–Nie widziałem go zbyt dobrze – powiedział zakłopotany. – Spanikowałem.

Oczy Riany rozszerzyły się ze zdumienia, a dziewczyna zaśmiała się jeszcze serdeczniej.

–Nie martw się, Jig. Jelenie to największe tchórze i żywią się tylko roślinami. Nie goblinami. – Wstała, otrzepując ubranie. – Chodź. Pewnie ścierał scypuł z poroża. Pokażę ci.

Jig pozbiierał swoje drewno i podążył za nią. Nie zwracał uwagi na jej chichoty ani ostrzeżenia przed latającymi wiewiórkami i innymi strasznymi naziemnymi potworami. Wkrótce znaleźli drzewo, którego pień pokrywały wyżłobienia. Kora została oddarta, a drewno wypolerowane rogami jelenia.

Elfka uśmiechnęła się pod nosem.

–Niektórzy alchemicy zbierają scypuł. Używają go jako afrodyzjaku.

Jig nie zawracał sobie głowy pytaniem, co to jest afrodyzjak.

–Słuchaj, czy jelenie są głupie?

–Nie sądzę. Ale nie wiem, nigdy nie mieszkałam w lesie. A co?

Jig zmarszczył brwi, wpatrując się w drzewo.

–Ten jelen nie mógł nas tu usłyszeć. Jeśli te zwierzęta są tak płochliwe, jak mówisz, uciekłyby. Ale on pędził na nas. A to znaczy, że coś musiało wystraszyć go bardziej niż nasze głosy.

Riana spoważniała natychmiast.

–Masz rację.

Za ich plecami rozległ się drwiący głos.

–Zaiste.

Rozdział trzynasty

Zadra na dwa palce

ig nie mógł się ruszyć. Chciał, ale z kilku powodów stał jak wrośnięty w ziemię. Nie słyszał już odgłosów obozowiska, a podczas przygody z jeleniem ostatecznie stracił orientację w terenie i umykając na oślep, pognałby pewnie w głąb lasu. Poza tym, znał ten głos.

Świadomość, kim jest jego właściciel umocniła w nim chęć dania drapaka, równocześnie jednak utwierdzając w przekonaniu o bezcelowości podejmowania próby ucieczki. Bez względu na to jak szybko by biegł, magia Ryslinda powaliłaby go na miejscu. Pokazując magowi nieosłonięte plecy, tylko ułatwiłby mu sprawę.

–Ryslind? – powiedział, szukając wzrokiem jego kryjóWKi.

–Zaskoczyłem was, dzieci? – spytał Ryslind, wychodząc zza wielkiego pnia.

Nie był już związany, nie miał też swojego łuku. Każdy, kto nie widział wypalonych magią Ryslinda trupów, uznalby, że stoi przed nim bezbronny człowiek gustujący w dziwacznych tatuażach. Jig nie drgnął. Pamiętał groźby maga, a o ile Barius swoim zachowaniem ostrzegał, kiedy może nastąpić atak, o tyle Ryslind potrafił usmażyć ofiarę żywcem bez mrugnięcia okiem. Z magiem należało obchodzić się jak z jajkiem, więc Jig zrobił potulną minę i czekał.

–Jak udało ci się uwolnić? – spytała Riana.

Ryslind uśmiechnął się szerzej.

–Mój brat zaraz po waszym odejściu postanowił związać mnie na powrót. Leżałem tak, nie wydając dźwięku, aż wreszcie ich czujność osłabła. – Założywszy ręce za plecami, zaczął spacerować wte i wewte. – Barius i Darnak są naiwni. Nie mają pojęcia ani o prawdziwej magii, ani o tych, którzy nią dysponują, wierzyli więc, że jestem całkowicie bezradny.

Ryslind wyjął spomiędzy fałdów szaty niewielki sztylet.

–Tyle starań, żeby powstrzymać mnie przed rzuceniem zaklęcia, a nie sprawdzili nawet, czy nie mam broni.

Zakrzywiony jak sierp nóż miał trzonek z czarnej kości. *Zbyt krótki jak na narzędzie walki*, stwierdził Jig. Przynajmniej dla człowieka. Ale i tak o niebo lepszy niż nóż kuchenny, który Jig nosił przy sobie na początku wyprawy.

Jig nawet nie chciał wiedzieć, do czego, poza przecinaniem więzów, Ryslind używał tego ostrza. Na kilometr wyczuwało się w nim narzędzie złowrogiej magii i Jig miał tylko nadzieję, że Ryslind nie potrzebuje żadnych części goblina do swoich czarów.

–Zabiłeś ich? – Riana nie spuszczała wzroku ze sztyletu.

–Nie – zaprzeczył Ryslind. Z żalem? Trudno powiedzieć. – Brałem pod uwagę takie rozwiązanie. Ale czy mi się to podoba czy nie, Barius nadal jest moim bratem. – Nóż zniknął nie wiadomo kiedy, jakby go nie było. – Uśpiłem ich. Będą leżeli, śniąc bezpiecznie, póki zaklęcie nie przestanie działać, czyli do jutrzejszego popołudnia. Chyba że ktoś naruszy runy.

–Bezpiecznie? – powtórzyła Riana. – A co jeśli przyjdzie jakiś ogr?

Ryslind uśmiechnął się z wyższością, błędząc spojrzeniem po drzewach.

–Myślę, że nawet tępogłowe ogry nauczyły się już, że lepiej zostawić nas w spokoju. Jeśli nie, powtórzmy lekcję.

My? Czyli kto? Jig zadrżał na wspomnienie poszarpanych ogrzych trupów. Czy w tej chwili znajdowali się pod obserwacją jakichś istot?

–Wiesz, co zabiło tamte ogry.

–Wiem dużo więcej niż ty czy mój brat sobie wyobrażacie, goblinu.

Do Jiga dotarło, że Ryslind ich jeszcze nie zabił. I nie miało to nic wspólnego ani z tym, że Barius był jego bratem, ani z lojalnością względem towarzyszy podróży. Nie, Ryslind – a przynajmniej to, co przejęło kontrolę nad jego umysłem – potrzebował publiczności. Był jak Porak, choć oczywiście kapitan goblinów nigdy nie dysponował taką potęgą. Ale ego obu kwitło dopiero, gdy mogli popisać się swoją mocą i zastraszyć innych.

Z tym, że Ryslindowi idzie lepiej, przyznał Jig w duchu. Mag wykazywał w tej kwestii dużo większy talent niż Porak. Szczególnie jeśli chodzi o zastraszanie. Ten dziwny głos i te okropnie jarzące się oczy... Gdyby Jig był pajakiem ognistym, cały las stałby już w płomieniach. Ciasek ograniczył się do przypalenia swojego siodełka.

–Chcesz zdobyć laskę, prawda? – Riana założyła ręce na piersi, przekrzywiając głowę.

Ryslind przytaknął.

–Barius zaniósłby ją ojcu. Och, oczywiście, spłynęłyby na niego wszystkie splendory, których tak zawsze pożądał. Wyprawiliby ucztę na jego cześć z tańcami, muzyką, całym ceremoniałem i honorami. Pławiłby się w zaszczytach aż do następnego ranka, kiedy to uwaga dworu skierowałaby się ku czemuś innemu, pozostawiając go pogrążonego w pustce i rozgoryczeniu jeszcze większym niż dotychczas. A laska zapewne zostałaby wrzucona do jakiegoś skarbca, gdzie pokrywałaby się kurzem, jakby była niczym więcej niż świecidełkiem. Mój brat jest jak sroka, która nieświadoma prawdziwej wartości przedmiotu, kradnie złoty naszyjnik tylko dlatego, że błyszczy. I jakkolwiek nie raduje mnie wyrwanie mu tej błyskotki z dzioba, myślę, że znajdę dla niej lepsze zastosowanie.

Skierował palec na jedno z drzew. Tatuaze na jego dłoni zafalowały, a gruby konar zaczął wić się niczym wąż. Odpadły z niego boczne gałązki, a kora złuszczyła się jak wylinka. Kij odłamał się z głośnym trzaskiem i pofrunął do ręki maga.

Ryslind strząsnął z niego resztki kory.

–Jeśli macie choć trochę oleju w głowie, odejdziecie w swoją stronę.

–Jak? – Riana wskazała na niebo. – Mamy stąd wyfrunąć?

Ryslind nachmurzył się i podniósł z ziemi patyk.

–Patrzcie. – Rzucił gałązkę w górę. Uniosła się na jakieś pięć metrów, a potem szybko zaczęła spadać. Nie było słyhać żadnego odgłosu, ale wyglądało to tak, jakby odbiła się od czegoś. Wylądowała gdzieś na lewo od nich.

Jig patrzył tępo na patyk. Widząc, że nie rozumieją, Ryslind westchnął, podniósł inną gałązkę i powtórzył demonstrację.

–To co widzicie, to patyk odbijający się o sklepienie jaskini.

–Jakiej jaskini? – zdumiał się Jig.

–I ty zabiłeś Nekromantę – rzekł Ryslind zdumiony. – Naprawdę wierzyłeś, że pod górą istnieje niebo? Że te chmury są prawdziwe? Spadałeś niecałe dziesięć metrów w dół, a nie dziwi cię fakt, że te ptaki krążą kilometr nad tobą? To iluzja. Potężna, ale iluzja. A to oznacza, że dziura, przez którą tu wpadliście, nadal jest na swoim miejscu. Wyjdziecie stąd, jeśli starczy wam rozumu, by ją odnaleźć, a jeśli nie... – Oparł koniec kija o ziemię.

Zanim Jig zebrał się na odwagę, by zapytać o coś jeszcze, Ryslind oddalił się w głąb lasu. Jig przetarł oczy, żałując, że nie posiada elfich soczewek, o których wspominała Riana. Bo wyglądało na to, że stopy Ryslinda przenikają przez korzenie, o które on potknął się tyle razy. Zastanawiał się, czy Ciemnogwiazdy mógłby mu dać podobną magię.

–Powinniśmy go zatrzymać – oświadczyła Riana. Wyjęła swój sztylet, spoglądając groźnie w ślad za magiem.

–Po co? – Jig uważał, że pomysł z powrotem do domu jest wprost cudowny. Pomyślał o słynnej Golakowej pieczeni z krasnoluda na ostro, o tym, jak mógłby usiąść sobie cicho w kąciku i nakarmić Ciapka oraz o tym, że w końcu znęcałyby się nad nim tylko gobliny, a nie magowie, krasnoludy czy księżęta... Niemal czuł zapach dymu z kuchennego paleniska. – Moim zdaniem, powinniśmy poszukać wyjścia.

Riana wyróciła oczami.

–No i? Dostaniemy się do komnatki tronowej Nekromanty. A co potem?

Jig otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknął je na powrót. Tylko Ryslind mógł przeprowadzić ich przez jezioro jaszczurników... z czego rzeczony Ryslind świetnie zdawał sobie sprawę.

–No dobrze, znów się z nami bawi – przyznał. – Masz jakiś plan, żeby go powstrzymać?

Teraz Riana się zawahała.

–Moglibyśmy podkraść się do niego niepostrzeżenie – rzekła w końcu. – Tak jak mówił Darnak, w przypadku maga trzeba działać błyskawicznie; zabić go, zanim rzuci zaklęcie.

–Ale to Ryslind!

–Czemu ty się go tak boisz? Każdego prędzej czy później dopadnie śmierć. Jeśli dźgniesz go w serce, umrze jak każda inna istota.

–Nie każda umiera – mruknął Jig. – Niektóre potem ożywają.

–Przestań zachowywać się jak tchórz. Przecież zabiłeś Nekromantę, no nie?

–Miałem szczęście.

Dziewczyna złapała go za ramię i pchnęła na drzewo.

–Szczęście czy nie, zrobiłeś to. Jest nas dwoje. Jeśli go nie zabijemy, kto wie, co jeszcze wymyśli. Przecież jest tylko człowiekiem, prawda?

–Nie. – Jig wykręcił się jej i usiadł. – Nie słyszałaś jego głosu? Czymkolwiek teraz jest, nie przypomina żadnego człowieka, którego kiedykolwiek widziałem.

Opowiedział jej, jak ta druga istota przejęła nad Ryslindem kontrolę w komnacie Nekromanty.

– Nawet Barius się go bał – zakończył.

Riana zacisnęła szczęki. Ruszyła za Ryslindem, ale po kilku krokach stanęła. Zakląła siarczyście, z rozmachem wbijając sztylet w pień.

– Nienawidzę drani. Obu. I jego, i brata. Chcą, żebyś robił wszystko, co rozkażą, a jak nie, to ci grożą.

Jig wzruszył ramionami. Tak samo było z każdym kapitanem goblinów, którego znał. Czego się spodziewała? Ryslind był zbyt potężny. Z tego, co już wiedzieli, mógł nawet stać się niewidzialny i zacząć gdzieś, żeby sprawdzić, czy nie ruszyli za nim w pościg.

– Poza tym, jeśli go zabijemy, to jak przedostaniemy się przez jezioro? – Nie czekał na jej odpowiedź. – Powinniśmy wracać.

Nasłuchiwał, czy Riana do niego dołączy. Po kilku krokach usłyszał, jak idzie za nim, co jakiś czas kopiąc ze złością gałęzie i kamienie.

Dobrze. Teraz znajdą drogę powrotną i wszystko się ułoży. Rozejrzył się nerwowo. Słońce zaszło już prawie całkowicie, a na niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy. Jig nigdy nie widział gwiazd, ale rozczarowały go. W piosenkach były piękne, a on widział tylko małe, białe punkciki. Dawały mało światła, a w ciemnościach korzenie zaatakowały jego nogi ze zdwojoną siłą. Może gwiazdy podobały się mieszkańcom powierzchni, ale on wymieniłby je chętnie na słońce.

Riana nie miała takich problemów. W końcu nawet go wyminęła, z czego Jig nawet się cieszył. Jeśli potrafi odnaleźć drogę do obozu, chętnie za nią pójdzie.

– Zabiją cię, zdajesz sobie z tego sprawę? – rzuciła od niechcienia.

Jig przystanął gwałtownie.

– Kto znowu? – Złapał za miecz, rozglądając się wokół.

– Barius i Darnak. Zabiją cię, jak przestaniesz być im potrzebny. Mnie, przy pomyślnych wiatrach, wsadzą do jakiegoś lochu.

Ponieważ nie odpowiadał, ciągnęła:

– A czego się spodziewałeś? Ty jesteś goblinem, ja złodziejką. Nie puszczą nas wolno, kiedy odnajdą laskę i stąd wyjdą.

Jig starał się znaleźć jakiś rozsądny argument przeczący jej pesymistycznym wizjom. Jaki mieli powód, by go zabijać? Przecież pomógł im w górnych tunelach. Zabił Nekromantę... Obawiał się jednak, że Riana ma rację. No bo jaki mieli powód, by go nie zabijać?

– Darnak by tego nie zrobił – zaprotestował słabo. Przecież nie traciłby czasu na leczenie Jiga tylko po to, by potem pozbawić go życia. Nie, żeby zdanie Darnaka bardzo się liczyło. To Barius był przywódcą, a on byłby więcej niż zadowolony, przykładając rękę do śmierci Jiga. Szczególnie po tej sprawie z rakachakiem.

– Gdzie się nie ruszę, natykam się na ludzi takich jak on – sarknęła Riana. – Albo pójdiesz z nimi do gniazda Strauma, albo czeka cię więzienie. Dają ci wybór między piekłem a piekłem i oczekują, że im za to podziękujesz.

– Ciebie też zabiją – wyskoczył Jig. Skoro rozmawiali o niechybnej śmierci uznał, że powinna znać prawdę.

– Co?!

–Tam, na górze, kiedy ukłuła cię igła Nekromanty... Chcieli cię zabić, żebyś nie zmieniała się w jedną z tych istot.

Milczała, ale Jig widział, jak bawi się nożem. Odległe światło gwiazd migotało na wirującym ostrzu.

–Zrobiliby to, na pewno – wyszeptała. – Sukinsyny.

Jig przytaknął.

–Powinniśmy ich tam zostawić śpiących i mieć nadzieję, że ogry ich wykończą. Albo po prostu ich zabić. Zasłużyli sobie.

Nie miał zamiaru spierać się z nią w tej kwestii. Ale jak wspomniała Riana, sami nie byli w stanie się stąd wydostać. Pozbycie się reszty tylko by im zaszkodziło – zostaliby całkiem bezbronni.

–Może skopiemy ich trochę, zanim złamiemy zaklęcie? – zasugerowała dziewczyna.

–Mógłbym za pomocą noża i atramentu Darnaka zrobić im jakieś obsceniczne tatuaże – zaoferował Jig. – Jak myślisz, jak ojciec Bariusa zareagowałby na widok syna z wytatuowanym „Kocham goblina” na czole?

Riana wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

–Albo moglibyśmy ukraść im ubrania. Musieliby stanąć do walki ze Straumem nago. – Zmarszczyła brwi. – Ale to głupi pomysł. I bez takich widoków już do końca życia będę miała koszmary.

–Gdybyśmy byli na górze, moglibyśmy natrzeć ich ubrania moczem ścierwojadów. Wtedy obudziliby się otoczeni przez robale. – Nie wspomniał, że to Porak pokazał mu tę sztuczkę, ani tym bardziej tego, że pokazał ją na nim. Gdy Jig poczuł wędrujące po nogach robale, wrzeszczał tak głośno, że mógłby obudzić samego Strauma.

Riana zachichotała.

–A jakbyśmy byli na powierzchni, ugotowałabym herbatę z trującego bluszczu* i [wlała im ją do bukłaków.](#)

Jig śmiał się jeszcze głośniejsze, gdy wyjaśniła mu działanie tego zioła.

–Powinieneś mnie ostrzec, zanim odciąłeś mi palec – rzekła, kiedy przestali się śmiać. Ale nie mówiła tego z gniewem. W każdym razie nie dotyczył on Jiga.

–Wybacz, następnym razem cię uprzedzę. Zachichotała.

–Następnym razem też ci coś odetnę i nie będzie to palec.

Kilka godzin później, po dwukrotnym zmyleniu drogi, udało im się odnaleźć obozowisko. Darnak i Bariusa leżeli jak martwi, z rękami założonymi na brzuchach i stertą sprzętu z boku. Latarnia zapalona, choć osłonięta, stała na ziemi pomiędzy nimi. To właśnie wąska smużka żółtawego światła, którą dostrzegła Riana, naprowadziła ich na dobrą drogę.

Jig uniósł klapki, wzdychając z ulgą, gdy blask zalał pobliskie drzewa. Nareszcie coś widział. Przynajmniej tyle, co zwykle.

–Runy Ryslinda? – Riana wskazała na oblicze Bariusa.

Czoło księcia znaczyły dwie czerwone linie zataczające półokręgi nad brwiami i schodzące się u nasady nosa. Darnak miał rysunek w tym samym miejscu, tyle że

musieli odgarnąć mu włosy, aby go zobaczyć.

–Ryslind powiedział, że można ich obudzić naruszając runy – przypomniała Riana, marszcząc brwi. – Ja to zrobię. Ty weź latarnię i sprawdź, czy nic się tu nie czai.

–Czemu ja? – pisał Jig, wpatrując się z lękiem w otaczający ich drzewa. Ostatnie, o czym marzył, to samotny spacer po lesie.

W ręce Riany błysnął sztylet.

–Chcesz się ze mną spierać?

No tak. Zabrał latarnię i ruszył na obchód.

–I ona ma czelność narzekać na pogróżki ze strony tamtych – mruknął, przyświecając sobie pod nogi. Mimo rozgwieżdżonego nieba, mrok wydawał się tu Jigowi większy niż w tunelach, gdzie w blasku latarni widziałby strop. Tutaj ciemność pochłaniała światło jak drapieżnik. Gdyby czaiła się tu jakaś istota, musiałaby wejść w jaśniejszy krąg, żeby Jig ją dostrzegł.

Z tyłu rozległ się głośny krzyk i wystraszony Jig upuścił latarnię. Rzucił się do ucieczki, zatrzymał, wrócił biegiem i błyskawicznie podniósł zgubę. Sekundę później przełożył latarnię do drugiej ręki, wsadzając oparzone palce do ust.

–Latarnię trzyma się za trzymadło, głupku – wybełkotał do siebie niewyraźnie.

Gdyby miał czas pomyśleć, odbiegłby dalej, w las. Ale machinalnie skierował się do obozowiska. Darnak i Barius siedzieli, wpatrując się w coś na ręce księcia. Nie, nie na ręce.

Riana siedziała na ziemi naprzeciwko wojowników. W jej głosie pobrzmiwał szczery żal, gdy wyjaśniała, co zaszło.

–Wspominał coś o zaklęciu, które pozwoli mu wyglądać jak ty, Bariusie. Chciał w ten sposób oszukać waszego ojca. Obawiam się, że potrzebował do tego czaru jednego z twoich palców.

Jig przygryzł wargę. Miał nadzieję, że ani książę, ani Darnak nie wychwycą satysfakcji pobrzmiwającej w tonie elfki.

–Zabiję go tymi rękoma – pieklił się Barius podstawiając Darnakowi pod nos dłoń, w tym lewą, uboższą o palec serdeczny.

Jig i Riana trzymali się z boku, nie chcąc przypadkiem nawinąć się rozjuszonemu księciu pod rękę, nawet tę z czterema palcami. Widząc płonące furią oczy Bariusza, Jig cofnął się jeszcze bardziej, kryjąc się strategicznie za pnem grubego drzewa.

–W domu zabiorę cię do jednej ze świątyń. Masz więcej złota niż trzeba, by kupić proste zaklęcie regeneracyjne. Poza tym, jeśli chciał cię zgładzić, poderżnąłby ci gardło, a nie usypiał magiczną kołysanką. – Darnak zerknął na Rianę, skręcając w zamyśleniu pasmo brody. – O ile, oczywiście, to on ci to zrobił.

–Oczywiście, że on – warknął Barius. – Lęka się, że usunę go w cień, dlatego chce wykraść laskę, która jest moją prawowitą własnością.

Jig milczał. Jak do tej pory, Darnak nie wyjawiał gnębiących go podejrzeń, a Jig nie chciał niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi. Dobrze, że Riana rozsądnie pozbyła się palca. Cisnęła go daleko w las, zaś ostrze sztyletu otarła z krwi o białą koszulę księcia.

Osobliwe, jak łatwo ci poszukiwacze skarbów przyzwyczajają się do myśli, że

znalezione przedmioty są ich prawną własnością. Dlaczego po prostu nie przyznają się, że kradną je potworom? Przecież nie ma w tym nic złego. Gobliny i hobgobliny ciągle sobie coś zabierały. Fakt, zwykle to hobgobliny były stroną kradnącą, ale takie jest życie. Po co te nonsensy, że laska stanowi własność Bariusa? Czy książę sądzi, że w związku z tym Straum przyniesie mu ją w zębach? Czy gobliny też miały oddać mu swoje liche znaleziska, ponieważ „prawnie” należały one do Bariusa?

Nic dziwnego, że książę jest taki zgorzkniały i zły. Zgodnie z prawem wszystkie skarby należały się jemu, a aktualni ich posiadacze nie mieli na tyle przyzwoitości, by sobie to uświadamiać.

–Czas na nas – warknął Barius. – Nie ma co zwlekać. Jeśli mamy dopaść mojego zdradzieckiego brata, musimy ruszać natychmiast.

Zdażył odejść kawałek, gdy Darnak zawołał za nim:

–Nie tak szybko, może warto najpierw zapytać, gdzie poszedł Ryslind?

Jig wyciągnął rękę w przeciwną stronę. Barius wyprostował się z godnością i nie spojrzawszy na goblina, wrócił, podążając we wskazanym kierunku.

Darnak dźwignął plecak, zabrał latarnię i pospieszył za nim.

–Lepiej chodźcie – rzucił przez ramię. – Będzie gnał na złamanie karku, dopóki pierwszy gniew się w nim nie wypali.

–Jesteś pewien, że tropienie Ryslinda po ciemku to dobry pomysł? – spytał Jig, kłusując obok krasnoluda. – Może poczekamy aż słońce wróci... bo wróci, prawda?

–Tak. Sam bym sobie uciął niemagiczną drzemkę, ale ta gorąca głowa nie spocznie póki nie dorwie brata. Jeśli będzie trzeba, odetnie sobie powieki, żeby nie spać.

–Chce się mścić, chociaż wie, że Ryslind jest stuknięty? – Jig skrzywił się lekko. Zabrzmiało to bardziej obcesowo niż chciał. W końcu Ryslind też był księciem, a Darnak mógł nie najlepiej zareagować na obrazę członka rodu królewskiego.

Ale krasnolud zachichotał.

–W rodzinach arystokratycznych jest tylu szaleńców, co szcurzych bobków w spichlerzach. Barius ma w nosie zdrowie psychiczne brata. Nie obchodzi go, dlaczego Ryslind wystawił go na pośmiewisko; liczy się tylko to, że zrobiono z niego głupca. Następnym razem Barius mu nie daruje i skończy się to śmiercią jednego lub drugiego. – Spoważniał i dodał: – Obawiam się, że to Barius będzie tym, który skończy na marach. A z mocy Ryslinda lepiej nie stroić sobie żartów. – Zanurzył pióro w kałamarzu. – Dość gadania. Ile kroków zrobiliśmy od tamtego rosochatego drzewa?

Krok księcia nie sprzyjał robieniu mapy i Darnak musiał szkicować naprędce, pędząc kłusem. Całe palce miał usmarowane atramentem, a kilka ciemnych kropli znaczyło pergamin niczym malutkie strumyczki. Krasnolud nie dał jednak za wygraną, nawet kiedy koniec pióra przedziurawił kartkę.

–Zawsze zaznaczaj drogę do celu – powtarzał. – Bo dużo trudniej rysuje się powrotną.

Jig zachował dla siebie komentarz, że jak do tej pory mapa nie była przydatna.

Zbyt zajmowało go patrzenie pod nogi, żeby prowadzić rozmowy. Latarnia ułatwiała trochę omijanie przeszkód, ale zdecydowanie za mało. Krąg światła kołysał się i podskakiwał z każdym krokiem krasnoluda tak, że drzewa wydawały się poruszać. Nieraz Jig krzyknął przestraszony, gdy wyobraźnia zamieniała nisko wiszącą gałąź w rozcapierzoną łapę sięgającą ku jego gardłu.

Nadal nie mógł pojąć tej rywalizacji braci. Skoro sytuacja pomiędzy nimi była tak napięta, czemu po prostu nie rozwiązali jej za pomocą walki? Gobliny obrzucały się obelgami, tłukły po głowach maczugami, czy co tam nawinęło im się pod rękę i sprawa była załatwiona. Racja była po stronie tego, który odchodził z placu boju o własnych siłach, a przegrany – jeśli przeżył lub przeżyła – musiał uznać wyższość zwycięzcy. Po co przeciągać takie rzeczy w nieskończoność?

Sądząc z tego, jak Barius szalał w obozie, Jig przypuszczał, że sprawa rozstrzygnie się definitywnie, gdy dogonią Ryslinda. To też napawało go niepokojem. Potrzebowali pomocy Ryslinda, by się stąd wydostać. Ciężko byłoby ją uzyskać od martwego maga. A jeśli zgodnie z przewidywaniami Darnaka książę zginie, to czy los drużyny będzie miał dla Ryslinda jakiegokolwiek znaczenie? Wychodziło na to, że bez względu na wynik starcia, Jig zostanie w dolnych tunelach zdany na własne siły.

Może jednak nie dojdzie do ostatecznej rozprawy? Miał taką nadzieję, bo żeby wrócić do domu, potrzebował obu ludzi żywych. A może udałoby się zapobiec konfrontacji, wyjawiając, że to Riana odcięła Bariusowi palec? Nie chciałby wydać elfki, ale przy takim scenariuszu istniała choć nikła szansa, że z tego wyjdzie. Riana rzuciłaby się na Jiga, Barius na Rianę, a Jigowi pozostałoby liczyć, że książę okaże się szybszy.

Sądził, że dziewczyna by go zrozumiała. Nie porzuciłaby myśli o zemście, ale zrozumiałaby jego motywy.

Ufał jednak, że do tego nie dojdzie. Z całej drużyny tylko z Rianą mógł znaleźć coś w rodzaju wspólnego języka. Książę był zbyt chciwy, krasnolud zbyt skupiony na swoich mapach i bogach, a jeśli chodzi o Ryslinda, Jig miał nadzieję, że nigdy nie wczuje się w psychikę maga.

–To tu spotkaliście tego zdrajcę? – Od opuszczenia obozu Barius ani razu nie nazwał brata po imieniu.

Jig rozejrzał się po okolicy. Niedaleko leżała porzucona kupka chrustu. Po prawej, jaśniejsza okrągła plama znaczyła drzewo, z którego konaru Ryslind zrobił sobie kostur.

–Tak.

Barius przyklęknął, badając grunt.

–Jego sandały mają gładką podeszwę, więc trudniej go tropić, ale widać, że stał tu przez jakiś czas, pewnie, gdy z wami rozmawiał. Darnak, przyświeć mi tutaj.

Darnak pospiesznie nakreślił na mapie krzyżyk, podpisał go RYSLIND, po czym podszedł do księcia.

–Tutaj. – Barius wskazał na ziemię. – Płytkie, niewielkie wgniecenie. Pewnie od kostura. Dzięki temu oraz śladom stóp możemy go wyśledzić nawet w nocy. – Zaśmiał się. – Biedny braciszek. Silny magią, lecz słaby ciałem. Nigdy nie prześcignie

mnie w marszu, nawet pomagając sobie kijem.

Szli przez las tak długo, że Jig w końcu stracił poczucie czasu. Burczało mu w brzuchu i przestał widzieć cokolwiek poza gruntem pod stopami. Jego mózg wyłączył wszystkie funkcje prócz tej potrzebnej do ruszania nogami. Pęcherze piekły coraz bardziej, a ze zmęczenia szczypały go oczy. Marzył, żeby się choć na chwilę położyć. Kiedy w końcu pojawi się słońce? Ta wędrówka musi już trwać z kilka dni! Dni bez jedzenia, wody i z krótkimi przystankami tylko wtedy, gdy Darnak musiał ulżyć pęcherzowi, co zresztą zdarzało się dość regularnie.

Aha, wypił za dużo tego krasnoludzkiego piwa, pomyślał Jig. Zauważył, że Darnak ciągle popija z bukłaka. Pewnie tylko dzięki temu zachowuje zdrowe zmysły przy tych ludziach.

–Dziwne – mruknął Barius, nie zwalniając kroku. – Zdrajca oddalił się w przeciwną stronę niż istota, która zabiła ogry. Kolejny znak, że ten renegat wie coś, czego ja nie wiem.

Może to, że ściganie potwora ogrobójcy to głupi pomysł. Jak zwykle, Jig przezornie zachował tę myśl dla siebie.

–Odnalazł kryjówkę Nekromanty – ciągnął Barius. – Czy jego moc jest na tyle potężna, by ustalić także, gdzie znajduje się laska? Legenda mówi, że nie można namierzyć jej za pomocą magii, ale po co szedłby tędy, jeśli nie po to, żeby wykraść mi laskę?

Chwileczkę, kto odnalazł Nekromantę? Bez wątpienia Barius zdążył nadpisać to wydarzenie w pamięci, pomijając rolę, jaką odegrał w nim Jig. Nie chciał przyznać, że jakiś goblin usunął go na dalszy plan.

Rankiem las się przerzedził. Jig zauważył tę zmianę tylko dlatego, że potykał się już coraz mniej. Stopniowo rozjaśniało się, ale Jig nie był w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie zaczął dostrzegać niewyraźne zarysy drzew. Gwiazdy przybladły, aż na niebie pozostało tylko kilka jaśniejszych plamek.

Barius zatrzymał ich na skraju lasu.

–Patrzcie.

Jig podszedł chwiejnie, aby zobaczyć, na co wskazuje księżę. Przetarł oczy. Część umysłu mówiła mu, że sobie tego nie wyobraża, ale druga twierdziła, że wzrok płata mu figle.

–Osobliwe jak na smoczą siedzibę – stwierdził Darnak. – A widziałem już jedną czy dwie.

Jig nie miał okazji widzieć żadnej. Może inne smoki też tak mieszkały? W życiu nie słyszał o czymś podobnym, ale z drugiej strony miał bardzo ograniczony dostęp do wiedzy o świecie. Pociągnął Darnaka za rękaw.

–Czy wszystkie smoki posiadają kwietne ogrody? – spytał.

–To pierwszy, na jaki się natknąłem.

Ogród był imponujący. Jig usiadł, starając się ogarnąć to wszystko umysłem.

Jakieś pół kilometra dalej ściana pieczary wznosiła się półkuliście na kilkanaście metrów, kończąc porośniętą drzewami krawędzią, ponad którą krążyły wielkie ptaki. Jig wiedział, że niebo i cała reszta jest tylko iluzją, ale mimo to słyszał krzyki ptaków.

Choć magia ta naprawdę robiła wrażenie, była ona niczym wobec ogrodu Strauma.

Po skalnej ścianie spływały cienkie strużki wody, które w połowie drogi odbijały się od magicznej bariery, robiły w powietrzu pętle i splatały ze sobą. W ten sposób tworzyły ażurową kopułę, wykonaną jakby z misternej koronki wodnych nitek, które to rozchodziły się, to łączyły. Wzór przybierał różne kształty, rząd kunsztownych rombów stopniowo przechodził w łańcuch owalnych ogniów stworzonych ze splątanych sznureczków wody.

Magiczny okap znaczyły wijące się po skale różnorodne pnącza. Fioletowy kobierzec kwiatów był tak spoisty, że miało się wrażenie, jakby ścianę tworzyły same płatki kwiatów. Kołysane wiatrem rośliny przypominały falujące jezioro.

Ale prawdziwe dzieło sztuki znajdowało się poniżej. U stóp skalnej ściany, na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, rozciągał się kwietny arras. Jig miał zbyt słaby wzrok, by rozróżnić szczegóły obrazu, ale barwne plamy układały się w kształty postaci. Po lewej stronie widać było ogromnego, zielonego smoka, lecącego z rozpostartymi skrzydłami. Czerwone i pomarańczowe kwiaty odtwarzały płomień ognistego oddechu. Inna część gobelinu obrazowała prawdopodobnie świat na powierzchni. Jiga nurtowało, gdzie Straum znalazł szaro i brązowo kwitnące rośliny.

Środkiem ogrodu biegła biała ścieżka, kończąca się przy ścianie pieczary. Tam, parę metrów nad ziemią, widniała szeroka szczelina. Jig w pierwszej chwili jej nie zauważył, bo część pnączy zwieszała się nad nią jak zasłona. Szczelina ta musiała być wejściem do legowiska smoka.

Jig odetchnął głęboko. Nozdrza wypełniła mu słodka woń kwiatów. Oczy natychmiast zasły mu łzami i kichnął trzy razy pod rząd.

–Przepraszam – rzekł potulnie, gdy Barius spiorunował go wzrokiem.

–Wejście znajduje się nad ziemią i jest na tyle szerokie, żeby smok bez trudu mógł wlecieć do jaskini. – Barius odwrócił się do nich, wypinając pierś i wysuwając podbródek. – Musimy się przygotować.

Jedyną czynnością przygotowawczą, o jakiej Jig marzył, była długa drzemka. I może jakiś posiłek. Przydałoby się też trochę wody. Zastanawiał się, czy mógłby napić się bezpiecznie z tych tu strumyczków.

–Ruszajmy. Zanim słońce wzejdzie wysoko. – Książę dobył miecza i skierował się do ogrodu.

Jig czekał. Chciał mieć pewność, że nic nie czai się na tego, kto wejdzie tam pierwszy. I że jeśli coś zabije Barius, jego nie będzie nigdzie w pobliżu. Ale człowiek bez przeszkód dotarł do kobierca, a potem maczuga Darnaka dźgnęła Jiga w plecy, zmuszając do podjęcia wędrówki.

W ogrodzie Jig dostrzegł coś, co wcześniej przeoczył. Cały kobierzec otaczała niska ściana błękitnego ognia. W czerwonym blasku porannej zorzy płomyki były niemal niewidoczne. Takie same ogniste płatki rozgraniczały poszczególne części kobierca. Na jednej, u wrót czarnej wieży, pojedynkowali się magowie. Inna przedstawiała mknącego w przestworzach smoka o niebieskich łuskach. Przypominając sobie legendę o Ellnoreinie, Jig zastanawiał się, czy gobelin miał ilustrować wojnę z tamtych czasów.

Uśmiechnął się, dostrzegając w rogu inny obrazek. Na niewielkim trójkątnym segmencie oddział goblinów walczył z jakąś kotowatą istotą. Naturalnie gobliny przegrywały, ale to było nieistotne. Jiga ogarnęła fala dumy na widok podobizn pobratymców w ogrodzie Strauma. Poczuł się, jakby sam był częścią historii.

Przyjrząwszy się bliżej, zobaczył nawet granatowe kwiatki o zaokrąglonym kształcie, które wyobrażały goblinią krew. Pochylając się, stracił równowagę i upadł. Jedną ręką zmiądzzył przy tym brzuch trolla, a drugą rozpląszczył ogon węża. Z kwiatów uniosła się chmura pyłku, wywołując kolejny atak kichania.

Darnak podniósł go za łokieć.

–Chodźmy. Dopiero w skarbcu Strauma zobaczysz rzeczy, od których ci oko zbieleje.

Ścieżka okazała się wąskim pasem białego trawnika tak niskiego i miękkiego, że Jig miał wrażenie jakby stąpał po pierzu. Zbliżając się do jaskini, Jig zadawał sobie pytanie, czemu jeszcze nie zostali zaatakowani. Przecież skoro magia Strauma potrafiła stworzyć plecionkę z wody i obrazy z kwiatów, na pewno wystarczyłoby jej też na kilka zaklęć odstraszających intruzów. Barius był tak opętany żądzą zemsty na bracie, że nie troszczył się o pułapki. Ale na szczęście to on szedł na przedzie, więc jeśli coś się stanie, Jig przez moment będzie miał satysfakcję, że to księżę wpadnie pierwszy w pułapkę.

Pomimo obaw dotarli do ściany pieczary cali i zdrowi. Na miejscu Darnak wyciągnął z plecaka linę i wręczył ją Rianie – najłżejszemu członkowi drużyny. Dziewczyna uniosła brwi i oddała mu sznur.

–Mam wsadzić głowę do jaskini smoka, żeby mi ją zdmuchnął? Co to, to nie.

–Słuchaj, dziewczyno, wiem, że mój brat tam jest. – Barius wskazał wgniecenie w trawie, zrobione przypuszczalnie końcem kostura. – Pokonałem każdego wroga, wyszedłem cało z każdej pułapki w drodze tutaj i nie zamierzam ugiąć się przed twoim uporem.

Jig spojrzał na niego z ukosa. *Barius* pokonał wszystkie przeciwności? Sądząc z tonu, w to także święcie wierzył. I pewnie zabije Rianę, jeśli będzie mu się sprzeciwiała.

–Ja to zrobię – oświadczył Jig, biorąc linę od Darnaka.

Wspinając się na ramiona krasnoluda, zastanawiał się, co go opętało. Gobliny były tchórzami – to pozwalało im przetrwać. Co więc robił, wtykając głowę do jaskini smoka?

Proste – jestem głodny, zmęczony i nie mam siły sterczeć tu godzinę, przysłuchując się kolejnej kłótni. Może odwaga to nic innego jak zniecierpliwienie? Poza tym, im szybciej znajdzie się z dala od tych kwiatów, tym szybciej przestaną mu łzawić oczy.

Wyczuł pod palcami krawędź i podsadzony przez Darnaka oraz Bariusa, zdołał przerzucić jedną nogę na półkę. I to był błąd. Straszny ból rozdarł wrażliwą część jego anatomii. Błyskawicznie podciągnął drugą nogę i wturlał się do jaskini.

Zaplątał się przy tym w pnącza i następną minutę spędził, uwalniając się z kłębowiska poodrywanych łodyg. Zapadła cisza. Reszta czekała na dole,

nasłuchując, czy nie padnie ofiarą jakiejś straszliwej śmierci. Rozejrzawszy się wokół, Jig zadał sobie to samo pytanie.

U wylotu tunelu leżały dwa martwe trolle z wypalonymi w piersiach dziurami. Barius miał rację. Ryslind niewątpliwie tutaj był.

Rozdział czternasty

Marzenia odgryzionej głowy

choć wydawało się to niemożliwe, trolle były jeszcze większe niż ogry. I brzydsze. Wyglądały jak skrzyżowanie wielkoludów i zepsutych jabłek. Ich naga, gumowata skóra była pomarszczona, a śmierdziały jak zbuki. Śmierdziały także spalenizną, ale to akurat stanowiło efekt uboczny Ryslindowej magii.

Jig kopnął trolle, upewniając się, że naprawdę nie żyją. Nie, żeby przeciętna istota mogła przeżyć wypalenie w klatce piersiowej dziury, przez którą można by się było przeczołgać na drugą stronę, ale lepiej dmuchać na zimne. Trolle nie drgnęły, w przeciwieństwie do kilku much, które poderwały się do lotu, przerywając konsumpcję trollego oka.

Ciapek wyprysnął z siodelka na ramieniu Jiga, klasnął w powietrzu odnóżami, a gdy wylądował, trzymał w nich owada.

Jig obserwował zazdrośnie piekącego swoje śniadanie pająka. Nawet na myśl o muchach pociekła mu ślina. Spojrzał na trolle. Zgodnie z tradycją pierwszy kęs należał się temu, kto upolował ofiarę, ale Ryslinda nie było w pobliżu, więc nie mógł skorzystać z prawa pierwszeństwa. Przełknął nadmiar śliny. Nie dało się tu upiec mięsa, a surowy troll nie zaliczał się pewnie do zdrowej żywności. Ale tkanki wokół rany były zachęcająco osmalone, a zapach wcale nie był gorszy od woni rozgotowanego ścierwojada.

–Co tak długo? – dobiegł z dołu szept Darnaka.

–Szukam czegoś, żeby przywiązać linę – odpowiedział Jig. – Nie dam rady sam was tu wciągnąć.

Rozejrzał się po jaskini. Żadnych stalagmitów, głazów, nic, o co można by zaczepić linę. Jego wzrok padł na trolle. Były naprawdę wielkie. I ciężkie.

Obwiązując je liną, myślał, że martwe trolle okazują się zaskakująco przydatne. Ciekawe, czy Golaka gotowała kiedyś potrawkę z trolla. Trzeba później zabrać dla niej trochę. O ile w ogóle będzie jakieś później.

Jig wystawił głowę przez zasłonę z pnączy.

–Gotowe – oznajmił.

Wrócił do środka i uczeplił się trolli, balastując je dodatkowo swoim nikłym ciężarem.

Do jaskini najpierw wdrapał się Barius, potem Riana, a na końcu Darnak. Krasnolud w zbroi i z bagażem ważył tyle, że trolle zaczęły się przesuwac. Gdyby elfka i książę nie usłyszeli okrzyku Jiga i nie przytrzymałi liny, Darnak ściągnąłby go na dół, grzebiąc pod ciałami stworów.

–No, to jest uczciwe legowisko smoka – ucieszył się Darnak. – Zdecydowanie bardziej w moim guście. – Zapalił latarnię i wydobył przyrządy do rysowania map.

Kiedy Jig skończył związać linę, krasnolud mierzył szerokość tunelu.

–Dokładnie dwadzieścia pięć kroków. Nawet odejmując trzy czy cztery na zapas, to i tak niezła rozpiętość skrzydeł.

Tunel rzeczywiście był szeroki, za to dość niski – sklepienie znajdowało się tuż

nad głową Bariusa. Jeśli Straum nabrałby nagle ochoty na poranny lot, nie zdołaliby się ukryć. W rzeczy samej, mieliby szczęście, gdyby smok nie staranował ich przy wylatywaniu.

–Pospieszmy się, mój brat nie może być daleko – niecierpliwił się Barius. – Idziemy szybciej niż on. Lada moment go dopadniemy. A wtedy – dodał z kwaśnym uśmiechem – grzecznie zaprowadzi mnie do skarbcza Strauma. Może nawet okaże mu łaskę za tę przysługę.

Tak, a Straum powita ich z otwartymi skrzydłami i obdarzy Bariusa łaską w ramach prezentu urodzinowego. Jig jakoś w to wątpił. Zastanawiał się raczej, czy śmierć w ognistym oddechu będzie szybka. Umieranie w płomieniach było bolesne, ale według legend smok spalał swoje ofiary na popiół w ciągu kilku sekund.

–Może powinienem tu zostać i pilnować wejścia? – spytał nerwowo. – Żeby sprawdzić, czy nic za nami nie idzie. *I żeby czmychnąć stąd jak przerażona mysz, gdy tylko Straum was zabije.* – No bo raczej chyba się nie przydam w walce ze smokiem – dodał, żeby poprzeć swoją propozycję jakimś mocnym argumentem.

–Pójdiesz z nami. – Stanowczy głos Bariusa rozwił Jigowe nadzieje na przetrwanie. – Nie doceniasz własnej użyteczności. Pójdiesz na pierwszy ogień, a my tym samym zyskamy cenne sekundy na kontrofensywę.

–Ymm. – Na tyle tylko było Jiga stać po takim oświadczeniu.

W miarę oddalania się od wejścia, w tunelu robiło się coraz cieplej. Ciekawe, jak wygląda smocze legowisko? Stworzenie ziejące ogniem lubi pewnie ciepło. Czy w pieczarze będą ogniska i pochodnie? Smoki sypiały ponoć na stertach skarbów. Dość niewygodne leże, ale pomysł sensowny. Jig postępował zgodnie z tą samą logiką, sypiając z marnym dobytkiem w objęciach. Trudniej jest coś ukraść, gdy trzeba zepchnąć śpiącego, aby zdobyć upragniony przedmiot.

Nie, żeby w przypadku Jiga robiło to jakąś różnicę. Rzeczywiście, nikt nie okradł go podczas snu. Gobliny najpierw go budziły. Co prawda kopniaki na jawie zostawiały takie same siniaki, ale przynajmniej wiadomo, na kim się później zemścić.

Pomimo wszystko Jig czuł ulgę, że znowu miał pod stopami skaliste podłoże. Łatwiej uciekać, gdy ziemia nie zapada się z każdym krokiem, a korzenie nie stanowią zagrożenia dla palców.

Jig nadstawił uszu. Z daleka dobiegł go jakiś dźwięk, jednak zbyt słaby, by go zidentyfikować. Coś jakby szept. Choć zbyt jednostajny i rytmiczny jak na rozmowę. Aczkolwiek odgłos brzmiał znajomo. Jig postukał nerwowo palcem w kiel.

–Coś widzę – oznajmił Darnak. Uniósł latarnię, kierując światło na coś, co znajdowało się przed nimi.

Wkrótce i Jig dostrzegł w głębi korytarza nikłą błękitną poświatę. Na znak Bariusa krasnolud opuścił klapki, pogrążając ich w mroku.

Oczy Jiga zbyt wolno przyzwyczajały się do ciemności, ale wyostrzony słuch wynagradzał mu niedoskonałość zmysłu wzroku. W ciągu kilku ostatnich dni Jig nauczył się wyodrębnić odgłosy wydawane przez drużynę. Stukot kroków Bariusa, ciche kłapanie miękkich podeszew Riany i podzwanianie podkutych butów Darnaka. Potrafił dokładnie zlokalizować Bariusa, nasłuchując po prostu jego nosowego

oddechu i wiedział, gdzie znajduje się postępujący co chwila krasnolud. Kiedy zbliżyli się do źródła blasku, zaczął także lepiej widzieć.

Tunel przegradzała szeroka brona. Od góry do dołu ciągnęły się grube na pięść goblina czarne pręty, połączone poziomymi sztabami. Krzyżujące się elementy zespolono nitami. Zaostrzone końce pionowych prętów zagłębiały się na kilkanaście centymetrów w specjalne otwory w podłodze. Wyglądały jak gigantyczne włócznie wbite w skałę. Jig wyobraził sobie, jak krata opada na ofiarę i skrzywił się mimowolnie.

–Patrzcie – szepnął Darnak. – To gniazdo bestii.

Jig podszedł do kraty. Tuż za nią tunel rozszerzał się w wielką pieczarę, w której znajdowało się źródło szmeru. Ponad połowę grotty zajmowało lśniące jezioro. Był to niewielki zbiornik, raczej sadzawka, szczególnie w porównaniu z jeziorem jaszczurników. Tafla marszczyła się lekko, a leniwe fale cicho uderzały o brzeg. Dlatego właśnie Jig z początku nie skojarzył tego odgłosu z hukiem wzburzonego jeziora w górnych tunelach.

Czarny piasek wybrzeży rozpościerał się niemal pod samą kratę. W błękitnych płomykach otaczających całą jaskinię, drobinki kwarcu migotały niczym rozgwieżdżone niebo. Jig potoczył spojrzeniem po grocie i ze zdumienia rozdziawił usta.

Cała powierzchnia ścian składała się z wyciętych w skale półek wypełnionych... przedmiotami. Jigowi trudno przyszło określenie tego mianem skarbu. Faktycznie, w wielu wnękach połyskiwały ułożone w równiutkie stosiki złote i srebrne monety różnych rozmiarów oraz kształtów. Ale zbiory Strauma nie ograniczały się jedynie do zwykłych pieniędzy.

Główny element wystroju wnętrza stanowiła broń. Całe ściany pomiędzy półkami zawieszane były mieczami. Niektóre z nich długością przewyższały wzrost Jiga, inne miały ostrza cienkie niczym źdźbło trawy. Jig ujrzał miecze o rękojeściach inkrustowanych klejnotami, proste miecze bez ozdób, lśniące miecze z żelaza i kute z brązu. Dostrzegł nawet jeden, który wyglądał jak zrobiony ze szkła. *Trudno się dziwić, że właściciel tego poległ.*

Na którejś z półek piętrzyło się obuwie. Większość w parach, ale tu i ówdzie leżał pojedynczy sandał czy but. Po raz pierwszy Jig zrozumiał Bariusową żądzę posiadania. Gdyby nie krata, popędziłby do tej półki i zgarnął wszystko, co się da. Już nigdy więcej nie musiałby cierpieć od poobijanych palców, pęcherzy na piętach czy połamanych paznokci. I tak miał szczęście, znajdując te, które miał na nogach, ale tamte... To rzeczywiście prawdziwy skarb! Zastanawiał się, czy będzie miał czas, aby dobrać sobie jakąś lepiej pasującą parę. Może te niebieskie z białym futerkiem i czerwonymi płomieniami wymalowanymi na cholewkach? Każdy goblin dałby się pokrajać za takie bajeranckie buty!

Na półkach leżały w stosach także hełmy, łuki, książki i szlachetne kamienie, a jedną wypełniało w całości pierze, które Darnak zidentyfikował jako pióra do pisania.

–Co za śmietnik – burknął krasnolud. – To znaczy, poza tym złotem. W sumie nie obraziłbym się też za takie pawie pióro. Wyszłyby spod niego wspaniałe mapy.

Ciekawe, jaką ma stalówkę.

–Najpierw laska – przypomniał Barius. – Jak będziemy ją mieli, możesz sobie zabrać stąd, co chcesz. Ale laska jest najważniejsza.

Riana odchrząknęła.

–A jak ona wygląda?

Milczenie.

Jig ledwie stłumił chichot. Riana patrzyła na księcia z niedowierzaniem.

–Nie wiecie?

–Laska została tu ukryta tysiące lat temu. Nikt jej od tamtej pory nie widział, a żyjący w tamtych czasach bardowie nie uważali za stosowne opisać jej w pieśniach. – To wyobraźnia Jiga czy Barius naprawdę się zarumienił? – Zakładam, że mój brat będzie w stanie zidentyfikować ją przy pomocy magii.

–Tam, tuż nad wodą leży cała masa kijów bojowych – zauważył Darnak. – Może dla niepoznaki laskę schowano pomiędzy nimi?

Barius zatarł ręce, jakby gotował się na ucztę.

–Nasze zadanie jest proste. Musimy przeszukać grootę, zanim wróci Straum. – Zmierzył wzrokiem bronę od sufitu do podłogi, najwyraźniej urażony, że ktoś śmiało przeszkodził mu w Zadaniu, montując tu tak prozaiczną przeszkodę. Wszyscy czekali na jego słowa, ale wyglądało na to, że książę nie ma pojęcia, jak pokonać kratę.

Darnak szarpnął jeden z prętów. Przyłożył głowę do krat i spojrzał w górę, gdzie brama chowała się przy podnoszeniu.

–Nie widzę tu żadnych łańcuchów czy przekładni. Musi otwierać się od środka.

Jig zmarszczył brwi. Skoro mechanizm znajdował się wewnątrz, a w grocie nie było nikogo, to kto opuścił bronę? Riana widocznie pomyślała o tym samym.

–Na pewno nie ma tam nikogo? – spytała.

Wymienili spojrzenia z Jigiem i jak na komendę cofnęli się w głąb tunelu.

–Nie powstrzymają mnie żadne żelazne kraty – oświadczył Barius. – Nie tak blisko celu. – Królewskim gestem skrzyżował ramiona, a na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. – Otwórz tę bramę, Darnaku.

W odpowiedzi krasnolud złapał za swój bukłak. Otaksował wzrokiem kratę, ale widać nie zamierzał zabierać się do roboty, nie napiwszy się wcześniej dla kurażu.

–Może ja ci pomogę, bracie.

–Zdrajca! – Widząc podchodzącego Ryslinda, Barius rzucił się na kraty. – Nawet ojciec nie potępi mnie za odebranie ci życia. Nie, gdy pokażę mu *to*. – Wetknął okaleczoną rękę przez kraty.

Ryslind ściągnął brwi. Szalony czy nie, wiedział, że to nie on odpowiada za pozbawienie brata palca. Jig usiłował wymyślić coś, co odwróci uwagę braci od tej sprawy.

Ale Riana była szybsza.

–Ryslind jest *wewnątrz* – rzekła z naciskiem. – To on musiał opuścić bronę.

–Tak, to ma sens. – Barius schował rękę. – Może prześcignąłeś nas w drodze do skarbu, ale nie wyjdiesz stąd bez walki. Możesz się chować za tymi kratami, ile

sobie chcesz. Ale nie będziesz tam siedział wiecznie.

–Cóż za ostry ton, braciszku. – Ryslind obiema rękami chwycił się prętów. – Prawdę mówiąc to nie ja zamknąłem bramę. Mimo to jednak chyba mogę ci pomóc.

Przymknął oczy i kilka razy odetchnął głęboko. Czerwony blask jego oczu przenikał nawet przez powieki. Krata zaczęła błyszczeć, jakby magia Ryslinda była jakimś środkiem do polerowania żelaza. Pręty w jego dłoniach zafalowały.

Ryslind puścił je. Uśmiechając się do drużyny, włożył rękę pomiędzy środkowe pręty i lekko uderzył każdy z nich. Żelazo zmieniło się nagle w strumyczki cieczy, które popłynęły ku ścianom tunelu. Poprzeczne sztaby spłynęły na ziemię. Wkrótce zamiast żelaznej kraty wokół wejścia do groty drgał czarny pierścień ciekłej substancji.

–Iluzja – rzekł, chowając dłonie w rękawach szaty. – Żeby powstrzymać tych o słabym umyśle.

Miecz Bariususa świsnął w powietrzu.

–Stal. Żeby powstrzymać tych o zdradzieckich sercach.

–Ech, braciszku, braciszku – westchnął Ryslind z rozczarowaniem, potrząsając głową. – Taki butny i tak przewidywalny. – Jego oczy zapłonęły i ostrze Bariusowego miecza wyparowało.

Księżę odrzucił bezużyteczną rękojeść.

–Zawsze byłeś tchórzem.

–A ty nigdy nie potrafiłeś pójść na kompromis. Dlatego właśnie nawet goblin pokonał cię w tym twoim pojedynku. „Honor” i „szlachectwo” pętają ci ręce. Gdyby to mnie goblin obraził, po prostu bym go zmiażdżył.

Uśmiechnął się do Jiga – przypomnienie, że ten faktycznie go obraził i może spodziewać się bolesnej śmierci, która nastąpi w dogodnej dla maga chwili.

–Biedny robak zginie tak szybko, jak ja zginąłbym „honorowo” wyzwany przez ciebie na miecze. Ale, ale, chyba straciłeś swoje ostrze, braciszku – dodał z krzywym uśmiechem. – Masz, weź w zamian to. – Cisnął Bariusowi sztylet. Ten w połowie drogi zmienił się w syczącego węża.

Zanim gad do nich doleciał, maczuga Darnaka odrzuciła go na bok. Wąż odbił się od ściany tunelu i spadł na ziemię, gdzie na powrót stał się sztyletem.

Barius sięgnął po leżącą broń.

–Darnaku, pomóż mi pokonać te plugawe czary.

Krasnolud spojrział na braci. Obaj mieli identyczne zdeterminowane miny – zaciśnięte szczęki i zmrużone oczy.

–Nie, Bariusie, nie mogę. – Widząc oburzenie na twarzy księcia, dodał: – Służyłem waszemu ojcu, na długo zanim przyszlście na świat. Nie mam zamiaru wrócić i powiedzieć mu, że zabiłem jednego z jego synów. A jeśli którykolwiek z was posiada choć krztynę rozumu, skończy z tymi bzdurami. Jeszcze tu nie skończyliśmy. Znaleźć złoto to jedno, wydobyć je z kopalni to co innego, jak mówi przysłowie.

Odgłosy fal za ich plecami zmieniły się nagle. Coś zaburzyło ich spokojny rytm. Jig popatrzył na jezioro, dostrzegając, że jakiś cień zakłóca połyskliwą taflę. Zmierzał ku brzegowi, z każdym metrem nabierając wyrazistości. Na powierzchni pojawiły się

kręgi i nagle spod wody wynurzył się wielki łeb. Dreszcz zgrozy przeniknął Jiga od czubków uszu po czubki palców u stóp.

–Smok – wyszeptał.

A przynajmniej próbował. Z jego suchych ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Barius, nadal szukający sposobności, aby zaatakować brata, nie zauważył jeszcze niczego. Ale Darnak owszem. Głowa podskoczyła mu gwałtownie, gdy kątem oka ujrzał wylaniającego się z wody smoka.

–No, nareszcie coś, czemu mogę spuścić lanie – rzekł. – Sami sobie rozwiązujcie swoje problemy, chłopcy. Ja tymczasem utłukę sobie smoczy kotlet.

Barius dostrzegł w końcu Strauma.

–Rozwiązywaniem naszych problemów zajmiemy się później. Na razie trzeba się pozbyć powszedniego wroga.

Wywijając maczugą, Darnak pomknął w głąb groty ku ociekającemu wodą smokowi. Barius deptał mu po piętach, dzierżąc w dłoni nóż, który przy cielsku bestii wyglądał niczym motyka przy słońcu.

Jig zerknął na Rianę. Ich oczy spotkały się i oboje kiwnęli głowami. Zostawiając ludzi i krasnoluda na pastwę niechybnej, straszliwej śmierci, pognali z powrotem tunelem jakby mieli skrzydła u nóg.

–Pozbyć się powszedniego wroga – wydyszała elfka, imitując dobitną artykulację księcia. – Straum chyba umrze ze śmiechu, widząc ten nożyk Bariusa. To chyba normalnie cud, że po świecie chodzą jeszcze jacyś ludzie.

Jig oszczędzał oddech, pędząc w mroku. Tunel był szeroki, więc zaledwie dwukrotnie zderzył się ze ścianą, ale tylko obtarł sobie skórę. Nieprzyzwyczajonej do ciemności Rianie biegło się trudniej. Upadła kilka razy i podnosząc się, przeklinała jak krasnolud.

Powinienem jej pomóc, pomyślał Jig. Ale druga część jego umysłu sprzeciwiała się temu. *Dopóki biegnie z tyłu, stanowi dodatkową barierę pomiędzy mną a smokiem*. Niezbyt szlachetnie, ale Jig zgadzał się z Ryslindem w kwestii użyteczności honoru. Z tego, co za każdym razem z takim zacięciem prezentował Barius, wynikało, że szlachetność to pierwszy stopień do piekła. W tym przypadku jednak mógłby w sumie zwolnić i poczekać, a nawet przepuścić dziewczynę. Tak, zdecydowanie lepiej, żeby to on wybiegł z tunelu za nią. W ten sposób to ona pierwsza stanie przed tą wielką postacią, która rysowała się na tle otworu wyjściowego.

Jig zacisnął zęby i przyspieszył, ignorując bolesne skurcze w nogach. Był mały i chudy. Duże istoty poruszały się raczej wolno. Jeśli będzie wystarczająco szybki, może uda mu się prześlizgnąć obok tego, co stało tam na końcu.

Nie był wystarczająco szybki. Ani ta wielka istota tak powolna. Długie ramię wystrzeliło nagle i capnęło Jiga za przepaskę biodrową tak błyskawicznie, że ten nawet nie dostrzegł ruchu. Ramię uniosło go bez wysiłku do góry. Jig starał się odepchnąć stwora, ale trudno odpychać coś, co znajduje się z tyłu. Wbił paznokcie w pokryty łuskami nadgarstek tego czegoś, ale nie udało mu się wyrwać.

Powoli odwrócił głowę. Ujrzawszy, co go schwytało, zaprzestał szamotaniny i cały wysiłek skierował, żeby wyglądać na najmniejszą i najbardziej nieszkodliwą istotę na

świecie. Teraz już wiedział, co zabiło ogry.

Potwór odznaczał się nieco mniejszymi gabarytami niż ogry, ale Jig wolałby walczyć w pojedynkę z trzema ogrami naraz niż z tym czymś. Większość ciała bestii pokrywały brązowe łuski wielkości mniej więcej monety, nieco jaśniejsze na brzuchu i piersi. Nogi miała zbudowane jak u zwierzęcia, więc stała z udami przygiętymi do brzucha. Równowagę utrzymywała, podpierając się długim ogonem. Jig obserwował, jak ogon stwora porusza się wte i wewte. Istota zdawała się nie czuć bólu, smagając kolczastą końcówką ściany.

Łeb stworzenia wyglądał jak miniaturowa wersja głowy smoka i Jig wolałby nie mieć przyjemności oglądania jej z tak bliska. Potężne, długie szczęki bieleły się rzędem zakrzywionych kłów. Złote kreski znaczyły wąskie, pionowe szczeliny żreń. Za niewielkimi szpiczastymi uszami wyrastały wygięte do tyłu kręte rogi.

Jig spojrzał na otwierające się i zamykające z każdym oddechem nozdrza. *Czy mogą wydmuchiwać ogień?*, rozważał. Szybko odegnał tę myśl, bojąc się, że jakiś bóg ją usłyszy i postanowi zaspokoić ciekawość goblina.

Coś połaskotało Jiga w plecy. Zezując, spostrzegł Ciapka pełznącego pospiesznie w dół. Pająk dotarł do paska, gdzie zatrzymał się i zdezorientowany rozejrzał na boki. Jig uświadomił sobie, że zwierzątko szuka kaletki. A przecież jeszcze niedawno pająk walczył jak osaczony kot tunelowy, żeby tylko nie wejść do mieszka. W konfrontacji z bestią, która z taką łatwością schwytała goblina, Ciapek widocznie doszedł do wniosku, że kaletka wcale nie jest taka zła. Jig złapał pająka, posadził z powrotem na ramieniu i krzywiąc się, podmuchał oparzone palce.

– Nie wrywaj się, mały – rzekła smokopodobna istota. Głos brzmiał męsko, choć Jig nie widział oznak płci na nagim ciele stwora. Ale może smoki miały inną anatomię niż goblina, a Jig nie zamierzał o to pytać. – Jak tylko złapię twoją towarzyszkę, wrócimy do Strauma.

Oddech potwora śmierdział zepsutym mięsem. Jig zastanowił się, co też bestia ostatnio jadła, ale po raz kolejny doszedł do wniosku, że woli nie wiedzieć.

Kroki elfki zbliżyły się i znów ucichły, gdy dziewczyna się przewróciła. Jig usłyszał, jak Riana pomstuje.

– ... zabiję cię, Jig. Zostawiasz mnie w tyle, co? Za każdego mojego siniaka udrę ci pasek skóry. I tak wisisz mi palec.

Prawie chciał, żeby miała szansę się zemścić. Bez namysłu przyłożył złożone na kształt tuby dłonie do ust i krzyknął:

– Riana! Uciekaj!

Zamilkł, gdy złote oko spoczęło na nim.

– No dobrze – stwierdziła istota. – Skoro chcesz utrudniać, zrobimy to po twojemu.

Chwycił goblina mocniej, przygarniając go do siebie. Jig poczuł falowanie naprężonych mięśni, gdy bestia spięła się do skoku i oderwała od ziemi. Pazury łap zazgrzytały na ścianie tunelu. Wylądowali dobre sześć metrów dalej, gdzie stwór odbił się od przeciwległej ściany. Jeszcze trzy podobne skoki i znaleźli się przy Rianie, która stała niezdecydowana, w którą stronę uciekać.

Nawet gdyby zareagowała natychmiast po okrzyku Jiga, potwór złapałby ją tylko kilka sekund później. Teraz chwycił elfkę za tunikę z taką łatwością, jak Ciapek łapał muchy. Wsadził sobie dziewczynę pod pachę i już wolniej ruszył w stronę groty. Jig, walcząc z mdłościami i zawrotami głowy, usłyszał, jak Riana burczy pod nosem:

–Nienawidzę tego miejsca.

Bestia upuściła ich na piasek. Była tak ufna we własne siły, że nie zatroszczyła się nawet o odebranie im broni. Zresztą faktycznie, nie miało to znaczenia. Podczas wędrówki korytarzem Rianie udało się wykręcić i przeciągnąć sztyletem po ramieniu stwora. Równie dobrze mogła rzeźbić w kamieniu patykiem – na łuskach nie zostało nawet zadrapanie.

–Ach, wrócili wasi przyjaciele. – Straum leżał na wpół zanurzony w jeziorze z przednimi łapami częściowo zagłębionymi w piasek. Długą szyję uniósł tylko tyle, żeby łypnąć okiem na nowych jeńców. – Właśnie opowiadałem tym wojownikom o mojej kolekcji nocników. Wielu podróżników nosi je ze sobą. Nie chcą pozostawiać ewidentnych śladów ułatwiających pogoń. Mam już sto trzynaście nocników. Sto czternaście razem z Bariusowym. Niesamowite, jak ta pokrywka idealnie zamyka pojemnik. Nad takim dziełem musiało pracować co najmniej kilkunastu rzemieślników.

Straum podniósł naczynie ze złotym rantem, które w jego łapach wyglądało jak ceramiczny koralik.

–Powiem jednemu z moich dzieci, żeby go oczyścił. Kwiatom zawsze się przyda dodatkowa porcja nawozu. – Obrócił nocnik. – Nieszczególnie ozdobny. Żadne dzieło sztuki. Widzicie ten niebieski, tam, na trzeciej półce? Należał do barbarzyńskiego władcy imieniem Terinor.

Wskazał naczynie pokryte techniką emalii komórkowej. Na barwnym obrazku potężnie zbudowana para ludzi wyciągała w górę ręce, jakby chciała sięgnąć nieba. Szeroki rant został wyścielony skórą, nabitą po bokach czerwonymi klejnotami. Jig nagle zrozumiał, że gdy właściciel korzystał z nocnika i siadał na skórzanej krawędzi, wyglądało to tak, jakby kobieta i mężczyzna go podtrzymywali.

Był to jeden z najbardziej tandetnych przedmiotów, jakie Jig w życiu widział. Zrobiło mu się nawet żal tej pary biedaków podtrzymujących barbarzyńskie pośladki.

–Tak, bardzo ładny – rzekł Barius ostro. – A teraz, skoro masz już całą naszą drużynę w komplecie, może przystąpisz wreszcie do rzeczy i zadasz nam śmierć.

Księżę i krasnolud stali przed smokiem. Ryslind, odebrawszy im broń, przyglądał się scenie z uśmiechem. Nawet Jig widział wyraźnie, że, w przeciwieństwie do wojowników, mag nie jest więźniem.

–Och, po co ten pośpiech. Tak rzadko mam gości – zaprotestował Straum. Głos miał dudniący niczym trzęsienie ziemi, aczkolwiek wężowy język utrudniał mówienie po człowieczemu, sprawiając, że smok nieco seplenił. – Większości nie udaje się nawet przejść obok Nekromanty. O ile zdołają go w ogóle znaleźć. Świetnie się bawiłem, obserwując, jak usiłujecie go namierzyć.

Zwrócił łeb w kierunku dwóch niewielkich sadzawek, których Jig wcześniej nie zauważył. Tuż przy brzegu połyskiwały dwie kałuże otoczone niskimi ściankami ze

szkła. Ich nieruchome tafle do złudzenia przypominały lustra. Jednak zamiast odbicia wielkiego cielska Strauma, w oczku leżącym bliżej Jig dostrzegł wewnątrz komnaty z wirującą kolumną wody pośrodku oraz małe zwłoki leżące obok ogromnego tronu. Komnata Nekromanty! Ciekawe, jakim cudem magia ukazuje tyle szczegółów, skoro w sali tronowej było tak ciemno.

Powierzchnie sadzawek zaskrzyły się kolorami i Jig nareszcie zrozumiał przeznaczenie pokrytych barwną mozaiką sufitów w lśniącej grocie oraz sali tronowej Nekromanty. Straum podglądał ich prawdopodobnie już od pierwszego starcia w górnych tunelach, podczas którego Jig zdradził swojego kapitana.

Gdy Jig walczył z kolejną, przytłaczającą falą lęku, Straum skinął na ścianę zawieszoną latarniami.

–Widzicie tę z rączką w kształcie nagiej ośmiorękiej wojowniczkki? Należała do Eryka Eunucha. Był niewolnikiem jakiegoś cesarza na wschodzie.

Gdy Eryk zdobył sobie ten zaszczytny przydomek, wszystkie przedmioty, jakie posiadał, kazał ozdobić motywem z nagą wielkopiersiastą kobietą. Jak dla mnie to wyjątkowo jaskrawy przykład nadkompensacji.

Zniżył łeb ku Bariusowi.

–Powiedz, czy w twojej rasie naprawdę spotyka się samice o takich proporcjach? A jeśli tak, to czy są w stanie chodzić w pozycji pionowej, tak jak reszta ludzi?

–Powiedz, o wielki gadzie, gdzie w tej wspaniałej kolekcji znalazłeś miejsce dla Laski Stworzenia? – zagadnął Barius, ignorując pytanie smoka.

Smok ryknął śmiechem. Falująca pierś zburzyła wodę, pokrywając powierzchnię białymi grzywaczami. Jig zatkał uszy, chroniąc bębenki przed głośnymi dźwiękami. To był straszny śmiech, śmiech, w którym mieszała się wściekłość, gorycz i autentyczna wesołość. Łeb smoka prześlizgnął się po piasku, a paszcza znalazła się tuż przy księżcu.

–W tym właśnie tkwi żart Ellnoreina. Dowcip, którego ofiarami w równym stopniu jesteście tak wy, jak i ja. – Zniżył głos do szeptu, choć i szept w wykonaniu Strauma rozwiewał Bariusowi czarne włosy. – Nie mam jej.

–Bzdura! Jesteś strażnikiem! – zaperzył się Barius. – Musisz ją mieć. To jakiś podstęp! Chcesz mnie bezpiecznie odrwać!

–Żaden podstęp, bracie – odezwał się Ryslind. – Widzisz, Ellnorein nie miał wyboru. Laska musiała pozostać poza zasięgiem nawet najpotężniejszych poszukiwaczy, dlatego pierwsze co zrobił, to schwytał najpotężniejszą bestię i uwięził ją tutaj, w samym sercu góry. W ciągu tysięcy lat żadna drużyna nie przeżyła spotkania ze Straumem. Ellnorein zdawał sobie sprawę, że tak będzie. Przewidział, że legendy o skarbie będą przyciągać tu awanturników z całego świata jak płomień przyciąga ćmę. I wiedział, że zaślepieni wizją zrobią wszystko, by się tu dostać. Wielu zginęło w drodze tutaj. Inni umknęli, natknąwszy się na kolejne przeszkody. Tylko kilku przetrwało na tyle długo, by znów ujrzeć światło słoneczne. Z gardzieli Strauma dobył się niski warkot.

–Oni ujrzeli słońce. – Wbił szpony w piasek, a Jig wyobraził sobie, jak tymi pazurami przez tysiące lat smok rozszarpał na kawałki setki podróżników. – Ja

siedzę tu pod ziemią, samotny, uwięziony tak długo, że zapomniałem już jak smakuje wolność.

Z nozdrzy buchnęły mu kłęby gorącego dymu.

–Potrafię stworzyć iluzję całego świata, ale nie jestem w stanie rozbić tych ścian. Złudzenie świata nie zmienia faktu, że jestem więźniem. Zwykłą skałę mógłbym zetrzeć na pył i puścić ten proch z wiatrem, ale Ellnorein, niech pochłonie go najgłębsza czeluść lodowego piekła Elfów Cieni, utworzył te tunele i groty przy użyciu laski. A skała powstała z pomocą laski opiera się słabszej magii, w tym mojej. Tylko sama Laska Stworzenia może mnie wyzwolić.

Ryslind odsunął się od pyska Strauma, prawdopodobnie w obawie, że rozeźlony smok może przypadkiem zionąć ogniem.

–Dlatego właśnie Ellnorein nie mógł jej tutaj zostawić – podjął wyjaśnienia mag. – Straum, jako istota stworzona z magii, nie może jej użyć. Ale podobnie jak inne smoki, Straum ma sprzymierzeńców. Ogry, trolle i inne istoty, których jeszcze nie widzieliście. Jedna z nich mogłaby użyć laski, albo żeby uwolnić smoka, albo na swój użytek. Laska musi być ukryta i to tak, aby nikt nigdy nie mógł jej znaleźć i posłużyć się nią.

–Czemu nie przywalić jej górami? – spytał Darnak. – Po co te bezsensowne tunele i potwory? Przecież wiedział, że to tylko przywabi tu poszukiwaczy jak żebraków na darmową ucztę.

–Magia laski jest jak żywa istota – tłumaczył Ryslind. – Pozostawiona sama sobie, mogłaby przeniknąć przez górę i wywołać... niefortunne skutki. Musi znajdować się tam, gdzie efekty te pozostaną niezauważone.

Straum westchnął, fukając dymem.

–Gdybym miał laskę, dałbym ją wam razem z błogosławieństwem na drogę. Podarowałbym wam cały swój skarb w zamian za uwolnienie. Wyobrażacie sobie, jak się tu cholernie nudzę? Na początku próbowałem rozmawiać ze stworami spod góry. Ale ogry nie potrafią mówić o niczym innym niż o bijatykach i jedzeniu, a trolle, te są strasznie chytre. Ciągłe próbowaly mi coś ukraść, aż w końcu miałem dość ich zabijania. Odór palącego się trolla jest zdecydowanie najbardziej mdlącym zapachem za świecie.

Jig pomyślał o swoich dyżurach przy czyszczeniu wychodków i nie mógł zgodzić się ze smokiem.

W porównaniu do goblinich wygódek, tamte trupy trolli przy wejściu pachniały prawie przyjemnie. Zachował jednak swoje uwagi dla siebie.

–Zbierałem magiczne księgi i sam uczyłem się z nich czarów. Cała sztuka polegała na tym, by najpierw zabić maga, nie uszkodzając jego bagażu. Trudne zadanie, bo wasze rasy robią księgi z wyjątkowo łatwo palnych materiałów. Aczkolwiek zawitał tu jeden taki, bystry chłopak, który miał ze sobą zaklęcia wygrawerowane na mosiężnych tabliczkach. Ciężka książka, ale przynajmniej trwała.

Kolejny obłok dymu uniósł się z nozdrzy smoka, a Jig starał się nie myśleć, co spotkało właściciela owej księgi.

–W ten sposób zabijałem czas przez wiek czy dwa. Ale wkrótce, o wiele za

szybko, stałem się lepszym mistrzem magii niż czarodzieje, którzy tu przychodzili. Walki z nimi straciły smaczek i przestały mnie bawić. A potem zrobiłem sobie dzieci.

Smokopodobne stworzenie, które schwytało Jiga i Rianę postąpiło do przodu. Zdawało się pławić w promieniejącym dumą wzroku Strauma jak w słońcu.

–Dzieci? – zdumiał się Darnak. – Tylko nie mów, że w tym jeziorze mieszka także pani smokowa?

–Ech, gdybyż. – Ślepia Strauma zaszklily się lekko. – Taniec godowy odbywam jedynie w snach. Nie miałem samicy od pięciu tysięcy dwustu dwunastu lat. Mogłem zapomnieć, jak wygląda świat na powierzchni, ale nadal pamiętam drapanie łuski o łuskę, uderzenia ogonami, splatanie szyj...

Zadrzał, a zjeżone łuski nadały mu barwę głębszego brązu. Jig w duchu złożył dzięki Tymalowskiemu Ciemnogwiazdemu za to, że dolne partie Strauma skrywała woda. I bez widoku podnieconego smoka będzie miał po tej wyprawie koszmary do końca życia.

–Nie, stworzyłem je przy pomocy magii. W miarę inteligentne, silniejsze niż inne istoty zamieszkujące wnętrza góry, są doskonałym towarzystwem. Owszem, mają przywary. Są aroganckie, a wzajemna lojalność sprawia, że tracą czasem rozsądek. Tego tu, Bariusi, śledziłeś, gdy wracał do swego gniazda. Gdyby brat nie odciągnął od niego ciebie i drużyny, zginęlibyście w chwili, gdy uznaliby, że zagrażacie jego młodym.

To oznaczało, że sprowadzając ich tutaj, Ryslind uratował im życie. Jig zerknął na Bariusa.

Zaskoczony książę milczał. Patrzył na brata z kamienną twarzą. Jig znał tę minę. Barius przybierał ją za każdym razem, kiedy popełnił błąd, a nie chciał się do tego przyznać.

–Tak, moje dzieci są znacznie doskonalsze od prymitywnych istot, na których towarzystwo skazał mnie Ellnoren – rzekł Straum. Skinął pogardliwie w kierunku Jiga. – Gobliny. Ogry. Trolle. Nędzne kreatury. Obawiam się jednak, że nawet moje dzieci nie są idealne.

Jigowi wydawało się, że oczy tego smoczęcia zwęziły się podejrzliwie.

–Bo widzicie, chcąc, by pozostały interesujące, musiałem obdarzyć je odrobiną wolnej woli. Niestety, swoboda uderza im czasem do głowy. Ten tutaj planuje podrzucić mi zatrutego jelenia, a potem sam objąć władzę.

W mgnieniu oka łeb smoka wystrzelił w kierunku smoczęcia, które zdążyło wydać pojedynczy skrzek, zanim szczęki Strauma zamknęły się z trzaskiem na jego czaszce. Bezgłowe ciało padło na ziemię.

Jig zaczął się trząść. Mimo gabarytów, Straum poruszał się szybciej niż jakiegokolwiek znane goblinowi stworzenie. Przerażony obserwował, jak rozdwojony język wysuwa się, by oblizać zęby z posoki.

–Już nic głupiego nie wpadnie mu do głowy – stwierdził Straum, a gdy nikt się nie odezwał, dodał: – To był żart.

Jig zmusił się do uśmiechu. Tak, to był świetny żart. Proszę, nie zjedz mnie.

–Potrafię czytać im w myślach, wicie? Nigdy im o tym nie wspomniałem.

Obawiam się, że mogłyby nie najlepiej zareagować.

–Skąd mój brat wiedział, dokąd zmierza ta istota? – spytał Barius, trącając stopą bezgłowego trupa.

–Jest wiele sposobów na zdobycie wiedzy magicznej – rzekł Ryslind. Zbliżył się do Iba Strauma. Smok przymknął oczy i odsłonił kły. Ryslind wyciągnął sztylet i ostrzem zaczął czyścić szczeliny między kłami. Na szczęście Jig miał za słaby wzrok, by widzieć dokładnie, czym kiedyś był wydobyty z paszczy włóknisty ochłap.

–Wyprawilem się na poszukiwania odpowiedniego nauczyciela, kogoś, kto pokaże mi *prawdziwą* moc – ciągnął Ryslind, nie przerywając pracy. – Słałem swego ducha do najpotężniejszych magów. I znalazłem Strauma.

–Dziękuję ci – powiedział Straum. Ryslind skinął z szacunkiem głową i cofnął się. – Czarodzieje nowicjusze czasami tak robią. Swoją drogą, to głupota. Kiedy dwa duchy się zetkną, następuje wstrząs. Rozumiem, że szukają drogi do wiedzy na skróty, ale dla mnie są jak dzieci, które stają naprzeciw dzikiego ogiera w nadziei na przejażdżkę. Szczęśliwie ten ogier postanowił nie strącać twojego brata.

–Mojego mistrza znów dopadła nuda – uśmiechnął się Ryslind. – Zaproponował mi układ. Moc, jakiej pozazdrości mi najpotężniejszy czarownik.

–Magię, tak – podjął Straum. – Moc jednak rządzi się swoimi prawami. Bez względu na chęci, potęga Ryslinda była ograniczona. Za każdym razem, gdy wyczerpywał swoje siły, wzywał mnie na pomoc. Obawiam się, że jego duch tego nie wytrzymał. Złamał się niczym sucha gałązka pod śniegiem. Cóż mogłem zrobić, poza zastąpieniem go moim? W trosce, by nie wyrządził żadnej szkody, zatrzasnąłem świadomość Ryslinda w jego własnym umyśle. Inaczej zniszczyłaby go żądza mocy.

–Wykorzystałeś go, ty cholerna przerośnięta jaszczurko! – Darnak kopnął na bok trupa i ruszył na Strauma. – Zabiłeś go! Gdzie moja maczuga?! Pomóż mi, Ziemiotwórco, rozłupię ci czaszkę jak orzeszka, przeklęty smoku!

–Ostrzegalem go. – Straum wrzucił łopatkami. Rozwidlony język wystrzelił z jego paszczy, uderzając krasnoluda w twarz niczym bicz i zbijając go z nóg. – Z własnej woli zgodził się na oba warunki umowy. Znał ryzyko i nie powstrzymało go to.

Barius złapał Darnaka nim ten ponowił atak. Krasnolud stawiał opór, ciągnąc go za sobą kilka metrów, aż w końcu zatrzymał się niechętnie.

–Co to za warunki? – spytał Barius.

–Nie mogę wysłać na poszukiwanie laski kogoś stąd. Większość potworów jest zbyt ograniczona, a moje dzieci mogłyby mnie zdradzić. Próbowałem stworzyć bezwolne istoty, marionetki, które dawały sobą kierować, ale nie miały rozumu potrzebnego do prowadzenia poszukiwań. Dlatego stworzyłem fontannę Nekromanty. Tamtymi tunelami władał przeciętny czarodziej. Sądziłem, że uda mi się ożywić jego trupy i wykorzystać do znalezienia laski. Ale moje plany spełzyły na niczym. Wyższe tunele są mi zbyt obce, dlatego nie uzyskałem oczekiwanych efektów. – Straum zawiesił na chwilę głos. – Potrzebowałem kogoś, kto pozwoliłby mi sobą kierować, zachowując jednocześnie iskierkę inteligencji. Kogoś, kto potrafiłby odkryć, gdzie Ellnorein ukrył laskę. Znalazłem Ryslinda. W zamian za moc obiecał sprowadzić mi drużynę, która odzyska Laskę Stworzenia i zwrócić mi wolność.

Rozdział piętnasty

Zamieszanie z mieszaniem

ig nigdy nie zwrócił uwagi, że dom jakoś pachnie. Podobnie jak jego własny, ten zapach po prostu *był*. Ale kuląc się pod ścianą i nasłuchując pomruków oraz przekleństw rozlegających się w tunelu za nim, wciągał do nozdrzy znajome wonie. Ziemisty odorek sików ścierwojadów, odległy aromat gotowanego mięsiwa, wilgotny, rybi smrodek jeziora... wszystkie mieszały się, tworząc esencję *domu*.

–Uwaga, chłopcy! – Okrzykowi Darnaka towarzyszył łomot drewna o czaszkę. Kot tunelowy zaskowyczał z bólu.

–Kolejny z głowy – podsumowała Riana. Elfka siedziała naprzeciwko Jiga, podobnie oparta o ścianę i z niemal identyczną, jak goblinowa, znudzoną miną.

–Jak sądzisz, ile to jeszcze potrwa? – zapytał Jig.

Wychyliła się, zerkając za zakręt.

–Zostało jeszcze pięć albo sześć kotów. Ile hobgobliny ich mają?

–Nie wiem, nigdy nie liczyłem. – Jig odchylił głowę i przymknął oczy. Korytarz rozgałęział się niedaleko, ale nie można było się tam dostać, zanim herosi nie rozprawią się z kotami. Chyba że to koty się z nimi rozprawią. Zabawne, ale po tym, jak stał twarzą w pysk ze smokiem, ogromne koty albinosy nie wydawały się już tak straszne.

Jig podczołgał się do załomu, żeby osobiście przyjrzeć się walce. Następny kot zaatakował i zginał przebity mieczem Bariusa. Z pokolenia na pokolenie ślepia kotów stawały się coraz większe. Obecnie oczyska rozmiarów dłoni Jiga pozwalały drapieżnikom widzieć świetnie w mroku tunelów. Zwierzęta miały też olbrzymie uszy – nawet większe niż goblinie – oraz tak samo okazałe nosy. Na szczęście ten sam chów wsobny, który zapewnił im wojowniczą naturę oraz nieprawdopodobną zwinność, spowodował również degenerację stawów biodrowych. Jeżeli – podobnie jak przed chwilą Bariusowi – udało się uchylić przed pierwszym skokiem atakującego kota, zwierzę, lądując, często się przewracało.

Choć w przypadku goblinów nie robiło to większej różnicy. Koty poruszały się bezgłośnie niczym cienie i mało który goblin zauważał je wcześniej niż zwisając z kocich szczęk, wleczony do gniazda.

Ale, z kotami czy bez, Jig wolał być tutaj. Lepszy atak kotów tunelowych niż włóczenie się po wymarłych korytarzach Nekromanty. W ciągu dwóch minionych dni przeszukali każdą komnatę, niszę i sekretne przejście. Darnak wpadł na myśl, że laska może być ukryta w fontannie, więc roztrzaskali przepiękne kryształowe smoki w pył. Podobnie i tron został starty na proch, tym razem przy pomocy Ryslindowej magii. Ale laski nigdzie nie było.

Na skale zazgrzytały pazury. Barius wrzasnął. Świst i skrzek bólu zasygnalizował, że Ryslind przystąpił do dzieła. Jig i Riana bez słowa cofnęli się w głąb tunelu, próbując uniknąć głównej fali smrodu palonego futra i ciała.

–Prawie mi ich żal – rzekła Riana.

–Czemu? – Im więcej kotów tunelowych zginie, tym mniejsze

prawdopodobieństwo, że jakiś rzuci się na Jiga w ciemnościach.

–Ryslind.

–Aha. – Mag milczał od wyjścia z pieczary smoka, poza momentami, kiedy rzucał zaklęcia. Pomógł im odnaleźć dziurę w iluzorycznym niebie. Na moście rzucił kilka błyskawic, odpędzając nietoperze. Wypalił też chmarę szczurów zamieszkujących jedną z nisz w korytarzach Nekromanty. Jig zastanawiał się, jak dużym zapasem mocy dysponuje Ryslind, ale doszedł do wniosku, że skoro czerpie ją od pięciotysiącletniego smoka, to nie wyczerpią się one zbyt szybko.

–Musimy przejść do ataku – krzyknął zdyszany, ale pełen energii krasnolud. – Jeśli je wystraszymy, podwiną ogony i popędzą do swoich panów. Będziemy je śledzić i zaatakujemy hobgobliny z zaskoczenia.

Jig podczołgał się znowu, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Cztery koty leżały martwe, dwa od ran zadanych magią, dwa od bardziej materialnej broni. Jednak los pobratymców nie wydawał się odstraszać reszty. Koty były tak samo uparte jak niebezpieczne. Kilka kolejnych prychnięć stworów dołączyło do grupy i teraz wszystkie czekały na okazję do skoku. Wąska gardziel tunelu uniemożliwiała im uderzenie całą gromadą.

Riana przysunęła się do Jiga. Już w chwili, gdy zaczęła szeptać, Jig wiedział, o co zapyta.

–Wiesz, gdzie jest laska?

Jig przygryzł wargę, tłumiąc westchnienie. W ciągu kilku ostatnich dni każdy po kolei odciągał go na stronę i pytał, czy zna miejsce ukrycia laski. Barius groził, że użyje tortur. Darnak przekonywał, że pomoc w odnalezieniu laski może być jedną szansą Jiga na przeżycie. Jeśli zaś chodzi o Ryslinda, gdy mag zwrócił się do niego z pytaniem, Jig wyczuł, że tymi płonącymi oczyma obserwuje go Straum i nie przychodziło mu do głowy nic poza wspomnieniem tych straszliwych szczęk zamykających się na głowie bezradnego smoczęcia.

–Nie – odpowiedział. Czy oni nie zdawali sobie sprawy, że gdyby posiadał tę informację, z radością oddałby im laskę, żeby wrócić nareszcie do domu?

Darnak i Barius ruszyli do ofensywy. W głębi tunelu rozległ się okrzyk bitewny krasnoluda, a po kilku sekundach wojownicy wybiegli – Darnak, okładając wściekle po głowie uczeponego przedramienia kota. Gdyby nie grube karwasze, ręka Darnaka byłaby już miazgą. Krasnolud grzmotnął bestią o ścianę.

Kot wrzasnął i odczołgał się, powłócząc sparaliżowanymi zadnimi łapami.

Jig zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Nie przejmował się kotami. Drużyna mogła wygrać, albo przegrać, było mu to obojętne. I tak nie miał na to wpływu. Chciał tylko, żeby to wszystko już się skończyło.

Wyobraźnia płatała mu figle, czy naprawdę czuł zapach wydostający się z wiecznie bulgoczącego kotła Golaki? Na myśl o jedzeniu pociekła mu ślinka. Wyciągnął rękę i pogłaskał siedzącego na ramieniu Ciapka. Pająk ognisty też chyba czuł bliskość domu, bo wyciągał łepkę i kręcił nim na wszystkie strony, jakby szukał znajomych punktów orientacyjnych.

Choć dobrze było wrócić do domu, czuł się jakoś dziwnie. Świadomość, że

gobliny pewnie będą chciały go zabić też nie poprawiała mu nastroju, ale chodziło o coś innego. Jak te zapachy. Nigdy nie zwróciły na nie uwagi. Tunele też wydawały się jakby mniejsze. Czy to dlatego, że zwiedził kawałek świata, że wiedział już, jak wielkie obszary znajdują się poza terytorium goblinów?

A przecież i tak niewiele zobaczył. Nie zwiedził całej pieczary Strauma, a lasu przeszedł tylko kawałek. Nie mógł powiedzieć, dokąd prowadzi nie całkiem bezdenne otchłań Nekromanty. I nie miał pojęcia, gdzie może być laska. Jeśli Barius oraz reszta mieli rację i znajdowała się tutaj, to Jig całe swe życie spędził w pobliżu najpotężniejszego artefaktu na świecie.

Odetchnął znowu, przypominając sobie, jak Straum opisał im laskę. *Na pozór przeciętna, mniej więcej metrowa drewniana laska, grubości człowieka kciuka.* Innymi słowy kijek. Mogło to być cokolwiek: od balaska w drzwiach, po ulubione narzędzie wodza hobgoblinów do drapania się między palcami u stóp. Magia nie mogła jej wykryć, a wszelkie efekty mocy laski wyglądałyby tu naturalnie, bo przecież to z jej pomocą zostały stworzone te tunele. Technicznie rzecz biorąc, przedmiot ten był tak jakby niewidzialny.

Barius i Darnak ponowili atak. Tym razem Ryslind pomógł im, śląc w stronę stada kotów kilka strzał. Może dopomógł sobie magią, bo dwa stwory miauknęły z bólu i uciekły. Wielki kocur skoczył na krasnoluda i upadł, gdy Barius wraził mu miecz między żebra. Zwierzę szarpnęło się, wrywając broń z ręki księcia i więząc ją pod cielskiem. Na szczęście koty uznały w tym momencie, że dość już widziały. Odwróciły się jak jeden mąż i czmychnęły.

–Za nimi! – wrzasnął Darnak. – Będziemy deptać tym wyliniałym sierściuchom po ogonach, aż znajdziemy ich panów!

Barius przytrzymał nogą ciało martwego kocura, próbując wydobyć spod niego miecz. Miecz nie drgnął, a księżę skończył na podłodze, zapierając się obiema nogami i ciągnąc ze wszystkich sił. Gdy w końcu ostrze wystrzeliło, Jig pokręcił głową zdumiony farterem Bariusa. Kilka centymetrów w bok, a zamiast księcia mieliby tu księżniczkę.

Barius tego oczywiście nie zauważył. Wstał i pognał za Darnakiem, dzięki długim nogom szybko doganiając krasnoluda.

–Chodźmy – westchnęła zmęczona Riana.

Jig zawahał się, rozmyślając o planie, którym Barius podzielił się z resztą po opuszczeniu korytarzy Nekromanty. Był on jednocześnie prosty i straszliwy. Przy pomocy magii Ryslinda i umiejętności bitewnych wojowników, zamierzali mordować hobgobliny, póki wszystkie nie zginą lub się nie poddadzą. Tym akurat Jig był zachwycony. Eksterminacja hobgoblinów oznaczała jeden problem z głowy. Pytanie tylko, ile czasu to potrwa. Tunele zamieszkiwały setki hobgoblinów, a przecież nie ustawiają się one w równym rzędzie, czekając na śmierć. Prędzej wykorzystają pułapki, będą robiły zasadzki i szczyły swoje koty na intruzów. Jednak koniec końców, od miecza Bariusa czy magii Ryslinda, polegą.

Podobnie jak gobliny, hobgobliny także zawsze przegrywały z bohaterami. A bez względu na to, czy miano to nosili zasłużenie czy nie, Barius i reszta byli bohaterami.

Jig przystanął. A jeśli hobgobliny nie mają laski? Co potem?

Blask latarni za jego plecami przygasł, gdy skręcił w prawe odgałęzienie tunelu, oddalając się od pozostałych. Przyspieszył kroku, zaczął biec kłusem, a w końcu runął pędem.

–Gdzie idziesz?! – krzyknęła za nim Riana.

Nie odpowiedział. Wiedział, co stanie się, gdy drużyna nie znajdzie laski u hobgoblinów. Gdy wytluką już wszystkie, zostanie im tylko jedno miejsce do przeszukania. Tunele goblinów.

Jig zatrzymał się, aby złapać drugi oddech. Za plecami usłyszał tupot Riany. Pewnie biegła, kierując się odgłosem jego kroków.

Czy to ta sama dziewczyna, która jeszcze kilka dni temu na każdy głośniejszy dźwięk kryła się gdzieś w mroku? Najwyraźniej ona także się zmieniła.

Z przodu widział czerwonawą łunę pochodni. Część Jiga pragnęła przemknąć obok strażników, wpaść do głównej groty, zaszyć się gdzieś w kącie i zapomnieć o wszystkim. Mógłby skłamać, powiedzieć, że intruzi zmusili go do zdrady Poraka za pomocą magii. Następnym razem, gdyby ktoś zaproponował mu udział w patrolu, jakoś by się wykręcił. Co z tego, że przypięliby mu łatkę tchórze? Przynajmniej do końca życia nie ujrzałby już żadnego smoka czy wojownika.

Tyle że zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe. Barius i inni pojawią się w grocie najdalej za dzień.

Może Jigowi udałoby się nakłonić gobliny do współpracy z księciem. Jeśli obiecałyby Bariusowi pomoc w poszukiwaniach, nie byłoby powodu do rozlewu krwi. Ale nawet wymyślając argumenty, które mogłyby przekonać gobliny, w głębi duszy wiedział, że to nic nie da. Barius pragnął rzezi, podobnie jak gobliny. Żył dla bitew, dla zwycięstw, chwały i czuł się silniejszy z każdym uśmierconym wrogiem.

Gobliny także nie powitałyby z otwartymi ramionami mieszkańców powierzchni, przychodzących przetrząsnąć ich dom. Prędzej czy później – zdaniem Jiga prędzej – któryś z goblinów spróbowałby dźgnąć kogoś nożem w plecy.

Siedzący na ramieniu Jiga podekscytowany Ciapek przestępował z odnóża na odnóże. Rozpoznawał okolicę, wiedział, że wrócili do domu. Nie rozumiał, że strażę mogą zabić Jiga. Nie mógł też wiedzieć, że nawet jeśli Jig przeżyje to spotkanie i tak wkrótce zginie z rąk poszukiwaczy laski.

Dlaczego więc wracał? Czemu nie został z innymi? W ten sposób, nawet gdyby wybili wszystkie gobliny, Jig może by ocalał. A jeśli Barius znajdzie go tu, bez mrugnięcia okiem utnie mu głowę. Możliwe, że nawet go nie rozpoznają. W końcu wszystkie gobliny wyglądały tak samo.

Ciemnogwiazdy, przydałaby mi się twoja niewielka pomoc. Jak mam przeżyć to wszystko?

Odpowiedź boga była krótka i niezbyt zachęcająca. *Dam ci znać, jak coś wymyślę.*

Jig wybuchnął śmiechem. Nawet bóg nie widział wyjścia z tej sytuacji. W ostatnich dniach Jig otarł się o śmierć przez zjedzenie, utopienie, otrucie, zombienie, rozszarpanie, a biorąc pod uwagę, że musiał się żywić samym chlebem, także zagłodzenie. Sam jeden mógłby być bohaterem piosenki „Sto i jeden sposobów

śmierci goblina Jiga”. Skoro i tak miał umrzeć, czemu nie dodać jeszcze kilku zwrotek o powrocie do klanu i przygotowaniach do nieuniknionej bitwy?

–Idź prosto – rzekł, gdy Riana się z nim zrównała. – Tam. – Wskazał tunel. – Za niecałą godzinę dotrzesz do wyjścia.

–Nie mogę. – Gdy Jig patrzył na nią zdumiony, wyjaśniła: – Musiałabym przejść przez tę grootę z kolorowym sufitem, a wtedy Straum by mnie zobaczył. Mógłby pomyśleć, że uciekam, bo znalazłam laskę. A przecież może się porozumieć z Ryslindem.

Jig skinął głową. Miała rację. Ryslind dogoniłby ją błyskawicznie. *Może już za nami idą. Pewnie sądzą, że wiem, gdzie jest laska, a to znaczy, że nie będą sobie zawracali głowy hobgoblinami. No i jednak nie mamy nawet tego jednego dnia. Przyjdą tu, zaraz jak zauważą nasze zniknięcie.*

–Chodź. – Prostując plecy, minął posąg goblina i wszedł do tunelu. Riana podążała za nim ze sztyletem w ręku.

–Co zrobimy? – spytała.

Jig nie zdążył odpowiedzieć. Niedaleko stało dwóch strażników. Jeden uzbrojony w starą włócznię, drugi w pałkę. Jig przyzwyczał się do widoku maczugi Darnaka, więc pałka nie zrobiła na nim wrażenia. Przypominała mu raczej spróchniałą nogę od stołu. Darnak jednym ciosem przerobiłby ją na wióry, podobnie jak zaraz potem czaszkę goblina.

–Co ty tu robisz? – zapytał ten z włócznią. Przyjrząwszy się lepiej, dodał: – Jig? To ty?

–Masz nieliczne kłopoty – powiedział drugi. – Słyszeliśmy, że zabiłeś Poraka.

Jig nie zwolnił kroku. Myśleli, że to on zabił Poraka? To wspaniale! Ciekawe, ile mitów narosło wokół tego wydarzenia. Nieważne... Dopóki uważają, że jest niebezpieczny, ma szansę.

Strażnicy skierowali ku niemu broń.

–Co to za elfka? Przyprowadziłeś ją w prezencie ludziom Poraka?

–Spokojnie – rzekł bardziej do Riany niż strażników. Jeszcze jedna taka uwaga, a strażnik wyląduje na ziemi ze sztyletem elfki w oku. – Była z tamtymi. Idziemy do wodza.

–Ummm... – Strażnicy spojrzeli po sobie niepewnie. – Nie możesz.

Jig minął ich, przywołując Rianę gestem. Na to właśnie liczył. Gobliny nie stosowały wybiegów i nie znały się na nich. Gdyby Jig był wrogiem, powinien zaatakować od razu. A on zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Jakby nadal był jednym z nich. Potrafił sobie wyobrazić ich dezorientację.

–Stójcie! – Jig zerknął przez ramię. Jeden ze strażników kierował włócznią w okolice jego kręgosłupa. – Nie wiem, czy powinniśmy puścić ją z tobą. Ona ma nóż.

–Ona jest ze mną – zapewnił Jig szybko. – Reszta będzie tu wkrótce. Lepiej martw się nimi.

Ten z pałką chyba się przestraszył, ale drugi potrząsnął głową.

–Wiesz, jacy są kumple Poraka. Urwą mi głowę, jak się dowiedzą, że cię puściłem. Poza tym chyba z rok nie jedliśmy elfiny. – Dźgnął włócznią w stronę Riany, która

odskoczyła w tył.

Jig kiwnął głową. Powinien przewidzieć, że to się nie uda. Może bohaterom z powierzchni wychodziły takie sztuczki, ale Jig widocznie nie był w tym wystarczająco dobry. Trzeba będzie posłużyć się trudniejszą metodą.

Ruszył w stronę strażnika, który na ten widok zmarszczył brwi. Jig znowu zrobił coś nieoczekiwanego. *Zastanawia się, czemu nie uciekam*, pomyślał Jig. Gdyby gobliny były lepiej wyszkolone w posługiwaniu się bronią, to czy temu przyszłoby do głowy, że ostatnie, co powinien zrobić, to przypuścić Jiga tak blisko? A gdyby Jig nie widział, jak inni posługują się bronią, to czy wpadłby na pomysł zrobienia czegoś podobnego?

Pewnie nie, stwierdził. Dobył miecza i zaatakował. Strażnik warknął, próbując odeprzeć ostrze, ale Jig stał zbyt blisko. Drzewce odbiło się boleśnie od ramienia Jiga, ale nie wyrządziło mu krzywdy.

Przypomniawszy sobie jeden z wypadów Bariusa, Jig wykonał zakrok i zaraz potem wyprowadził miecz do przodu. Stracił równowagę, co omal nie skończyło się upadkiem, ale ostrze zanurzyło się w brzuchu przeciwnika. Jig stanął pewniej, wyciągnął miecz i zrobił błyskawiczny zwrot w stronę oniemiałego drugiego strażnika.

Ignorując jęki rannego, wycelował czubek miecza w pierś tamtego.

–Mówiłem, że idziemy zobaczyć się z wodzem – rzekł, naśladując postawę oraz ton Bariusa.

–Ale... – Zdrowy strażnik zerknął na krwawiącego towarzysza. Potem skupił wzrok na unurzonym w granatowej krwi ostrzu Jiga. Cofnął się, ale Jig nie opuścił miecza. – Oczywiście – zgodził się potulnie. – Przepraszam, że cię zatrzymałem.

Jig kiwnął głową, chowając broń. Liczył na to, że strażnik nie dostrzegł, jak trzęsa mu się ręka. Dramatyczne pozy są strasznie męczące! Nawet krótki miecz jest okropnie ciężki, jeśli trzeba go długo trzymać w wyciągniętej ręce.

–Idziemy – ponaglił Rianę. Poprowadził ją tunelami do głównej groty. Miał nadzieję, że nie zabił tamtego strażnika. Przyszedł tu, by pomóc goblinom. Chociaż wyeliminowanie najgłupszych strażników można by zaliczyć do działań poprawiających bezpieczeństwo. Trzeba to później przemyśleć. Jak na razie uporał się z łatwiejszą częścią zadania. Dużo większym wyzwaniem będzie przebicie się przez setki goblinów, które zapewne staną mu na drodze.

Najwyraźniej elfka pomyślała o tym samym.

–Masz jakiś plan, czy zamierzasz tylko w niecodzienny sposób popełnić samobójstwo? – wyszeptała, gdy zbliżali się do szczeliny.

–Samobójstwo – odrzekł Jig zwięźle. Plany były dla poszukiwaczy przygód. Jemu pozostawał goblini sposób. Pędzenie na oślep w panice może nie działało za każdym razem, ale przynajmniej oszczędzało nerwy przy obmyślaniu planów.

Zamrugał, uderzony pewną myślą. Panika. Tego właśnie potrzebował. Błysnął kłami w szerokim uśmiechu.

–Chodź – powiedział, łapiąc elfkę za ramię.

–Jeśli to nie wypali, dopilnuję, żebyś zginął razem ze mną – zagroziła, ale w jej

tonie brzmiało więcej rezygnacji niż złości.

–Jeśli nie wypali, nie będziesz sobie musiała tym zawracać głowy.

Przechodząc przez szczelinę, słyszeli gwar setek głosów. Hałas urwał się nagle, gdy gobliny dostrzegły Rianę oraz Jiga i wgapily się w nich, zdumione widokiem dziwnej pary tak niepasującej do tego miejsca. W każdej chwili ktoś mógł krzyknąć, pograżając tym samym pieczarę w totalnym chaosie. Jig zadbał, żeby być tym kimś.

–Intruzi! Poszukiwacze skarbów – wrzasnął na całe gardło. Zaczął wymachiwać mieczem, licząc, że przestraszonym goblinom umknie szczegół, iż mieszkańcy powierzchni zwykle krwawili na czerwono. – Zaatakowali strażę! Gdzie wódz?! Mam dezertera z drużyny, który może nam pomóc.

Wśród zgromadzonych przebiegła fala szeptów. Jig słyszał, jak gobliny powtarzają jego imię. Nikt się nie ruszył. Nie uwierzyli mu? Pomachał mieczem jeszcze raz. Riana zaklęła, strzepując krople krwi, którymi opryskał jej rękaw.

–Co im powiedziałaś? – spytała. Zapomniał, że nie znała gobliniego.

–Powiedziałem, że nadciągają poszukiwacze przygód i że nam pomożesz.

–Aha. – Przygryzła wargę, a po chwili krzyknęła: – Skaptowali hobgoblinów i ich koty! Idą tu po wasze kobiety i dzieci!

–I nasze jedzenie! – dodał Jig.

To ostatnie wywołało żywszą reakcję, przynajmniej tych, którzy rozumieli po człowieczemu. Gobliny kręciły się, sięgając po broń lub uciekały w głąb labiryntu. Przeważająca większość czyniła raczej to drugie niż to pierwsze, ale przynajmniej się ruszały. A co ważniejsze, nikt nie usiłował go zabić.

Wódz zajmował sporą komnatę na tyłach kuchni, co pozwalało mu jeść w każdej chwili. Jigowi zaburczało w brzuchu na samą myśl o jedzeniu.

–Chodź – Zaczął przepychać się ku najdalszej ścianie groty.

Riana trzymała się tuż za nim.

Czyjeś silne palce złapały Jiga za nadgarstek. Uchwyt goblina był dużo słabszy niż smoczenia, ale wystarczająco silny, by Jig nie mógł się wyrwać.

–Skąd mamy wiedzieć, że to nie podstęp? – spytał napastnik.

Jig przez moment poczuł ulgę. *Przynajmniej nie jesteśmy aż tak naiwni.* Jednak myśl, że fakt ten mógł kosztować go życie, osłabiała nieco satysfakcję. Dociekliwy goblin miał kły sporo dłuższe niż Jigowe i unieruchomił Jigowi prawą rękę, pozbawiając go tym samym możliwości obrony mieczem.

Ale nagle oczy agresora rozszerzyły się ze zdumienia. Spojrzał w dół. Podążając za jego wzrokiem, Jig dostrzegł wystający z jego boku sztylet. Goblin osunął się cicho na ziemię.

–Nawet się nie zorientował! – rzekł Jig z podziwem.

–Jestem kieszonkowcem. Mam wyczucie w palcach.

Kilka goblinów zauważyło incydent i na widok zacieśniającego się wokół nich kręgu Jigowi żołądek podszedł do gardła. Byli kilka kroków od kuchni. Potrzebował tylko paru minut rozmowy z wodzem. Później pewnie i tak go zabiją, a Riana skończy w kotle, ale przynajmniej ostrzeże gobliny przed Bariusem i resztą.

Uniósł miecz i wrzasnął z całych sił. W porównaniu z bojowym okrzykiem Darnaka

brzmiało to bardziej jak skrzek przerażonego szczura, ale zadziałało. Gobliny cofnęły się niepewne, co robić. Jig zanurkował w stronę kuchni, a Riana deptała mu po piętach. Golaka spiorunowała wzrokiem wpadającego do kuchni Jiga.

–Co ty sobie myślisz, tak się tu wtarabaniając?! Kolacja dopiero za godzinę.

Hałas na zewnątrz ucichł. Nikt nie wszedł za nimi. Niewiele goblinów śmiało wdrzeć się do kuchni, gdy Golaka gotowała, a robiła to niemal na okrągło.

Kucharka Golaka była największym goblinem, jakiego Jig znał. Choć niska, objętością prześcigała każdego. Gobliny żartowały, że gdyby nie głośnie narzekania, nikt nie wiedziałby czy Golaka stoi za swoim kotłem.

Jig uważał, że tusza wpisana jest w ryzyko zawodowe kucharki. No bo jak można całymi dniami stać przy kuchni i niczego nie uszczknąć? Ale Golaka, prócz tłuszczu, miała też wyrobione mięśnie.

–Jig, prawda? – Wskazała na niego chochlą, potrząsając nią niczym mieczem. – To całe zamieszanie to twoje dzieło, tak? A co to za kasek, ta tutaj? Trochę chudawa. Ale pewnie nie było nikogo tłustszego, co?

Jig podziękował w duchu Tymalousowi Ciemnogwiazdemu, że Riana nie rozumie goblinńskiego.

–Gdzie wódz, Golako?

–Nie żyje. Poszedł szukać tych poszukiwaczy skarbów i wpadł w hobgoblinską zasadzkę. Stąd to ożywienie. Teraz każdy będzie chciał złapać rybkę w tej mętnej wodzie. Zaczną się walki o to, kto ma być wodzem i inne takie bzdety.

Jig zdrętwiał. Miecz wysunął mu się z bezsilnych palców. Nie żyje? Przedzierał się przez tunele i jaskinię pełną goblinów tylko po to, by dowiedzieć się, że wódz nie żyje?

–Zawsze było tak samo. Przychodzą ci z powierzchni i zaraz zaczynają się kłopoty. Gromada smarkaczy pędzi do nich na łeb na szyję tylko po to, by dać się zabić. A potem wyrusza kolejny oddział goblinów i w końcu się udaje. Dla mnie to wszystko to kilkanaście gąb mniej do wykarmienia i kilka sztuk mięsiwa na potrawkę. Dobrze, że ci z góry przynoszą trochę drewna na opał. Jakieś strzały, trzonki od toporów i takie tam. Od miesiąca nie miałam dostawy opału, to jest od dnia, gdy ten hobgoblinski handlarz potknął się i wpadł mi na nóż.

Jig przestał ją słyszeć. Doznał wstrząsu, gdy dotarł do niego sens ostatniego zdania kucharki. Stał wpatrzony w wesoło buzujący pod kotłem ogień, a od stóp do głów przebiegały po nim fale dreszczy.

Jeśli Golaka mówi prawdę, to już *cały miesiąc* gotują bez dorzucania drew!

–To nauczy te hobgobliny nie przystawiać się do mnie – prychnęła. – Co za tupet! Miał szczęście, że nie przerobiłam mu flaków na kielbaski. Ale zdrowie ważniejsze. A wiadomo, że hobgoblinina wywołuje ostrą niestrawność.

Magiczna emanacja laski kształtowana wolą tych, którzy znajdują się w jej pobliżu, wydawałaby się czymś zwyczajnym.

–Golako – wychrypiał. – Czy kiedyś zabrakło ci opału lub mięsa do gotowania?

–Oczywiście, że nie – prychnęła kucharka. – Choć nie rozumiem czemu wy, młodzi, wszystkowiedzący, nie możecie od czasu do czasu przynieść mi porządnej,

świeżej ludziny.

Golaka prowadziła kuchnię odkąd Jig sięgał pamięcią. Starsze gobliny czasem opowiadały o potrawach, jakie gotowała za czasów ich dzieciństwa. Ile mogła mieć lat? Czy ktokolwiek w ogóle pamiętał, żeby kto inny kucharzył goblinom?

Gobliny rzadko umierały ze starości – smutny fakt, nad którym Jig nigdy wcześniej się nie zastanawiał. Dlatego chyba nikt nie wiedział, ile tak naprawdę goblin mógłby przeżyć. Jednak Golaka bez wątpienia dawno już przekroczyła tę granicę.

Jig wpatrywał się w kucharkę tak intensywnie, że ta zamilkła nagle, przerywając tyradę – rzecz bezprecedensowa w historii goblinów.

–O co chodzi? Nagle zmieniłam się w piękność, czy co? – Roześmiała się w głos. – Nieładnie tak się gapić, Jigu. I chyba jesteś trochę za młody jak dla mnie. – Trzepnęła go lekko warząchwią w ramię, obryzgując przy tym wywarem.

Jig nie zwracał uwagi na piekącą od wrzątku skórę. Nie odrywał wzroku od chochli. Mosiężny czerpak osadzony był na drewnianej rączce. Prostym, zwykłym drążku około metrowej długości.

–Co się stało, Jig? – Riana podążyła za jego wzrokiem. Świsł wciąganego gwałtownie powietrza powiedział Jigowi, że elfka doszła do tych samych wniosków, co on.

Znaleźli Laskę Stworzenia.

Rozdział szesnasty

Pies na laskę

Jig sięgnął po laskę. Golaka cofnęła się, a gdy postąpił za nią, grzmotnęła go ciężkim czerpakiem po głowie. Jig zachwiał się, gdy przed oczami zawirowały mu czarne plamy.

–Głupi smarkacz – fuknęła Golaka. – Wynoś mi się stąd i nie przeszkadzaj. Mam dużo pracy. I nikt nie dostanie nic przed czasem, nawet wódz.

–Mówiłaś, że wódz nie żyje.

–Tak i trzymaj swoje brudne pazury z daleka, jeśli nie chcesz do niego dołączyć.

Jig oparł się o ścianę. Może nie musiał już nic robić? Darnak uważał, że to smok był straszliwym strażnikiem laski. Ale to dlatego, że nigdy nie widział rozzłoszczonej gobliniej kucharki.

Jig mógł przestać zajmować się i laską i Golaką. Gdy Barius i reszta tu przyjdą, kucharka zdzieli ich chochlą, zwymyśla ich tak, że pożałują, iż kiedykolwiek ujrzeli goblina, a potem przepędzi na cztery wiatry. Jeśli będą stawiali opór, to cóż, Golace zawsze przyda się trochę mięsa do kotła. Tak, tak będzie łatwiej.

Riana przysunęła się do niego.

–Dobrze się czujesz, Jig? – szepnęła.

Głupie pytanie. Ale skinął głową.

–Świetnie – skwitowała, a potem głośniejszą dodała: – No to zabijmy ją i spadajmy stąd! – Skoczyła ku Golace, a w jej dłoni błysnął miecz.

Jig pomacał pasek. To był jego miecz! Riana musiała podnieść go z ziemi.

Jego irytacja była jednak niczym w porównaniu z reakcją kucharki. Golaka wytrzeszczyła oczy jak jaszczurnik, położyła uszy i zazgrzytała połamanymi kłami.

–Z nożem? Na mnie? W mojej kuchni? Już ja ci pokażę, elfi bąku! Nie dostaniesz tak łatwo Golaki!

Uchyliła się, przyskakując do stołu rzeźniczego. Mimo tuszy poruszała się tak szybko jak każdy wojownik. Błyskawicznie pochwyciła nóż.

–Jesteś za chuda na główne danie – prychnęła elfce w twarz – ale umiem robić wyborny deser z elfich cynaderek i lukrecji.

Noże Golaki pokrywała skorupa zakrzepłej krwi i innych resztek. Golaka nie myła swoich narzędzi, twierdząc, że pozostałości poprzednich składników, dodają potrawie smaku. Ale choć brudny, nóż był wystarczający ostry, żeby zrobić z Riany siekane kotlety. Jako dziecko Jig wiele czasu spędzał w kuchni, wiedział więc dobrze, że ostrza kucharki są o niebo lepsze od zdezelowanej broni noszonej przez gobliny na patrolach. Te noże potrafiły w ciągu minuty wyfiletować krasnoluda i to w zbroi.

Jig nie wiedział, co robić. Po raz pierwszy zrozumiał rozterkę Darnaka patrzącego na usiłujących się pozabijać braci. Podobnie jak krasnolud, Jig nie chciał, żeby któryś z uczestników tego pojedynku zginął. Mógłby złapać za inną broń i przyłączyć się do walki, ale po której stronie? Dźgnięcie Riany w plecy nie wydawało mu się na miejscu. Nawet jeśli zwędziła mu miecz. A już na pewno nie mógłby zabić Golaki. Bo

kto wtedy by gotował?

Riana uniknęła kombinacji następujących po sobie cięć i wypadów. Obserwując walkę, Jig stwierdził, że elfka jest równie kiepskim wojownikiem, jak on.

–Pospiesz się, Jig!

Co? Wskazała mieczem na kocioł. Gest ten niemal kosztował ją dłoń, bo Golaka zamachnęła się na jej rękę z mieczem. Ale Jig zrozumiał, o co jej chodzi.

Wystająca ponad krawędź kotła Laska Stworzenia pozostawała nieostrzeżona. Jig chwycił chochlę, wyciągając ją z gara. Mosiężny czerpak okazał się cięższy niż Jig przypuszczał, ale laska w dotyku nie różniła się od przeciętnego drążka. Lata użytkowania wygładziły ją, a drewno pociemniało do barwy głębokiego brązu.

–Mam ją! – krzyknął.

Podczas gdy Riana próbowała wycofać się, nie unosząc przy okazji noża w plecach, Jig przejechał palcem po chochli, po czym oblizał zebrany osad. Czysta ambrozja. Po kilkudniowej diecie złożonej z chleba, sera i wędzonego mięsa, poczuł się jak w niebie.

–Moja chochla!

Widząc gniew Golaki, Jig zmienił zdanie. Tak naprawdę nie był w niebie. Choć jeśli Golaka dostanie go w swoje ręce, szybko może się tam znaleźć.

Wybiegł do głównej groty, licząc, że Riana podąży zaraz za nim, ale nie odważył się sprawdzić. Nie z Golaką za plecami wymachującą nożem na podobieństwo straszliwej bogini sztucców. Panika wyniosła go aż na środek pieczary. Dopiero tam spostrzegł, że jest w poważnych tarapatach.

–Uuups. – Powinien się tego spodziewać. Nawet przez chwilę nie zastanowił się, dlaczego nikt nie wbiegł za nim do kuchni. Analizując wydarzenia przypomniał sobie, że okrzyki w grocie zmieniły się z gniewnych na pełne bólu i przerażenia. Był po prostu zbyt zajęty, aby się zastanawiać, co to oznacza.

–Witaj, Bariusie.

Stali przy wejściu do pieczary jakby żywcem wyjęci z najgorszych goblinich koszmarów. Jig przypomniał sobie, jak wyglądali kilka dni temu i porównał ten obraz z blokującą wyjście trójką obdartych, brudnych postaci.

Darnak z włosami i brodą zbrązowiałymi od pyłu i posklejanymi w strąki wyglądał jak chodzące gniazdo myszy czy innych gryzoni. W walkach stracił sporo łusek na zbroi i teraz luki na brzuchu, ramionach oraz grzbiecie ukazywały skórzane podszycie.

Książę Barius prezentował się nawet gorzej. Podarta, zakrwawiona koszula, kiedyś tak nieskazitelna, teraz przypominała szmatę. Twarz porastała mu czarna szczecina kilkudniowego zarostu i tak ledwie widoczna spod, posmuczonej potem, warstwy kurzu. Buty miał poprzecierane, nogawice dziurawe i pociemniałe od własnej krwi, a idąc, powłóczył nogą. Jedno oko spuchło mu i zaczynało sinieć.

Czarodziej robił wrażenie najmniej złachmanionego. Szata, choć brudna, była nieuszkodzona. Sakiewki znajdowały się w idealnym stanie, a kołczan – teraz niemal pusty – nadal wisiał mu u boku. Podczas gdy inni byli wyraźnie zmęczeni, Ryslind wyglądał jeszcze groźniej niż zazwyczaj. Żarzące się zwykle węgielki oczu płonęły

teraz łuną ognia tak intensywną, że Jig zaczął się zastanawiać, po co drużyna targła jeszcze ze sobą latarnię. Wystarczyłoby wysłać Ryslinda przodem, a oświetliłby każdy zakątek korytarzy.

Gdy Ryslind zaczął mówić, Jig wyłowił w jego wypowiedzi brzmienie głosu Strauma.

–Znalazłeś ją.

Nim Jig zdążył się odezwać, z tyłu rozległ się gniewny okrzyk.

–Oddawaj! To moje!

Golaka uczyniła trzy kroki, a potem fala Ryslindowej magii przygwoździła ją do ściany. Ale nawet pozbawiona możliwości ruchu, zachowała głos. Rozwścieczona, zaczęła pomstować na Jiga, Rianę i wszystkich, którzy maczali palce w zamachu na jej chochlę.

–Czarodziej, tak? Golaka nie boi się magii. Nie widziałam jeszcze maga, który potrafiłby rzucić zaklęcie z nożem w trzewiach. Czekaj, jak tylko się uwolnię, spuszczę ci takie lanie, że pożałujesz, że w ogóle się urodziłeś. A co do ciebie, mały Jigu, myślisz, że twój figiel mnie rozbawił? Lepiej módl się, żeby czarodziej i jego przyjaciele zabili cię, zanim wpadniesz w moje ręce. Wykręcę ci te uszyska z głowy, a potem cię nimi nakarmię!

Darnak obrzucił Jiga zagadkowym spojrzeniem, w którym zmęczenie mieszało się ze smutkiem.

–Ryslind zauważył, jak uciekałeś z tą dziewczyną. Myślał, że nas zdradziłeś. Ale powiedziałem mu, goblin czy nie, nie zrobiłby czegoś takiego. Ale może się myliłem.

U stóp drużyny leżały ciała czterech goblinów. Reszta stała nieco dalej, trzymając broń w pogotowiu. Najwyraźniej nikt nie wiedział, co robić. Nie, to nie tak. Podobnie jak Jig wiedzieli, co powinni zrobić. Ale bez despotycznego przywódcy nie potrafili zebrać się na odwagę. Nikt nie chciał pierwszy rzucić się na miecz Bariusa czy stawić czoła Ryslindowej magii. Kto powiedział, że gobliny były kompletnymi głupcami?

–Nie wiedziałem na pewno – rzekł Jig półszepem.

W ciszy zalegającej ogromną grotę zabrzmiało to jak pisk. Rozczarowanie w głosie Darnaka bolało bardziej niż chciał przyznać.

–Nieważne. – Barius schował miecz do pochwy i ruszył naprzód z wyciągniętą ręką. – Oddaj mi laskę, goblinie.

Jig zawahał się.

–Odejdziecie, gdy ją wam dam?

–Naturalnie – powiedział Barius skwapliwie. – A czegoż moglibyśmy chcieć od goblinów?

–Nie ufaj mu – szepnęła Riana tak cicho, że tylko Jig ją usłyszał.

Zerknąwszy przez ramię, Jig ujrzał jej dziecinną niemal twarz wykrzywioną w grymasie złości. *Pewnie ma rację, ale przecież nie mam wyjścia.* Spojrzał na chochlę i zauważył, że czerpak się obluzował. *Chyba jak Golaka mnie nią walnęła w głowę.*

Zamiast gwoźdźcia, czerpak przytrzymywany był w miejscu obręczą zakutą na końcówce drążka. Obręcz dodatkowo zabezpieczono u góry zwojem drutu. Jig zaparł

się nogą o czerpak i wyszarpnął laskę.

Barius zrobił kolejny krok w jego stronę. Książę poruszał się niczym myśliwy podchodzący zwierzynę, której nie chciał spłoszyć. Co robi, mając laskę? Czy naprawdę odejdzie spokojnie, pozostawiając na tyłach setki goblinów? Może honor każe mu poczekać, aż pierwszy goblin ruszy w pościg. Ale potraktowałby ten atak jako wymówkę do zgładzenia każdego goblina – bo przecież to one stałyby się w tej sytuacji napastnikami.

Jig zaczynał pojmować, na czym polega ta cała honorowość. Jeśli pozwolono by mu odejść w pokoju, książę byłby zmuszony uszanować ten pokój. Problem polegał na tym, że gobliny nie widziały żadnego pożytku z honoru. Pokazanie pleców było według nich zarazem obrazą, jak i zaproszeniem do podziurawienia tych pleców ostrzami. W chwili gdy Barius by się odwrócił, natychmiast odzyskałyby odwagę.

Jig widział tylko jedno wyjście. Znow musiał zrobić coś głupiego.

–Czekaj – powiedział. Barius przystanął niepewnie. Wyrzucając słowa najszybciej jak potrafił, Jig zaczął wykrzykiwać po goblinińsku: – Czemu stoicie jak durnie przed tymi tak zwanymi bohaterami? Oni są niczym!

W tłumie goblinów rozległy się protesty. Niektórzy na dowód potęgi magii intruzów, wskazywali Golakę. Inni krzyczeli, że krasnolud położył dwa gobliny, zanim te zdążyły w ogóle sięgnąć po broń. Jak Jig może mówić, że są niczym? Weszli do groty i w ciągu minuty bez żadnego wysiłku zabili pół tuzina goblinów!

Jig wymachiwał nad głową laską, starając się przekrzyczeć hałas.

–Wędrowałem z nimi wiele dni i mówię wam, że są niczym. Ich przywódca to przerażony młokos, krasnolud to tchórzliwy sługus, a mag to bezrozumna istota. – To ostatnie stwierdzenie było prawdziwe, choć dwuznaczne.

W grocie nadal wrzało jak w ulu. Gobliny jeszcze nie zdecydowały, co robić. Ale też nie ruszyły do ataku. To dobry znak, ale Jig wiedział, że nie do końca je przekonał. Co jeszcze mógłby powiedzieć?

Dłoń Bariusa spoczęła na rękojeści miecza. Przyglądał się bacznie Jigowi, jakby rozważał, co też ten knuje.

–Co im powiedziałaś?

–Próbuję je przekonać, że jesteście zbyt potężni – odparł Jig, nie mrugnawszy okiem. – Opowiadam im o waszych wyczynach.

To jest to! Jig ponownie zwrócił się do tłumu.

–Stchórzyli na widok zwykłego ścierwojada. Wpadali do najprymitywniejszych hobgoblińskich pułapek. A kiedy krążyli bezsilnie po dolnych tunelach, jak myślicie, kto musiał ratować ich nędzne życie?

–No kto? – zawołała grupka goblinów, które najwyraźniej straciły wątek w potoku Jigowych drwin.

–Ja! – wrzasnął tryumfalnie. – Zwykły goblin ocalił od śmierci tych męźnych bohaterów!

Widząc kątem oka podejrzliwe spojrzenie Bariusa, Jig odwrócił się do księcia.

–Z czego one się tak śmieją? Jig wzruszył ramionami.

–Opowiedziałem im, jak przechytzyliście hobgobliny. Daj mi jeszcze chwilę. Już

prawie ich przekonałem.

–Spójrzcie na nich! – krzyknął do goblinów. – Wyglądają jak żebracy, śmierdzą gorzej niż siki hobgoblinów, a jedzą takie rzeczy, których pies nawet by nie powąchał. Tym właśnie są ci tak zwani bohaterowie, psami włóczącymi się po tunelach w poszukiwaniu kości.

Unosząc laskę, rzekł dobitnie:

–Udowodnię wam to. Patrzcie, jak aportują!

Najsilniej jak potrafił, cisnął laskę ponad głowę Bariusa. Przeleciała przez jaskinię i wpadła w korytarz, gdzie uderzyła o skałę.

Pieczara zahuczała śmiechem, kiedy Barius pobiegł za nią, z depczącymi mu po piętach Darnakiem i Ryslindem. Jig uśmiechnął się szeroko, słuchając drwin i rechotów, które choć raz nie dotyczyły jego. To było wyjątkowo miłe uczucie.

–Sam się ich pozbędę – oznajmił, kierując się do tunelu. Odebrał miecz od Riany i zakręcił nim nad głową. Starając się mówić rozkazującym tonem, dodał: – Wy poczekajcie tu na mój powrót. Dzisiaj będziemy ucztować.

To przypomniało mu o Golace. Zakłęcie Ryslinda wyczerpywało się i na oczach Jiga kucharka zaczynała się zsuwać na ziemię.

Jig złapał Rianę za rękę.

–Czas na nas – rzucił. Liczył na to, że gobliny za nim nie pobiegną, a Barius, mając laskę, nie będzie zawracał sobie głowy powrotem do groty. Bo po co? Przecież nie po kilka marnych goblinich skór.

Dlaczego więc ja idę za nim? Odpowiedź nasunęła się błyskawicznie. *Bo jestem durniem.*

Jig z rozpędu wpadł na Darnaka. Krasnolud stęknął, a Jig, odbiwszy się od jego brzucha, poleciał aż na ścianę.

–Chyba udało mi się ich przekonać – oświadczył Jig, podnosząc się z ziemi.

–Doprawdy? – Szerokie brwi Darnaka schowały się pod skołtunionymi włosami. – Wiesz, tak się składa, że znam nieco gobliniński. Nie rozumiałem wszystkiego, ale tu i tam wyłapałem jakieś słowo.

Jig próbował przełknąć ślinę, ale w ustach miał całkiem sucho. Zupełnie o tym zapomniał!

–Tchórzliwy sługus, tak? – Krasnolud zabębnił palcami w maczugę. – Któregoś dnia odpłacę ci za to. A wiesz, krasnoludy niezwykle długo chowają urazę.

Na szczęście ludzie nie słyszeli tej wymiany zdań. Barius stał pod ścianą, tuląc do piersi laskę niczym dawno niewidzianą kochankę, Ryslind zaś obejmował ją pieśczośliwym wzrokiem. Prawdę mówiąc, był to dość żenujący widok. Jig odchrząknął znacząco.

–Macie swoją laskę. Nie powinniście już wracać do domu? Do zamku, króla i tak dalej? – *Proszę*, dodał w duchu.

Barius skinął powoli głową, ale zanim się odezwał, głos Ryslinda zagrzemiał niczym grom.

–Nie! Musimy uwolnić Strauma!

–Śmiesz wydawać mi rozkazy, bracie? – spytał Barius łagodnie.

Jig przyłgnał do ściany. Miał nadzieję, że bez zwłoki opuszczą labirynt, ale skoro chcieli się najpierw pozabijać, nie miał nic przeciwko temu.

Niestety, sprawa nie wydawała się zmierzać do rozwiązania prostą drogą. Oczy Ryslinda płonęły, ale gdy mag przemówił, jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo.

–Pomyśl o nagrodzie, bracie. Łupy i złoto zbierane przez pięć tysięcy lat. Straum nie zrobi z nich użytku po odzyskaniu wolności. Możesz czerpać z tego skarbcza pełnymi garściami. Za to bogactwo mógłbyś kupić własne królestwo.

Kąciki ust Bariusa mimowolnie uniosły się do góry, gdy Ryslind zaczął mówić. Pod koniec tej tyrady księżę praktycznie się ślinił.

–Słuszna uwaga, bracie. Ale czemu nie użyć laski do stworzenia skarbu, o jakim tylko zamarzę?

–Laska może zmieniać tylko to, co już istnieje. Przenosić góry, transformować zwierzęta. Mógłbyś zamienić złotą koronę w monety, ale nie stworzyłbyś diamentu z niczego. – Ryslind klasnął w dłonie. – Wyobraź sobie reakcje, gdy wrócisz tak bogaty, że przy tobie wszyscy będą wyglądać jak żebracy.

–Zawarliśmy ze Straumem umowę – rzekł Barius z namysłem. – W imię honoru rodziny, powinniśmy jej dotrzymać i uwolnić go.

Jig i Riana wymienili znużone spojrzenia. Elfka wyglądała jakby chciała udusić księcia gołymi rękoma, a Jig miał ochotę usiąść i płakać. Jego dom znajdował się zaledwie kilka kroków stąd. Był tak blisko. Gdyby tylko sobie poszli, mógłby wrócić do jaskini i zjeść z innymi kolację. Wyobraził sobie śmiechy, gdy opowiada, jak wyprowadził tępych poszukiwaczy skarbów z terytorium goblinów. Czy kiedykolwiek uda mu się jeszcze wrócić do domu?

W korytarzu odbił się echem straszliwy wrzask.

–Niech ja cię dostanę, łobuzie! Utnę ci głowę na mojej desce do krojenia, ty zakało gobliniego rodu!

Jig skoczył na równe nogi.

–Racja. Ruszajmy uwolnić smoka.

Ryslind szedł jak w transie, prowadząc ich znowu do jeziora. Kilka razy prosił, czy mógłby ponieść laskę.

–Jako czarodziej jestem świadomy jej mocy bardziej niż ktokolwiek inny.

Barius odmawiał, argumentując, że to *jego* Zadanie i nie wypuści laski z rąk, póki nie znajdą się w pałacu. Choć raz Jig zgadzał się z nim w całej rozciągłości. Barius jaki był, taki był, ale na myśl, że Ryslind mógłby znaleźć się w posiadaniu takiej mocy, Jigowi robiło się niedobrze.

Ale Barius miał inne powody. Jig musiał nieźle nadstawiać uszu, by rozróżnić poszeptywania księcia i Darnaka

–To nie mój brat – mówił Barius. – Straum go kontroluje.

–Jeśli Straum naprawdę byłby w stanie go kontrolować, już bylibyśmy martwi, a smok sam przyniósłby sobie laskę. Nadal walczy, choć niewiele może zdziałać przeciw takiej potędze. Sam poddał się Straumowi. Własna chciwość go do tego doprowadziła – szemrał gniewnie krasnolud. – Ta sama chciwość i ciebie przywiedzie do zguby. Nie chcesz przecież puścić smoka wolno, na własny kraj, chłopcze, bez

względu na skarby, które możesz dzięki temu zyskać. Jesteś za młody, by to pamiętać, ale ja byłem już na świecie, gdy ostatnia z tych bestii tędy przechodziła. To był mały okaz, a wypalił pół królestwa.

–Nie zamierzam go wypuścić – odrzekł Barius. – Ale ten smok zniewolił mego brata, Darnaku. Ten ich układ jest nic niewart. A ja nie puszczę tego płazem.

–Kiedyś wpędzisz mnie do grobu. – Darnak przystanął na moment, zerkając w mapę. – Na rozwidleniu w lewo – powiedział na głos. Wręczywszy latarnię Bariusowi, chwycił swój bukłak.

–Więc planujesz użyć laski, jak rozumiem? Jigowi wydawało się, że usłyszał aprobatę w tonie krasnoluda.

Barius przytaknął.

–Smoki zostały stworzone przy pomocy tej laski. Czyż to nie oczywiste, że z jej pomocą można unicestwić Strauma?

–Oczywiste, że tak. – Darnak pociągnął kolejny łyk piwa. – Mam tylko nadzieję, że nie próbujesz wykopać z tej kopalni więcej niż możesz unieść. Smoki są bardzo podstępne, a smok dysponujący taką mocą, jest podwójnie niebezpieczny.

–Musi mi za to zapłacić – warknął Barius. – Mówiłeś mi kiedyś, że Ziemiotwórca oczekuje, by jego wyznawcy mścili się na wrogach.

–Nie do końca. – Darnak rozważnie dobierał kolejne słowa. – Ziemiotwórca uczy nas, jak walczyć o równowagę i sprawiedliwość. W tym przypadku twój brat sam szukał swej zguby, więc trudno całą winą obarczać Strauma.

–Mój brat był chciwym, krótkowzrocznym głupcem. – Jig pokręcił głową.

Przyganiał kociół garnkowi.... – Ale Straum i tak musi zapłacić za to, co mu uczynił.

Dotarli do brzegu jeziora, gdzie Ryslind unicestwił kilka jaszczurników kulami ognia.

–Może jednak zmienisz zdanie, bracie? Jako mag potrafię wykorzystać moc laski, a to ułatwiłoby nam drogę.

Barius zacisnął palce na lasce, aż pobieleły mu knykcie.

–Raczej nie. Ale powiedz, co mam zrobić, a uczynię to.

Ryslind rzucił od niechcenia ognisty pocisk, puszczając kolejnego potworka z dymem do jaszczurnikowego nieba.

–Używając laski, trzeba narzucić jej swą wolę. Musisz wyobrazić sobie, czego pragniesz, dokładnie i z detalami. Laska działa jak większość magicznych artefaktów, więc poczujesz silne szarpnięcie, jakby ciągnęła cię do przodu i chciała wyssać z ciebie moc. Musisz się temu oprzeć. Zebrać siły, przeciwstawić się jej tak, żeby wykorzystwała tylko własną zgromadzoną energię. Ani na moment nie wolno stracić nad nią kontroli, bez względu jak wielki będziesz czuł ból.

–Dobrze. – Barius podszedł do linii wody i uniósł laskę. – Tylko pilnujcie, żeby żaden stwór nie próbował mnie uśmiercić.

Darnak i Ryslind stanęli po bokach księcia, aby odpierać ewentualne ataki jaszczurników.

–Proponuję tunel – rzekł Ryslind. – Łożysko jeziora jest z obsydianu. Wyobraź sobie korytarz jako długi pęcherz wynurzający się z tej skały. Tylko pamiętaj, żeby

nie przeciekał i był na tyle duży, byśmy mogli się w nim poruszać.

Stojący z tyłu Jig obserwował, jak księżę kieruje laskę ku podłożu. Trudno było jednocześnie skupiać uwagę na Bariusie i jaszczurnikach, ale chciał zobaczyć, jak działa laska. W końcu nieraz narażali życie, by ją zdobyć. Wreszcie Jig miał szansę ujrzeć legendarny artefakt Ellnoreina w akcji.

W porównaniu do innych cudów, jakie widział w ciągu ostatnich dni, działanie laski nie uzewnętrzniało się widowiskowymi efektami. Żadnych wybuchów światła, iskier czy dymu, nic, poza melodyjnym buczeniem, którego tony odtworzyłoby każde dziecko z nadeptniętym przez smoka uchem.

–Ostrożnie – ostrzegał Ryslind. – Powoli.

Na skale przy brzegu pojawiło się wybrzuszenie. Z każdą chwilą rosło w szerz i w górę, a w końcu pośrodku pojawił się otwór.

–Jig! – warknęła Riana.

Jig spojrzał w dół. Do noska jego buta podpełzał jaszczurnik. Jig wrzasnął przestraszony i kopnął stwora do wody. Przestał zwracać uwagę na tunel, przedkładając nad magiczne pokazy zdrowie i życie.

Buczenie przeszło w ostry, przenikliwy dźwięk, a potem umilkło. Gdy zapadła cisza, Barius jęknął, chwytając się za głowę.

–Co ona mi zrobiła?!

Ryslind spojrzał w głąb uformowanego tunelu. Zastukał w ściany, jakby sprawdzając ich solidność.

–Przypuszczam, że korytarz nałożył się na magię podtrzymującą wir, a fala interferencyjna wywołała ból głowy. Przejdzie ci za dzień lub dwa.

–Mogłeś mi wcześniej powiedzieć.

Ryslind uśmiechnął się niewinnie.

–Posługiwanie się magią kosztuje, drogi księżę. – Zanim Barius zripostował, mag schylił głowę i wszedł do tunelu, znikając w czerni.

Korytarz był niewysoki, więc musiał się garbić, aby nie uderzyć głową w strop. Ściany, choć zimne i wilgotne, nie przeciekały. Zimne powietrze w środku było niemal nieruchome, a kroki odbijały się od skały głośnym echem. Mało brakowało, a Jig zrezygnowałby z wejścia. Bał się, że cienkie na kilkanaście centymetrów ściany nie wytrzymają naporu całego jeziora.

Podejrzewał jednak, że to kolejny aspekt działania laski. Ta skała była zapewne twardsza niż gdzie indziej. Mimo to jednak bał się, że tunel w każdej chwili się zawali. Cały czas zadawał sobie pytanie, czy kamień i woda zmiążdżą go, zanim utonie.

Niedługo dotarli do końca korytarza. Idealnie okrągła dziura otwierała się w ciemność. Jej krawędzie były gładkie i mokre. Darnak przekazał latarnię Ryslindowi, który przyświecił w dół.

Komnata tronowa Nekromanty wyglądała tak samo jak wtedy, gdy ją opuszczali – pusto i złowroźnie. Tylko ciała zniknęły. W drodze powrotnej od Strauma, Darnak nalegał na coś w rodzaju pochówku, twierdząc, że nie godzi się zostawiać tak porozrzucanych zwłok. Kilka godzin wlekli jednego trupa po drugim tunelami i wrzucali je w otchłań, którą Jig na własny użytek ochrzcił mianem „Dziury Wielkich

Nietoperzy”. Jig nawet nie zawracał sobie głowy pytaniem, w którym miejscu był to czyn bardziej godny niż pozostawienie ciała, aby się spokojnie rozłożyły.

–Może drabina? – zasugerował Ryslind.

Barius spochmurniał, ale nie protestował. Skierował laskę na otwór, a cząstka skały spłynęła w dół, tworząc cienką drabinkę. Ze zmarszczek na czole i błyszczących oczu Jig wywnioskował, że tym razem księżę musiał włożyć w to więcej wysiłku. Gdy skończył, pot spływał mu po twarzy.

–Wspaniale – ucieszył się Ryslind, znikając za krawędzią otworu. Gdy już wszyscy do niego zeszli, dodał: – A teraz to samo z sekretnym przejściem Nekromanty. Chyba, że potrzebujesz trochę odpocząć i odzyskać siły?

Nawet Jig widział, że kąśliwe uwagi Ryslinda miały zmusić Bariusza do przyznania, że posługiwanie się magią go przerasta. Każde słowo maga ociekało ubolewaniem, jakby litował się nad bratem, któremu mimo chęci nie może pomóc dźwigać to ciężkie brzemię.

–Kontynuujmy – wycedził Barius przez zaciśnięte zęby. Ponownie użył laski, tym razem przetapiając na drabinę sam tron. Ale nie dokończył dzieła. Krzyknął nagle i padł, przyciskając ręce do skroni.

–Och, taki ból – wymamrotał Ryslind współczująco. – Pewnie drabina, przebijając iluzyjne niebo Strauma, wywołała kolejną falę mocy. To naprawdę pech, bo zwykle laskę łatwo kontrolować. Takie cierpienia zadaje tylko, gdy jej moc zetknie się z inną, i to tylko tym, którzy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji, by jej używać.

Gdy znękany Barius z wielkim wysiłkiem, podpierając się laską, wstawał na nogi, Jigowi zrobiło się go prawie żal. Ale zaraz przypomniał sobie, jak księżę związał go i prowadził na postronku, a potem, jak uderzył go w twarz oraz nieprzerwanie przez kilka dni dręczył. Współczucie wyparowało.

Bariusowi udało się dokończyć zadanie już bez dalszych problemów. Szczęble z gładkiego kamienia tronowego były nieco śliskie, ale nikt nie spadł.

Na dole czekało na nich jedno z dzieci Strauma.

–Macie laskę – powiedziało. Istota była mniejsza i ciemniejsza od brata, który zginął w paszczy smoka. Samica, pomyślał Jig. Albo po prostu niedorostek.

Barius wyprostował się, usiłując przydać zmęczonym rysom nieco ożywienia.

–Mam.

Jig dostrzegł zatroskane spojrzenie, jakim Darnak obrzucił smocze i domyślił się, co dręczy krasnoluda. Może i Barius da radę – przy dużej dozie szczęścia i wydatnej pomocy bogów – pokonać Strauma. Ale czy planując wszystko, księżę wziął pod uwagę, jak rozprawić się ze smoczymi latoroślami? Na nic się zda zabicie smoka, jeśli smocze rozedrze ich potem na strzępy.

Nie mogli się cofnąć. Stworzenie prawdopodobnie miało przykaz zatrzymania ich przy pierwszej próbie ucieczki. Jedyne, co mogli zrobić, to iść naprzód do jaskini smoka z nadzieją, że Barius wie, co robi.

Gdy dotarli na miejsce, Straum leżał na brzegu. Cielsko smoka wypełniało większość groty, a ogromne ślady wskazywały, że krążył niecierpliwie, czekając na ich przyjscie. Na widok Ryslinda bestia podniosła łeb.

–Masz ją – wyszeptał. Gdy spostrzegł laskę w rękach Bariusa, odrzucił głowę i ryknął tak głośno, że Jig był przekonany, iż czaszka pęka mu w drobny mak. Straszliwy dźwięk trwał i trwał, a gdy umilkł, w głowie Jiga nadal rozbrzmiewało jego echo.

–To chyba oznacza, że cieszy się na nasz widok – stwierdził Darnak kwaśno.

Jig poczuł na plecach upazurzoną łapę popychającą go dalej. Zerknął przez ramię, rozważając, czy Straum coś podejrzewa. Smoki były ponoć najniebezpieczniejszymi istotami na świecie, niekwestionowanymi mistrzami podstępów. Biorąc to pod uwagę, czy istniała możliwość żeby Straum niczego nie podejrzewał? Wolność była w zasięgu jego łapy, więc na pewno nie pozwoliliby, żeby cokolwiek poszło źle. Zginą wszyscy przez ten cały plan Bariusa.

Jig zaczął przysuwać się do Darnaka. Może krasnolud będzie wiedział, co począć? Jednak zanim zdążył podejść na tyle blisko, żeby coś szepnąć, Ryslind stanął przed smokiem.

–Mamy ją, panie – powiedział. – Ale mało brakowało do porażki. – Wskazał palcem na Jiga. – Goblin próbował nas zdradzić i zabrać ją dla siebie.

Jig zamarł. Może uszkodzony rykiem smoka słuch go mylił?

–Przecież ją oddałem – przypomniał potulnie.

Na ustach Ryslinda pojawił się zimny tryumfujący uśmiešek. Wydobywający się spod zmrużonych powiek żar wydawał się wypalać dziurę w piersi Jiga. Tak jak kiedyś, Ryslind odezwał się w głowie goblina.

–*Ostrzegałem, że się zemszczę za to upokorzenie.* Jig nagle zrozumiał, że cokolwiek Straum uczynił Ryslindowi, nie stłumił umysłu maga całkowicie. W każdym razie nie na tyle, by ugasić płonąca w nim żądzę zemsty. Ryslind nie zapomniał o obietnicy ukarania Jiga. Cekał po prostu na odpowiedni moment, aby wziąć odwet.

–To niedokładnie tak było – zaprotestował Darnak.

–Milcz – syknął Barius.

Jig spojrzał w jego stronę. Książę oddalił się niepostrzeżenie od swego strażnika. Zerknął na krasnoluda, który lekko skinął głową. Planowali wykorzystać Jiga do odwrócenia uwagi Strauma. Chytrze, przyznał Jig w duchu. Jednak nie mógł zgodzić się, że plan był idealny, skoro przewidywał jego śmierć.

–Doprawdy? – Straum wykręcił głowę, żeby spojrzeć na Jiga. – Zawsze sądziłem, że gobliny to głupie, tchórzliwe stworzenia. Próba oszukania mnie wymagała więcej śmiałości niż mógłbym po czymś takim oczekiwać. Jak na goblina jesteś całkiem odważny.

Jig wstrzymał oddech. Nie mógł oderwać wzroku od tych wielkich, złotych ślepi. Widział swoje odbicie na czarnej powierzchni zwężonych źrenic, zniekształcone przez wypukłość oka. Ujrzał, jak lustrzany Jig unosi ręce, jakby chciał coś wyjaśnić; ujrzał szeroko otwarte z przerażenia oczy i drgające szczęki.

Nie dostrzegł natomiast przecinającego powietrze ogona smoka, który niczym bicz uderzył go i zbił z nóg.

Zderzając się ze ścianą, usłyszał jeszcze rozbawiony głos smoka.

–Biedak. Może przeżyłby, gdyby wdał się w resztę swego tchórzliwego plemienia.

Rozdział siedemnasty

Jedno mgnienie oka

uszę przyznać, że udało ci się przeżyć znacznie dłużej niż sądziłem. Jig otworzył oko, ale szybko je zamknął. Otworzył drugie, żeby sprawdzić, czy i nim ujrzy to samo. Nic w czasie tego manewru się nie zmieniło.

–To nie jaskinia Strauma.

–Stać cię na więcej, Jigu. Gdybyś naprawdę był tak głupi, zginąłbyś już siedem razy przez ten tydzień. Rusz głową. Domyśl się, gdzie jesteś.

Jig zmarszczył brwi. Przynajmniej jedno wiedział na pewno – kim jest jego rozmówca. Choć głos Tymalouisa Ciemnogwiazdego robił mniejsze wrażenie, gdy nie rozbrzmiewał mu w czaszce. A jeśli chodzi o to, gdzie się znajdował... Usiadł, rozglądając się wokół.

Jego wzrok padł na niebo. Iluzoryczny wytwór Strauma nie umywał się do tego tutaj. Tu musiały być całe setki gwiazd. Może nawet tysiące. Nawet nie próbował ich liczyć, wiedząc, że przy jego słabym wzroku to niewykonalne.

Tyle, że wcale nie miał problemów ze wzrokiem. Zamiast rozmazanych kręgów, widział wyraźnie każdy punkcik światła. Mógł rozróżnić nawet ich kolory. Jedne mrugały błękitną poświatą, inne wydawały się żółtawe, a kilka miało czerwony odcień. *Widział!*

Spojrzał na swoje ręce. Po raz pierwszy mógł wyciągnąć ramiona i nadal widział czarne łuki brudu za paznokciami. Nagle wszystko stało się wyraźne. To coś cudownego! Ponownie skierował oczy ku niebu. Widniała na nim duża czerwona gwiazda, z jego perspektywy punkt wydawał się mieć kilka centymetrów średnicy. Błyszczała jaśniej niż pozostałe. Właściwie to tylko ona była źródłem światła. Czerwona poświata nadawała wszystkiemu żywy, płomienny odcień. Skóra Jiga przybrała barwę fioletu.

Co to mówił Darnak? Ciemnogwiazdy był Bogiem Jesiennej Gwiazdy, a więc ta największa, to pewnie właśnie Jesienna Gwiazda. Potoczył wzrokiem po najbliższym otoczeniu. Czymkolwiek było to miejsce, powinno zostać rozebrane i zbudowane od zera. Ruiny ścian układały się z grubsza w prostokąt. Podłoga i część murów były osmalone. Sama posadzka już posadzki nie przypominała, tylko wyłaniające się tu i ówdzie spod ziemi oraz pożółkłej trawy ceramiczne płytki świadczyły o niegdysiejszej świetności budynku, który dawno temu mógł być imponującą świątynią.

Jig nie wyczuwał żadnego zapachu. Nawet smród potu i krwi, który niezmiennie towarzyszył mu od kilku dni, zniknął. Jig spojrzął po sobie.

Buty i przepaskę biodrową miał te same, tylko jakby jaśniejsze, idealnie czyste. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnim razem prał przepaskę.

On sam był cały i zdrowy. Nie przypominał sobie, co stało się, zanim ocknął się tutaj, ale miał dziwne wrażenie, że powinien być w kawałkach, albo co najmniej złamany wpół. Ale czuł się tak dobrze, jak zwykle.

Poruszał palcami, zginając jeden po drugim, aby sprawdzić, czy wszystkie kości ma całe. Przetestował nadgarstki i łokcie. Jak na razie wszystko w porządku. Gdy

zdjął buty, aby zbadać palce u stóp, uświadomił sobie, że stara się zyskać na czasie. Nie chciał przyznać, że siedzi tu z bogiem. Może i wędrując z drużyną, przywykł traktować dziwne rzeczy jako coś naturalnego, ale to wykraczało poza „dziwność”.

Zerknął ukradkiem na Ciemnogwiazdego.

–Nie umarłeś, więc pomiń to pytanie. Każdy pyta o to samo. Zaraz po tym kawałku „Gdzie ja jestem”. Myślałby kto, że mogliby wysilić się na coś oryginalnego.

Zbity z tropu Jig wyprostował się i po raz pierwszy zobaczył Tymalouisa Ciemnogwiazdego w całej okazałości. Pierwsze wrażenie nie było piorunujące. Sądziłem, że bogowie są... wyżsi.

–Ale nie ten bóg – rzekł Ciemnogwiazdy. – Duzi bogowie stanowią większe cele.

Jig absolutnie nie potrafił wyobrazić sobie, kto mógłby brać na cel boga. Może inny bóg, ale starcia takich sił znowuż nie chciał sobie wyobrażać. Miał dość przyglądania się kłótniom pomiędzy członkami drużyny. Przyjrzał się Ciemnogwiazdemu ponownie.

Bóg niewiele przewyższał go wzrostem. Mógł uchodzić za niskiego, chudego człowieka koło trzydziestki. Zakładając, że nikt nie patrzyłby mu w oczy. Skóra wokół oczodołów wyglądała normalnie, ale otaczała czerń tak bezbrzeżną jak nocne niebo. W środku złociły się gwiazdy, przywodząc Jigowi na myśl rozjarzone ślepie Ryslinda. Ale w przeciwieństwie do maga, ócz Ciemnogwiazdego nie wypełniała wredność. Patrząc w nie, Jig czuł, jakby zapadał się w niebo, łącznie z tym, że go zemdliło.

Zmusił się do odwrócenia wzroku, bojąc się, że całkiem się zatraci. Przy dalszej lustracji boga, starannie omijał twarz.

Ciemnogwiazdy miał na sobie luźne ubranie z czarnego jedwabiu z przyszytymi wzdłuż rękawów oraz nogawek srebrnymi dzwoneczkami. Rozchylona koszula odkrywała gładki, smukły tors. Skóry bóg nie miał całkiem białej, ale na pewno bledszą niż Jig kiedykolwiek u kogokolwiek widział. Srebrzyste włosy sięgały pasa, ale czoło wydawało się jakby wyższe niż powinno. Łysiejący bóg? Hm, pewnie nawet bogowie się starzeją. Przynajmniej nie miał wielkiego brzuszyska, jak większość starszych goblinów.

–Dlaczego tu jestem?

Ciemnogwiazdy prychnął z irytacją.

–Kolejne oczywiste pytanie, choć nie tak wyświechtane, jak można by się było spodziewać. – Zachichotał. – Kult to kooperacja dwustronna. Pomagam ci trochę, ale to oznacza, że zaklepuję sobie twoją duszę i zabieram ją, jak już oddzieli się od ciała. Po tym jak Straum ją z ciebie wytrząsnął, przyszedłeś tutaj.

–Ale mówiłeś, że nie umarłem?

Ciemnogwiazdy zignorował jego pytanie.

–Zasada numer jeden przy walce ze smokami – rzekł, odginając jeden palec. – Nigdy nie patrz im w oczy. To, najogólniej mówiąc, dekoncentrujące. No, ale mając świadomość, że gobliny raczej rzadko wybierają karierę smokobójcy, rozumiem, że mogłeś nie znać tej zasady. Na nieszczęście dla ciebie, zasłanianie się niewiedzą nic nie daje. W tym momencie twoje ciało wisi do góry nogami na ścianie jaskini Strauma. Siła uderzenia złamała ci kręgosłup w dwóch miejscach, twoje żebra to

proszek i jesteś sparaliżowany odtąd w dół. – Ciemnogwiazdy poklepał się po piersi. – Obtłukłeś sobie także mózg, co w przypadku przeciętnego goblina nie robiłoby różnicy, jednak ty, przyjacielu, dowiodłeś, że jesteś zdecydowanie ponadprzeciętny. Postawiony przed wyborem życia w straszliwym cierpieniu – choć tylko od sutków w górę – a wyjściem na spotkanie śmierci, która skróci te ostatnie nieprzyjemne chwile, zdecydowałeś się na to drugie. W efekcie twoje ciało znajduje się tam, pogrążone w śpiączce, zaś dusza tutaj, że mną.

–Aha. – Jig wcisnął głowę w ramiona. – A jeśli Darnak mnie uleczy? – Krasnolud robił to już wcześniej. Może więc istniała jeszcze szansa, że Jig przeżyje?

Chociaż to miejsce nie było wcale takie złe. Przynajmniej nic mu tu nie groziło. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad życiem po śmierci. Gobliny wierzyły, że kiedy się umrze, ciało zjadają ścierwojady i koniec. Jig nie troszczył się o to, co stanie się z nim po śmierci, bo nie sądził, że w ogóle coś potem będzie. Gobliny umierały, a wtedy inne rozkradały ich chudobę i porzucały ciało w tunelach. Nie wyobrażał sobie, że stanie oko w oko z Zapomnianym Bogiem i będzie rozmawiał z nim gdzieś pośrodku zrujnowanej świątyni.

Jednak mimo że Ciemnogwiazdy wydawał się niezłym towarzyszem, Jig nie był gotowy, by zamieszkać tu na stałe. Irytował go również fakt, że Ryslind tak podle z nim postąpił. Poza tym niespodziewanie odkrył, że nieźle się bawił na tej wyprawie. Nie, żeby z przyjemnością słuchał kroków depczącej mu po piętach Śmierci, i wolałby dobrać sobie innych towarzyszy, a ci trupi wojownicy to już lekka przesada. Ale wymykanie się raz po raz Śmierci wzbudzało w nim dreszczyk emocji. Wiele się też nauczył. Wiedza ta mogła przydać się goblinom w walce o przetrwanie. Albo raczej mogłaby, gdyby zdołał im ją przekazać.

Gdy Jig przemówił, jego głos był pełen łagodnego zdziwienia.

–Chcę tam wrócić.

Spojrzał z nadzieją na boga, ale ten pokręcił głową.

–Nie możesz. Inaczej, ty tam jesteś. Zboczyłeś tylko nieco ze ścieżki rzeczywistości. Obawiam się jednak, że Darnak nie może ci pomóc. Sprawy właśnie się komplikują i nikt nie będzie martwił się o goblina, w dodatku goblina, którego uważają za trupa.

Gwieździste źrenice wpiły się w oczy Jiga. Ciemnogwiazdy czekał na coś. Tyle że Jig nie wiedział, jak spełnić te oczekiwania. Trudno przyszło mu zaakceptować fakt, że krasnolud tym razem mu nie pomoże. Gobliny z natury nie prosiły o pomoc. To było równoznaczne z wystawieniem się na atak. W języku goblinów słowo najbliższe „zaufaniu” oznaczało albo „naiwność”, albo „bezdenną głupotę” – w zależności od kontekstu. Dlatego Jigowi ciężko byłoby przyznać, że potrzebuje pomocy, nawet jeśli Darnak nigdy by się o tym nie dowiedział. Ale jeszcze gorsza dla Jiga była świadomość, że Darnak nie może mu pomóc, bo wiedział, że krasnolud próbowałby go uleczyć, gdyby miał taką możliwość.

A to dlatego, że Darnak był tym, kim był. Mógł nie darzyć Jiga sympatią, ale postępował według boskich reguł Ziemotwórcy. I robił to dlatego, że chciał, a nie, że musiał. Cokolwiek by powiedzieć, Darnak był lojalny. Lojalny wobec książąt, ich ojca-

króla, wobec swojego boga i wobec członków drużyny.

Jig uśmiechnął się szeroko. Pomyślał o sobie jako o członku drużyny śmiałków. Dobrze, że nie dotyczyły go typowe cechy bohaterów, jak wierność i honor, bo jeszcze zamieniłby się w drugiego Bariusa.

Uśmiech spelzł mu z ust. Nadal myślał o sobie, jakby miał przeżyć, a Ciemnogwiazdy wyraźnie powiedział, że to niemożliwe. Aczkolwiek skoro był ostatecznie skazany na śmierć, czemu bóg przyglądał mu się z takim spokojnym wyczekiwaniem? Jeśli faktycznie utknął tu na zawsze, to po co te wszystkie gierki?

–Chcesz, żebym żył, prawda? – spytał Jig.

Bóg wymijająco wzruszył ramionami, podzwaniając przy tym dzwoneczkami przy rękawach. Ale oczy rozbłysły mu jaśniej, i to dosłownie, więc Jig wiedział, że ma rację. Darnak nie mógł mu pomóc, bo nawet nie wiedział, że Jig tej pomocy potrzebuje. Ale Jig był goblinem, a jeśli goblin potrzebował pomocy, sam musiał sobie pomóc, bo nikt inny tego za niego nie robi.

–Silas Ziemiowórca obdarza Darnaka mocą leczenia, czy ty mógłbyś zrobić dla mnie to samo?

–Możliwe – rzekł Ciemnogwiazdy, przeciągając zgłoski. – Pomagałem moim wyznawcom, gdy jeszcze ich miałem. Jak wspomniałem, kult to układ dwustronny. A ty jeszcze nie zadeklarowałaś oficjalnie swojej wiary we mnie.

Zanim Jig mógł zaprotestować, Ciemnogwiazdy uniósł dłoń.

–Wybrałaś boga, który pomagałby ci, bo nie ma nic lepszego do roboty – rzekł. – Darnak nie przypominałby sobie mojego imienia, gdybym nie szturchnął jego pamięci. Potrzebowałaś kogoś, kim mógłbyś się posłużyć, tak?

Jig skinął potakująco. Doszedł do wniosku, że nie warto okłamywać boga. Ale z drugiej strony, gdy postanowił zwrócić się do Ciemnogwiazdego, nie wydawało się to aż tak wyrachowanym posunięciem.

–Jeśli ci teraz pomogę, będziesz musiał zrobić coś dla mnie. Postępować według zasad, tak jak Darnak. Dasz radę?

–Jasne.

Najwyraźniej Jig zgodził się zbyt prędko. Ciemnogwiazdy uśmiechnął się lekko.

–Pamiętaj, że spotkamy się po twojej śmierci. Spróbuj mnie zdradzić, a porozmawiamy sobie, gdy już tu dotrzesz. I zapewniam, że będzie to bardzo długa rozmowa.

Ostatnio Jigowi bez przerwy ktoś groził, ale przy wesolutkim ostrzeżeniu Ciemnogwiazdego, tamte groźby wydawały się czystą amatorszczyzną.

–Ale nadal będę mógł okłamywać innych, tak? – pisnął Jig. Prawdą wybrukowany był predsionek domu Śmierci.

Ciemnogwiazdy roześmiał się wesoło.

–Zgoda. A teraz przedyskutujmy warunki naszej współpracy.

Współpracy. Osłupiały Jig patrzył, jak Tymalous Ciemnogwiazdy do niego podchodzi. Do *niego*! Jiga! Goblina! Niewydarzeńca, który krył się po kątach i drżał, gdy przychodziło do wyboru uczestników patrolu. I ten właśnie goblin miał współpracować z bogiem. Świat się kończy!

Ciapek odskoczył przestraszony, gdy Jig poruszył głową. Pająk zaglądał Jigowi do ust, prawdopodobnie szukając jakichkolwiek oznak życia.

I dobrze, że Ciapek się odsunął, bo Jig zważył szczęki tak mocno, że nie wątpił, iż pokaleczył sobie kłami policzki. Ciemnogwiazdy nie ostrzegł go, że będzie to tak *boleło!* Spoglądając po sobie, nie mógł uwierzyć, że to jego własne ciało. Przecież nie miał tylu stawów w nogach i aż tak zapadniętej klatki piersiowej. Nie wiedział, jak działają jego kości, ale był pewien, że żaden goblin nie mógłby się tak zgiąć. Co gorsza, leżał pod ścianą do góry nogami, rzucony niczym zepsuta lalka. I czemu nie czuł nic od piersi w dół?

Mówiłem ci, że jesteś sparaliżowany.

A, faktycznie. W tym przypadku to prawdopodobnie błogosławieństwo. Wystarczająco bolały go te części ciała, które czuł. Nawet ruszając głową, miał mdłości. Przekręcenie się było istną torturą. Zanim zdołał uczynić kolejny ruch, leżał przez moment bezwładnie na ziemi. W dodatku widział jeszcze gorzej niż przedtem. Niewyraźne kontury przedmiotów chygotały się i załamywały. Widział dwa smoki wyklócające się z dwoma Bariusami. Coś było nie tak. Chyba, że uraził czymś Ciemnogwiazdę i w ten sposób bóg go ukarał.

Spokojnie. Uderzyłeś się w głowę, pamiętasz? Będziesz się czuł dziwnie, nawet w trakcie leczenia. Szczególnie w trakcie leczenia. Ja dam ci magię, ale to ty musisz jej użyć. Zaczniemy, gdy będziesz gotów.

Jig próbował się uspokoić. Czubki jego palców rozgrzewały się, jakby zanurzył je w wiadrze z wodą. Czy to ta magia? Czuł, jak ciepło rozprzestrzenia się na nadgarstki i ramiona. Drgnął mimowolnie, gdy sięgnęło szyi. To za bardzo przypominało tonięcie.

Zaufaj mi.

Znowu to zaufanie. Czy to oznaczało, że Jig jest naiwny, czy po prostu bezdennie głupi? Pewnie i to, i to. Ale w tej sytuacji nie miał wyjścia. Zresztą Ciemnogwiazdy nie uratowałyby go tylko po to, żeby zaraz utopić. Starał się odprężyć, ale nie mógł swobodnie zaczerpnąć tchu. Klatka piersiowa wydawała się strasznie ciężka, więc zaczął spazmatycznie łapać powietrze małymi haustami. Czemu nie może oddychać? Słyszał, że dyszy jak zwierzę, ale odgłos ten wydawał się cichnąć. Znowu umierał.

Hiperwentylujesz. Przestań. Pomyśl o... O tym, o czym gobliny myślą, żeby się zrelaksować. Zabijaniu, jedzeniu czy czymś podobnym.

Jig starał się skoncentrować uwagę na tym, co działo się po drugiej stronie jaskini. Zmusił się, by wciągnąć powietrze do płuc i wstrzymał na chwilę oddech, aby przełamać ten szaleńczy rytm. Powoli zrobił wydech i odwrócił głowę, próbując nie myśleć o Ciemnogwiazdym.

Od momentu, gdy Straum cisnął nim o ścianę, musiała minąć zaledwie chwilka. Widocznie nie rozmawiał z bogiem tak długo, jak mu się wydawało. Barius i reszta nadal stali nieruchomo, najwyraźniej oszołomieni atakiem na Jiga.

Jig zastrzygł uchem, które boleło mniej niż reszta ciała i zaczął nasłuchiwać.

– Nie powinieneś go zabijać, szczególnie że to on właśnie znalazł twoją laskę. – To Darnak. Marne wymówki, ale zawsze coś. Oczekiwał przeprosin ze strony smoka?

–Są rzeczy, których trzeba się nauczyć, chcąc dotrzeć do pięciotysięcznych urodzin. Jedną z ważniejszych to ta, że jeśli ktoś zdradzi, trzeba go zabić. Najlepiej w sposób, który posłuży za przykład innym.

To było ostrzeżenie, żeby innym nie przyszło do głowy mu się przeciwstawić. Jig zastanawiał się, czy Barius je dostrzegł. Nie, żeby skłoniło go to do rezygnacji z planów. Barius w pewnym sensie był tak lojalny jak Darnak. Mógł nienawidzić Ryslinda, ale był gotów zginąć, mając szansę pomszczenia krzywdy brata.

Jig nieszczęśliwie przejął się myślą o śmierci Bariusa. Wręcz przeciwnie – wolałby, żeby zamiast niego Straum pogruchotał o ścianę księcia. W takim przypadku umarłby tylko Barius. Odszedłby szczęśliwy, że jego śmierć była należycie honorowa, a tymczasem reszta wymknęłaby się po cichu z jaskini i oddaliła w bezpieczne miejsce.

Niestety, sprawy potoczyły się inaczej. Jig nie miał złudzeń, że atakując smoka, księżę sprowadzi śmierć na nich wszystkich. Chyba, że go pokona. Ale czy to w ogóle możliwe? To prawda, był księciem i doświadczonym bohaterem. I miał Laskę Stworzenia.

Ale Straum był doświadczonym smokiem i miał ogromne szpony, ogon oraz jedno z dzieci przy sobie. Nie wspominając o Ryslindzie, który stał obok z tymi swoimi rozjarzonymi oczyma i całą magią Strauma na wezwanie. Kiedyś oczy te przerażały Jiga. Teraz, po spotkaniu z Ciemnogwiazdym, uważał, że są irytujące, nic ponadto. Miał ochotę podbiec do maga i zasłonić mu je małymi kotarkami.

–Warstwa skały ponad naszymi głowami jest gruba na pół kilometra. – Straum machnął gwałtownie skrzydłami. Tik nerwowy? Dźwięk ten skojarzył się Jigowi z odgłosem trzepanych dywanów.

–Potrzebuję przestrzeni, by rozwinąć skrzydła. Szczelina musi być szeroka na co najmniej trzydzieści stóp. Gdy będę wolny, możecie zabrać stąd cokolwiek zechcecie. – Przesząpił z jednej pary łap, na drugą. – Zaczynaj.

Gotowy?

–Tak. – Głos w głowie zaskoczył Jiga tak bardzo, że z ust wyrwała mu się głośnie odpowiedź. Na szczęście wszyscy wpatrywali się w Bariusa i nikt nie zwracał uwagi na leżącego w kącie goblina.

Czuję się rozdęty, poskarżył się Jig. Obserwując rozwój wydarzeń, nie zauważył, kiedy magia wypełniła jego ciało. Jakbym się najadł i miał zatwardzenie.

Daruj sobie szczegóły rzekł Ciemnogwiazdy z obrzydzeniem. Przyzwyczaisz się. A teraz wystarczy, że przyłożysz dłonie do najpoważniejszej rany. Czyli tam, gdzie twój kręgosłup załamuje się pod kątem prostym, na wysokości mostka.

Wiem, zirytował się Jig w duchu. Dotknął wybrzuszenia na piersi. Jeśli nie myślał o tym jak o części własnego ciała, udawało mu się powstrzymać wymioty.

Jak magia będzie działała, ty musisz wepchnąć kręgi na miejsce.

Ohyda. Czemu leczenie jest takie obrzydliwe?

A czemu kości goblina są tak łamliwe? Masz nauczkę, żeby następnym razem nie stać w zasięgu smoczego ogona. A teraz naciśnij, wyobrażając sobie, że moc przepływa z twych dłoni do kręgosłupa. Musisz wizualizować sobie strumień.

Jedyną rzeczą, jaka wyływała z rąk Jiga był pot. Wykorzystał więc to do tworzenia wizji. Wyobraził sobie, że magia przesącza się do jego potu i wnika w kręgosłup.

Osobliwe, ale może być, podsumował Ciemnogwiazdy.

W skąpanym błękitnym blaskiem ogników stropie zaczął pojawiać się okrągły otwór. Wraz z pogłębianiem się dziury, narastał wokół niej kołnierz wytopionej skały. Barius ścisnął laskę obiema rękami. Całe jego ciało zeszywniało napięte w wysiłku koncentracji. Wszyscy obecni patrzyli, jak otwór się powiększa.

To dobrze, bo nikt nie zwracał uwagi na Jiga, który usiłował poskładać swoje kości i poupychać je na miejsce. Ból nie był taki najgorszy. Fakt, Jig po raz pierwszy w życiu cierpiał takie katusze, ale nie wątpił, że musi być coś, co boli jeszcze bardziej. Tyle że nie potrafił sobie wyobrazić, co.

Zacznie gorsze od bólu było zgrzytanie odczuwalne w piersiach, jakby wewnątrz kamień ocierał się o kamień. Czasem musiał naciskać z całej siły, żeby kość wskoczyła na miejsce. Czuł też przenikającą przez skórę magię, która łączyła kawałki szkieletu w całość.

Następnym razem nie dam się namówić na ożywanie.

Następnym razem spróbuj się lepiej uchylić. Myślisz, że to tak łatwo znaleźć te wszystkie odpryski żebra i wpasować je na miejsce?

Jig skrzywił się i wepchnął kolejny kręg do kręgosłupa. Mrowienie w palcach u stóp wziął za dobrą monetę. Po chwili mógł nawet poruszać kostką.

Silny strumień mocy odwracał jego uwagę od bólu. Naprawiał się! Tak samo, jak robił to Darnak. Jig goblin czarował!

Skup się, kłogęby.

Jig prychnął, urażony. Ale skoncentrował się na magii. Większość szkieletu była już zespolona, ale nadal w środku przesuwają mu się jakieś kawałki. Dziwaczne uczucie. Ciekawe, czy tak właśnie dzieje się podczas ciąży. Gobliniki podczas jednego porodu wydawały zwykle na świat od dwojga do pięciorga dzieci. A Jig czuł, że jego wnętrzności przesuwają się przynajmniej w trzech miejscach.

Tak, tyle, że ciąża u goblinów trwa osiem miesięcy. A poza tym, nie musisz wyciskać z siebie dzieci przez...

–Staram się koncentrować – wtrącił Jig pospiesznie.

Barius pracował nad pogłębianiem otworu. Wnętrze dziury wypełniała czerń, więc Jig nie mógł stwierdzić, jak głęboko sięga już korytarz. Pewnie zauważy dopiero, gdy Barius przebije się na wylot. Jig spodziewał się jakiejś widowiskowej oznaki zakończenia dzieła, promienia jasności, który wedrze się do pieczary, lub czegoś podobnego. Ale jak na razie wnętrze tunelu ginęło w ciemności.

Straum raz po raz spoglądał w górę z drżącym z podniecenia ogonem.

–Tak – warknął. – Już niedługo. Wzniosę się w prawdziwe niebo, poszybuję pomiędzy prawdziwymi obłokami, zapoluję na prawdziwe jedzenie. Szybciej, człowieku.

Atak Bariusza nadszedł niespodziewanie. Z korytarza wystrzelił skalny szpikulec. Książę wykorzystał laskę do stworzenia gigantycznej włóczni, aby spuścić ją potem

Straumowi na głowę. Dziura ziała czernią, więc smok nie widział spadającej włóczni i nie mógł się osłonić.

Po opuszczeniu świątyni Ciemnogwiazdego, wzrok Jiga powrócił do poprzedniego stanu, więc goblin ujrzał tylko ciemną smugę zdążającą w stronę czaszki smoka. W połowie drogi zmieniła się w chmurę piasku i pyłu. Jig odwrócił twarz, a plecy obsypał mu deszcz okruchów. Gdy podniósł wzrok, Barius leżał na wznak z obliczem wykrzywionym grymasem cierpienia i obejmował rękoma głowę. Ryslind schylił się, podnosząc laskę.

–Wiesz, braciszku, jeśli zrobiłbyś to jak należy, może wyszedłbyś z tego żywy. – Ryslind tulił laskę niczym pierworodnego. – Oczywiście podejrzewaliśmy, że zamierzasz nas zdradzić. Ale ty nigdy nie grzeszyłeś nadmiarem rozumu.

–Zatrzymaj sobie tę cholerną laskę – warknął Darnak. Włosy i broda krasnoluda poszarzały od pyłu. – Masz swoją wolność. Pozwól mi zabrać jego książęcą mość do domu, a już nigdy nie będziemy cię niepokoić.

–Ha! Myślisz, że to takie proste, Darnaku? Mój brat z pewnością uprze się, aby nas ścigać. Wiesz o tym tak dobrze, jak ja. Nie mógłby spokojnie żyć, dręczyłaby go myśl o porażce i upokorzeniu. Prędeż czy później i tak musielibyśmy go zgładzić. Czyż nie lepiej zrobić to tu i teraz, kończąc z tym raz na zawsze?

Straum nie odezwał się jak dotąd. Wydawał się zadowolony, że Ryslind mówi za niego. A może właśnie przemawiał przez Ryslinda?

Jig wsparł się o ścianę i powoli wstał. Miał wrażenie, że nogi ma jak z waty i nie wiedział, czy nie przewróci się, stawiając pierwszy krok, ale i tak czuł się nieporównywalnie lepiej niż jeszcze kilka minut temu. Nawet oczekując, że lada moment Straum spopieli Bariususa w wybuchu swego legendarnego gniewu, część jego umysłu nadal nie mogła wyjść z podziwu nad cudem magii, która go uleczyła.

–Szkoda, że laski nie da się wykorzystać bezpośrednio do zadania ci śmierci. To jedna z jej niewielu wad. Ale chyba mógłbym zamienić cię w jedno z dzieci Strauma. Jakże adekwatna kara – służyć komuś, kogo próbowało się zabić. Nie na zawsze, oczywiście. Najwyżej przez kilka wieków. Lub mniej, jeśli znalazłbyś siły, by ponownie mu się przeciwstawić. Sam widziałeś co czeka tych, którzy mu się sprzeciwią.

Jig spojrzął w stronę wyjścia. Jeśli Ryslind nadal skupiałby na sobie ich uwagę, może Jigowi udałoby się minąć ich niepostrzeżenie i uciec. Nawet smoczę wydawało się nieco zdekoncentrowane ostatnią wypowiedzią maga.

Po wydostaniu się z pieczary Strauma, droga była już prosta – tunelami, przez las i z powrotem do domu. Zakładając oczywiście, że ustoi na nogach dłużej niż pół minuty i przemknie się koło ogrów i innych istot, ale to mało znaczący szczegół. Przecież przeszedł całą tę drogę już trzykrotnie i przeżył.

Udało mu się uczynić zaledwie jeden chwiejny krok, gdy poczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Na Rianie Ryslindowa gra w kotka i myszkę nie robiła aż tak ogromnego wrażenia jak na pozostałych. Dziewczyna przez cały czas błędziła wzrokiem po otoczeniu, wyczekując najpewniej odpowiedniej chwili, żeby czmychnąć. Na widok żywego i ruszającego się Jiga, podskoczyła zdumiona.

No to koniec. Jig czekał, aż elfka zacznie krzyczeć. Wykorzystując zamieszanie wywołane ozdrowieniem goblina, mogła łatwo wymknąć się z jaskini. Jig westchnął ciężko. Przynajmniej choć jednej osobie uda się stąd uciec. Pewnie i tak elfka miała większą szansę przebycia lasu w pojedynkę.

Spodziewany okrzyk nie nastąpił. Riana sprawdziła ukradkiem, czy nikt na nią nie patrzy, po czym zaczęła kiwać na Jiga głową.

Nie na ciebie, durniu, westchnął zrezygnowany Tymalous Ciemnogwiazdy.

Jig obejrzał się przez ramię. Nie zobaczył nic poza półkami, na których piętrzyły się stosy rupieci. Jakieś ozdobne sprzączki do pasów, zwinięte tabardy w różnym stanie zniszczenia... Ach. Jig spojrzał na elfkę z niedowierzaniem. Chyba nie chciała, żeby...

Ale Riana pokiwała gorączkowo, jednocześnie odpowiadając na nieme pytanie Jiga i wskazując wiszące za nim oszczepty.

Czy ona straciła rozum? Zapomniała, że Jig jest goblinem? W dodatku półślepym? W życiu nie miał w ręku włóczni ani niczego w tym rodzaju, a tym bardziej nie umiał nimi rzucać!

Gdyby był poszukiwaczem przygód, wtedy co innego. Podskoczyłby, wydał straszliwy okrzyk bojowy, chwycił – może ten dziryt ze statecznikiem w kształcie płetwy – i rzucił nim z całej siły w Strauma. Prawdziwy bohater może nawet zraniłby smoka, oczywiście przyjmując, że udałoby mu się przebić te łuski.

Ale Jig był goblinem, a gobliny miały nieco inne podejście do ogromnych, niebezpiecznych bestii. Stosowały wobec nich taktykę natychmiastowego odwrotu. Miały szczęście, jeśli w pobliżu znalazł się ktoś, kogo pociągały heroiczne czyny. Wtedy potwór ginął, albo przynajmniej przez chwilę zajmował się bohaterem, a goblinowi udawało się wyjść z tego spotkania bez szwanku.

Zaraz, moment, zreflektował się Jig. Gobliny i herosi mają jedną wspólną cechę – umiejętność pakowania się w jeszcze poważniejsze kłopoty. Nie myśl, co zrobiłby na twoim miejscu inny goblin. Nie myśl, co zrobiłby na twoim miejscu bohater. Zastanów się, co powinien zrobić Jig.

Ucieczka nadal była najbardziej kuszącą perspektywą. Ale jeśli by mu się to udało, zostawiłby resztę na pastwę smoka, czyli pewną zagładę. Jig zaczął analizować tę opcję, rozważając, czy potrafiłby się pogodzić ze śmiercią poszczególnych członków drużyny.

Ryslind: Szaleniec. Wielokrotnie groził Jigowi śmiercią. Odpowiedzialny za złamany kręgosłup Jiga. Dobra, ten może sobie tu zostać jako żywa lub martwa kukielka Strauma. Żaden problem

Barius: Bezpośrednio winny wciągnięcia Jiga w cały ten bajzel. Łajdak w każdym calu. Prędzej czy później zabiłby Jiga, tak dla zasady. Kolejna osoba, bez której świat byłby lepszy...

Darnak: Przyzwoity krasnolud. Uleczył Jiga. Ale nie powstrzymał morderczych zapędów ludzi wobec Jiga. Owszem, nie chciał zabić Riany w komnacie Nekromanty, ale nie próbował powstrzymać przed tym Bariusza. Koniec końców, był człowiekiem księcia. Na myśl o zostawieniu Darnaka na śmierć, sumienie Jiga lekko drgnęło.

Jednak z drugiej strony Darnak nie nadstawiał głowy za Jiga, gdy Ryslind skłamał o próbie wykradzenia laski, więc czemu Jig miałby teraz ryzykować życie dla Darnaka?

Riana: Wplątana w aferę wbrew własnej woli, podobnie jak Jig. Na samym początku dała Jigowi możliwość ucieczki. Jig zmarszczył czoło. Tamci mogli jak dla niego umrzeć, ale wizja porzucenia Riany poruszyła jego sumieniem mocniej. Co prawda dziewczyna nie była wobec niego szczególnie miła, ale po pewnym czasie przynajmniej zaczęła go traktować jak równego sobie. Poza tym, Jig był jej coś winien za ten palec.

No tak, ale przecież była elfem. Czy zasługiwała na to, żeby się dla niej narażać?
Miałem o tobie lepsze zdanie, szepnął mu w głowie Ciemnogwiazdy.

–Na wiele mi się ono zda, jak będę martwy – burknął Jig. Popatrzył na obecnych. Ryslind nadal dręczył Bariusa. Darnak skierował swoje błagania do smoka, który taksował krasnoluda wzrokiem kota tunelowego, który ma przed sobą tłustą mysz. Riana stała podparta pod boki, spoglądając na Jiga ze zniecierpliwieniem.

–A niech to. – Jig wspiął się na palce, łapiąc za oszczep. **Jeśli mam się bawić w te szlachetne głupoty, lepiej mi pomóż.** Bóg nie odpowiedział. Jig wzruszył ramionami. Jeśli to się nie uda, już za kilka minut będzie mógł zrobić mu wymówki osobiście.

Zamachnął się i ten ruch zwrócił uwagę Ryslinda. Mag otworzył usta do krzyku. Nie musiał nawet wydawać głosu. Mentalna więź ze Straumem przeniosła informację szybciej niż słowa.

Rzucając, Jig miał wrażenie, że jego ręką kieruje jakaś inna dłoń, która wycelowała trochę bardziej w dół i na prawo. Oszczep zmienił się w srebrną wstęgę znaczącą tor od jego ręki do wielkiego oka Strauma.

Smok mrugnął.

Grot uderzył w łuskowatą powiekę i utkwił w niej, chybocząc, gdy Straum warknął wściekle.

Ryslind wyciągnął w stronę Jiga pięść. Niewidzialne palce ścisnęły Jiga jak kleszcze, pozbawiając tchu.

–Czekaj. – W głosie Strauma nie pobrzmiwała ani nuta cierpienia, choć wbity oszczep obciążał powiekę tak, że smok nie mógł jej rozchylić. – Trzymaj go, ale nie zabijaj. Chcę zobaczyć tego dzielnego goblina, który jakimś cudem przeżył mój atak. Chcę sprawdzić, na jak długo starczy mu odwagi. – Zwrócił się do stojącego nieruchomo dziecka. – Pomóż mi.

Bestia zbliżyła się powoli do Strauma, zatrzymując się na sekundę przy plamie na piasku w miejscu, gdzie zginął jej brat. Jig popędzał ją w duchu. Z braku powietrza kręciło mu się już w głowie, a na piersi czuł ciężar, jakby sam Straum mu na niej usiadł.

Stwór objął drzewce obiema dłońmi. Szpony Strauma wpiły się w piasek. Jig spojrział na drużynę błagalnie, ale nikt nie ruszył się, aby mu pomóc. Może byli rozsądniejsi niż Jig przypuszczał. Przynajmniej na tyle, by trzymać się z dala od rozeźlonego smoka.

Smoczę wzmocniło uchwyt i z całej siły wepchnęło oszczep w oko Strauma, aż do mózgu.

Ryslind zawył z bólu. Łeb smoka opadł na ziemię. Ogon jeszcze przez moment miotał się, rozbijając kilka pól i niszcząc pięcioletni zbiór lamp oliwnych. Potem cielsko znieruchomiało.

Rozdział osiemnasty

Fałszywy krok

ig nie skakał z radości. *On mrugnął. Mrugnął! Mogłem zginąć!*

Skąd mogłem wiedzieć? fuknął Ciemnogwiazdy gderliwie. Nawet ja nie widzę przyszłości. A poza tym przecież przeżyłeś.

Dzięki smoczemu dziecku.

To był niezły plan. Tylko oko było jedynym na tyle dużym wrażliwym miejscem, żebyś dał radę w niego trafić. Jeśli by nie mrugnął, oszczep przebiłby się przez oko do mózgu, najczulszego punktu smoka. Ty na szczęście o ten czuły punkt nie musisz się martwić.

To dobrze, stwierdził Jig bez namysłu, dowodząc tym racji ostatniej wypowiedzi boga.

Ryslind kulił się na podłodze, zawodząc jak niemowlę. Barius i Darnak pochyłali się nad magiem, Riana zaś nie spuszczała oka z właśnie osieroconego potwora. Smoczę nie drgnęło, odkąd bez słowa wraziło oszczep w oko Strauma.

Jig zdjął inną włócznię, używając jej jako podpory, by podejść do pozostałych.

–Niezły cel – skwitował Darnak, nie podnosząc głowy. – Mogłeś go zabić, gdyby Ryslind cię nie dostrzegł. Ośmielę się twierdzić, że sam nie zrobiłbym tego lepiej, aczkolwiek, jeśli powtórzysz to jakiemuś krasnoludowi, wyprę się swoich słów. – Rozchylił powieki Ryslinda. – Nie umarł. Ale nie mam pojęcia, co z nim zrobić, przez tak nagłe zniknięcia Strauma doznał szoku. Bez urazy, ale jeśli zachował jakieś resztki zdrowego umysłu, ten wstrząs mógł pozbawić go ich na dobre.

Riana chwyciła Jiga za łokieć, odciągając na bok.

–Zwlekałeś. Ta chwila wahania mogła kosztować cię życie. Na co czekałeś? – wyszemrała tak, żeby tylko Jig ją słyszał.

–Miałem tylko jedną szansę – odszepnął Jig. – Nie mogłem się zdecydować, czy rzucić w Strauma czy w Bariusa.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

–Trudny wybór. Chyba musimy cię jak najszybciej odseparować o tych tam. Przedkładać zabicie smoka nad pozbycie się towarzysza... Można by pomyśleć, że zaraziłeś się tą ich „szlachetnością”.

–Nie do końca. – Jig zerknął na księcia. – Po prostu Straum był większym celem.

Smocze dziecko wyprostowało się i zaczęło iść w stronę Jiga, który na ten widok mocniej chwycił włócznię. U boku Jiga wyrósł nagle Darnak. Stracił swą maczugę, ale dzierżył w dłoni wielki kamień i sprawiał wrażenie gotowego do grzmotnięcia nim każdego, kto spróbowałby im zagrozić. Stojąca po drugiej stronie Jiga Riana wyciągnęła sztylet.

–Co stało się z tym, który był tu poprzednim razem? – Długi szponiasty palec wskazał na plamę krwi na piasku.

–Straum go zabił – odparł Darnak. – Twierdził, że coś tam mu się uroiło w głowie i chciał zrezygnować ze stanowiska lojalnego poddanego jego łuskowatości.

Smoczę spuściło głowę.

–Tak podejrzewałam.

–Straum wspominał coś o umiejętności czytania w waszych umysłach – rzekł Darnak ostrożnie. – Że wiedział, co knuje twój przyjaciel.

–Niestety. Straum wszędzie węszył podstęp. Zastanawialiśmy się, czy potrafi wyczuwać nasze pragnienia.

Darnak zmarszczył w zamyśleniu czoło.

–W taki razie, jak udało ci się go zabić, skoro znał twoje myśli?

Istota przykucnęła, zagarniając w dłoń trochę piasku.

–Gdy byliśmy dziećmi, nasze gniazdo zaatakowały dwa ogry. Starsi byli wtedy na polowaniu, więc ogry weszły przekonane, że z łatwością urządzią masakrę. Zabiły jednego z kuzynów oraz babkę, która nas pilnowała.

Mokre grudki piasku upadały na ziemię.

–Rzuciliśmy się na najbliższego napastnika. W młodości mieliśmy jeszcze ostrzejsze kły i pazury. Wątpię, czy bestia czuła, jak rozszarpuję jej brzuch. Druga uciekła, ale natknęła się na wracających myśliwych. Zginęła... powoli.

Jig łypnął na łapy stwora. Może jego pazury faktycznie z czasem się stępiły, ale nadal wyglądały na zdolne rozplatać goblina na pół.

–On był... Kilka lat później połączono nas w parę. – Zerknęła na truchło Strauma. – Jak wiecie, Straum znał nasze myśli. Ale kiedy uświadomiłam sobie, że mój partner zginął, przestałam myśleć. Po prostu wykonywałam wszystkie czynności bez udziału umysłu. – Przeniosła wzrok na Jiga. – Co mamy teraz robić?

Jig osłupiał. Zwracała się do *niego*?! Reszta także miała zaskoczone miny. Poza Bariusem, który poczerwieniał z wściekłości.

–Radzisz się tego żalosego tchórza?! – krzyknął, wskazując na Jiga obraźliwym machnięciem.

Jig zgadzał się z nim ogólnie, choć ubrałby tę wypowiedź w inne słowa.

–Mnie pytasz? – wychrypiął.

–Ja przewodzę tej drużynie – napuszył się Barius. – Ja prowadziłem nas na Strauma. Oczy bestii zwężyły się groźnie.

–Ty zawiodłeś. Gdyby nie goblin, Straum żyłby nadal, w przeciwieństwie do nas. – Strzeliwszy długim czarnym językiem, odwróciła się z powrotem do Jiga. – My... Nie umiemy żyć pozostawieni sami sobie. – Spuściła głowę, a na wydłużonym, pokrytym łuskami pysku pojawiło się coś na kształt zawstydzenia. – Inni będą się bali bez Strauma.

Z obu stron dobiegły Jiga natarczywe szepty.

–Możemy wykorzystać je do niesienia skarbu – syczał Barius. – Wyobraź sobie powrót do domu ze świąt takich bestii! Nakaż im, żeby zaczęły pakować złoto i klejnoty.

–Poproś, żeby poszły z nami – szemrała jednocześnie Riana. – Mogłyby nas bronić po drodze.

Jig wątpił, że mówiąc „nas” miała na myśli ludzi czy krasnoluda.

Darnak milczał. Słyszając przeciągły jęk Ryslinda, krasnolud podbiegł do maganiczym zatroskana kwoka.

Jaką radę Jig mógł dać smoczym dzieciom? Nie dopuście, aby nerwowy pająk ognisty siedział wam we włosach. Jeśli zamierzacie drażnić maga, upewnijcie się, że na koniec zginie. Nigdy nie próbujcie ukraść kucharce chochli. Nie miał nic do powiedzenia tym sierotom po Straumie.

Odchylił głowę z nadzieją na boską pomoc, ale Ciemnogwiazdy uznał chyba, że Jig powinien rozwiązać ten problem sam. Wyczuł tylko rozbawienie boga.

–Idźcie do domu – odezwał się wreszcie. – Wracajcie do swych rodzin.

Smoczyca przekrzywiła głowę.

–Ale my nie mamy domu, to Straum dawał nam dom.

–Nie przepuszczaj takiej okazji, goblinie – warknął Barius ostrzegawczo, zbliżając się do Jiga z zaciśniętymi gniewnie pięściami. Nie zdołał zrobić następnego kroku. Smocze dziecko wślizgnęło się pomiędzy niego a Jiga. Zanim ktokolwiek się zorientował, jedną ręką schwyciło księcia za koszulę i uniosło do góry.

Jig wyszczerzył kły w uśmiechu. Mógłby do tego przywyknąć. Ale coś takiego nie miało przyszłości. Nawet gdyby – jak podpowiadała mu Riana – skłonił bestie do pójścia z nimi w roli strażników, nigdy nie przyzwyczaiłby się do stęchłego smoczego zapachu.

–Powinniście stąd odejść – powtórzył. – Poszukać innego domu. Na polanie w środku lasu znajduje się drabina. Inna, w komnacie tronowej powyżej, prowadzi do górnych tuneli. Darnak da wam mapę, za pomocą której wydostaniecie się na powierzchnię. Tam jest cały wielki świat, gdzie możecie znaleźć sobie miejsce na nowy dom.

–Chcesz, żebym oddał im moją mapę? – Z miny Darnaka Jig wywnioskował, że równie dobrze mógłby prosić krasnoluda o zgolenie brody. Ale spojrzenie na wiszącego bezsilnie w łapach smoczycy Bariususa ucięło protesty Darnaka. – Ach, oczywiście. Proszę, weźcie ją. W drodze powrotnej narysuję sobie z pamięci nową.

Stwór nie odzywał się dłuższą chwilę. Jig zaczął się zastanawiać, czy nie powiedział czegoś niewłaściwego. Może wcale nie chciały odejść?

–Cały świat, mówisz?

–Nie widziałem go na własne oczy, ale słyszałem, że jest całkiem spory.

Bestia skinęła głową. Przez długą szyję, gest ten wyglądał groteskowo.

–Dziękuję ci.

Upuściwszy księcia, podeszła do Darnaka, który trzymał w wyciągniętej ręce mapę. Kilka minut później już jej nie było, a osłabłemu z nadmiaru wrażeń Jigowi nogi odmówiły posłuszeństwa. Goblin przewrócił się na ziemię.

Barius nie zabił go, choć było bardzo blisko. Odporność księcia na znoszenie upokorzeń miała granice, które Jig najwyraźniej przekroczył. Kroplą, która przelała czarę goryczy, okazała się uwaga, że goblin uczynił więcej w kwestii zabicia smoka, a chwile bezradności w uchwycie smoczego dziecka dołały oliwy do ognia. Zaraz po wyjściu bestii Barius zerwał się na równe nogi z mordem w oczach.

Na szczęście Darnak tym razem zainterweniował. Widząc, że księżę sady w kierunku goblina, wrzasnął pełną piersią:

–Twój brat się ocknął!

Ryslind wyglądał tak fatalnie, jak czuł się Jig. Ostre rysy maga wyostrzyły się jeszcze bardziej, a cienie pod oczami pociemniały. Same oczy straciły czerwony poblask. Dziwne, ale świdrujące spojrzenie brązowych, napawało Jiga większym niepokojem. Przyzwyczał się to tych dwóch żarzących się węgielków.

Darnak nie ustawał w modłach i po jakimś czasie Ryslind mógł stanąć o własnych siłach. Mógł także mówić, choć chrapliwie. Nie ulegało wątpliwości, że mag jest wykończony. Nie pamiętał niczego, od kiedy upadł w komnacie Nekromanty. Jig odetchnął z ulgą, gdyż oznaczało to, że zapomniał także o zemście.

Postanowili odpocząć w jaskini. Po tym, jak dzieci smoka odeszły – na dobre, mieli nadzieję – grota wydawała się najbezpieczniejszym miejscem w całej górze.

–Jaki głupiec wtykałby głowę do smoczego gniazda? – stwierdził Darnak.

Gdy Riana zauważyła, że właśnie to zrobili nie tak dawno, krasnolud roześmiał się i rzekł, że większość potworów ma więcej oleju we łbie.

Tak więc odpoczywali. Darnak poczęstował ich piwem, co błyskawicznie poprawiło wszystkim humor. Ryslind odkrył, że nadal może rzucać pomniejsze zaklęcia, ale większość mocy stracił wraz ze śmiercią Strauma. To też przyczyniło się do polepszenia Jigowego nastroju.

Zadowolony Ciapek siedział na ramieniu Jiga, przeżuwał kawałek smoczego mięsa, które goblin odciął od cielska. Sam Jig, dochodząc do wniosku, że nie może być nic gorszego niż ludzkie jedzenie, rozważał przez moment opcję spróbowania smoczyny, ale zrezygnował z tego pomysłu. Nawet odkrawając tę odrobinę dla pająka, niemal złamał sobie miecz. Łuski okazały się twardsze niż sądził.

Kilka godzin później Barius zarządził powrót.

–Každy bierze tyle skarbu, ile zdoła unieść. I tak będziemy musieli zrobić z tuzin nawrotów, żeby wynieść stąd nasze bogactwa. Najpierw jednak weźmy najbardziej wartościowe przedmioty, żeby je zabezpieczyć.

Na szczęście, oprócz innych rzeczy, Straum uzbierał przez tysiąclecia sporą kolekcję różnych sakw, mieszkań i plecaków. Jigowi dostał się do taszczenia niewielki worek ze złotem. Próbował dźwignąć większy, ale przy okazji prawie złamał sobie swój dopiero co naprawiony kręgosłup. Złoto było ciężkim brzemieniem.

Zdawał sobie sprawę, że Barius jest na niego zły, ponieważ nie może nieść więcej, ale przecież wszyscy wiedzieli, że krzepa nie jest mocną stroną goblinów. Gdyby worek był cięższy, Jig fiknęłaby do tyłu, nakrywając się nogami. Ale zatknął jeszcze za pasek zdobiony klejnotami sztylet, a na palce nasunął kilka pierścieni.

–Mam nadzieję, że nikt nie stanie nam na drodze – mruknął. W razie ataku planował rzucić swoje złoto, licząc na to, że wróg zatrzyma się, by pozbierać monety. Jeśli tylko napastnik byłby choć w części tak chciwy jak Barius, powinno się udać. Życie Jiga było cenniejsze od złota. Poza tym, zawsze mógł wrócić tu po więcej.

Na polanę dotarli cali i zdrowi. Po drodze nie widzieli żadnych śladów dzieci Strauma, w każdym razie żadnych poza odciskami łap. Może bestie zdążyły już odejść? Jig szczerze na to liczył, bo mimo, że ocalały mu życie, wolałby nie natknąć się na nie ponownie.

Dźwiganie skarbu na górę okazało się ciężką harówką, ale przy pomocy liny

Darnaka udało im się wreszcie przetransportować bagaż do górnych tuneli.

Napotkali dwóch hobgoblinich wartowników, ale ci na widok Bariusa i Darnaka czmychnęli czym prędzej.

–Dobrze mieć ustaloną reputację, nie? – ucieszył się Darnak.

Podczas podróży powrotnej Jig miał czas spokojnie pomyśleć. Najbardziej pragnął położyć się i spać przez tydzień. Wolałby miesiąc, ale ostatecznie zadowoliliby się tygodniem. Powinno wystarczyć, żeby jego stłuczenia i siniaki zaczęły się goić. Następnie marzył o porządnym jedzeniu. Ogromnej porcji faszerowanego jaszczurnika z tymi knedlami ze szczurzyną, które Golaka robiła czasem na deser.

Ale wizja domu przypomniła mu, że bez łaski kocioł Golaki szybko opustoszeje. Ech, jakoś sobie poradzą. Na wieść o śmierci smoka herosi zaczną napływać do labiryntów wartkim strumieniem. Będzie na kim żerować. Tylko czy wystarczy dla całej kolonii? Miał taką nadzieję.

Jednak Jig wiedział, że sam siebie okłamuje. Barius na pewno powróci tu z całą armią. Przemaszeruje przez tunele, unicestwiając wszystko, co napotka po drodze. Przyjdą grabić gniazdo Strauma, a Jig nie zdziwiłby się, gdyby wybili gobliny i resztę potworów z czystej złośliwości.

I dlaczego? Żeby Barius mógł się wykazać? Żeby swoim bohaterstwem przyćmić braci? Czy takich właśnie bohaterów sławiły pieśni? Źródłem chwały Bariusa nie była jego odwaga i waleczność, a krew i pot pozostałych członków drużyny. Magia Ryslinda, zręczne palce Riany, siła Darnakowego ramienia, a nawet ślepe szczęście Jiga. A jednak to o Bariusie będą układać pieśni. To on zostanie uznany za znalazcę Łaski Stworzenia, pogromcę wielkiego smoka Strauma, człowieka, który zdobył i objął w swoje posiadanie zbierany pięć tysięcy lat skarb.

Przed opuszczeniem tuneli zatrzymali się na odpoczynek w lśniącej grocie. Jig patrzył w ornament, pogrążając się we wspomnieniach. Nie więcej jak tydzień upłynął od chwili, gdy po cichu wślizgnął się tutaj, usiłując nieudolnie szpiegować drużynę śmiałków. Właśnie tutaj skłamał, co ocaliło życie jemu, lecz przyniosło śmierć kapitanowi, które to zresztą wydarzenie Jig uważał za podwójne błogosławieństwo. W tym miejscu drużyna debatowała nad tym, czy zabrać Jiga ze sobą, czy też zabić go na miejscu, oszczędzając sobie kłopotu. Co stanie się z nim teraz?

–Co teraz ze mną zrobicie? – spytała Riana. Najwyraźniej jej myśli podążały tymi samymi szlakami co Jigowe.

–Zezwolę ci pomagać nam w odzyskaniu reszty skarbu – rzekł Barius łaskawie. – Potem zostaniesz oddana w ręce odpowiednich władz. W końcu nie przestałaś być kryminalistką. Ale nie obawiaj się, jestem pewny, że uwzględnią okoliczności łagodzące w postaci twojego udziału w Zadaniu, aczkolwiek niezbyt czynnego.

Riana skinęła ponuro głową, jakby nie spodziewała się nic ponadto. Jig jednak nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Po tym wszystkim zamierzają wsadzić ją do więzienia?!

–To niesprawiedliwe! Bardzo nam pomogła – oburzył się szczerze. – Otworzyła zamek w komnacie Nekromanty. I wskazała oszczep, którym próbowałem zabić

smoka.

Nie powinien był tego faktu wyciągać na światło. Na wspomnienie, że to nie on, a Jig walczył ze smokiem, książę zapłonął gniewem.

–Jaszczur i tak był już ledwie żywy ze starości. Sam bym go pokonał, gdybyś się nie wtrącił. A jeśli chodzi o zamek, przypominam, że prawie zginęła, próbując go otworzyć.

Jig już otwierał usta, żeby zaprzeczyć, ale zrezygnował. Żadne smocze dziecko nie powstrzyma tym razem Bariusa przed zabiciem go. Spojrzał na Darnaka, ale krasnolud tylko pokręcił głową i odwrócił wzrok.

To kazało Jigowi zastanowić się nad pewną sprawą. Skoro Barius planował pozbyć się elfki zaraz jak przestanie mu być potrzebna, co zamierzał zrobić z Jigiem? Mając świadomość, że Straum nie żyje, Jig zaczął tracić czujność. Ale to nie smok był wrogiem Jiga. Gdyby nie Barius i reszta, Jig żyłby sobie spokojnie, nigdy nie ujrawszy smoka na oczy. Riana także ostrzegała Jiga, że ludzie zabiją go, gdy już nie będą musieli korzystać z pomocy tak zwanego przewodnika.

Jedząc, zaczął snuć własne plany. Nie miał złudzeń, co książę wobec niego odczuwa. Barius zabiłby go przy pierwszej nadarzającej się okazji i to z radością. Darnak nie próbowałby go powstrzymać. Nikt nie stanąłby w jego obronie.

Czy udałoby mu się uciec? Porzucić skarb i umknąć do domu? Niewykluczone. Ale co, jeśli wściekłość Bariusa jest na tyle potężna, że zechce on ścigać Jiga aż do samej jaskini? Jig nie sądził, aby udało mu się powstrzymać rzeź po raz drugi. Innym wyjściem z tej sytuacji było uprzedzenie zamiarów Bariusa i zabicie księcia, zanim ten podniesie miecz na Jiga.

Jig musiałby zrobić to szybko i z zaskoczenia. Najlepiej wbić mu w plecy sztylet. Barius nie zasłużył na śmieć od miecza, więc uczciwa walka nie wchodziła w grę.

Ciapek, wyczuwając widocznie zamiary Jiga, zeskoczył z ramienia i umknął w kąt groty. Tam zaczął snuć pajęczynę, co tylko pogłębiło złe przeczucia Jiga. Pająki ogniste używały sieci nie tylko do chwytania ofiar, ale także do osłony. Ciapek budował sobie kryjówkę.

Gdyby tylko wiedział, jak zareaguje Darnak. W walce krasnolud zapewne broniłby księcia. Ale czy nadal chciałby zabić Jiga, gdyby książę już nie żył? Czy potrafiłby zrozumieć, dlaczego Jig musiał zgładzić Bariusa?

Jig uświadomił sobie, że musiałby pozbyć się także Ryslinda. Atak na jednego z braci zawsze skutkował gniewem obydwu. Aczkolwiek mag i tak był już półżywy. To ułatwiłoby sprawę.

Ale Jig wątpił, że Darnak wybaczyłby mu śmierć choć jednego księcia, nawet gdyby rozumiał powody.

Jig ponad wszelką wątpliwość wiedział, co zrobiłby krasnolud w przypadku zabicia obu. Ale jeśli Jig nie zrobi nic, ludzie i tak w końcu wrócą i unicestwią gobliny. Herosi byli jak pchły. Jeśli nie wytępiło się ich od razu, tałatajstwo szybko zaczynało panoszyć się wszędzie.

Nie było innej opcji. Jig musiał zabić obu ludzi. Ale nie mógł przecież znajdować się w dwóch miejscach jednocześnie, a Barius był z pewnością z nich groźniejszy.

Trzeba będzie uśmiercić Bariusa, a potem dopaść Ryslinda, zanim Darnak zdąży użyć zabranej z gniazda Strauma maczugi i rozbije Jigowi czaszkę. Jig miał przeczucie, że w tym wypadku Ciemnogwiazdy nie będzie w stanie mu pomóc w razie porażki.

Ale może mógłby liczyć na Rianę? Tylko jak się do niej zbliżyć, nie budząc podejrzeń tamtych? Poza tym elfka wydawała się pogrążona we własnej rozpacz. Jej jedzenie leżało nietknięte na ziemi, a szklane oczy dziewczyna utkwiała w przestrzeń.

Jig spojrział zazdrośnie na Ciapka. Jak cudownie byłoby zrobić własną sieć i ukryć się za nią, dopóki nie minie najgorsze.

Najlepszą okazją do realizacji planów byłby moment, gdy zaczną się zbierać do odejścia. Barius jak zwykle uprze się iść na przedzie, a to oznacza, że Jig znajdzie się za jego plecami. Darnak szedł z tyłu, podpierając słabego Ryslinda, co oczywiście nieco utrudni sprawę. Ale gdyby Jigowi udało się zabić Bariusa, a potem błyskawicznie dopaść Ryslinda... Gdyby Darnak zawahał się choć kilka sekund...

Jig zmusił się do przełknięcia ostatnich kęsów, choć apetyt odszedł go z szybkością przerażonego goblina. Oparte na udach dłonie miał mokre od potu, ale nie otarł ich. Nie chciał czynić żadnych gestów, które mogłyby zdradzić jego zdenerwowanie. Każda istota wychowana w labiryntach, która spojrzałaby na Ciapka, od razu wiedziałaby, że coś się święci, ale ci tutaj nie dostrzegali takich znaków.

Przeczekał aż Darnak opróżni bukłak, Barius skończy przeżuwać z gracją swoje mięso, Ryslind przełknie kilka łyków wody...

Czy zawsze tak się grzebali przy posiłkach? Na pewno nie. Wiedzieli, że Jig coś knuje i robili to specjalnie, przedłużając jego torturę. Ile czasu można jeść kawałek chleba i sera?! Czy ludzie naprawdę mieli takie marne zęby?

W końcu Barius wstał.

– Za tamtymi wrotami czeka chwała. – Machnął ręką w kierunku korytarza. – Nareszcie wszyscy przyznają należny mi szacunek.

Jig zmusił się do spokoju. Pokonując sztywność nóg, podniósł się razem z innymi, zabrał swój worek ze złotem i dopilnował, aby znaleźć się w szeregu zaraz za Bariusem. Nie na swoim zwykłym miejscu, ale na to nie dało się nic poradzić. Musiał działać natychmiast. Przełożył worek do lewej ręki i powoli sięgnął do miecza. Jego palce spoczęły na rękojeści.

Czy Darnak albo Ryslind zauważyli? Nie powinni dostrzec tego ruchu, znajdując się za jego plecami. Miał ochotę zerknąć przez ramię, sprawdzając, czy ktoś się nie zorientował, ale nie śmiał. Jeśli Darnak widział, unosił teraz właśnie maczugę do ciosu. Jig zastanawiał się, czy usłyszy jeszcze głuchy trzask rozbijanej czaszki, czy od razu zgranatowany ze wstydu – stanie przed Tymalousem Ciemnogwiazdym.

Czy Ciemnogwiazdy chciałby, abym to zrobił? Zawahał się. Przysiągł Ciemnogwiazdemu postępować według wyznaczonych zasad, ale bóg dość nieprecyzyjnie nakreślił kwestię ich zastosowania. *Szanuj tak światłość, jak i mrok, gdyż jedno i drugie ma swoje miejsce na świecie.* Cóż to miało znaczyć? Barius był w tym wypadku światłem czy mrokiem? Głupie metafory. Ale Ciemnogwiazdy

zaprotestował, gdy Jig rozważał porzucenie Riany i innych w jaskini smoka. Wychodził chyba z założenia, że zabijać należy tylko w ostateczności. Dziwna filozofia, do której choć z trudem, ale trzeba będzie przywyknąć.

Westchnąwszy cicho, Jig zaczął chować do pochwy już prawie całkiem wysunięty miecz.

Szurnięcie zwróciło uwagę Bariusa. Książę odkręcił się, wbijając wzrok w na wpół obnażone ostrze. Zaciśnął usta, ale zaraz rozciągnął je w straszliwym uśmiešku.

–Wiedziałem, że nie można ufać takiemu tchórzowi jak ty – rzekł. W jego tonie pobrzmiwały nuty wesołości. Nareszcie miał wymówkę, żeby zabić Jiga, coś, na co czekał od samego początku. Zatknął Laskę Stworzenia za pasek i kilkakrotnie świsnął własnym mieczem. Nie bardzo wiedząc, co zrobić innego, Jig także dobył broni.

Barius błyskawicznie wytrącił mu go z dłoni, posyłając miecz na drugi koniec pomieszczenia.

–Jig! – Riana uczyniła krok z stronę goblina, ale Darnak przytrzymał ją za ramię.

–Nie wtrącaj się, dziewczyno. Tak musi być.

Wyrywała się, ale krasnolud trzymał ją w kleszczowym uchwycie.

–Dlaczego? Bo twój szlachetny książę nie może znieść, że Jig ciągle go upokarzał? Może Jig wie, że Barius zamierzał go zabić zaraz po wydostaniu się na powierzchnię? Może się po prostu bał!

Tak, bał się. A teraz był przerażony. Nie miał miecza, a gdy dotknął plecami ściany, wiedział, że nie ma już gdzie uciekać. Kły i pazury nie mogły dorównać stali, zresztą Jig nigdy dobrze się nie bił.

Spojrząwszy w bok, dostrzegł tuż-tuż pajęczynę Ciapka. Teraz konstrukcja sięgała mu już do pasa. Przestraszone ogniste pająki potrafiły bardzo szybko snuć swoją sieć obronną.

–Przepraszam – powiedział Jig. Nie chciał sprowadzać Bariusa w pobliże kryjówki Ciapka. Miał nadzieję, że książę zignoruje pająka. Czy byłby aż tak mściwy, by zabijać zwierzątko, nawet po tym, jak już dostanie Jiga?

–Trochę za późno na przeprosiny – warknął Barius opacznie zrozumiawszy słowa Jiga. – Jeśli cię to pocieszy, wykażę się miłosierdziem i zrobię to szybko. Jeden cios oddzieli twoją głowę od reszty. Bezbolesna egzekucja to i tak więcej niż zasługujesz.

–Jeśli chcesz być miłosierny, oszczędź mi swojego gadania i kończ z tym.

Oczy Bariusa rozszerzyły się ze zdumienia.

–Śmiałe słowa od goblina. Cóż, więc dobrze.

Jig obserwował, jak książę pręży mięśnie ramion.

Popisuje się przed innymi, stwierdził Jig. Typowe. Jig wyprostował się, chcąc choć ten raz być odważny. Może nie będą o nim układać pieśni i opowiadać legend, ale przynajmniej, kiedy stanie przed obliczem Ciemnogwiazdego, będzie mógł powiedzieć, że szedł na śmierć z podniesioną głową. Jak tym razem zareaguje Ciemnogwiazdy, gdy się spotkają?

Przypomniał sobie słowa, które bóg wyrzekł ostatnio. *Następnym razem spróbuj się lepiej uchylić.*

Jig wrzasnął i padł na ziemię, a Bariusowe ostrze przecięło powietrze w miejscu, gdzie jeszcze ułamek sekundy temu znajdowała się jego głowa. Odtaczając się, wierzył jak szalony. Próbował wstać, ale Barius kopnął go w bok. Jig zgiął się wpół i przeturlał, trzymając za brzuch. Książę cofnął się, zahaczając butem o pajęczynę Ciapka.

–Plugawy pokurcz – plunął Barius. Spojrzał na nogę. – Ohydztwo. – Wolną ręką sięgnął, by strzepnąć pajęczynę.

Najgłupszy goblin wiedziałby, żeby tego nie robić. Nawet Barius powstrzymałby się, gdyby pomyślał. Pajęczyna Ciapka, jak każdego ognistego pająka, była bardzo łatwo palna. Widząc nad sobą wielkiego człowieka, Ciapek zareagował tak, jak zawsze w obliczu niebezpieczeństwa.

Barius wrzasnął, kiedy płomień objął mu nogę. Zaczął miotać się, usiłując ugasić palące się ubranie i wdepnął przy tym w pajęczynę. Ciapek uskoczył, przypadając do ziemi. Jig widział, jak drżą mu ze strachu odnóża. Pająk rzucił się w jedną stronę, potem w przeciwną. Ale Barius był szybszy. Warcząc niczym zwierzę, zastawił butem pająka, odcinając mu drogę.

–Nie! – Jig skoczył, ale za wolno.

Podeszwa Bariusza zmiażdżyła przerażonego Ciapka. Dla Jiga chrzęst rozgniatanego ciała pająka brzmiał głośniejszy niż ryk smoka.

–Nie – powtórzył szeptem.

Płomień dogasał i Jig widział, że już nic się nie da zrobić. Nawet jeśli Ciemnogwiazdy dały mu moc, aby uleczyć marnego ognistego pająka, było już za późno. Ciapek nie żył.

Z gardła Jiga dobył się nieartykułowany charkot i goblin runął, zatapiając kły w prawym ramieniu Bariusza. Miecz upadł na podłogę z brzękiem. Pazury goblina rozorywały ciało księcia. Barius uderzył go w głowę, ale goblin nawet tego nie poczuł. Przed oczyma stał mu tylko obraz rozdeptanego pająka. Łzy pociekły mu po twarzy, gdy wgrzył się mocniej. Drapał z całych sił, próbując rozszarpać zbroję i rozedrzeć na strzępy to, co było pod nią.

–Przeklęta pokraka! – wrzasnął Barius. Zaparł się kolanem o pierś Jiga, próbując go oderwać. Jig z całych walczył, starając się utrzymać. Jeśli książę się uwolni, to koniec. Jedną dłonią chwycił się koszuli wroga, drugą sięgnął, by uczepić się pasa.

Barius odepchnął go gwałtownie. Jig poleciał do tyłu. W rękach został mu strzęp tkaniny i coś twardego. Łądując, grzmotnął głową o ziemię. Usiadł, otarł załzawione oczy i dopiero wtedy rozpoznał, co za przedmiot wyrwał Bariusowi.

W rękę trzymał Laskę Stworzenia.

Barius w tej samej chwili dostrzegł swoją stratę. Rzucił się do miecza, ale Jig wstał i skierował na niego laskę.

–Stój!

Barius zastygł w bezruchu.

–Jig! Uważaj! – krzyknęła Riana.

Jig wycelował laskę w Ryslinda i Darnaka, którzy zamarli w pół ruchu.

–Nawet nie wiesz, jak jej użyć – prychnął Ryslind. – Gobliny nie mogą władać

prawdziwą mocą. Nie posiadają ani siły, ani woli, ani inteligencji.

–Tak jak i ty – warknęła Riana.

Jig odsłonił kły w dzikim uśmiechu.

–Ty nauczyłeś mnie, jak jej użyć – powiedział. Odwrócił się do Bariusa, który znowu próbował dosięgnąć miecza.

–Nie możesz nas tym unicestwić. – Barius wzruszył ramionami. – Laska nie posiada mocy odbierania życia.

–Bez względu na to, co nam zrobisz, znajdziemy sposób, by odwrócić działanie magii – dodał Ryslind. – Zostało mi wystarczająco mocy, by to uczynić.

–Odlóż laskę, chłopcze – wtrącił Darnak. – Potem rozejdziemy się w swoje strony.

Jig nie musiał sprawdzać, jak księżę przyjął te słowa.

–Na jak długo? – spytał. – Na tyle, ile zajmie im zebranie ludzi i powrót po resztę skarbu lub zemstę? Są chciwi, niedługo zabraknie im złota, a wtedy nie będą grzecznie pytać, czy mogą tędy przejść. Sam wiesz, co wtedy się stanie.

Darnak milczał.

–Nie masz wyboru, goblinie. – Barius, przekonany o swojej wygranej, uśmiechnął się tryumfalnie. – Mój brat ma rację. I nie możesz zabić nas przy pomocy laski, nawet gdybyś był w stanie kontrolować jej moc.

Jig zawahał się. Ale nagle jego wzrok padł na dymiącą się w kącie pajęczynę i ręka mu stężała.

–Ty mogłeś ją kontrolować – wycedził, szczerząc kły. – Założę się, że mnie pójdzie lepiej.

Magia była odczuwalna w ten sam sposób co moc, którą obdarzył go Ciemnogwiazdy, tyle że znacznie silniej. Jig miał wrażenie jakby laska wciągnęła go w siebie, miażdżąc jednym końcem i wypchnęła drugim. Ujrzał, jak księżę się chwieje, a potem obraz zaczął mu się rozmywać przed oczami, zaś głowa pulsować bólem. Skoncentrował się na pozostaniu w całości. Laska próbowała rozedrzeć go na strzępy, ale Jig spiął się w sobie. Czuł działanie magii. Miał świadomość, że ciało Bariusa powoli zmienia kształt.

–Bariusie!

Głos Ryslinda przepelniała wściekłość i panika. Mag usiłował rzucić zaklęcie. Jig odwrócił się, kierując na niego laskę. Magia przepłynęła przez niego ponownie, zatrzymując Ryslinda w pół ruchu. Mózg Jiga przeszyla fala mrozu, kiedy moc laski przebijała się przez pospiesznie wyczarowaną tarczę ochronną maga. Odbicie, pomyślał, przypominając sobie, co działo się, gdy Barius używał laski.

Ale upadając, ujrzał, że mu się udało.

Zostało mu zaledwie tyle siły, by skierować laskę na Darnaka. Nie sądził, by udało mu się użyć jej jeszcze raz, ale krasnolud o tym nie wiedział. Stał, patrząc smutno na dwa ogromne pstrągi, które niedawno jeszcze były ludźmi, a które teraz trzepotały się na ziemi, poruszając bezradnie pyskami.

–Odejdź – wycharczał Jig.

Darnak potrząsnął głową. Łzy kapwały mu z oczu, ginąc w gęstwie brody.

–Nie zostawię ich.

–Nie chcę zabić także ciebie. – Zresztą nie mógłbym tego zrobić. Gdyby usłyszały to inne gobliny, nie miałyby wątpliwości, że stracił rozum. Jak mógł nie chcieć ubić takiej sztuki krasnoluda?

–Są mi jak rodzina. Nie mogę wrócić do Wendela i Jeneve i powiedzieć, że patrzyłem, jak umierają ich synowie.

–Ich synowie byli chciwymi głupcami – oświadczyła Riana dobitnie. Nie starała się nawet ukryć satysfakcji na widok coraz słabiej poruszających się skrzeli ryby-Bariusza.

–Tak – przyznał Darnak. – Ale mimo to byli dla mnie jak rodzina. – Z tymi słowami chwycił maczugę i zaczął iść w stronę Jiga. Kroczył powoli, umyślnie dając Jigowi czas na użycie laski.

Te kilka minut od ataku na Ryslinda wystarczyło, aby Jig odzyskał nieco sił. Ale czy starczy ich na ponowne wykorzystanie artefaktu? Raczej nie. A czy był gotów umrzeć i dołączyć już do Ciemnogwiazdego?

Westchnął, ujmując laskę w obie dłonie. Po raz kolejny moc wdarła się w niego. Walczył zaciekle, by ją opanować. Nie chciał zabijać Darnaka, a to dodatkowo utrudniało mu sprawę. Wymyślił w końcu, co chce zrobić i skupił się na innym kształcie.

Darnak upadł. Jego ciało wygięło się i wyrzuciło. Ściany zawirowały i Jig osunął się w czerń.

Rozdział dziewiętnasty

Pożegnane dary

Jig ocknął się i ujrzał patrzące na niego z góry zielone oczy Riany.

–Głowa mnie boli.

Nadal ścisnął w rękę laskę. Nie zabrała mu jej. Ciekawe, dlaczego?

–Co z Darnakiem?

–Zamieniłeś go w ptaka. – Po raz pierwszy Jig nie usłyszał w jej głosie ani śladu sarkazmu. Brzmiał w nim za to podziw. – Odleciał kilka minut temu.

–To dobrze. – Skrzywił się. Grota zaczynała śmierdzieć rybą. Spojrzał w stronę korytarza, żałując, że nie widział, jak Darnak wyglądał. – Jaki to był ptak?

–Najbrzydsze stworzenie, jakie widziałam – zachichotała. – Brązowy z brudnym czarnym grzebieniem i zapadniętymi oczami. I mógł mówić. Kazał cię ostrzec, że ludzie będą tu nadal przychodzić. Barius i Ryslind mieli braci, który zapragną się zemścić.

–Wiem. – Jigowi udało się usiąść. – Co teraz zrobisz?

Oczy elfki pociemniały.

–A co mogę zrobić?

Teraz Jig znów wyłowił w jej tonie tę charakterystyczną gorycz.

–Wrócić tam i nadal zajmować się złodziejstwem? – Wskazała na porzucony w grocie skarb. – Jeśli wezmę choć trochę, ktoś mnie zabije, próbując mi to odebrać.

–Zawsze możesz zostać łowcą przygód.

–Do końca życia nie chcę mieć do czynienia z żadnymi „przygodami” – prychnęła. – Nienawidzę ciemności, nienawidzę zimna i nienawidzę potworów, od najmniejszych ścierwojadów po wielkie smoki. Żaden skarb nie jest wart takich mąk. Jeśli to właśnie miałabym robić, lepiej mnie zabij tu i teraz. Wyświadczysz mi przysługę.

Jig uśmiechnął się szeroko.

Kiedy elfka cofnęła się gwałtownie, przypomniał sobie, że jego kły są nadal powalane krwią Bariusa. Coś takiego nie dodawało uroku nawet goblinowi. Rozejrzał się, szukając czegoś, czym mógłby oczyścić zęby i nagle jego wzrok spoczął na spopielonych szczątkach Ciapkowej pajęczyny. Zapiekło go pod powiekami.

–Och, Ciapku – wymamrotał. – Przepraszam. – Nie powinien pozwolić Bariusowi podejść tak blisko pająka. Miał całą grootę, a zaprowadził księcia wprost do kryjówki Ciapka.

Podczołgał się i podniósł z ziemi zmiażdżone ciało. Pogładził włochatą głowę i włożył pająka do sakiewki przy pasku. Później zajmie się jego ciałem.

Podpierając się Laską Stworzenia jak zwykłym kijem, wstał. Nie chciał tu zostać ani chwili dłużej. Chciał wracać do domu.

–Czekaj – zatrzymała go Riana. Zagryzła wargi, a potem odezwała się znowu. – A co ze mną?

Jig wzruszył ramionami. A co to go obchodzi? Zastanawiał się, co miała na myśli, mówiąc, że zabijając, wyświadczyłby jej przysługę.

–Nie chcę wracać do takiego życia. – Wzięła porzuconą przez Darnaka latarnię i

ruszyła za Jigiem.

–Zmieniłeś się. Nie jesteś już taki jak inne gobliny. Inaczej zabiłbyś Darnaka. No, ja też się zmieniłam. Nie chcę już być złodziejką, ale nie umiem robić nic innego. Ty przynajmniej możesz wrócić do swoich. A ja nie mam nikogo. Boję się, Jig.

Przystanął. Wiedział, jak trudno jej było powiedzieć coś takiego.

–Mógłbym dać ci całe złoto świata, ale mówiłaś, że go nie chcesz. To czego chcesz?

Żałowała. Co to jest, że wszyscy nagle płaczą? Najpierw Jig, kiedy Barius zabił Ciapka. Potem Darnak, a teraz znów Riana. Jak tak dalej pójdzie, zatopią całą górę.

–Chcę się przestać bać.

–Dobrze – powiedział Jig i zanim Riana mogła zaprotestować, użył laski. Kilka minut później ciężko dysząc, patrzył, jak Riana przygląda się zdumiona swoim dłoniom.

Wziął za wzór dzieci Strauma, ale wprowadził pewne zmiany. Smocze stwory miały łuski barwy przydymionego brązu – u Riany lśniły one perłową bielą. Była mniejsza, zachowała też swoją elfią wiotkość, ale mięśnie pod tymi łuskami były potężne jak u każdego smoczenia. Każdy, kto spróbowałby ją zaatakować, miałby szczęście, uchodząc z tego spotkania w całości. Łuski powinny także oprzeć się każdemu ostrzu. Tylko oczy pozostały te same. Jig nie chciał zmieniać wielkich, zielonych oczu. Dziewczyna roześmiała się, dostrzegając, że Jig nie zapomniał przywrócić jej stracony palec.

Odwróciła głowę, żeby zobaczyć resztę dzieła Jiga. Dwa białe skrzydła rozpostarły się, zajmując całą szerokość tunelu.

–Mogę latać? – spytała.

Sepleniała trochę, podobnie jak smocze dzieci.

–Tak sądzę. Choć pewnie będziesz musiała trochę poćwiczyć. – Wziął głęboki wdech. – Jeśli chcesz, mogę zmienić cię z powrotem. Ale musisz zdecydować teraz. Później nie będziesz miała szansy na zmianę zdania.

Kiwnęła głową.

–Zamierzasz zablokować wejście?

–Tak.

Riana przyglądała się kształtnej linii swoich ramion. Oko Jiga nie pochwyciło nawet ruchu, gdy z całej siły uderzyła pięścią w ścianę. W korytarzu odbił się echem jej radosny śmiech.

–Nawet nie poczułam! Jig, to cudowne!

Jig pogranatował z dumy.

–Ładniejsze niż ptak?

–Zdecydowanie. Mogę iść gdziekolwiek zechcę – zaczęła podekscytowana. – Mogę latać pośród obłoków, przelecieć przez ocean i nikt mnie nie powstrzyma.

–Będiesz samotna – ostrzegł ją Jig. Bo jakże by inaczej? Była teraz potworem, a Jig miał okazję na własne oczy przekonać się, jak mieszkańcy powierzchni traktują potwory.

–Przywykłam do samotności – rzekła. – Poza tym skoro elf może zaprzyjaźnić się

z goblinem, co powstrzyma mnie przed znalezieniem kogoś tam?

Jig nie wiedział, co odpowiedzieć, ani tym bardziej, jak zareagować na to wyznanie przyjaźni. Czy ktokolwiek słyszał o goblinie przyjaźniącym się z elfem? I czy ktokolwiek słyszał o goblinie przyjaźniącym się z kimkolwiek? Ale kilkakrotnie ocalili sobie życie, a czy ktokolwiek słyszał także o czymś takim? Zagranatował mocniej. Gdyby teraz coś powiedział, prawdopodobnie zrobiłby z siebie głupka. Ale świadomość, że posiada się przyjaciela, była zaskakująco przyjemna.

–Um, powinienem już iść – wydukał zakłopotany. – Mam coś do zrobienia.

–Wiem. – Pochyliła się i uściśnęła go tak, że nie mógłby wyrwać się z jej objęć, nawet gdyby od tego zależało jego życie. – Dziękuję, Jig – szepnęła.

I już jej nie było.

Z uczuciem dziwnej mieszanki szczęścia i żalu, Jig podążył tunelem, aby zamknąć wejście na dobre.

Zanim skierował się do jaskini goblinów, załatwił jeszcze kilka spraw. Zobowiązał się dochować wiary Tymalousowi Ciemnogwiazdemu. Poświęcił więc trochę czasu na zmianę wystroju Iśniącej groty. Po pierwsze poprzestawiał szklane płytki na suficie tak, żeby tworzyły obraz wielkiej Jesiennej Gwiazdy rzucającej blask na samego boga. Jig się starał oddać podobieństwo najlepiej, jak potrafił.

Hej, nie mam takiego dużego nosa, obruszył się Ciemnogwiazdy.

Robiłem, co mogłem. Ciesz się, że poprawiłem pierwszą wersję.

Tak, tamta była nawet lepsza. „Tymalous Ciemnogwiazdy, Zezowaty Bóg”.

Grota pozostała pusta, tylko pod jedną ze ścian znajdował się niewielki ołtarzyk. Przez jakiś czas, na początku, Jig pewnie będzie jedynym wiernym kładącym na tym ołtarzu dowody czci i podziękowania dla boga. Ale miał nadzieję, że z czasem przekona do tego i inne gobliny. Kto wie, może się uda, gdy opowie im, co widział i czego dowiedział się ostatnio? Ciemnogwiazdę nie zachwycała wizja całej hordy goblinich wyznawców, ale jak sam stwierdził, *O wiele lepsze to niż nic.*

U podstawy ołtarza ośmioramienna gwiazda znaczyła miejsce, gdzie zginął Ciapka. Ciało pająka spoczywało w skale pod nią. Kontury gwiazdy obwiedzione były cieniutką pajęczyną. Jig uznał, że bogowi nie będzie to przeszkadzało, a chciał w jakiś sposób upamiętnić Ciapka.

Złoto i kosztowności zostawił tam, gdzie leżały. Jaki ma sens zabieranie ich ze sobą? Przecież złota nie można jeść.

Można natomiast zjeść pstrąga. Wlokąc za sobą ogromne ryby, Jig musiał przystawać co jakiś czas dla odpoczynku. Zaczepił linę o skrzela, żeby łatwiej się je ciągnęło, ale i tak było mu ciężko – ważyły tyle, ile dorośli ludzie. Zanim dotarł na terytorium goblinów, miał już całe ręce pokaleczone od sznura.

–Kto to? – zawołał jeden z wartowników.

Jig wyłowił szept drugiego:

–To on.

Uśmiechnął się. Bali się go. Cóż za miła odmiana.

–Mam jedzenie – krzyknął.

Nie dwóch, a czterech strażników wybiegło mu na spotkanie. *Idiotyzm. Przecież*

mogłem być przynętą, żeby zwabić ich w zasadzkę. Trzeba będzie pomyśleć, jak poprawić bezpieczeństwo goblinów.

–Co to jest to na twojej twarzy? – spytał podejrzliwie jeden z wartowników.

Jig uśmiechnął się szerzej. Kolejny dar łaski. Na oprawki użył miecza Bariusa, bo stal była najtwardszym materiałem, jaki miał pod ręką. Szkła zrobił z ametystu. Dużo czasu zajęło mu uzyskanie odpowiedniego kształtu, ale w końcu udało mu się stworzyć parę elfich soczewek. Jego duże oczy kryły się teraz za wypukłymi soczewkami, które utrzymywały w miejscu zaczepione na szpiczastych uszach druty. I po raz pierwszy w życiu nareszcie widział!

–Nieważne. Niech mi ktoś pomoże z tymi rybami.

Na widok pstrągów wartownicy zaczęli się ślinić. Zapominając o wszelkich rozkazach, jakich mieli zapewne obowiązek się trzymać, rzucili się, by pomóc mu zanieść ryby do jaskini.

–Golaka ucieszy się na widok *tego* – zauważył jeden z nich.

–Tak. – Jig zagryzł wargę. Przy odrobinie szczęścia kucharka nie wrzuci go do kotła razem z rybami. Zakręcił łaską, podziwiając migotanie płomieni pochodni na nowym stalowym czerpaku. W końcu nie zużył całego bariusowego miecza na oprawki. A do czego bardziej nadawało się ostrze wielkiego wojownika jak nie do naprawy chochli? Jig liczył, że w ten sposób ułagodzi nieco gniew Golaki.

–Tak, od wczoraj czy przedwczoraj miewamy bardzo marne zbiory – poskarżył się inny.

–Nie martwcie się. Wiem, jak temu zaradzić. – Będzie musiał przedyskutować to z resztą goblinów, ale przypuszczał, że zgodzą się na jego plan. Szczególnie, że jego realizacja wiązała się ze zdobywaniem większej ilości jedzenia.

Lasy Strauma nie zniknęły wraz ze śmiercią smoka. Według Ryslinda, drzewa, zwierzęta i większość tego, co żyło na dole, była prawdziwa. Może i były zaledwie imitacjami oryginałów z powierzchni, ale to nie ujmowało im materialności. A to znaczyło, że nadawały się do jedzenia! Wystarczyło przekonać tylko grupę myśliwych, żeby poszli z nim na dół. Jak przyniosą pierwszego jelenia, nikt nie będzie protestował. Jig nie mógł się doczekać chwili, kiedy sprawdzi, czy sarnina jest faktycznie tak smaczna, jak twierdziła Riana.

Coś otarło mu się o stopę i Jig przystanął.

–Co jest? – spytał jeden ze strażników. Jig machnął, żeby szli dalej sami, a sam pochylił się z ciekawym. Z ziemi machał do niego przednimi odnóżami maleńki pająk, czarny z czerwonymi plamami.

–Ciapek? – zdumiał się Jig, nie wierząc własnym oczom. Plamki tworzyły ten sam układ, choć sam pająk był dużo mniejszy. To był Ciapek, taki jak dwa lata temu, kiedy się wykuł. Ale to nie mógł być Ciapek. Ciapka Jig pochował parę godzin temu.

Gobliny... Istoty małej wiary...

Jig zadarł głowę. Jeśli wzięłby łaskę i otworzył skałę przed ołtarzem Ciemnogwiazdego, to czy znalazłby tam ciało Ciapka czy nie? Bóg nie udzielił odpowiedzi, a Jig tak naprawdę wcale jej nie pragnął. Wysunął rękę i czekał, aż pająk wejdzie mu na dłoń.

Gdy pająk ruszył wprost do skózanego siodełka, uszczęśliwiony Jig zaczął chichotać. Podrapał włochaty łepiek z uczuciem, że cały świat znów jest na swoim miejscu.

W uszach zaświdrował mu wrzask.

–Cooo?! *On* tu jest? Gdzie?! O, już ja go nauczę szacunku! Pokażę, co znaczy zadzierać z lepszymi! Wrzucę do kotła i będę patrzyła, jak obłazi ze skóry, niech tylko się zjawi!

Jig westchnął ciężko.

–Zbierajmy się, Ciapek. Chodźmy oddać Golace jej chochlę. – Razem podążyli tunelem, do domu.



copyright © BY Jim C. Hines

copyright © BY Fabryka Słów sp. z o.

o., LUBLIN 2008

copyright © FOR TRANSLATION BY

Dominika Schimscheiner, 2008

tytuł oryginału: Goblin Quest

wydanie i

isbn 978-83-60505-95-3

redakcja serii Eryk Górski, Robert

Łakuta

projekt okładki Piotr Ciepliński

ilustracja na okładce Dominik Broniek

redakcja Dorota Pacyńska

korekta Barbara Caban, Renata Supryn

skład oraz opracowanie okładki Dariusz

Nowakowski

[* Rhus toxicodendron \(Sumak jadowity\) – wywołuje bardzo silną reakcję
alergiczną w postaci swędzącej wysypki \(przyp. tłum.\)](#)

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-18

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/